KALENDARZ

RODZINY POLSKIEJ

na Rok Pański 1957



VERITAS

K A L E N D A R Z
RODZINY POLSKIEJ
NA ROK PAŃSKI 1957

APEL JASNOGÓRSKI



MARYJO
KRÓLOWO
POLSKI
JESTEM
PRZY TOBIE
PAMIĘTAM
CZUWAM

Pod Twoją Obronę...
Dziesiątek Różańca
Królowo Polski - módl
się za nami /3 razy/

ŁĄCZYMY SIĘ Z KRAJEM
W CODZIENNEJ MODLITWIE
U STÓP KRÓLOWEJ POLSKI
NA JASNEJ GÓRZE

OPIEKUN DUCHOWY EMIGRACJI POLSKIEJ BŁOGOSŁAWI NASZEJ PRACY I CZYTELNIKOM

Drogi Kalendarzu Rodziny Polskiej!

Po raz czwarty wychodząc, spełniasz chlubnie swe zadanie, mianowicie podniesienia na duchu Rodziny Polskiej zagranicą. Pamiętając o Polskim Roku Maryjnym, podajesz obecnie szereg dobrych artykułów o kulcie maryjnym w Kraju, łącząc wiarę św. z tradycją Ojców i nawołując do akcji katolickiej.

Niech Bóg Ci wynagrodzi hojnie Twoją piękną pracę, a Matka Najświętsza niech czule się zaopiekuje Tobą, Twoimi współpracownikami i czytelnikami.

Z serdecznym błogosławieństwem

+ Józef Gawlina

Rzym, 5 czerwca 1956 r.

KALENDARZ
RODZINY POLSKIEJ

NA ROK PAŃSKI

1957

ROCZNIK IV





VERITAS
KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY
LONDYN



STANĄŁ JAN W POLU...

Stanął Jan w polu pszenicznym,
wołający na pewno na mnie.
Biały Jan, Chrzciciel ewangeliczny,
nad kłosami woła daremnie.

Pszenicami idzie fala śpiewna,
spodem rdza czerwienią lichą drwi —
pszenica to nasza krewna,
a rdza to ślady naszej krwi.

A bławatki i kąkol, to źródełka.
skąd się niebo uczy czystości,
grad przeszedł, ziemia pęka,
a niebo chabrowo pości.

Nad pszenicą słowa oliwne.
Nowina, nowina o kąkolach,
oczy Janowe gwiazdy dziwne.
Jordan płynie przez ciche pola.

Ze zbioru „OBRONA MGIEŁ". BRONISŁAW PRZYŁUSKI

WODNIK



ZAPISKI

1 w Obrzezanie Pańskie (św. ob.), Nowy Rok, Mieczysława
2 ś Najśw. Imienia Jezus
3 c Genowefy p.
4 p † Anieli z Foligno wd.
5 s Telesfora P., Emiliany p.

6 n Objawienie Pańskie (Trzech Króli)
7 p Lucjana m., Kanuta kr. m.
8 w Seweryna op., Apolinarego b. w.
9 ś Juliana m., Marcjany p. m.
10 c Agatona P. w., Wilhelma b. w.
11 p † Hygina P. m., Honoraty p.
12 s Tacjany m.

13 n 1 po Obj. P., Najśw. Rodziny
14 p Hilarego b. w. dK., Feliksa
15 w Pawła Pustelnika, Maura op.
16 ś Marcelego I P. m.
17 c Antoniego op.
18 p † Katedry św. Piotra w Rzymie
19 s Mariusza i Marty małżonków mm.

20 n 2 po Obj. P., Sebastiana m.
21 p Agnieszki p. m.
22 w Wincentego i Anastazego mm.
23 ś Zaślubin N. M. P., Rajmunda w.
24 c Tymoteusza b. m.
25 p † Nawrócenia św. Pawła
26 s Polikarpa b. m., Pauli wd.

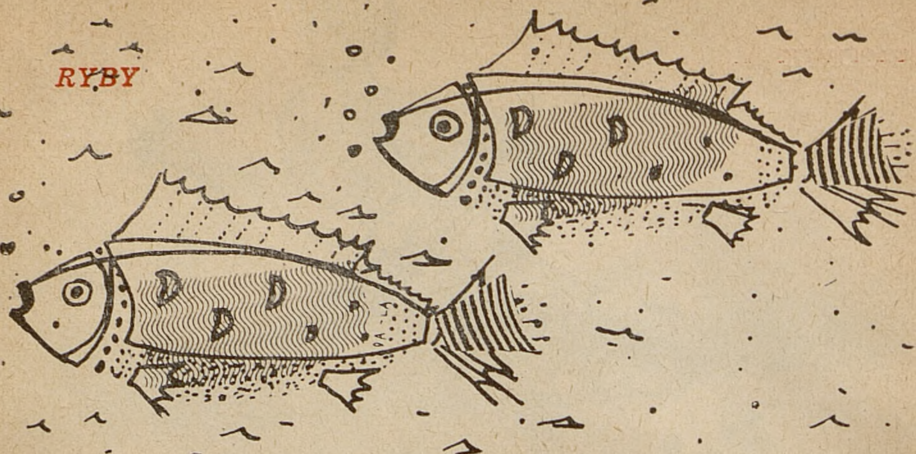
27 n 3 po Obj. P., Jana Złotoustego b.w.dK.
28 p Piotra Nolasco w.
29 w Franciszka Salezego b. w. dK.
30 ś Martyny p. m., Hiacynty p.
31 c Jana Bosco w.

ZMIANY KSIĘŻYCA

Nów:
1. I. godz. 2.13.
Pierwsza kwadra:
9. I. godz. 7.06
Pełnia:
16. I. godz. 6.21.
Ostatnia kwadra:
22.I. godz. 9.48

Nów:
30.I. godz. 21.40

STYCZEŃ



1	p	† Ignacego b. m.
2	s	**Oczyszczenia N. Maryi Panny** (Matki Boskiej Gromnicznej)
3	**n**	**4 po Obj. P., Błażeja b. m.**
4	p	Andrzeja Corsini, b. w., Weroniki
5	w	Agaty p. m., 26 Męcz. Japońskich
6	ś	Tytusa b. w., Doroty p. m.
7	c	Romualda op.
8	p	† Jana w., Izajasza Bonera w.
9	s	Cyryla b. w. dK., Apolonii p. m.
10	**n**	**5 po Obj. P., Scholastyki p.**
11	p	Objawienia się N. M. P. w Lourdes
12	w	Siedmiu Założycieli Zak. Serwitów
13	ś	Juliana m., Stefana op.
14	c	Walentego m.
15	p	† Faustyna i Jowity braci mm.
16	s	Juliany p. m.
17	**n**	**70-nica, Donata i tow. mm.**
18	p	Symeona b. m., Flawiana b.
19	w	Konrada pust.
20	ś	Zenobiusza kapł. i tow. mm.
21	c	Roberta Southwell m.
22	p	† Katedry św. Piotra w Antiochii
23	s	Piotra Damiana b. w. dK.
24	**n**	**60-nica, Modesta b. w.**
25	p	Macieja ap.
26	w	Aleksandra b.
27	ś	Gabriela od M. B. Bolesnej w.
28	c	Romana op.

ZAPISKI

ZMIANY KSIĘŻYCA

Pierwsza kwadra: 7.II. godz. 23.23
Pełnia: 14.II. godz. 16.38
Ostatnia kwadra: 21. II. godz. 12.18

LUTY

BARAN



1 p † Feliksa III P., Albina b. w.
2 s Lucjusza b. m.

3 n 50-nica, Kunegundy ces.

4 p Kazimierza król. w.
5 w Euzebiusza m., Hadriana m.
6 ś †† **Popielec,** Felicyty m.
7 c Tomasza z Akwinu w. dK.
8 p † Jana Bożego w., Wincentego Kadł.
9 s Franciszki wd., Dominika Savio w.

10 n 1 Postu, 40 Męczenników

11 p Konstantyna w.
12 w Grzegorza Wielkiego P. w. dK.
13 ś Suchedni, Krystyny p. m.
14 c Matyldy kr.
15 p † Suchedni, Klemensa Dworzaka w.
16 s Suchedni, Juliana m.

17 n 2 Postu, Patryka b. w., Jana Sark.

18 p Edwarda kr. m., Cyryla b. w. dK.
19 w Józefa Oblubieńca N. M. P.
20 ś Eufemii m.
21 c Benedykta op.
22 p † Pawła b., Zachariasza P.
23 s Józefa Oriola kapł.

24 n 3 Postu, Gabriela Archanioła

25 p **Zwiastowania N. M. P.,** Dyzmy
26 w Teodora b., Feliksa b.
27 ś Jana Damasceńskiego w. dK.
28 c Jana z Capistrano w.
29 p † Cyryla diak. m.
30 s Kwiryna m.

31 n 4 Postu, Balbiny p.

ZAPISKI

ZMIANY KSIĘŻYCA

Nów:
1. III. godz. 16.12
Pierwsza kwadra:
9. III. godz. 11.50
Pełnia:
16. III. godz. 2.22
Ostatnia kwadra:
23. III. godz. 5.04

Nów:
31. III. godz. 9.19

MARZEC

BYK



ZAPISKI

1 p Hugona b., Teodory m.
2 w Franciszka z Pauli w., Marii Egipc.
3 ś Ryszarda b. w.
4 c Izydora b. w. dK.
5 p † Wincentego Ferr. w., Ireny p. m.
6 s Tymoteusza m.

7 n I Męki Pańskiej
8 p Dionizego b.
9 w Marii Kleofasowej
10 ś Ezechiela proroka
11 c Leona I P. w. dK.
12 p † Siedmiu Boleści N.M.P., Zenona b.
13 s Hermenegilda m.

14 n II Męki Pańskiej, czyli Palmowa
15 p Anastazji m.
16 w Bernadety Soubirous p.
17 ś Aniceta P. m.
18 c **Wielki Czwartek**, Apoloniusza m.
19 p †† **Wielki Piątek**, Tymona m.
20 s **Wielka Sobota**, Marcjana kapł.

21 n Zmartwychwstanie Pańskie
22 p Poniedziałek Wielkanocny
23 w Wojciecha b. m., Jerzego m.
24 ś Fidelisa z Sigmaringen m.
25 c Stefana b. m.
26 p † Kleta i Marcellina PP. mm.
27 s Piotra Kanizjusza w. dK.

28 n Przewodnia, Pawła od Krzyża w.
29 p Marka Ewang. (z 25 przen.)
30 w Katarzyny ze Sieny p.

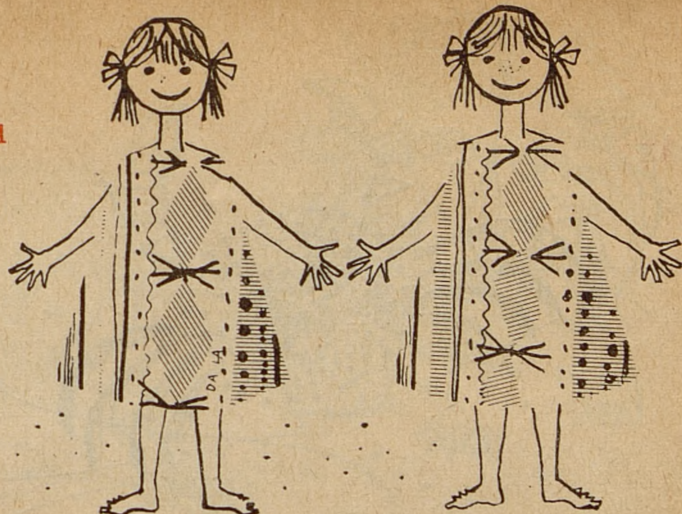
ZMIANY KSIĘŻYCA

Pierwsza kwadra:
7. IV. godz. 20.32
Pełnia:
14. IV. godz. 12.09
Ostatnia kwadra:
21. IV. godz. 23.00

Nów:
29. IV. godz. 23.54

KWIECIEŃ

BLIŹNIĘTA



1 ś Józefa Robotnika
2 c Zygmunta m., Atanazego b. w. dK.
3 p † N. M. P. Królowej Polski (Św. Nar.)
4 s Moniki wd., Floriana m.

5 n 2 po Wielk., Piusa V P., Ireny m.
6 p Jana w Oleju
7 w Jana b., Piotra b.
8 ś Stanisława b. m., Michała Arch.
9 c Grzegorza z Nazjanzu b. w. dK.
10 p † Antonina b. w., Izydora Oracza w.
11 s Filipa i Jakuba ap. ap., Mamerta b.

12 n 3 po Wielk., Nereusza i Pankracego
13 p Roberta Bellarmino b. w. dK.
14 w Bonifacego m., Marii Dominiki
15 ś Jana de la Salle w., Zofii p.
16 c Andrzeja Boboli m., Jana Nepom. m.
17 p † Paschalisa w., Wiktora m.
18 s Eryka kr. m., Feliksa w.

19 n 4 po Wielk., Piotra Celestyna P.
20 p Bernardyna ze Sieny w.
21 w Teobalda b. w.
22 ś Heleny p., Julii p. m., Ryty wd.
23 c Dezyderego b. m., Iwona b. w.
24 p † N. M. P. Wspomożenia Wiernych
25 s Grzegorza VII P., Urbana P.

26 n 5 po Wielk., Filipa Nereusza w.
27 p Dz. Krzyż., Bedy w. dK., Jana P.
28 w Dz. Krzyż., Augustyna z Canterb. b.
29 ś Dz. Krzyż., Marii Magdaleny Pazzi p.
30 c Wniebowstąpienie Pańskie (św. ob.)
31 p † Najśw. Maryi Panny Królowej

Z A P I S K I

ZMIANY KSIĘŻYCA

Pierwsza kwadra:
7. V. godz. 2.29
P e ł n i a :
13. V. godz. 22.34
Ostatnia kwadra:
21. V. godz. 17.03

Nów:
29. V. godz. 11.39

M A J

RAK



ZAPISKI

1	s	Jakuba Strepy b. w., Anieli Merici p.
2	**n**	**Po Wnieb., Sadoka m., Marcelina m.**
3	p	Klotyldy kr. wd.
4	w	Franciszka Caracciolo w.
5	ś	Bonifacego b. m.
6	c	Norberta b. w.
7	p	† Roberta op., Antoniego b.
8	s	Medarda b.
9	**n**	**Zesłanie Ducha Św., Felicjana m.**
10	**p**	**Poniedziałek Zielonych Świąt**
11	w	Barnaby ap.
12	ś	Suchedni, Jana z Facundo w.
13	c	Antoniego z Padwy w. dK.
14	p	† Suchedni, Bazylego W. b. w. dK.
15	s	Suchedni, Wita m., Jolanty wd.
16	**n**	**Trójcy Przenajświętszej**
17	p	Adolfa b. w.
18	w	Efrema w. dK., Marka i Marcel. mm
19	ś	Juliany F. p., Gerwazego i Protaz. „
20	**c**	**Boże Ciało (św. ob.)**
21	p	† Alojzego Gonzagi w., Janusza
22	s	Paulina z Noli b. w.
23	**n**	**2 po Ziel. Św., Zenona m., Wandy**
24	p	Narodz. Jana Chrzciciela
25	w	Wilhelma op.
26	ś	Jana i Pawła mm.
27	c	M. B. Nieust. Pomocy, Władysława kr.
28	p	† Najśw. Serca Pana Jezusa
29	**s**	**Piotra i Pawła ap. (św. ob.)**
30	**n**	**3 po Ziel. Św., Wspomn. Pawła ap.**

ZMIANY KSIĘŻYCA

Pierwsza kwadra:
5. VI. godz. 7.10
Pełnia:
12. VI. godz. 10.02
Ostatnia kwadra:
20. VI. godz. 10.22
Nów:
27. VI. godz. 20.53

CZERWIEC

LEW



1	p	Przenajświętszej Krwi Pana Jezusa
2	w	Nawiedzenia Najśw. Maryi Panny
3	ś	Leona II P., Anatola b.
4	c	Teodora b. w.
5	p	† Antoniego Marii Zaccaria w.
6	s	Marii Goretti p. m., Izajasza pr.
7	**n**	**4 po Ziel. Św., Cyryla i Metodego**
8	p	Elżbiety kr. wd.
9	w	Jana Fishera i Tomasza More mm.
10	ś	Siedmiu Braci Męczenników
11	c	Piusa I P., Olgi wd.
12	p	† Jana Gwalberta op., Feliksa m.
13	s	Anakleta P. m.
14	**n**	**5 po Ziel. Św., Bonawentury w. dK.**
15	p	Włodzimierza w., Henryka w.
16	w	Matki Boskiej z Góry Karmelu
17	ś	Aleksego w., Marceliny p.
18	c	Szymona z Lipnicy w., Kamila w.
19	p	† Wincentego à Paulo w.
20	s	Hieronima w., Czesława w.
21	**n**	**6 po Ziel. Św., Praksedy p.**
22	p	Marii Magdaleny pokutnicy
23	w	Apolinarego b. m.
24	ś	Kingi p., Krystyny p. m.
25	c	Jakuba ap., Krzysztofa m.
26	p	† Anny — Matki N. M. P.
27	s	Pantaleona m., Rudolfa m.
28	**n**	**7 po Ziel. Św., Wiktora I P.**
29	p	Marty p.
30	w	Abdona i Sennena mm.
31	ś	Ignacego Loyoli w.

ZAPISKI

ZMIANY KSIĘŻYCA

Pierwsza kwadra:
4. VII. godz. 12.09
Pełnia:
11. VII. godz. 22.50
Ostatnia kwadra:
20. VII. godz. 2.17

Nów:
27. VII. godz. 4.28

LIPIEC

PANNA



ZAPISKI

1 c Piotra w Okowach
2 p † Alfonsa Liguori b. w. dK.
3 s Znalezienie relikwii św. Szczepana

4 n 8 po Ziel. Św., Dominika w.
5 p Matki Boskiej Śnieżnej
6 w Przemienienia Pańskiego
7 ś Kajetana w., Donata b. m.
8 c Cyriaka i tow. mm.
9 p † Jana Marii Vianney, w., Romana m.
10 s Wawrzyńca m., Bohdana

11 n 9 po Ziel. Św., Zuzanny p. m.
12 p Klary p.
13 w Hipolita i Kasjana mm.
14 ś †† Wigilia Wniebowzięcia N. M. P.
15 c Wniebowzięcia N. M. P. (św. ob.)
Dzień Żołnierza Polskiego
16 p † Joachima Ojca N. M. P., Rocha w.
17 s Jacka Odrowąża w.

18 n 10 po Ziel. Św., Heleny
19 p Jana Eudes w.
20 w Bernarda op. dK.
21 ś Joanny Franciszki de Chantal wd.
22 c **Niepokalanego Serca N. Maryi Panny**
23 p † Filipa Benicjusza w.
24 s Bartłomieja ap., Emilii p.

25 n 11 po Ziel. Św., Ludwika kr.
26 p **Matki Boskiej Częstochowskiej**
27 w Józefa Kalasantego w.
28 ś Augustyna b. w. dK.
29 c Ścięcie św. Jana, Sabiny m.
30 p † Róży z Limy p., Feliksa m.
31 s Rajmunda Non. w., Izabeli p.

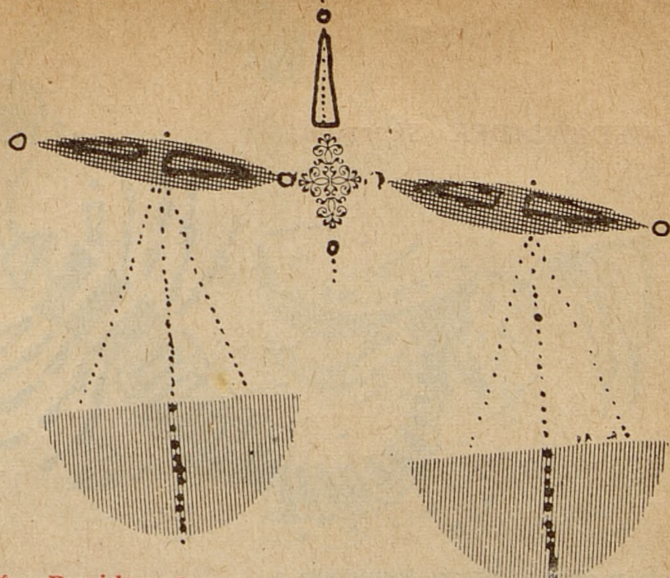
ZMIANY KSIĘŻYCA

Pierwsza kwadra:
2. VIII. godz. 16.55
Pełnia:
10.VIII. godz. 13.08
Ostatnia kwadra:
18.VIII. godz. 16.16

Nów:
25.VIII. godz. 11.32

SIERPIEŃ

WAGA



1 n 12 po Ziel. Św., Bronisławy p.

2 p Stefana kr. w.
3 w Piusa X P., Symeona Słupnika pust.
4 ś Rozalii p.
5 c Wawrzyńca Justiniani b. w.
6 p † Patronów Szwecji obch. w Polsce
7 s Melchiora Grodzieckiego m.

8 n 13 po Ziel. Św., Narodz. N. M. P.

9 p Piotra Klawera w.
10 w Mikołaja z Tolentino w.
11 ś Prota i Jacka mm.
12 c Najśw. Imienia Maryi
13 p † Mauryliusza b.
14 s Podwyższenia Krzyża Św.

15 n 14 po Ziel. Św., M. Boskiej Bolesnej

16 p Korneliusza i Cypriana mm.
17 w Stygmatów św. Franciszka W.
18 ś Suchedni. Józefa z Cupertino w.
19 c Januarego i tow. mm., Emilii p.
20 p † Suchedni, Eustachego i tow. mm.
21 s Suchedni, Mateusza ap.

22 n 15 po Ziel. Św., Tomasza b. w.

23 p Linusa P. m., Tekli p. m.
24 w N. M. P. od Wyzwolenia Jeńców
25 ś Ładysława z Gielniowa w.
26 c Cypriana i Justyny mm.
27 p † Kosmy i Damiana mm.
28 s Wacława ks. czesk. m.

29 n 16 po Ziel. Św., Michała Archanioła

30 p Hieronima w. dK.

ZAPISKI

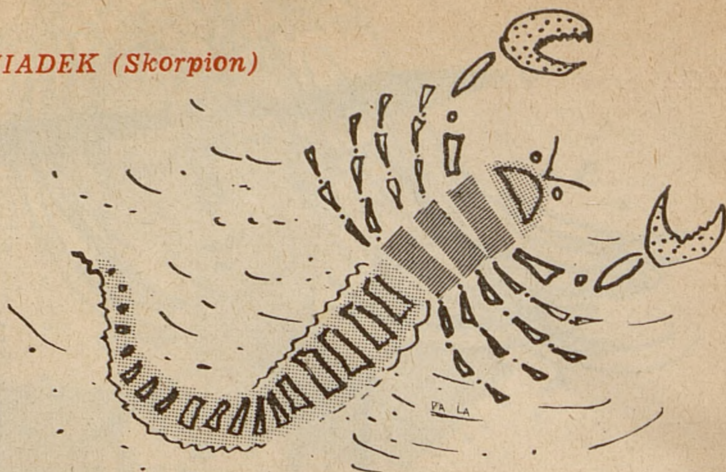
ZMIANY KSIĘŻYCA

Pierwsza kwadra:
1. IX. godz. 4.34
Pełnia:
9. IX. godz. 4.55
Ostatnia kwadra:
17. IX. godz. 4.02

Nów:
23. IX. godz. 19.18
Pierwsza kwadra:
30. IX. godz. 17.49

WRZESIEŃ

NIEDŹWIADEK (Skorpion)



1	w	Jana z Dukli w., Remigiusza b.	
2	ś	Aniołów Stróżów	
3	c	Teresy od Dzieciątka Jezus p.	
4	p	† Franciszka z Asyżu w.	
5	s	Placyda i tow. mm.	
6	**n**	**17 po Ziel. Św., Brunona w.**	
7	p	Matki Boskiej Różańcowej	
8	w	Brygidy szwedzkiej wd.	
9	ś	Jana Leonardi w., Dionizego b. m.	
10	c	Franciszka Borgiasza w.	
11	p	† Macierzyństwa Najśw. Maryi Panny	
12	s	Maksymiliana b.	
13	**n**	**18 po Ziel. Św., Matki B. z Fatimy**	
14	p	Kaliksta I P. m.	
15	w	Teresy z Awili p., Brunona b. m.	
16	ś	Jadwigi Śląskiej wd., Gerarda w.	
17	c	Małgorzaty Marii Alacoque p.	
18	p	† Łukasza Ewang.	
19	s	Piotra z Alkantary w.	
20	**n**	**19 po Ziel. Św., Jana K., Ireny**	
21	p	Urszuli i tow. mm.	
22	w	Przen. rel. św. Wojciecha, Donata b.	
23	ś	Ignacego b., Seweryna b. w.	
24	c	Rafała Archanioła, Antoniego b.	
25	p	† Kryspina, Chryzanta i Darii mm.	
26	s	Ewarysta P. m.	
27	**n**	**20 po Ziel. Św., Chrystusa Króla**	
28	p	Szymona i Tadeusza ap. ap.	
29	w	Narcyza b., Męczenników z Douai	
30	ś	Alfonsa Rodriguez w.	
31	c	Wigilia Wszystkich Świętych	

Z A P I S K I

ZMIANY KSIĘŻYCA

Pełnia:
8. X. godz. 21.42
Ostatnia kwadra:
16. X. godz. 13.44
Nów:
23. X. godz. 4.43
Pierwsza kwadra:
30. X. godz. 10.48

PAŹDZIERNIK

ŁUCZNIK



1 p Wszystkich Świętych (św. ob.)
2 s Dzień Zaduszny

3 n 21 po Ziel. Św., Huberta b.
4 p Karola Boromeusza b. w.
5 w Zachariasza i Elżbiety
6 ś Leonarda w.
7 c Ernesta m.
8 p † Czterech Ukor. Męczenników
9 s Poświęcenia Arcybazyliki Zbawiciela

10 n 22 po Ziel. Św., Andrzeja z Awel. w.
11 p **Święto Niepodległości,** Marcina b.
12 w Pięciu Braci Męcz., Marcina P. m.
13 ś Stanisława Kostki w.
14 c Józafata Kuncewicza b. m.
15 p † Alberta W. w. dK., Leopolda w.
16 s **Matki Boskiej Ostrobramskiej**

17 n 23 po Ziel. Św., Salomei p.
18 p Bazylik Piotra i Pawła apost.
19 w Elżbiety wd.
20 ś Feliksa Valois w.
21 c Ofiarowania Najśw. Maryi Panny
22 p † Cecylii Rzymianki p. m.
23 s Klemensa P. m., Felicyty m.

24 n 24 po Ziel. Św. (ostat.), Jana od Krz.
25 p Katarzyny p. m.
26 w Sylwestra op., Piotra b. m.
27 ś Cudownego Medalika N. M. P.
28 c Stefana i tow. mm.
29 p † Saturnina m.
30 s Andrzeja ap.

ZAPISKI

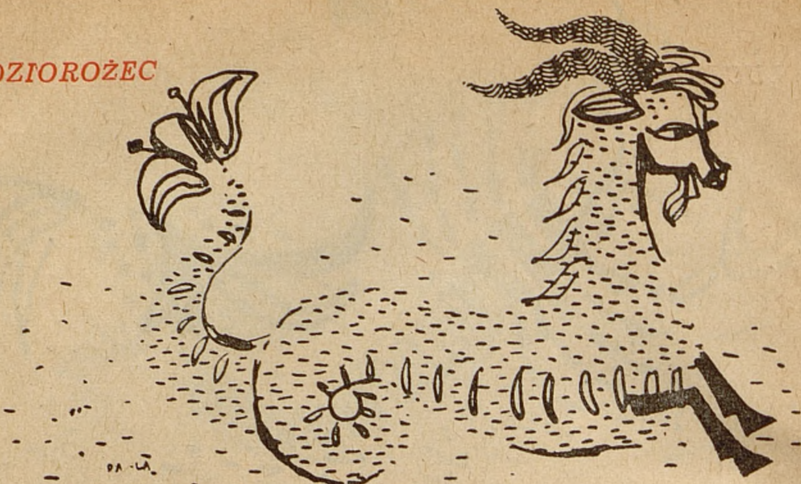
ZMIANY KSIĘŻYCA

Pełnia:
7. XI. godz. 14. 32
Ostatnia kwadra:
14. XI. godz. 21.59

Nów:
21. XI. godz. 16.19
Pierwsza kwadra:
29. XI. godz. 6.57

LISTOPAD

KOZIOROŻEC



1 n 1 Adwentu, Edmunda m., Natalii wd.
2 p Bibiany p. m.
3 w Franciszka Ksawerego w.
4 ś Barbary p. m., Piotra Chryzologa b.
5 c Saby op., Niceta b.
6 p † Mikołaja b. w.
7 s Ambrożego b. w. dK.

8 n 2 Adwentu
9 p Niepokal. Poczęcia N. M. P. (przen. z 8. XII.)
10 w Matki Bożej z Loreto
11 ś Damazego I P. w.
12 c Aleksandra m.
13 p † Łucji p. m., Otylii p.
14 s Spiridiona b. w.

15 n 3 Adwentu, Waleriana b.
16 p Euzebiusza b. m.
17 w Łazarza b.
18 ś Suchedni, Wiktora m.
19 c Urbana V P.
20 p † Suchedni, Teofila m., Juliusza m.
21 s Suchedni, Tomasza ap.

22 n 4 Adwentu, Franciszki Cabrini p.
23 p Wiktorii p. m.
24 w †† Wigilia Boż. Narodz., Adama i Ewy
25 ś Narodzenie Chrystusa Pana
26 c Szczepana pierwszego Męczennika
27 p † Jana ap. i ewang.
28 s Świętych Młodzianków

29 n Wśród okt. B. Nar., Tomasza Becketa
30 p Eugeniusza b. w., Sabina b. m.
31 w Sylwestra I P.

ZAPISKI

ZMIANY KSIĘŻYCA

Pełnia:
7. XII. godz. 6.16
Ostatnia kwadra:
14. XII. godz. 5.45

Nów:
21. XII. godz. 6.12
Pierwsza kwadra:
29. XII. godz. 4.52

GRUDZIEŃ

ROK PAŃSKI 1957

DANE CHRONOLOGICZNE

Rok po narodzeniu Chrystusa Pana 1957 jest rokiem zwykłym, liczącym 365 dni.

W tym roku wynoszą:

Liczba złota	**1**
Epakta	**XXIX**
Literą niedzielną jest:	**F**
Cykl słoneczny	**6**
Indykcja rzymska	**10**
Okres juliański	**6650**

Liczba złota podaje nam miejsce danego roku w cyklu księżycowym, składającym się z 19 lat. W ciągu bowiem poszczególnych lat zmiany księżyca zachodzą w czasie różniącym się o około półtora godziny od czasu, w którym zachodziły one przed 19 latami.

Epakta podaje nam wiek księżyca. w dniu 1 stycznia danego roku. Rok słoneczny, liczący 12 miesięcy słonecznych, różni się od roku księżycowego, gdyż zawiera on 12 miesięcy księżycowych i 11 dni. Epakta podaje więc różnicę wynikającą z tego mijania się roku słonecznego z księżycowym.

Litera niedzielna. Siedmiu pierwszych liter alfabetu od **A** do **G**, używa się na oznaczenie dni tygodnia, literą niedzielną jest ta, która w danym roku przypada na wszystkie niedziele. **Rok przestępny posiada dwie litery niedzielne, jedną do dnia 23 lutego, a drugą po nim.**

Literę niedzielną, grającą rolę w określaniu dat świąt ruchomych, możemy znaleźć w każdej dokładniejszej tablicy tych świąt.

Cykl słoneczny składa się z 28 lat, w których dni tygodnia przypadają na te same dni miesiąca, co w poprzednim cyklu słonecznym. Liczba cyklu słonecznego na dany rok wskazuje miejsce tego roku w tym cyklu.

Indykcja rzymska jest to okres 15 lat, używany przez Rzymian od 1 stycznia 313 roku, jako sposób liczenia okresów podatkowych.

Ten sposob oznaczania czasu jest przyjęty w niektórych bullach papieskich.

Okres juliański, używany w astronomii i chronologii, powstaje z pomnożenia poprzez siebie cyklu słonecznego i indykcji rzymskiej, wynosi on więc 7980 lat. W danym roku podajemy jego miejsce w tym okresie.

ZAĆMIENIA W R. 1957

W roku 1957 nastąpią **cztery zaćmienia,** w tym **dwa** zaćmienia **słońca** i **dwa księżyca.**

1. W dniach **29-30 kwietnia** — **pierścieniowe zaćmienie słońca.** Jest to tak zwane północne zaćmienienie a jako pierścieniowe można je będzie oglądać tylko z Morza Barenta i Nowej Ziemi. Jako częściowe zaćmienie będzie widoczne w zach. części Ameryki Północnej, na Oceanie Spokojnym, na Syberii, w Chinach i Japonii.

Początek zaćmienia o godz. 21.50 w dniu 29 kwietnia, a koniec o godz. 2.19. w dn. 30 kwietnia. Faza zaćmienia pierścieniowego trwać będzie od godz. 23.51 pierwszego dnia do godz. 0.18 dnia drugiego czyli 28 minut.

2. W dniach 13-14 maja — **zupełne zaćmienie księżyca.** Obszar z którego będzie widoczne obejmuje Amerykę Południową, Europę, Afrykę, większość obszaru Azji i część Australii.

Początek zaćmienia w dniu 13 maja o godz. 20.45, koniec 17 min. po północy, faza zaćmienia zupełnego od godz. 21.52 do godz. 23.10 czyli przez 78 minut.

3. W dniu 23 **października — zupełne zaćmienie słońca** widoczne tylko na obszarach Antarktydy, jako zaćmienie częściowe — widoczne w południowych częściach Afryki, na Madagaskarze i w Nowej Zelandii.

Początek zaćmienia o godz. 2.51, koniec o 6.56.

4. W dniu **7 listopada — zupełne zaćmienie księżyca.** Obszar widzialności obejmuje obszary arktyczne a więc bieguna północnego, Syjam, Chiny, Japonię, Australię, Oceany Spokojny i Indyjski.

Początek zaćmienia o godz. 0.43, koniec o 4.10, faza zaćmienia zupełnego potrwa 30 minut: od 2.12 do 2.42.

Czas G.M.T. czyli Greenwich Mean Time. W okresie tzw. czasu letniego (Summer Time) należy dodać jedną godzinę.

*

Dane o zaćmieniach oraz zmiany księżyca podajemy na podstawie Nautical Almanac i za zgodą Controllera of H.M. Stationery Office.

*

DNI WOLNE OD PRACY W ANGLII I WALII

czyli tzw. Bank Holidays w 1957 r.

Wielki Piątek — 19 kwietnia.
Poniedziałek Wielk. — 22 kwietnia.
Poniedz. Ziel. Świąt — 10 czerwca.
1 poniedziałek sierpnia — 5 sierpnia.
Boże Narodzenie — 25 grudnia.
Św. Szczepana — 26 grudnia.

ŚWIĘTA RUCHOME W ROKU 1957

Niedziela 70 nicy — 17 lutego.
Popielec — 6 marca.
Wielkanoc. — 21 kwietnia.
Wniebowstąpienie — 30 maja.
Zielone Święta — 9 czerwca.
Niedz. Trójcy Przen. — 16 czerwca.
Boże Ciało — 20 czerwca.
I Niedziela Adwentu — 1 grudnia.

ŚWIĘTA OBOWIĄZUJĄCE W ROKU 1957 W ANGLII I WALII

Nowy Rok — 1 stycznia.
Trzech Króli — 6 stycznia.
Wniebowstąpienie — 30 maja.
Boże Ciało — 20 czerwca.
Św. Piotra i Pawła — 29 czerwca.
Wniebowzięcie N.M.P. — 15 sierpnia.
Wszystkich Świętych — 1 listopada.
Boże Narodzenie — 25 grudnia.

W SZKOCJI katolików obowiązują ponadto jako święta obowiązkowe: dzień św. **Józefa** — 19 marca oraz **Niepokalanego Poczęcia N.M.P.** — 8 grudnia.

W IRLANDII ponadto dzień św. **Patryka** — (17 marca) i dzień **Niepokalanego Poczęcia N.M.P.** — 8 grudnia są świętami obowiązującymi.

We wszystkie niedziele oraz wyżej wymienione dni katolicy są obowiązani pod grzechem ciężkim — o ile nie zachodzi ważna, usprawiedliwiona przeszkoda — do uczestnictwa we Mszy św. **i wstrzymania się od pracy służebnej,** o ile to możliwe w kraju ich zamieszkania ze względu na kontrakt pracy. W kościołach katolickich w te dni są odprawiane **wczesne Msze Św. oraz Msze św. wieczorne,** aby umożliwić pracującym wzięcie w nich udziału.

ŚWIĘTA KOŚCIELNE

W inne tzw. święta kościelne polecone jest uczestniczenie we Mszy św. i obrzędach.

Do nich należą: poniedziałek i wtorek po Wielkiejnocy i Zielonych Świątkach, ważniejsze święta ku

czci Matki Boskiej, jak: M. B. Gromnicznej (2 lutego), Zwiastowanie (25 marca), Narodzenie M.B. (święto zwane u nas Matki Boskiej Siewnej — 8 września) i Niepokalanego Poczęcia N.M.P. (8 grudnia). Potem święta: Michała Archanioła, św. Józefa, Apostołów, św. Anny i wiele innych, a szczególnie pamiętajmy o Świętych polskich, Patronach naszego kraju i narodu.

SUCHEDNI W 1957 ROKU.

Każda z czterech pór roku zaczyna się okresem pokutnym, zwanym po łacinie Quatuor Tempora a po polsku Suchedni. Dawniej, gdy głównym zajęciem ludności była uprawa roli, miały one wielkie znaczenie, albowiem celem ich jest poświęcenie Bogu poszczególnych okresów uprawy ziemi. Zawsze były Suchedni okresem przygotowania kandydatów do święceń duchownych przez pokutę. Składają się Suchedni z trzech dni postu: w środę, piątek i sobotę. Każdy z tych dni ma swój specjalny formularz Mszy świętej.

Dawniej w Suchedni obowiązywał post ścisły bez mięsnych pokarmów, obecnie korzystamy z dyspensy, o której jest mowa w rozdziale o postach.

Suchedni przypadają zawsze:
wiosenne — po 1 niedzieli Wielkiego Postu,
letnie — po Zielonych Świętach,
jesienne — po Podwyższeniu św. Krzyża,
zimowe — po 3 niedzieli Adwentu.

W r. 1957 Suchedni przypadają:
wiosenne — **13, 15 i 16 marca,**
letnie — **12, 14 i 15 czerwca,**
jesienne — **18, 20 i 21 września,**
zimowe — **18, 20 i 21 grudnia.**

DNI KRZYŻOWE W 1957 ROKU

W poniedziałek, wtorek i środę poprzedzające uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego obchodzi się w Kościele tzw. Dni Krzyżowe przez uroczystą, pokutną procesję, w czasie której obecni śpiewają litanię do Wszystkich Świętych. Po niej kapłan odmawia modlitwy błagalne. Polska nazwa „Dni Krzyżowe" pochodzi stąd, że w naszym kraju te procesje odbywają się do krzyżów przydrożnych lub pamiątkowych.

W roku 1957 Dni Krzyżowe przypadają w dniach: 27, 28, 29 maja.



SIOSTRY NAZARETANKI

Zgromadzenie Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu, znane w Polsce jako Siostry Nazaretanki, zostało założone przez Matkę Franciszkę Siedliską w Rzymie w roku 1875.

Charakterystyczną cechą Zgromadzenia jest odtwarzanie życia Najświętszej Rodziny z Nazaretu, które nosi cechę życia rodzinnego pełnego miłości, życzliwości i prostoty. Prawdziwa miłość bliźniego ma rozległe pole do nieustannego, a cichego zaparcia się i poświęcenia oraz do rozszerzania Królestwa Bożego na ziemi, jak to czynili Jezus, Maryja i św. Józef.

Zgromadzenie prowadzi pensjonaty, internaty, ochrony, szkoły średnie, powszechne i zawodowe, domy zdrowia, oraz misje, chociażby w krajach najbardziej odległych i przyjmuje kandydatki mające 15 lat skończonych.



Kobiety polskie, które mają powołanie do tego rodzaju życia i pracy mogą się zgłaszać pod jednym z podanych poniżej adresów:

Matka Przełożona, Holy Family Convent, Pitsford Hall, nr. Northampton, England.

Mother Superior, 52 London Rd., Enfield, Middx., England.

Mother Superior, Loreto Convent, Durants Rd., Ponders End, England.

ROK KOŚCIELNY

Rok kościelny zaczyna się w pierwszą niedzielę Adwentu, a kończy się w sobotę po ostatniej niedzieli po Zielonych Świętach, obejmuje on **dwa rodzaje świąt: uroczystości ku czci Pana Boga i uroczystości ku czci Świętych Pańskich.** Pierwszy rodzaj tworzy **poczet** lub **cykl świąt** (proprium de tempore), drugi **poczet** lub **cykl Świętych** (proprium Sanctorum).

Celem pierwszego cyklu jest ukazanie życia, posłannictwa i śmierci naszego Zbawiciela w tradycyjnych ramach wielkich tajemnic naszej Wiary. Celem drugiego cyklu jest uczczenie pamięci tych dusz, które swym świętym życiem połączyły się z Chrystusem Panem i Jego Posłannictwem Odkupienia.

POCZET ŚWIĄT

Rok kościelny dzieli się na dwa okresy: Bożego Narodzenia i Wielkanocy, a te okresy dzielą się znów na czasy, których celem jest przygotowanie dusz do obchodzenia święta, sam jego obchód i jego przedłużenie.

A. OKRES BOŻEGO NARODZENIA CZYLI WCIELENIA

1. **Czas Adwentu (Przyjścia)** obejmuje cztery tygodnie, w ciągu których z Patriarchami i Prorokami tęsknie wzdychamy do przyjścia Zbawiciela.

2. **Czas Bożego Narodzenia** stawia nam przed oczy Narodzenie Słowa Wcielonego i potrzebę odrodzenia się przez Jego łaskę i Jego Epifanię czyli Objawienie się światu (święto Trzech Króli).

3. **Czas po Objawieniu** czyli Epifanii (Trzech Królach) obejmuje okres od 2 do 6 tygodni, przypominających nam ukryte życie Zbawiciela i objawia nam Jego Bóstwo.

B. OKRES WIELKANOCY CZYLI ODKUPIENIA

1. Dziesięć tygodni stanowi przygotowanie do wielkiego święta Paschy. Dzielą się one na trzy czasy.

a) **Czas Siedemdziesiątnicy** (Przedpoście) wprowadza nas w życie publiczne Pana Jezusa i wraz z Wielkim Postem podaje nam w skrócie życie Chrystusa.

b) **Czas Wielkiego Postu 40-dniowego** wyobraża post czterdziestodniowy Pana Jezusa na pustyni i pozwala nam w nim uczestniczyć. Opisuje nam też życie apostolskie Pana Jezusa.

c) **Czas Męki Pańskiej** obejmuje dwa ostatnie tygodnie Wielkiego Postu i ukazuje nam ostatnie cierpienia Pana Jezusa i Jego śmierć na krzyżu, abyśmy wraz z Nim umarli naszym grzechom.

2. **Czas Wielkanocy** pozwala nam uczestniczyć w największej ze wszystkich uroczystości: Zmartwychwstania Pańskiego czyli Wielkanocy wraz z oktawą uprzywilejowaną. W ciągu tego czasu dusza nasze zmartwychwstaje z Chrystusem i żyje przez następny okres pięciu tygodni z Jezusem, ustanawiającym Kościół i wstępującym w niebo w dniu Wniebowstąpienia.

Zesłanie Ducha Świętego czyli Zielone Święta zamykają czas Wielkanocy.

3. Czas po Zesłaniu Ducha Świętego (Zielonych Świętach) ukazuje nam przez 24 do 28 niedziel cały plon świętości, który Duch Święty i Najświętszy Sakrament wzbudzają w Kościele, aż do końca świata, a o nim nam przypomina ostatnia niedziela po Zielonych Świętach.

Punktem kulminacyjnym całego roku kościelnego jest święto Wielkanocy. Jest to święto ruchome, przypada zawsze w najbliższą niedzielę po pełni księżyca po wiosennym zrównaniu dnia z nocą (21 marca). Gdy pełnia marcowa wypadnie przed 21 marca, wówczas dopiero następna będzie pełnią Wielkanocy, stąd może wypaść cały miesiąc różnicy, toteż data Zmartwychwstania Pańskiego waha się między 22 marca a 25 kwietnia. Data święta Wielkanocy reguluje daty wszystkich innych świąt ruchomych, z nią związanych.

POCZET ŚWIĘTYCH

Kościół wskazał, jaką hierarchię należy zachować w obchodzeniu uroczystości Świętych, które wypadają w ciągu roku kościelnego wśród tajemnic pocztu świąt Chrystusowych.

Pierwsze miejsce wśród Świętych zajmuje Najświętsza Maryja Panna, potem idą Aniołowie, następnie Święci według roli, jaką odegrali w dziele Wcielenia i Odkupienia: św. Jan Chrzciciel, św. Józef, św. Piotr, św. Paweł i inni Apostołowie. Po nich święci Patronowie narodu, diecezji, parafii mają miejsce przed innymi w danym kraju czy okolicy.

Następują święta: poświęcenia kościoła lub katedry, Męczenników, Papieży, Biskupów, Doktorów Kościoła (najwierniejszych tłumaczy słowa Bożego), Wyznawców (którzy całym życiem dali świadectwo Prawdzie Bożej), świętych Panien i Niewiast.

PODZIAŁ ROKU KOŚCIELNEGO

A. OKRES BOŻEGO NARODZENIA

TAJEMNICA WCIELENIA

P r z y g o t o w a n i e : (Szaty fioletowe)

I. Czas Adwentu
od I Niedz. Adw. do 24 grudnia
4 niedziele

O b c h ó d : (Szaty białe)
Boże Narodzenie — Trzech Króli

II. Czas Bożego Narodzenia
od 24 grudnia do 13 stycznia —
2 niedziele

P r z e d ł u ż e n i e: (Szaty zielone)

III. Czas po Trzech Królach
od 14 stycznia do 70-nicy —
od 2 do 6 niedziel

B. OKRES WIELKANOCY

TAJEMNICA ODKUPIENIA

P r z y g o t o w a n i e : (Szaty fioletowe)
dalsze:

I. Czas Siedemdziesiątnicy
od 70-nicy do Popielca —
3 niedziele

bliższe:

II. Czas Wielkiego Postu
od Popielca do Niedz. Męki Pań.
4 niedziele

bezpośrednie:

III. Czas Męki Pańskiej
od Niedzieli Męki Pańskiej do Wielkanocy —
2 niedziele

O b c h ó d : (Szaty białe lub czerw.)
Wielkanoc — Zielone Święta

IV. Czas Wielkanocny
od Wielkanocy do Trójcy Przen.
8 niedziel

P r z e d ł u ż e n i e: (Szaty zielone)

V. Czas po Zielonych Świętach
od Trójcy Św. do Adwentu —
od 24 do 28 niedziel

Razem w r. kościel. jest 52 lub 53 niedziele.

Uwaga: Gdy rok ma 53 niedziele jedną z niedziel po Trzech Królach lub 23-cią niedzielę po Zielonych Świętach obchodzi się liturgicznie w sobotę poprzedzającą.

IMIONA ŚWIĘTYCH

W kalendarium czytelnik znajdzie przede wszystkim imiona tych Świętych, których czci cały Kościół katolicki i którzy mają swe miejsce w poczcie Świętych w Mszale Rzymskim. Po nich podaliśmy imiona Świętych Polaków, naszych Patronów i Orędowników, a dopiero w trzeciej kolejności i w miarę miejsca umieściliśmy imiona tych Świętych, które są wśród Polaków najbardziej znane i używane. Oczywiście nie wszystkie i dlatego osobno podajemy w tym roku alfabetyczny spis, zawierający około 620 imion katolickich. Może się jednak zdarzyć, iż ktoś otrzymał na Chrzcie św. imię bardzo rzadko u nas używane i w tym spisie nie umieszczone, bo nie podajemy tu z braku miejsca wszystkich imion katolickich.

Wszystkie imiona Świętych i Błogosławionych zawarte są w Martyrologium rzymskim. Na poszczególne dni roku podaje ono po kilku, nieraz po kilkunastu Świętych i Błogosławionych, czczonych w poszczególnych krajach, w prowincjach czy diecezjach. Z tych imion w każdym kraju wybierają do kalendarzy te, które katolikom danego kraju są najbliższe i najbardziej wśród nich znane i używane. Tak też i my uczyniliśmy w naszym Kalendarzu.

Istnieją też u nas dawne imiona słowiańskie; niektóre z nich nosili uznani przez Kościół Święci lub Błogosławieni. Podajemy osobno spis imion słowiańskich i zaznaczamy, że tylko te, które są oznaczone **drukiem tłustym**, mogą być nadawane jako imiona chrześcijańskie przy Chrzcie św., inne mogą być nadawane jako dalsze imię po imieniu chrześcijańskim. W tej sprawie należy się zawsze poradzić kapłana przed ochrzczeniem dziecka.



ALFABETYCZNY SPIS IMION ŚWIĘTYCH

Abdona m. 30. VII.
Adama 24. XII.
Adelaidy p. 5. II.
Adelaidy w. 16. XII.
Adolfa b. 17. VI.
Agatona P. m. 10. I.
Agaty p. m. 5. II.
Agnieszki p. m. 21. I. i 28. I.
Agnieszki p. 20. IV.
Alberta Wielkiego b. w. dK. 15. XI.
Albina b. 1. III.
Aleksandra b. 26. II.
Aleksandra m. 12. XII.
Aleksandry p. m. 18. V.
Aleksego w. 17. VII.
Alfonsa Liguori b. w. dK. 2. VIII.
Alfonsa Rodriguez w. 30. X.
Alfreda 3. VII.
Alicji 14. V. i 21. VI.
Aliny 16. VI.
Alojzego Gonzagi w. 21. VI.
Ambrożego b. dK. 7. XII.
Anakleta P. m. 13. VII.
Anastazego m. 22. I.
Anastazji m. 15. IV.
Anastazji m. 25. XII.

Anatola m. 3. VII.
Andrzeja Corsini b. w. 4. II.
Andrzeja Boboli m. 16. V.
Andrzeja Żórawka w. 21. VII.
Andrzeja z Avelinu w. 10. XI.
Andrzeja ap. 30. XI.
Aniceta P. m. 17. IV.
Anieli z Foligno wd. 4. I.
Anieli Merici p. 31. V.
Anny Matki N.M.P. 26. VII.
Antoniego op. 17. I.
Antoniego z Padwy 13. VI.
Antoniego M. Zaccaria w. 5. VII.
Antonina b. 10. V.
Antoniny m. 28. II. i 12. VI.
Anzelma b. 21. IV.
Apolinarego b. m. 23. VII.
Apolinarego b. w. 5. X.
Apolonii p. m. 9. II.
Apoloniusza m. 18. IV.
Arkadiusza b. 12. I.
Arnolda w. 18. VII.
Artura b. 6. X.
Atanazego b. 2. V.
Augustyna z Canterbury b. w. 28. V.
Augustyna b. w. dK. 28. VIII.
Aurelii p. 25. IX.
Aurelego m. 27. VII.

Balbiny p. 31. III.
Baltazara 6. I.
Barbary p. m. 4. XII.
Barnaby ap. 11. VI.
Bartłomieja ap. 24. VIII.
Bazylego W. b. w. dK. 14. VI.
Bazylisy m. 15. IV.
Beatryczy 28. VII.
Beaty p. m. 8. III.
Bedy 27. V.
Benedykta op. 21. III.
Benedykta II P. 7. V.
Benedykta pust. m. 21. VII.
Benedykta m. 12. XI.
Beniamina m. 31. III.
Benigny p. m. 20. VI.
Benona b. w. 16. VI.
Bernadety Soubirous p. 16. IV.
Bernarda op. dK. 20. VIII.
Bernardyna ze Sieny w. 20. V.
Berty wd. 4. VII.
Bibiany p. m. 2. XII.
Blandyny p. m. 2. VI.
Blanki wd. 2. XII.
Błażeja b. m. 3. II.
Bogumiła b. w. 10. VI.
Bonawentury bp. w. dK. 14. VII.
Bonifacego m. 14. V.
Bonifacego b. m. 5. VI.
Borysa w. 2. V.
Bronisławy p. 1. IX.
Brunona w. 6. X.
Brunona z Kwerfurtu b. m. 16. X.
Brygidy Szwedzkiej wd. 8. X.

Cecylii p. m. 22. XI.
Celestyna 6. IV.
Celiny 8. VI. i 21. X.
Cezarego w. 25. II.
Cypriana b. 16. IX.
Cypriana m. 26. IX.
Cyriaka m. 8. VIII.
Cyryla Aleks. b. w. dK. 9. II.
Cyryla Jerozolim. b. w. dK. 18. III.
Cyryla b. w. ap. Słowian 7. VII.
Cyryna 12. VI.
Czesława w. 20. VII.

Damazego P. 11. XII.
Damiana m. 27. IX.
Daniela pr. 21. VII.
Daniela Słupnika w. 11. XII.

ZNACZENIE SKRÓTÓW
przy imionach Świętych

W kalendarzu skróty literowe przy imionach Świętych oznaczają:

ap. — apostoł
b. — biskup
ces. — cesarz
d. — diakon
dK. — doktor Kościoła
ew. — ewangelista
k. — kapłan
kr. — król (-owa)
ks. — książę, księżna
m. — męczennik (-ca)
op. — opat
P. — papież
p. — panna
pr. — prorok
pust.— pustelnik
w. — wyznawca
wd. — wdowa
† — post zwykły
†† — post ścisły

Darii m. 25. X.
Dariusza m. 19. XII.
Dawida kr. 29. XII.
Delfiny 9. XII.
Dezyderiusza 19. IX.
Dionizego b. 8. IV.
Dionizego b. w. 9. X.
Domicylii m. 12. V.
Dominika w. 4. VIII.
Dominika op. 20. XII.
Dominiki p. m. 6. VII.
Donata b. m. 7. VIII.
Doroty p. m. 6. II.
Dymitra m. 8. X.
Dyzmy w. 26. III.

Edmunda m. 16. XI. i 1. XII.
Edwarda m. 18. III.
Edwarda kr. w. 13. X.
Edyty 16. IX.
Efrema w. dK. 18. VI.
Eleonory p. 21. II.
Eleuteriusza P. 26. V.
Eliasza pr. 20. VII.
Eligiusza b. 1. XII.
Elżbiety kr. Port. wd. 8. VII.
Elżbiety 5. XI.
Elżbiety kr. Węg. wd. 19. XI.
Emanuela 26. III.
Emeryka w. 5. XI.
Emiliana 8. VIII.
Emiliana b. 11. IX.
Emiliany m. 30. VI.
Emilii p. 19. VIII.
Emmy wd. 29. VI.
Erazma b. m. 2. VI.
Ernesta op. m. 7. XI.
Eryka kr. m. 18. V.
Eudoksji m. 31. I.
Eufemii p. m. 16. IX.
Eugenii p. m. 25. XII.
Eugeniusza b. 13. VII.
Eugeniusza b. 30. XII.
Eulalii p. m. 12. II.
Eulegiusza 11. III.
Eustachego m. 20. IX.
Euzebiusza k. m. 14. VIII.
Euzebiusza b. m. 16. XII.
Ewarysta P. m. 26. X.
Ewy 24. XII.
Ezechiela pr. 10. IV.

Fabiana P. m. 20. I.
Faustyna m. 15. II.
Felicjana 3. II.
Felicjana m. 9. VI.
Felicyty z Kartaginy m. 6. III.
Felicyty m. 23. XI.
Feliksa z Noli m. 14. I.
Feliksa III. P. 1. III.
Feliksa b. 16. III.
Feliksa z Cantalice w. 18. V.
Feliksa I. P. 30. V.
Feliksa m. 29. VII.
Feliksa k. 30. VIII.
Feliksa Walezego w. 20. XI.
Ferdynanda kr. 30. V.
Fidelisa z Sigmaring. m. 24. IV.
Filipa ap. 1. V.
Filipa Nereusza w. 26. V.
Filipa Benicjusza w. 23. VIII.
Filomeny p. m. 11. VIII.
Flawiana b. m. 18. II.
Flawii p. 5. X.
Flawiusza m. 22. VI.
Florentego b. w. 7. XI.
Florentyny p. 20. VI.
Floriana m. 4. V.
Flory m. 24. XI.
Fortunata m. 28. VIII.
Franciszka Salezego b. w. dK. 29. I.
Franciszka à Paulo w. 2. IV.
Franciszka Mamerta b. w. 11. V.
Franciszka Caracciolo w. 4. VI.
Franciszka z Asyżu w. 4. X.
Franciszka Borgiasza w. 10. X.
Franciszka Ksawerego w. 3. XII.
Franciszki Rzymianki wd. 9. III.
Franciszki Cabrini p. 22. XII.
Fryderyka b. m. 18. VII.

Gabriela Archanioła 24. III.
Gabriela od M. B. Bolesn. w. 27. II.
Gabrieli 27. VI.
Gaudentego b. w. 25. VIII.
Gawła O. 16. X.
Gedeona b. w. 8. VIII.
Gemmy Galgani p. 11. IV.
Genowefy p. 3. I.
Gerarda b. m. 24. IX.
Gertrudy p. 17. III.
Gertrudy W. p. 16. XI.
Gerwazego m. 19. VI.
Gizeli 7. V.
Godfryda b. w. 8. XI.
Gorgoniusza m. 9. IX.

Gracjana b. 18. XII.
Grzegorza b. w. 4. I.
Grzegorza II P. 13. II.
Grzegorza b. 9. III.
Grzegorza I W. P. w. dK. 12. III.
Grzegorza z Nazjanzu b. w. dK. 9. V.
Grzegorza VII P. 25. V.
Grzegorza Cudotwórcy b. w. 17. XI.
Grzegorza III P. 28. XI.
Grzegorza m. 24. XII.
Guduli p. 8. I.
Gustawa 2. VIII.
Gwidona w. 12. IX.
Gwidona op. 31. III.

Hadriana m. 8. IX.
Heleny p. 22. V.
Heleny ces. 2. III. i 18. VIII.
Heleny 18. VIII.
Henryka b. m. 19. I.
Henryka w. 2. III.
Henryka ces. w. 15. VII.
Hermana-Józefa w. 7. IV.
Hermenegilda m. 13. IV.
Hiacynta (Jacka) Odrowąża w. 17. VIII.
Hiacynta z Rzymu 11. IX.
Hiacynty p. 30. I.
Hieronima Emiliani w. 20. VII.
Hieronima w. dK. 30. IX.
Hilarego b. w. dK. 14. I.
Hilarego b. 5. V.
Hilariona op. 21. X.
Hipolita m. 13. VIII.
Hipolita b. m. 22. VIII.
Honoraty p. 11. I.
Huberta b. w. 3. XI.
Hugona b. 1. IV.
Hygina P. m. 11. I.

Idy wd. 13. IV.
Idziego op. 1. IX.
Ifigenii 21. IX.
Ignacego b. m. 1. II.
Ignacego Loyoli w. 31. VII.
Ildefonsa b. w. 23. I.
Imeldy p. 13. V.
Innocentego I. P. 28. VII.
Ireneusza b. m. 28. VI.
Ireny wd. 22. I.
Ireny p. m. 5. IV. i 20. X.
Irminy p. 24. XII.

Iwona k. 19. V.
Ity p. 15. I.
Izaaka m. 12. XI.
Izabeli p. 31. VIII.
Izajasza Bonera w. 8. II.
Izydora op. 4. II.
Izydora b. w. dK. 4. IV.
Izydora Oracza w. 10. V.

Jacka m. 11. IX.
Jacka Odrowąża w. 17. VIII.
Jadwigi Śląskiej wd. 16. X.
Jakuba Młodszego ap. 1. V.
Jakuba Starszego ap. 25. VII.
Jakuba Strepy b. w. 1. VI.
Jana Dobrego b. 10. I.
Jana Złotoustego b. w. dK. 27. I.
Jana Bosco w. 31. I.
Jana z Maty w. 8. II.
Jana Bożego w. 8. III.
Jana Sarkandra m. 17. III.
Jana Damasc. w. dK. 27. III.
Jana Kapistrana w. 28. III.
Jana w Oleju 6. V.
Jana Nepoucena m. 16. V.
Jana I P. 27. V.
Jana z Fakundo w. 12. VI.
Jana Chrzciciela 24. VI.
Jana z Rzymu m. 26. VI.
Jana Gwalberta w. 12. VII.
Jana Fishera b. m. 9. VII.
Jana Marii Vianney k. w. 9. VIII.
Jana Eudes w. 19. VIII.
Jana z Dukli w. 1. X.
Jana Leonardi w. 9. X.
Jana Kantego w. 20. X.
Jana m. 12. XI.
Jana od Krzyża w. dK. 24. XI.
Jana Ewangelisty ap. 27. XII.
Januarego b. m. 19. IX.
Jarosława 24. IV.
Jerzego m. 23. IV.
Joachima Ojca N.M.P. 16. VIII.
Joanny d'Arc p. 30. V.
Joanny Fremiot wd. 21. VIII.
Jolanty wd. 15. VI.
Józefa z Arymatei w. 17. III.
Józefa Oblubieńca N.M.P. 19. III.
Józefa Cafasso w. 23. VI.
Józefa Kalasantego w. 27. VIII.
Józefa z Kupertynu w. 18. IX.
Józefata Kuncewicza b. m. 14. XI.
Judy ap. (Tadeusza) 28. X.

Juliana m. 9. I.
Juliana m. 16. III.
Juliana 2. IX.
Juliany p. m. 16. II.
Juliany Falconieri 19. VI.
Julii p. m. 22. V.
Julity p. m. 30. VII.
Juliusza I P. 12. IV.
Justyna Filozofa m. 14. IV.
Justyniana m. 5. IX.
Justyny p. m. 16. VI.
Justyny m. 26. IX.

Kacpra 6. I.
Kajetana w. 7. VIII.
Kajusa P. w. 22. IV.
Kaliksta P. m. 14. X.
Kamila de Lellis w. 18. VII.
Kanuta kr. m. 19. I.
Karola Boromeusza b. w. 4. XI
Katarzyny Ricci p. 13. II.
Katarzyny Szw. p. 23. III.
Katarzyny ze Sieny p. 30. IV.
Katarzyny Aleks. p. m. 25. XI.
Katarzyny Labouré p. 30. XII.
Kazimierza kr. 4. III.
Kingi (Kunegundy) p. 24. VII.
Klary p. 12. VIII.
Klary p. 17. VIII.
Klaudiusza b. 6. VI.
Klemensa Dworzaka w. 15. III.
Klemensa I P. m. 23. XI
Kleofasa 25. IX.
Kleta P. m. 26. IV.
Klotyldy kr. 3. VI.
Konrada pust. 19. II.
Konrada b. w. 26. XI.
Konradyna 1. XI.
Konstancji p. 18. II.
Konstantego m. 11. III.
Kontarda Ferrini w. 17. X.
Korduli p. m. 22. X.
Kornela P. m. 16. IX.
Kosmy m. 27. IX.
Kryspina i Kryspiniana m. m. 25. X.
Kryspiny 5. XII.
Krystyna m. 12. XI.
Krystyny p. m. 13. III.
Krystyny p. m. 24. VII.
Krzysztofa m. 25. VII.
Ksawerego 3. XII.
Kunegundy ces. wd. 3. III.
Kwiryna m. 30. III.

Lamberta b. m. 17. IX.
Leandra b. 27. II.
Leokadii p. m. 9. XII.
Leona op. 26. II.
Leona I W. P. dK. 11. IV.
Leona IX P. 19. IV.
Leona b. 22. IV.
Leona II P. 3. VII.
Leonarda op. 6. XI.
Leopolda w. 15. XI.
Lidii 3. VIII.
Linusa P. m. 23. IX.
Longina m. 15. III.
Lucjana m. 7. I.
Lucjusza I P. m. 4. III.
Lucyny 30. VI.
Ludmiły wd. m. 16. IX.
Ludolfa b. w. 29. III.
Ludwika-Marii w. 28. IV.
Ludwika IX. kr. Francji 25. VIII.
Ludwiki de Marillac wd. 15. III.
Ludwiny 14. IV.
Lutgardy p. 16. VI.

Ładysława z Gielniowa w. 25. IX.
Łazarza b. 17. XII.
Łucjana 26. X.
Łucji z Rzymu m. 16. IX.
Łucji p. m. 13. XII.
Łukasza w. 17. II.
Łukasza Ewangelisty 18. X.

Macieja ap. 24. (25.) II.
Magdaleny-Zofii Barat p. 25. V.
Magdaleny Pokutnicy 22. VII.
Makarego pust. 2. I.
Makarego b. 10. III.
Makarego 10. IV.
Maksymiliana b. m. 12. X.
Malachiasza b. w. 3. XI.
Małgorzaty węg. p. 18. I.
Małgorzaty kr. Szkocji 10. VI.
Małgorzaty m. 20. VII.
Małgorzaty Marii p. 17. X.
Marcelego P. m. 16. I.
Marceli wd. 31. I.
Marcelina P. m. 26. IV.
Marcina b. 11. XI.
Marcina I P. m. 12. XI.
Marcjana b. m. 14. VI.
Marcjanny p. m. 9. I.
Mariana m. 30. IV.
Marii Egipcjanki 2. IV.

Marii Goretti p. m. 6. VII.
Marii Kleofasowej 9. IV.
Marii Magdaleny de Pazzi p. 29. V.
Marii Magdal. Pokutn. 22. VII.
Mariusza m. 19. I.
Marka Ewangelisty 25. IV.
Marka z Rzymu d. 18. VI.
Marka P. 7. X.
Marty p. 29. VII.
Martyny p. m. 30. I.
Maryi N.P. i M.B. — dni Jej poświęcone jako święta uroczyste i kościelne.
Mateusza ap. ew. 21. IX.
Matyldy kr. wd. 14. III.
Maura 15. I.
Maury m. 13. VII.
Maurycego m. 22. IX.
Medarda b. 8. VI.
Melanii wd. 31. XII.
Melchiora 6. I.
Melchiora Grodzieckiego k. m. 7. IX.
Metodego b. ap. Słowian 7. VII.
Michała Archanioła 29. IX.
Mikołaja z Flüe w. 22. III.
Mikołaja z Tolentino w. 10. IX.
Mikołaja b. 6. XII.
Mirona m. 17. VIII.
Modesta m. 15. VI.
Moniki wd. 4. V.

Narcyza b. w. 29. X.
Natalii wd. 1. XII.
Nestora b. m. 26. II.
Nicefora b. 13. III.
Nikodema 3. VIII.
Nikomeda m. 15. IX.
Norberta b. w. 6. VI.

Odilona op. 2. I.
Odona op. 18. XI.
Ody wd. 23. X.
Oktawiana b. 6. VIII.
Olafa kr. m. 29. VII.
Olgi wd. 11. VII.
Olimpii wd. 17. XII.
Onufrego pust. 12. VI.
Optata m. 16. IV.
Oswalda m. 5. VIII.
Ottona b. 3. VII.
Otylii p. 13. XII.

Pafnucego b. 11. IX.
Pankracego m. 12. V.
Pantaleona m. 27. VII.
Paschalisa w. 17. V.
Patryka b. 17. III.
Pauli wd. 26. I.
Pauli p. 11. VI.
Paulina z Noli b. 22. VI.
Paulina b. 31. VIII.
Pauliny 2. XII.
Pawła I pust. 15. I.
Pawła od Krzyża w. 28. IV.
Pawła z Rzymu 26. VI.
Pawła ap. 29. VI.
Pawła pośw. baz. 18. XI.
Pelagii p. m. 9. VI.
Pelagii Pokutnicy 8. X.
Perpetuy m. 6. III.
Petroneli p. 31. V.
Pięciu Braci Polaków m. m. 12. XI.
Piotra Nolasco 28. I.
Piotra Damiana w. dK. 23. II.
Piotra Kanizjusza w. dK. 27. IV.
Piotra z Werony m. 29. IV.
Piotra Celestyna 19. V.
Piotra z Rzymu 2. VI.
Piotra ap. 29. VI.
Piotra Klawera w. 9. IX.
Piotra z Alkantary 19. X.
Piotra z Aleksandrii b. m. 26. XI.
Piotra Chryzologa b. w. dK. 4. XII.
Piusa V P. 5. V.
Piusa I P. 11. VII.
Piusa X P. 3. IX.
Placyda m. 5. X.
Polikarpa b. m. 26. I.
Praksedy p. 21. VII.
Prokopa op. 1. IV.
Prokopa m. 8. VII.
Prospera b. 25. VI.
Prota m. 11. IX.
Protazego b. 10. VI.
Prudensa b. 6. IV.
Pryski p. m. 18. I.

Rafała Archanioła 24. X.
Rajmunda Nonnata w. 31. VIII.
Rajnolda b. 15. XII.
Reginalda w. 12. II.
Reginy p. m. 7. IX.
Remigiusza b. w. 1. X.
Roberta Southwell m. 21. II.
Roberta Bellarmino b. w. dK. 13. V.
Roberta op. 17. IV. i 7. VI.

Rocha w. 16. VIII.
Rogera z Tobi w. 28. I.
Romana op. 28. II.
Romana m. 9. VIII.
Romana b. w. 23. X.
Romana d. m. 18. XI.
Romany p. 23. II.
Romualda op. 7. II.
Rozalii p. 4. IX.
Róży z Limy p. 30. VIII.
Rudolfa b. w. 21. VI.
Ruperta b. 27. III.
Ryszarda ks. 7. II.
Ryszarda b. 3. IV.
Ryty wd. 22. V.

Sabby np. 5. XII.
Sabiny m. 29. VIII.
Sadoka i 48 męcz. 2. VI.
Salomei p. 17. XI.
Samuela 20. VIII.
Saturnina b. m. 29. XI.
Sawy b. w. 14. I.
Scholastyki p. 10. II.
Sebastiana m. 20. I.
Serafina w. 12. X.
Serafiny p. 12. III.
Sergiusza P. 9. IX.
Sergiusza m. 7. X.
Serwacego b. 13. V.
Sewera b. w. 1. II.
Seweryna op. 8. I.
Seweryna b. w. 23. X.
Sotera P. m. 22. IV.
Stanisława ze Szczep. b. m. 8. V.
Stanisława Kostki w. 13. XI.
Stefana I P. m. 2. VIII.
Stefana kr. Węgier. w. 2. IX.
Stefana m. 28. XI.
Stygmatów św. Franc. 17. IX.
Sykstusa II P. m. 6. VIII.
Sylweriusza P. m. 20. VI.
Sylwestra op. 26. XI.
Sylwestra P. 31. XII.
Sylwii 3. XI.
Symeona Słupnika w. 5. I.
Symeona b. 18. II.
Symeona w. 8. IX.
Szczepana m. 26. XII.
Szymona Stocka w. 16. V.
Szymona z Lipnicy w. 18. VII.
Szymona 30. IX.
Szymona ap. 28. X.

Tacjana m. 16. III.
Tacjany m. 12. I.
Tadeusza (Judy) ap. 28. X.
Tekli p. m. 23. IX.
Telesfora P. m. 5. I.
Teobalda b. w. 21. V.
Teodora m. 7. II.
Teodora op. 27. IV.
Teodora m. 9. IX.
Teodora i Teofana w. w. 27. XII.
Teodory m. 1. IV.
Teodozji p. m. 2. IV.
Teofila b. 5. III.
Teofila b. 27. IV.
Teofila m. 20. XII.
Teresy od Dzieciątka Jezus p. 3. X.
Teresy od Jezusa z Avili p. 15. X.
Tomasza z Akwinu w. dK. 7. III.
Tomasza More m. 9. VII.
Tomasza z Villanuova b. w. 22. IX.
Tomasza ap. 21. XII.
Tomasza Becketa b. m. 29. XII.
Tymoteusza b. m. 24. I.
Tymoteusza m. 22. VIII.
Tytusa b. 6. II.

Ulryka b. 4. VII.
Urbana I P. m. 25. V.
Urbana II P. 29. VII.
Urbana V P. 19. XII.
Ursyna b. w. 9. XI.
Urszuli p. m. 21. X.

Wacława kr. m. 28. IX.
Walentego k. m. 14. II.
Walerego b. 29. I.
Waleriana m. 14. IV.
Waleriana b. m. 27. XI.
Waleriana b. m. 15. XII.
Walerii m. 28. IV.
Wawrzyńca z Rzymu m. 10. VIII.
Wawrzyńca b. w. 5. IX.
Wenancjusza m. 18. V.
Weroniki z Binasco p. 13. I.
Weroniki 4. II.
Weroniki Juliani p. 9. VII.
Wiktora pust. 26. II.
Wiktora i tow. m. m. 21. VII.
Wiktora I P. m. 28. VII.
Wiktoriana m. 23. III.
Wiktorii p. m. 23. XII.

Wiktoryna b. m. 2. XI.
Wilhelma op. 6. IV.
Wilhelma op. 25. VI.
Wincentego z Hiszpanii m. 22. I.
Wincentego Kadłubka b. w. 8. III.
Wincentego Ferreri w. 5. IV.
Wincentego à Paulo w. 19. VII.
Wincentego Strambi b. w. 25. IX.
Wita m. 15. VI.
Witalisa m. 28. IV. i 4. XI.
Władysława kr. w. 27. VI.
Władysława z Gielniowa zob. Ładysława.
Włodzimierza 16. I. i 15. VII.
Wojciecha b. m. 23. IV.

Zachariasza 5. XI.
Zdzisławy bł. 30. V. lub 28. XI.
Zefiryna P. m. 26. VIII.
Zenaidy p. 11. X.
Zenobiusza k. 20. II.
Zenobiusza b. 25. V.
Zenobiusza i Zenobii m. m. 30. X.
Zenona b. 12. IV.
Zenona m. 23. VI.
Zenona i tow m.m. 9. VII.
Zenona Żołnierza m. 22. XII.
Zofii p. 15. V.
Zofii wd. z 3 córkami m.m. 30. IX.
Zuzanny p. m. 11. VIII.
Zygfryda b. 15. II.
Zygmunta kr. m. 2. V.
Zyty p. 27. IV.



SPIS IMION SŁOWIAŃSKICH

Aldony 3.IV. i 11.X.
Aliny 16.VI.

Bogny 22.VII.
Boguchwała 17.III.
Boguchwała 29.V.
Bogumiła b. 10.VI.
Bogumiły 20.XII.
Bogusława 22.III.
Bogusława 23.IX.
Bogusława 29.IV.
Bogusza 24.II.
Bogdana 6.II.
Bogdana 19.III.
Bohdana 18.V.
Bohdana 10.VIII.
Bolesława 19.VIII.
Bolesławy 22.VII.
Borysa 9.VIII.
Bożeny 13.III.
Bożydara 9.V.
Bożydara 23.IX.
Bożysława 9.III.
Bożywoja 5.IV.
Bratumiła 18.X.
Bratusława 4.X.
Bronisława 6.X.
Bronisławy bł. 1. IX.

Chwaliboga 24.I.
Czciboga 2.IX.
Czesława 20.IV.
Czesława bł. 20. VII.

Dadźboga 29. IX.
Danuty 1.X.
Damiana św. 27.IX.
Dobiegniewa 20.I.
Dobiesława 14.V.
Dobiesławy 15.II.
Dobrochny 5.II.
Dobrogniewa 30.I.
Dobrogosta 14.VII.
Dobromiła 5.VI.
Dobrosława 10.I.
Dobrosławy 8.IV.
Dobrowita 18.IX.
Domarada 16.VIII.
Drogomiła 21.IV.
Drogosława 17.IX.

Gniewomira 8.II.
Godzimira 3.X.
Gosława 29.XII.
Gościsława 18.IV.
Gościsławy 15.X.
Gościwita 6.V.

Grażyny 1.IV.
Grzymisławy 12.X.

Haliny 1.VII.

Izasława 6.VII.

Jacława 15.VIII.
Janisława 24.VI.
Janusza 21.XI.
Jarogniewa 6.XII.
Jaromira 28.V.
Jarosława św. 24.IV.
Jarosławy 21.I.
Jeremiego 10.IV.
Jordana 13.II.

Kazimierza św. 4.III.
Krzepimira 19.IX.

Lassoty 31.XII.
Lechosława 26.XI.
Leszka 3.VI.
Lubomiła 20.II.
Lubomiły 4.XII.
Lubomira 30.IV.
Lubomiry 1.V.
Lubosława 11.IV.

Ludomiła 30.XII.
Ludomiły św. 16.IX.
Ludomira 30.VII.
Lutosława 26.X.

Ładysława z Gielniowa bł. 25.IX.

Mieczysława 1.I.
Miłosława 2.II.
Miłosławy 3.VII.
Miłosza 25.I.
Mirosława 26.II.
Mirosławy 24.VII.
Mścigniewa 19.XII.
Mścisława 8.I i 8.III.
Mściwoja 4.XI.

Olgi wd. św. 11.VII.
Olega 7.VIII.

Pakosława 3.III.
Prokopa św. op. 1.IV.
Przebysława 27.I.
Przebysławy 22.X.
Przecława 7.IV.
Przemysława 29.XI.
Przemysławy 29.XI.

Racibora 29.VIII.
Radogosta 14.I.
Radomiła 11.VI.
Radomira 16.XI.
Radosława 1.III.
Radosławy 7.IV.
Radzimira 12.IX.
Radzisławy 10.XII.
Radziwoja 10.VII.
Rościsława 17.I.

Sambora 25.X.
Sędzimira 20.XI.
Sędziwoja 8.XI.
Skarbimira 26.I.
Sławy 12.VIII.
Sławoja 9.VI.
Sławomira 12.VIII.
Sławomiry 17.V.
Sobiebora 9.IX.
Sobiesława 20.VIII.
Stanisława b. m. św. 8.V.
Stanisława Kostki św. 13.XI.
Stojsława 21.VII.
Strachoty 9.VII.
Sulimira 30.V.
Sulisława 7.II.
Szczęsnego 30.VIII.
Świętochny 11.II.
Świętosława 31.VIII.
Świętosławy 7.I.

Tolimira 12.VII.
Tomiły 10.II.
Tomira 27.XI.

Wacława św. 28.IX.
Wandy 23.VI.
Wielisławy 18.II.
Wieńczysława 4.V.
Wisława 7.VI.
Wisławy 22.V.
Witolda 12.XI.
Witosława 15.VI.
Witosławy 4.II.
Władysława św. 27.VI.
Włodzimierza św. 16.I. i 15.VII.
Włodzisława 5.IX.
Wojciecha św. 23.IV.
Wojsławy 8.X.
Wszebora 27.VII.
Wszemiła 12.V.
Wszemiły 22.XI.
Wszedara 11.XI.
Wyszomira 2.I i 28.VIII.

Zasława 5.X.
Zbigniewa 17.II.
Zbigniewa 1.IV.
Zbisława 18.XI.
Zdzisława 29.I.
Zdzisławy bł. 30.V. lub 28.XI.
Ziemomysła 14.IX.
Ziemowita 19.X.

Żegoty 1.II.

TABLICA ŚWIĄT RUCHOMYCH

ROK	70-nica	Popielec	Wielkanoc	Wniebowstąpienie	Zesłanie Ducha Św.	Boże Ciało	I. niedz. Adwentu
1957	17. 2.	6. 3.	21. 4.	30. 5.	9. 6.	20. 6.	1. 12.
1958	2. 2.	19. 2.	6. 4.	15. 5.	25. 5.	5. 6.	30. 11.
1959	25. 1.	11. 2.	29. 3.	7. 5.	17. 5.	28. 5.	29. 11.
1960	14. 2.	2. 3.	17. 4.	26. 5.	5. 6.	16. 6.	27. 11.
1961	29. 1.	15. 2.	2. 4.	11. 5.	21. 5.	1. 6.	3. 12.
1962	18. 2.	7. 3.	22. 4.	31. 5.	10. 6.	21. 6.	2. 12.
1963	10. 2.	27. 2.	14. 4.	23. 5.	2. 6.	13. 6.	1. 12.
1964	26. 1.	12. 2.	29. 3.	7. 5.	17. 5.	28. 5.	29. 11.
1965	14. 2.	3. 3.	18. 4.	27. 5.	6. 6.	17. 6.	28. 11.
1966	6. 2.	23. 2.	10. 4.	19. 5.	29. 5.	9. 6.	27. 11.
1967	22. 1.	8. 2.	26. 3.	4. 5.	14. 5.	25. 5.	3. 12.

Podstawowe obowiązki religijne każdego katolika

UCZESTNICTWO WE MSZY ŚW. I KOMUNIA WIELKANOCNA

W każdą niedzielę i święto obowiązujące katolicy na podstawie przykazań kościelnych mają obowiązek pod grzechem ciężkim — o ile ważne przeszkody ich od tego nie zwalniają — uczestniczyć we Mszy świętej.

Aby ludziom pracującym ułatwić spełnienie tego obowiązku, w wielu krajach biskupi z upoważnienia Ojca św. udzielają pozwoleń na odprawianie wieczornych Mszy św. w święta obowiązujące, a nawet w niedziele.

Świadomy katolik spędza swój wolny od pracy czas w dni świąteczne w ten sposób, aby go wykorzystać dla wzbogacenia swej duszy pomnożenia sił duchowych, potrzebnych do spełniania codziennych obowiązków. Szczególnie ważna jest lektura Pisma Świętego i dobrych książek o tematyce katolickiej oraz prasy katolickiej.

*

Okres przeznaczony na obowiązującą katolików pod grzechem ciężkim Komunię Wielkanocną zaczyna się w Wielkim Poście i trwa aż do Niedzieli Trójcy Przenajświętszej włącznie. (I niedziela po Zielonych Świętach)

JAKIE POSTY I KIEDY NAS OBOWIĄZUJĄ

PRZEPISY ZASADNICZE

Według nowego Kodeksu Prawa Kościelnego, posty trojakiego rodzaju obowiązują katolików:

1. **Wstrzemięźliwość** (abstynencja) **od pokarmów mięsnych** obowiązuje wszystkich wiernych od ukończenia 7 lat **we wszystkie piątki całego roku.**

2. **Post ścisły, to znaczy post i abstynencja** — obowiązują:

a) w Środę Popielcową,

b) we wszystkie piątki i soboty Wielkiego Postu,

c) w środę, piątek i sobotę Suchedni w czterech porach roku,

d) w wigilie: Zielonych Świąt, Wniebowzięcia N.M.P., Wszystkich Świętych i Bożego Narodzenia.

Post polega na tym, że posilamy się tylko raz dziennie do sytości, przyjmując poza tym dwa inne lekkie posiłki.

Dzieci, młodzież do ukończenia 21 roku życia i osoby mające ponad 59 lat mogą w powyższe dni posilać się do sytości więcej niż raz dziennie, powinni jednak powstrzymać się od spożycia mięsa.

3. **Sam post** — obowiązuje wszystkich wiernych od ukończonego 21 do rozpoczętego 60 roku życia we wszystkie dni Wielkiego Postu, poza wyżej wymienionymi.

Uwagi: Do przygotowania potraw postnych wolno używać tłuszczów zwierzęcych.

Jeżeli na dzień postny poza Wielkim Postem przypada święto obowiązujące, wówczas post i abstynencja nie obowiązują.

PRZEPISY ZŁAGODZONE

Dekretem Św. Kongregacji Soboru z 28 stycznia 1949 r. Ojciec św. Pius XII wprowadził aż do odwołania dla wszystkich katolików obrz. łacińskiego pewne złagodzenie przewidzianych prawem kościelnym przepisów o postach i abstynencji.

Tak więc od Popielca w r. 1949 obowiązują:

Abstynencja tylko tj. powstrzymanie się od pokarmów mięsnych we wszystkie piątki całego roku.

Ścisły post i abstynencja, to znaczy spożywanie tylko jednego posiłku zasadniczego dziennie i dwu posiłków lekkich z równoczesnym wstrzymaniem się od potraw mięsnych **obowiązują:**

W Środę Popielcową,
w Wielki Piątek,
w wigilię Wniebowzięcia NMP,
w wigilię Bożego Narodzenia.

Wszystkich jednak wiernych, a zwłaszcza duchowieństwo i osoby zakonne wzywa Ojciec św., by wobec ulg w przepisach postnych oddawali się dobrowolnie ćwiczeniom doskonałości chrześcijańskiej, jak umartwienia i jałmużna, pomoc chorym i modlitwa wynagradzająca.

Kto ma jakiekolwiek trudności w zachowaniu postu, **niechaj się zwróci o dyspensę** do swojego proboszcza lub spowiednika.

UWAGA. Zwracamy uwagę Czytelników spoza Wielkiej Brytanii, że w ich krajach i diecezjach mogą obowiązywać inne przepisy dotyczące świąt i postów, niż te, które tu podajemy.

NOWE PRZEPISY O POŚCIE EUCHARYSTYCZNYM

ULGI W POŚCIE EUCHARYSTYCZNYM

Aby zachęcić wiernych do częstego przystępowania do Stołu Pańskiego, Papież Pius XII w styczniu 1953 r. ustanowił pewne ulgi w zakresie postu eucharystycznego. Mają one jeszcze bardziej wzmocnić naszą cześć dla Najświętszego Sakramentu a w żadnym razie nie mogą się przyczynić do jej osłabienia.

W jednym punkcie Ojciec św. zmienił prawo: obecnie **napicie się czystej, zwykłej wody nie łamie postu eucharystycznego.**

Ulgi zaś są następujące:

A. DLA OSÓB CHORYCH

Jeżeli ich stan nie pozwala na poszczenie od północy, — **po otrzymaniu wskazówki od swego spowiednika** — mogą osoby chore, nawet nieobłożnie, przyjąć w każdej chwili: a) lekarstwo w formie stałej lub płynnej, nie zawierające alkoholu, b) pokarm płynny nie zawierający alkoholu.

B. DLA OSÓB ZDROWYCH

Jeżeli poszczenie od północy sprawia im **poważne** trudności z powodu:

1. ciężkiej i męczącej pracy przed Komunią św.,
2. późnej pory przyjmowania Komunii św.,
3. znacznej odległości od kościoła, którą muszą przebyć —

wówczas — **po otrzymaniu wskazówki od swego spowiednika** — osoby zdrowe, nie później niż na godzinę przed Komunią św. mogą przyjąć pokarm płynny nie zawierający alkoholu.

OBJAŚNIENIE

1. Przez **pracę ciężką lub męczącą** rozumie się np. pracę w fabryce, kopalni lub warsztacie, w transporcie, dokach, w zakładach użyteczności publicznej, również pracę nocną pielęgniarek i stróżów nocnych. Tutaj też zalicza się ciężarne matki oraz gospodynie domu, zmuszone do długiej pracy domowej przed wyjściem na Mszę św.

2. Za **późną porę** przyjmowania Komunii św. uważa się godziny po 9 rano.

3. Za **znaczną odległość** od kościoła uważa się drogę od 2 km (1¼ mili ang.), którą trzeba przebyć pieszo. Przy korzystaniu z środków lokomocji odległość musi być proporcjonalnie większa i trzeba wziąć pod uwagę ewentualne trudy podróży i warunki osobiste danej osoby.

C. NA MSZACH ŚW. WIECZORNYCH

Ojciec św. upoważnił biskupów do udzielania w pewnych wypadkach pozwoleń na odprawianie Mszy św. wieczornych. Na nich to wierni mogą przystępować do Komunii św. pod następującymi warunkami:

1. Osoby, które przyjęły Komunię św. tego samego dnia rano, nie mogą jej przyjąć drugi raz wieczorem.

2. Komunia św. musi być przyjęta w czasie Mszy św. albo też bezpośrednio przed nią lub po niej.

3. Posiłki przed Komunią św.:

a) Można przyjmować **regularne posiłki byle nie później jak na trzy godziny przed Mszą św. lub Komunią św.**

b) W czasie tych posiłków — lecz nie poza nimi — można **umiarkowanie** pić napoje zawierające alkohol jak piwo, wino itp., ale nie wódki i im podobne.

c) Poza regularnymi posiłkami można pić **wszelkie napoje** nie zawierające alkoholu, ale **najwyżej na godzinę przed Mszą św. lub Komunią św.**

KATOLICKIE DZIECKO W KATOLICKIEJ SZKOLE

O CZYM RODZICE — KATOLICY POWINNI WIEDZIEĆ

Rodzice - katolicy mają obowiązek wobec Boga i Kościoła wychowania swych dzieci po katolicku. Szkoła, która wyręcza rodziców w wychowaniu i wykształceniu ich dzieci, nie może więc dawać dziecku innych zasad, niż te, w których wyrosło w domu rodzinnym. Dlatego **świętym obowiązkiem rodziców katolickich jest oddanie dziecka do szkoły katolickiej, która zapewnia nie tylko naukę religii katolickiej, ale również kształci i wychowuje zgodnie z światopoglądem katolickim.**

W każdym kraju osiedlenia się polskich uchodźców rodzice polscy powinni dokładnie wiedzieć o istniejących szkołach katolickich, i zawczasu zapewnić sobie w nich miejsce dla swych dzieci.

W Wielkiej Brytanii jest gęsta sieć szkół katolickich wszelkiego rodzaju i typu. Trzeba zwrócić się do najbliższego kapłana polskiego lub miejscowego a wskaże, do jakiej szkoły należy dziecko oddać.

We wszystkich diecezjach katolickich w tym kraju istnieją **przepisy kościelne, które nie pozwalają posyłać dziecka do szkoły niekatolickiej bez pozwolenia biskupa ordynariusza.** Jest to **zakaz pod grzechem ciężkim.**

W istotnie koniecznych wypadkach biskupi, a w wypadku Polaków polska Władza Kościelna, dają takie pozwolenie pod warunkiem, że rodzice zobowiążą się w sumieniu do dania swym dzieciom katolickiego wychowania i wykształcenia re-

ligijnego. O tym wszyscy rodzice polscy winni wiedzieć.

Jeśli z jakichś względów **istotnej konieczności** trzeba byłoby oddać dziecko do szkoły niekatolickiej, **obowiązkiem rodziców jest zapewnić dziecku naukę religii katolickiej u najbliższego kapłana katolickiego polskiego lub w domu oraz pilnie interesować się, czy dziecku w szkole niekatolickiej nie grozi niebezpieczeństwo osłabienia lub nawet utraty wiary.**

RODZICE POLACY WYCHOWUJĄ DZIECI NA DOBRYCH POLAKÓW

Wszyscy rodzice polscy na emigracji posyłający dzieci do szkół miejscowych o obcym języku nauczania — mają obowiązek wobec Ojczyzny zapewnienia swym dzieciom nauki języka i historii ojczystej oraz pielęgnowania w swym domu polskiego języka i katolickiego oraz polskiego obyczaju.



O MAŁŻEŃSTWIE KATOLICKIM

Małżeństwo ważne zawarte między dwojgiem ludzi ochrzczonych jest **Sakramentem**. Istotnymi cechami Sakramentu małżeństwa są: **jedność i nierozerwalność**.

Jedność tj. jeden mąż i jedna żona.

Nierozerwalność, to znaczy, że małżeństwo ważnie zawarte i spełnione nie może być rozwiązane, chyba tylko przez śmierć jednej ze stron.

Forma małżeństwa katolickiego:

a) w kościele,

b) przed biskupem, proboszczem lub kapłanem przez jednego z nich, wydelegowanym,

c) w obecności dwóch świadków.

Do tej formy są zobowiązani wszyscy katolicy (kan. 1094) za wyjątkiem niebezpieczeństwa śmierci, lub niemożliwości stawienia się przed księdzem w okresie jednego miesiąca.

W niektórych państwach obowiązuje t.zw. **ślub cywilny czyli rejestracja w Urzędzie Stanu Cywilnego.** Jest on tylko kontraktem wiążącym wobec ustawodawstwa cywilnego, lecz **wobec Kościoła nie ma żadnego znaczenia** i osoby, które zawarły takie małżeństwo nie są wobec Boga mężem i żoną, lecz zwykłymi konkubinariuszami. **Pożycie w samym związku małżeńskim cywilnym jest grzechem ciężkim**, a w niektórych diecezjach jest karane ekskomuniką.

Nawet katolicy, którzy odstąpili od Kościoła katolickiego — czy to formalnie czy praktycznie — podlegają w sprawach małżeńskich przepisom i jurysdykcji Kościoła katolickiego.

O MAŁŻEŃSTWACH MIESZANYCH

Małżeństwem mieszanym (matrimonium mixtum) nazywamy małżeństwo między katolikiem a osobą wprawdzie ochrzczoną ale nie należącą do Kościoła katolickiego. Kościół zawsze wzbraniał takich małżeństw, gdyż uważa je za **niebezpieczne dla wiary strony katolickiej**; niekiedy jednak zgadza się na nie z ważnych powodów i udziela **specjalnej dyspensy pod następującymi warunkami:**

1. Wszystkie dzieci zrodzone w małżeństwie mieszanym będą ochrzczone i wychowane w wierze katolickiej.

2. Strona katolicka będzie miała pełną swobodę wykonywania katolickich praktyk religijnych.

3. Strona katolicka podejmie wszelkie roztropne środki z modlitwą na czele, które doprowadzą drugą stronę do przyjęcia wiary katolickiej.

4. Oprócz ślubu w kościele katolickim nie może się odbyć żadna inna religijna ceremonia ślubna.

*

UWAGA. Polacy zamieszkali w rozmaitych krajach powinni się przed zawarciem małżeństwa poinformować u swoich lub miejscowych duszpasterzy katolickich, jakie przepisy miejscowe ich obowiązują.

WARUNKI ZAWARCIA MAŁŻEŃSTWA DLA POLAKÓW W ANGLII

Osoby zamierzające zawrzeć związek małżeński powinny stawić się u duszpasterza polskiego lub księdza proboszcza angielskiego co najmniej **na miesiąc przed ślubem,** celem uzyskania bliższych informacji, sporządzenia dokumentów przedślubnych, ogłoszenia zapowiedzi i pobrania nauk przedślubnych.

Dokumenty przedślubne:

a) metryka urodzenia i Chrztu

b) zaświadczenie stanu wolnego na podstawie Aktu Znania,

c) w razie wdowieństwa metryka zgonu męża lub żony,

d) zaświadczenie wygłoszonych zapowiedzi,

e podpisane odpowiedzi na pytania przedślubne (Prenuptial Inquiry),

f) **w razie różnicy wyznania:**

1. podpisane przyrzeczenie przez stronę niekatolicką i katolicką,
2. dyspensa od różnicy wyznania i zapowiedzi,

g) delegácja dla księdza mającego asystować przy ślubie,

h) zapewnienie ze strony urzędnika Stanu Cywilnego, że stawi się w kościele, gdzie się ma odbyć ceremonia ślubna.

*

Małżeństwo może być zawarte ważnie w każdym czasie, ale **uroczyste śluby są zakazane prawem kościelnym podczas Adwentu i Wielkiego Postu.** Pozwolenia na uroczysty ślub w tych okresach może udzielić tylko biskup ordynariusz.

CZY CHCESZ BYĆ KAPŁANEM DLA BRACI UCHODŹCÓW?

Kardynał Prymas A. Hlond, mianowany przez Ojca Świętego w roku 1931 Opiekunem emigrantów polskich powołał do życia zgromadzenie zakonne pod nazwą TOWARZYSTWO CHRYSTUSOWE DLA WYCHODŹCÓW.

*

Celem tego zgromadzenia jest wszelka działalność duszpasterska i religijna a także opieka nad rodakami na obczyźnie. Przed wojną do swych zadań przygotowywali się młodzi „Chrystusowcy", jak ich powszechnie nazywano, w Seminarium Zagranicznym w Potulicach pod Poznaniem.

Dzisiaj, gdy Seminarium Zagraniczne zostało zlikwidowane, Opiekun Duchowy Emigracji Polskiej, J. E. Ks. Arcybiskup Gawlina polecił odtworzyć we Francji nowicjat Towarzystwa Chrystusowego dla Wychodźców.

Kandydaci z maturą po odbyciu nowicjatu studiują we Francji i w Rzymie. **Kandydatom bez matury** ułatwia się jej złożenie. **Niezamożnym** zapewnia się utrzymanie i naukę. **Zgłaszać** się mogą również kandydaci starsi wiekiem. Wystarczy napisać pod adres:

Societas Christi, Hesdigneul-les-Bethune, (P. de C.), France.

O KALENDARZU
i kalendarzach

O NAJSTARSZYCH I CZCIGODNYCH PRZODKACH NASZEGO „KALENDARZA RODZINY POLSKIEJ“

Napisał ANTONI TURSKI

I.

WCZESNĄ WIOSNĄ 1245 ROKU pewien Polak wyruszył konno na czele niewielkiej świty z Wenecji na Bolonię i Florencję do Pizy. Stąd czekała go dalsza droga, już brzegiem morza, do Prowansji — i jeszcze dalej, tym razem na północ, do sławnego miasta Lyonu, wówczas stolicy chrześcijaństwa. Tu bowiem schronił się Najdostojniejszy Pan Apostolski Jego Błogosławiona Miłość Pan Papież Innocenty — tego imienia Czwarty, zmuszon z obawy przed bezbożnym cesarzem Fryderykiem tego imienia Drugim opuścić Rzym i Włochy. A nasz Polak po załatwieniu spraw w Wenecji udawał się właśnie na dwór papieski w ważnej misji od krakowskiego biskupa Dostojnego Pana, Pana Prandoty Odrowąża.

Miał przed sobą półtora miesiąca na końskim grzbiecie. — Kawał świata! a czasy nie były spokojne. Nic więc dziwnego, że i on i jego otoczenie zabiegali żarliwie o względy niebieskie zwłaszcza za pośrednictwem Świętych Trzech Króli, którzy, jak to powszechnie wiadomo, wraz z archaniołem Rafałem są osobliwymi patronami podróżnych.

NIESAMOWITE PRZYGODY POLSKIEGO PODRÓŻNIKA

Wenecję opuścił 1 marca 1245 roku. Kiedy po 5 dniach przybył do Florencji, ze zdumieniem dowiedział się, że w tym pięknym mieście nad rzeką Arno był 6 marca — owszem! — ale roku 1244! Cofnął się więc w czasie o rok. Ponieważ równocześnie znaczyło to, że o rok odmłodniał, żwawo ruszył w drogę do pobliskiej Pizy, leżącej nad tą samą rzeką Arno. A kiedy tu dotarł i kiedy stanął obok już wtedy sławnej pochyłej wieży, odkrył, że nagle stał się o dwa lata starszy, aniżeli był przed dwoma dniami we Florencji: w Pizie był to już rok 1246!

Stropiony, z głową nabitą myślami, zawrócił ku północnemu zachodowi i przez Genuę, Sawonę, dobił do Nicei. Kiedy wjeżdżał do tej miejscowości, było to właśnie 18 marca 1245 roku. A zatem w ciągu kilku dni znów cofnął się o rok.. Tym razem przyjął to z ulgą; wracały mu bowiem własne lata, z którymi czuł się najlepiej i z którymi wyjeżdżał z Krakowa, zmieniając po drodze kalendarz już po raz piąty.

Odpocząwszy z dzień dwa przed następnym etapem, puścił się szparko w drogę do Lyonu. Do tego miasta zajechał w kwietniu jeszcze przed Wielkanocą i z osłupieniem stwierdził, że tu nad Rodanem i w Paryżu i w Amiens i w Beauvais ludzie żyją sobie najspokojniej w roku 1244, gdy mieszkańcy Marsylii i Prowansji, skąd codopiero przyjechał, weszli już w Rok Pański 1246!...

GDY NOWY ROK ZACZYNAŁ SIĘ W MARCU LUB SIERPNIU

Takie oto przygody spotykały podróżnych w tamtych czasach, które jeszcze nie znały dobrodziejstw ujednoliconego kalendarza; i kiedy to w zależności od kraju, a nawet większego miasta, Nowy Rok (w Polsce chętniej mówiono Nowe Lato) przypadał w rozmaite dni: w Wenecji 1 marca, we Florencji 21 marca, w Danii 11 sierpnia, w krajach kultury bizantyńskiej 1 września, w Hiszpanii, częściowo w Niemczech oraz w Polsce 25 grudnia (a więc w samo Boże Narodzenie), w Holandii, we Francji właściwej i w pozostałej części Niemiec — na Wielkanoc.

W roku 325 ojcowie soboru nicejskiego zadecydowali, aby pamiątka Zmartwychwstania Pańskiego była obchodzona w pierwszą niedzielę po pierwszej wiosennej pełni księżyca, to jest po 21 marca. Tak więc Wielkanoc przypada w odpowiednią niedzielę na przestrzeni 35 dni od 22 marca do 25 kwietnia. Z tego wynika, że w krajach, które rozpoczynały rok od Wielkanocy, nie było dwu lat po sobie następujących, które by miały jednakową długość. Czasem rok trwał 11 a czasem 13 miesięcy; niekiedy zaś ilość ich wynosiła mniejwięcej 12. Toteż w niektóre lata pewne dni i pewne święta znikały zupełnie, a w inne lata powtarzały się dwukrotnie.

Te przedziwne kłopoty z kalendarzem trwały aż do początków XVI wieku, kiedy to dopiero ustalił się 1 stycznia jako dzień Nowego Roku. Jedna tylko Anglia jeszcze przez niemal ćwierć tysiąca lat pozostała wierna pradawnemu obyczajowi i aż po r. 1752 zaczynała Nowy Rok 25 marca. Ów rok 1752 trwał w Anglii tylko 9 miesięcy, bo następny, 1753, zaczął się już od 1 stycznia. Ale wciąż jeszcze pamiątką starego sposobu liczenia jest rok budżetowy zaczynający się w kwietniu, dawnym p i e r w s z y m miesiącu nowego roku.

WPŁYWY KALENDARZY RZYMSKIEGO I ŻYDOWSKIEGO

Wiadomą jest rzeczą, iż Rzymianie już na 150 lat przed Chrystusem rozpoczynali swój rok 1 stycznia. Chrześcijanie, którzy wiele zdobyczy cywilizacyjnych Rzymu przyjęli za własne, przyjęli w zasadzie również i rzymski kalendarz. Zapyta więc ktoś, dlaczego odrzucili zwyczaj rozpoczynania roku od 1 stycznia?

Otóż od samego początku swego istnienia i jeszcze przez kilka wieków następnych chrześcijanie stosowali rzymski sposób oznaczania czasu, dodawszy pewne właściwości wzięte z kalendarza żydowskiego. Żydom na przykład zawdzięczamy siedmiodniowy tydzień; Rzymianie bowiem tygodnia nie znali i nie używali takiej jednostki czasu, chociaż mieli siedem dni poświęconych każdy innemu bóstwu: Były to Dies Solis (słońca), Dies Lunae (księżyca), Dies Martis (Marsa), Dies Mercurii (Merkurego), Dies Jovis (Jowisza), Dies Veneris (Wenery), Dies Saturni (Saturna). Te nazwy chrześcijanie przyjęli stopniowo na oznaczenie siedmiu dni swojego „żydowskiego" tygodnia i pozostały one do dziś we wszystkich niemal językach zachodnio-europejskich, np. poniedziałek, łaciński Dies Lunae, stał się włoskim Lunedi, francuskim Lundi, niemieckim Montag, angielskim Monday, dawnym anglosaskim Moonsday, etc. Dodajmy zaś że Żydzi przyjęli pojęcie tygodnia siedmiodniowego od Babilończyków, co uświęciła religia żydowska rytmem szabatu, uroczyście obchodzonego każdego siódmego dnia. Chrześcian obowiązywał siedmiodniowy tydzień od wspomnianego soboru nicejskiego.

KŁOPOTY DIONIZEGO MAŁEGO Z ROKIEM ZEROWYM ERY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

Tak poganie jak chrześcijanie liczyli lata od założenia Rzymu, albo od panowania Dioklecjana, lub od ilości lat aktualnie panującego cesarza, albo od sprawującego władzę konsula. Przeciw temu zaprotestował mnich rzymski Dionizy zwany Małym, pochodzący ze słowiańskich okolic przy Morzu Czarnym. Domagał się on, aby chrześcijanie liczyli czas od pierwszej chwili pojawienia się Chrystusa Pana na ziemi, to jest od dnia Jego poczęcia przez Matkę Bożą. Zasiadł tedy do odpowiednich obliczeń, które ukończył około roku 432.

Wiemy, że już w czwartym wieku Kościół święcił pamiątkę Narodzenia Pańskiego w dniu 25 grudnia — data czysto umowna, boć nie znamy nie tylko miesiąca, ale nawet w przybliżeniu pory roku, kiedy to Chrystus Pan przyszedł na ziemię w Betlejem. Wszakże Dionizy wziął tę datę za historyczną datę Narodzin.

Chodziło teraz o wyliczenie, który to był Rok Zerowy, lub jak się zdawało Dionizemu, Rok Pierwszy ery Chrystusowej. W tej sprawie pewne przybliżone dane podaje ewangelista Łukasz („piętnastego roku panowania Tyberiusza"). Na podstawie tej luźnej wskazówki, którą Dionizy pojął bardzo sztywno, wykalkulował on po żmudnych obliczeniach, że Jezus narodził się w roku 754 od założenia Rzymu; przyczem pomylił się może o 6, jeśli nie 8 lub zgoła 12 lat. (Mamy więc obecnie rok 1963, jeśli nie 1969). Cofając się zaś od daty 25 grudnia o 9 „księżyców", to jest miesięcy księżycowych, przyjął Dionizy Exiguus (Mały), że Zwiastowanie, a tym samym i Poczęcie nastąpiło w dniu 25 marca 754 roku od założenia Rzymu. Tę to datę polecił liczyć jako 25 marca roku Pierwszego. Niektórzy zaś twierdzili, że tego samego dnia Bóg stworzył świat — na 4 tysiące lat przed Zwiastowaniem, chociaż nie brakło takich, którzy zawzięcie bronili innych dat, dowodząc na przykład, że stworzenie świata nastąpiło w październiku.

Anglicy, którzy chętnie zastanawiali się nad tymi sprawami, byli tego ostatniego zdania. I jeśli otworzymy jakiś angielski kalendarz jeszcze z XVII wieku, np. „A New Almanacke and prognostication for the yeare of Our Lord God, 1624, Being Bissextille, or Leape Yeare", zobaczymy tam w „A briefe Chronologicall Table", że w r. 1624 upłynęło 5772 lata od stworzenia świata — „w październiku, jak się przyjmuje": „in Octobre as it is supposed"...

Data 25 marca przyjęła się w Kościele dość szybko. Tu i ówdzie konkurowała z nią jeszcze konkretniejsza data 25 grudnia, lub pamiątka uwieńczenia Ery Zbawienia, to jest Wielkanoc — na oznaczenie dnia Nowego Roku. Natomiast zaproponowany przez Dionizego nowy sposób obliczania daty lat długo jeszcze nie został przyjęty. W Kościele Wschodnim ustalił się jednak zwyczaj datowania „od stworzenia świata". Na Zachodzie miano inne sposoby oznaczania dat. Dopiero z wieku VIII pochodzi pierwszy dokument, w którym użyto obliczeń Dionizego według ery chrześcijańskiej; dokument nosi datę roku 748. Wiemy jednak, że najwcześniej zaczęto liczyć czas według ery chrześcijańskiej w Anglii, bo już od r. 618. Pierwszy zaś dokument, w którym znalazł się zwrot „w roku Naszego Pana" pochodzi z r. 879; zawdzięczamy go Karolowi III Niemcowi. Lecz popularne i zdawałoby się odwieczne określenie: „Roku Pańskiego" liczy sobie nie wiele więcej po-

nad 7 wieków i znajduje się po raz pierwszy na dokumencie z r. 1219.

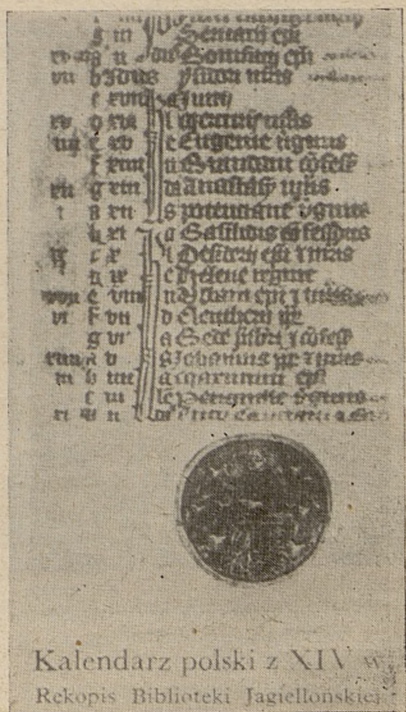
KALENDARZ GREGORIAŃSKI OD ROKU 1582

Wiemy, że w r. 1582 za Grzegorza XIII stary juliański kalendarz, różniący się wówczas o 10 dni „od słońca", został zreformowany na t.zw. gregoriański. Wśród krajów, które go przyjęły natychmiast była Polska, Italia, Hiszpania, Francja i Portugalia. W rok później — Flandria i Niderlandy, w r. 1587 Węgry. Parlament brytyjski powziął uchwałę o przejściu na nowy kalendarz dopiero w r. 1751, gdy protestanckie Niemcy używały go już w r. 1700. Najdłużej wytrwała w swym zaciekłym uporze przeciw „papistowskiemu" kalendarzowi Szwecja, bo do r. 1753. Od r. 1873 używa tego kalendarza Japonia.

Tyle — o kalendarzu, którego dzieje, nawiasem mówiąc, są tak bardzo interesujące, iż się nie należy dziwić anglosaskiemu autorowi, P. W. Wilson'owi, który swą książkę na ten temat zatytułował: „The Romance of the Calendar" (Londyn, 1937; str. 351). Do tej książki, lub podobnych w języku angielskim lub francuskim — bo niemieckie zbyt są marudne i namaszczone, włoskie niedokładne, a polskie nie istnieją — odsyłamy czytelnika ciekawego historii kalendarza, to jest: jak ludzkość tworzyła sobie pojęcie czasu, jego miary, pór roku, miesięcy, itp. My zaś przechodzimy do — kalendarzy.

II.

W NASZYM JĘZYKU słowo „kalendarz" kojarzy nam się przede wszystkim z pokaźną księgą, jak oto Veritasowy „Kalendarz Rodziny Polskiej", w której, owszem, jest i „kalendarz właściwy", a więc kalendarium i sprawy z nim związane, przede wszystkim jednak rozmaite opowiadania, rysunki, rady praktyczne, złote myśli, przeróżne mniej lub więcej pożyteczne informacje, żarty i dowcipy. — Nawiasem mówiąc: „dowcip z kalendarza", jest w Polsce przysłowiem, które pochodzi z XVIII wieku, kiedy to Stanisław Duńczewski (+1766) w swoich przesławnych i niezliczonych kalendarzach-prognostykach pierwszy zaczął zamieszczać — czasem niezbyt udane, ale nieraz niczego sobie! — koncepta, to jest dowcipy. Francuzi, którzy lepiej od nas znają własną kulturę i bardziej umieli docenić swoje kalendarze, mieli inne powiedzenie: „prawdy z kalendarza" — na oznaczenie rzeczy najrozsądniejszych i



Kalendarz polski z XIV w.
Rękopis Biblioteki Jagiellońskiej

elementarnie rozumnych, i dlatego najczęściej zapominanych.

KALENDARZE — ALMANACHY KSIĄŻKOWE

Typ kalendarza o charakterze książkowym nosi na Zachodzie raczej nazwę almanachu. Istnieje prawdziwa gigantomachia językoznawców i historyków kultury o pochodzenie tego słowa, znaczeniowo, do dziś nieustalonego. Gdy jedni — ci przeważają — wyprowadzają je z arabskiego, inni sądzą, że jest ono pochodzenia greckiego; a jeszcze inni twierdzą, że jest to słowo hellenistyczne w przebraniu egipskim, wprowadzone w użycie przez Greków mieszkających w Egipcie. Ale jak jest naprawdę, wciąż jeszcze nie wiadomo. Jedno jest pewne, że na Zachodzie Europy słowo to już od XIII stulecia posiada mniej więcej dzisiejsze znaczenie.



Karta tytułowa kalendarza Mikołaja z Toliszkowa na rok 1518.
Biblioteka Jagiellońska.

Almanachy, czyli kalendarze o charakterze książkowym — zrazu oczywiście niewielkie książeczki — pojawiają się równocześnie z drukiem. Okazuje się, że były niemal tak potrzebne jak Biblia, bo Gutenberg zanim porwał się na wytłoczenie Pisma św., już w r. 1448 wydrukował kalendarz; był to almanach astronomiczny. Drugi co do dostojeństwa pod względem wieku a dotąd odnaleziony pochodzi z roku 1450; ten znów był almanachem medycznym. O popularności tego rodzaju wydawnictw świadczy fakt, że w samych Niemczech odnaleziono około 300 różnych kalendarzy z drugiej połowy XV stulecia; największy zbiór tych szacownych inkunabułów — to jest pierwszych druków — znajduje się w monachijskiej Staatsbibliothek .

Również w Polsce drukarstwo rozpoczyna się od kalendarza, wydanego w Krakowie pod tytułem „Kalendarium Anni Domini 1474" — „Kalendarz na Rok Pański 1474". Najwcześniejszy kalendarz drukowany angielski jest o 23 lata późniejszy; tłoczyli go w Londynie Richard Pynson ok. r. 1497 p.t. „The Calendar of Shephardes" jako przekład z francuskiego.

PROGNOSTYKI, EFEMERYDY, MINUCJE I JUDYCJE

Te niewielkie książeczki są nieraz bardzo zmyślnie wydane np. z różnymi „gadget'ami" (niestety! nie do zastąpienia jest to świetne słowo amerykańskie!) do nastawiania sobie odczytu ruchów ciał niebieskich — jeśli to jest kalendarz astronomiczny; czasem dwubarwne, gdy pokazują zaćmienia słońca i księżyca. Przeważnie jednak przynoszą kalendarium, fazy księżyca, czasy wschodu i zachodu słońca, wieczny spis imion, wykaz świąt itd.

Od pewnego okresu przy każdym dniu, jak rok długi, zaczynają

się pojawiać umowne znaki, których wykaz podany bywa na początku. Znaki te pouczają zadowolonych i zachwyconych odbiorców kalendarzy, które dni i w jakim miesiącu przynoszą szczęście, a które są fatalne i nie należy w nich rozpoczynać żadnej czynności, bo wszystko na złe się obróci; w które dni należy dziecko od piersi odstawić, bez szkody dla zdrowia dziecka i matki; w które dni należy nakładać po raz pierwszy nowe ubranie, aby zapewnić sobie powodzenie i w jakie dni należy strzyc włosy, aby głowa potem nie bolała i żeby się... kołtun nie przyplątał.

MAJĄ POWODZENIE AŻ PO W. XVIII

I tego rodzaju wydawnictwa, noszące nazwę — również i w Polsce — almanachów, lub efemeryd, albo judycyj lub też prognostyków — albo kombinację którejś z nazw ogólnych z dodaniem „i prognostyk" (jak choćby cytowany wyżej „almanach i prognostyk" angielski z r. 1624), cieszą się niesłabnącym powodzeniem głęboko w wiek XVIII. Ba! w Anglii aż do czwartego dziesiątka zeszłego stulecia, a we Francji aż po rok 1852, kiedy trzeba było specjalnej ustawy rządowej, aby ich zakazać!

Wydaje mi się, o czym jeszcze będziemy mówili, że najwcześniej z tym typem prognostyków i proroctw zerwała Polska, głównie dzięki jezuitom, przede wszystkim wileńskim i warszawskim pijarom. Już od czwartego dziesięciolecia XVIII wieku kalendarz w Polsce staje się najwartościowszym współczynnikiem szerzenia oświaty i — choć tak ośmieszone dziś i ograne jest to słowo! — postępu zarówno w dziedzinie pojęć społecznych i politycznych, jak też na polu popularyzacji nauki, rolnictwa, wynalazków, etc. Tylko Akademia Krakowska, która od XVII w. począwszy zalewała Polskę najgłupszymi wydawnictwami, oraz Akademia Zamojska niestrudzenie kontynuowały tradycję kalendarzy wróżbiarskich, astrologicznych — owych prognostyków, co ustało dopiero wraz z reformą kołłątajowską.



Karta tytułowa kalendarza Mikołaja Szadka na rok 1520.

GDY PRZEPOWIEDNIE PRÓBUJĄ RZĄDZIĆ

Wiara w dni szczęśliwe i nieszczęśliwe, w konieczność strzyżenia włosów wtedy tylko, kiedy księżyc jest na nowiu, aby rosły wraz z księżycem, itp. — wszystko to było odwieczną tradycją idącą jeszcze od starożytności. Łatwo ją dziś wyśmiewać. Lecz pamiętajmy, że już przyszłe pokolenie będzie się śmiało z naszych przesądów, które jeszcze dziś całą powagą wykładane są z uniwersyteckich katedr jako naukowe pewniki.



Karta tytułowa sowizdrzalskiego „Kalendarza wiecznego“ z pocz. XVII w.

Ludzkość zawsze wierzyła we wpływ gwiazd na losy człowieka; wierzyła, że pojawienie się komety wróży zapowiedź katastrof i nieszczęść zbiorowych, a ze złączenia (koniunkcji) niektórych planet wyprowadzała daleko idące wnioski o wojnach, morach, rozruchach i trzęsieniach ziemi. Lecz z niepojętą siłą wystąpiła ta wiara od czasu humanizmu i renesansu. Astrolog zaczyna odgrywać coraz większą rolę. W miarę jak słabła wiara w Opatrzność, rosła wiara w opaczność losów ludzkich uzależnionych od biegu komety albo koniunkcji Merkurego z Saturnem. Toteż zwłaszcza wieki XVI i XVII widzą rozkwit tego rodzaju prognostyków, szczególnie w dziedzinie politycznej.

Wróżbiarskie almanachy włoskie, niemieckie, francuskie rozchodzą się tak szeroko i mają tak wielki wpływ na ludność, że władza królewska surowo zakazuje ich rozpowszechniania. Np. król francuski Henryk III Walezy — ten, który to uciekł z polskiego tronu — zakazał publikacji z przepowiedniami politycznymi w r. 1579. Daremnie! — bo czytelnicy wciąż ich się domagali. Nic też nie pomógł przepis, że kalendarze muszą mieć zezwolenie władzy duchownej, i oto widzimy, że Ludwik XIII musi zakaz ponawiać. Ale jak to już wspomniano wyżej, dopiero w r. 1852 ustały tego rodzaju kalendarze we Francji.

SARMACKI HUMOR W „KALENDARZU WIECZNYM“

To też raczej na chwałę Sarmatom należy zapisać, że choć zaczytywali się w prognostykach i lubili owe przepowiednie, zaśmiewali się z nich zdrowo. Drwili z nich również ci, którzy je układali (zazwyczaj profesorowie astronomii i matematyki). Już w końcu XVI a może z początkiem XVII w. wyszedł z druku polski „Kalendarz wieczny“ (odnaleziony w jednym egzemplarzu i przedrukowany w Bibliotece Pisarzy Polskich przez prof. Łosia), który, ułożony na wzór owych kalendarzy prorockich i prognostyków, wykpiwa tego rodzaju przepowiednie. O charakterze wydawnictwa — nawiasem mówiąc nieprzyzwoitego, ale bardzo dowcipnego i napisanego zręcznymi wierszami — mówi okładka, na której czytamy:

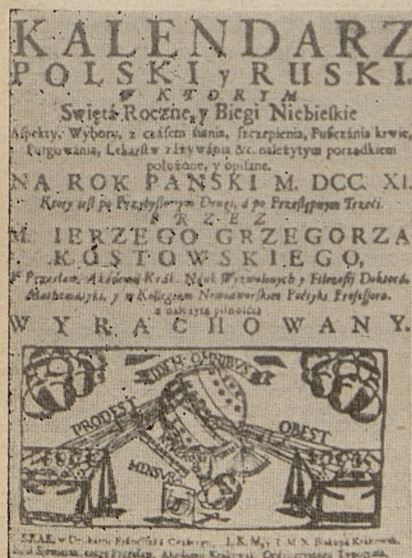
Kalendarz na wieczny czas
z pilnością pisany,
W kamienicy, gdzie nie masz
dachu ani ściany.
Roku nigdy byłego od początku
świata,
Liczbę kładąc rachuyże pokiż
służą lata.

*

Drukowano na wietrze a mgłą przyciskano,
Descz papiru nie polał, przecie go wydano.

PIERWSZE POLSKIE KALENDARZE

Pierwszy dotąd znany kalendarz w języku polskim pochodzi z r 1516. Zachował się też pięknie wydany ścienny kalendarz na r. 1525, bogato ozdobiony drzeworytami, pod następującym tytułem: „Naznamionowanie dzienne miesiąców nowych a przytem czasow dobrych ku krwie wypuszczeniu, baniek, lekarstwa, szczepienia y siania etc., Mistrza Mikołaja Ssadka (Szadka). Lata od narodzenia Jezu Krysta syna bożego 1525 poczytajątz który jest pierwszy po przestępnym". (Dzień 1 stycznia jest tu już oznaczony jako Nowe Lato, t.j. Nowy Rok). Kalendarz ten pracowicie oznacza wszystkie dni, które przynoszą szczęście, jak też takie, które „zły aspekt znamionują" (np. 3 maja i 2 października); w które należy włosy strzyc (np. 2 stycznia, 1 maja i 4 października); dzieci od piersi odstawić (np. 4 października); nowe ubranie nałożyć (np. 2 stycznia, 1 maja i 4 października); krew puszczać (np. 1 maja i 4 października), etc.


KALENDARZ
POLSKI y RUSKI.
W KTORYM
Swięta Roczne, y Biegi Niebieskie
NA ROK PANSKI M. DCC. XL.
PRZEZ
M. IERZEGO GRZEGORZA
KOSTOWSKIEGO,
WYRACHOWANY.

Największą sławę w w. XVII zdobył sobie jako autor kalendarzy profesor zamojskiej Akademii Stanisław Niewieski. Ale i jego przepowiednie równie się nie sprawdzały jak i innych „minucjarzy" i „judicjarzy". To też niebawem powstało znane przysłowie:

Nie zgadnie pan Niewieski
Co zrobi Pan Niebieski.

ZŁOTY WIEK POLSKICH KALENDARZY

Prawdziwie złoty wiek polskich kalendarzy to XVIII stulecie. Już od pierwszych lat panowania Augusta III Saskiego nabierają kalendarze zasadniczego znaczenia na polu odrodzenia oświaty i włączania szerokich rzesz czytelniczych w cywilizacyjne i naukowe zdobycze Zachodu. Reforma wyszła, jak wspomnieliśmy, od jezuitów zwłaszcza wileńskich, wśród których na tym polu najbardziej zasłużeni są ojcowie Poszakowski i Paprocki. Ojciec Jan Poszakowski to twórca „Kalendarza Politycznego". a od r. 1739 „Kalendarza Historycznego i Politycznego", w którym zaczął dawać dzieje powszechne. Wielkiej wartości stają się kalendarze jezuitów lubelskich i poznańskich, przynoszące rozprawy geograficzne, monografie poszczególnych diecezyj, itd. (z lat 1741-1760). Ojciec Kazimierz Paprocki niezależnie od kalendarzy wydawał coś w rodzaju światowego rocznika statystycznego, w którym zamieszczał w arcykrótkich charakterystykach — jako pomoc naukową do geografii i historii — zasadnicze wiadomości o każdym kraju: ustrój,

budżet, siły zbrojne, zaludnienie, wiadomości o handlu, przemyśle, rodzajach produkcji, bogactw naturalnych i in. W swych kalendarzach niepospolitej wartości uczył geografii, fizyki, donosił o wynalazkach i odkryciach, był wielbicielem Newtona i Kopernika, którego nazywa: Mikołaj Kopernicki i tak o nim pisze w kalendarzu na rok 1775: „ani śmierć ani czas, ani grubość nieumiejętnych wieków nie potrafiły zagrzebać w ciemnej niepamięci tej teorii i tej sławy, którą wielkie tego Polaka imię na cały świat jaśnieje, w potomne wieki jaśnieć będzie i nie zgaśnie, chyba razem ze słońcem i gwiazdami".

Jeśli dodać, że dzieło Kopernika wciąż jeszcze znajdowało się na indeksie, na który kiedyś się dostało w znacznej mierze z powodu protestów i napaści szerzonych przez protestantów, łatwo zrozumiemy, jak korzystnie różnią się osiemnastowieczne polskie kalendarze (wyjąwszy akademickie krakowskie i zamojskie) od podobnych wydawnictw na Zachodzie. Gdy np. w Anglii pod koniec XVIII w. zaprzestano drukować przepowiednie, publiczność się zbuntowała i przestała kalendarze kupować; przepowiednie musiały znowu powrócić. Jeśli zaś wytykamy naszym akademiom, że w pewnej mierze opierały swój byt na drukowaniu prognostyków, musimy równocześnie pamiętać, że podobnie było i na Zachodzie; że np. oba czcigodne uniwersytety angielskie, Cambridge i Oxford, z tego samego źródła ciągnęły zyski aż od r. 1755! Odsprzedawały bowiem swój przywilej na ogłaszanie prognostyków monopolistycznej firmie wydawniczej (Stationer Company) za roczny dochód, dopiero uchwałą parlamentu z r. 1755 zastąpiony państwową subwencją.

Równie cennym kalendarzem w Polsce stała się „Kolęda Warszawska" wydawana przez pijara Antoniego Wiśniewskiego. W r. 1752 podał on rozprawę o sejmikach polskich, w roku 1753 „Osobliwości w Polszcze, które się w inszych krajach nie znajdują", gdzie opisuje źródła naftowe na Podkarpaciu i pożar jednego z nich. Porusza też sprawę, którą dziś zajmują się uczeni, teologowie (i fantaści): możliwość życia na innych planetach. Ojciec Wiśniewski tę możliwość nie tylko uznaje, ale teologicznie uzasadnia.

Karta tytułowa „Kolędy warszawskiej" 1754. Biblioteka Jagiellońska.

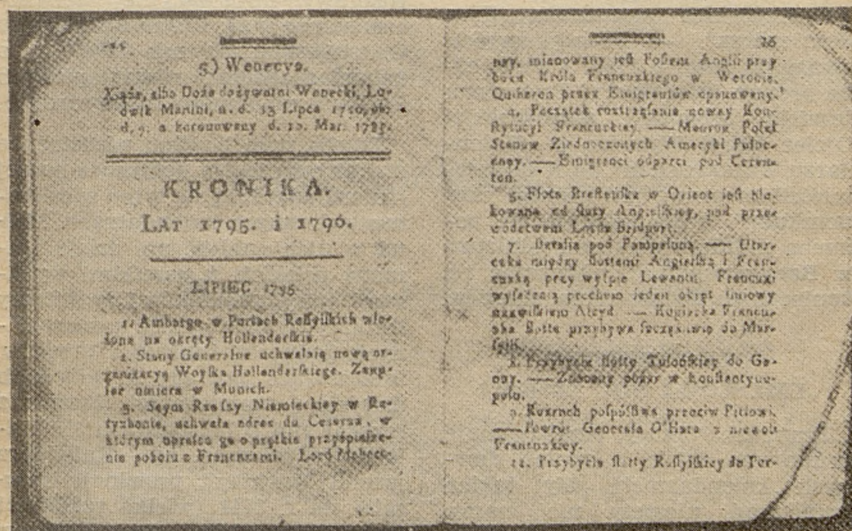
CO MOŻNA BYŁO ZNALEŹĆ W POLSKICH KALENDARZACH W XVIII WIEKU.

Zajrzyjmy choć do spisu treści jednego, drugiego kalendarza z owych czasów. Oto mamy „Kalendarz nowy Ekonomiczny dla Gospodarzow w Koronie, y W X. Litewskim na rok 1774 z Przydaniem

różnych doświadczonych Sztuk tak w domowym iako y wieyskim Gospodarstwie służącym. W Warszawie u Jana Augusta Posera Bibliopoli". Znajdujemy tu opis spichrza „na konserwowanie zboża", informacje dotyczące zarazy u bydła, sposób pieczenia chleba, jak wyrabiać dobry inkaust (atrament), jak konserwować koperstychy (miedzioryty), jak sklejać zbite „ farfury" (porcelanę), jak przyrządzać kawę, jak wywabiać plamy, jak robić „szokoladę" oraz nieśmiertelne „lekarstwa od zębów", tudzież wszelkie informacje pocztowe. — Czy nasze kalendarze nie powtarzają od wieków tego samego typu „pożytecznej informacji"?

W kalendarzu znanego wydawcy warszawskiego Michała Grölla na r. 1793 „jesttu opisana Massa czyli Kit", oraz przepis jak robić „sery z kartofli" i jak postępować z „knotami do lamp". „Kalendarz krakowski na rok Pański 1793" Jana Maya przynosi „łatwy sposób rozmnażania y używania cykorii zamiast kawy". — Słowem centusie zawsze centusiami!

Za to w warszawskich kalendarzach nie brak cechy wybitnie warszawskiej: mnóstwo ich przynosi „tablice miesięczne do zapisywania przegranych i wygranych"; znak to rozwielmożnionego karciarstwa i szulerstwa. Są też kalendarze kobiece; kalendarze poświęcone modom. Oto choć jeden tytuł: „Kalendarz gospodarski na Rok 1780 z kopersztychami na 12 miesięcy, y 28 kopersztychami nowych fryzur


5) Wenecya.

Xiążę, albo Doże dożywotni Wenecki, Ludwik Manini, [illegible] 13 Lipca [illegible] a koronowany d. [illegible] Mar. [illegible]

KRONIKA.

LAT 1795. i 1796.

LIPIEC 1795.

1. Ambargo w Portach Rossyiskich włożone na okręty Hollenderskie.

2. Stany Generalne uchwalaią nową organizacyą Woyska Hollenderskiego. [illegible] w Munich.

3. Seym Rzeszy Niemieckiey w Ratyzbonie, uchwala adres do Cesarza, w którym upraszą go o prędkie przyspieszenie pokoiu z Francuzami. Lord [illegible]

36

[illegible] mianowany iest Posłem Anglii przy boku Króla Francuzkiego w Weronie. Quiberon przez Emigrantów opanowany.

4. Początek roztrząsania nowey Konstytucyi Francuzkiey. — Monroe Poseł Stanów Zjednoczonych Ameryki [illegible]. — Emigranci odparci pod [illegible].

5. Flota Brestańska w Orient iest blokowana od floty Angielskiey, pod przewództwem Lorda Bridport.

7. Batalia pod Pampeluną. — Utarczka między flottami Angielską i Francuzką przy wyspie Lewantu. Francuzi [illegible] — [illegible] Francuzka flotte przybywa szczęśliwie do Marsylii.

8. Przybycie flotty Tulońskiey do Genuy. — Zawarty pokóy w Konstantynopolu.

9. Rozruch pospólstwa przeciw Pittowi. — Powrót Generała O'Hara z niewoli Francuzkiey.

11. Przybycie floty Rossyiskiey do Por-

„Kalendarz Warszawski Polityczny y Historyczny na Rok Pański 1797, który iest rokiem zwyczaynym maiącym dni 366. W Warszawie nakładem Michała Grölla Księgarza Nadwornego J. K. Mości w Marywilu na Sali nad Bramą" podaje w swej kronice z lipca 1795 takie zdarzenia jak: „4. Początek roztrząsania nowey Konstytucyi Francuzkiey", lub; „9. Rozruch pospólstwa przeciw Pittowi" (w Anglii), albo też „o Buonapartym zwycięzcy".

modnych, paryskich damskich y kawalerskich, wszystkich 110“. Nie potrzebujemy dodawać, że to warszawskie wydawnictwo.

„Kalendarz Polityczny dla Królestwa Polskiego y Wielkiego Xięstwa Litewskiego“ (warszawski) na r. 1791 przynosi „Prawo człowieka y Obywatela ustanowione przez Zgromadzenie narodowe we Francji“. W jezuickim „Kalendarzu Połockim“ na r. 1799 znajduje się „Dissertacia o kaszlu duszącym po łacinie Tussis clangora puerorum, po francusku Coqueluche, na żądanie ludu tu położona“, a więc artykuł z „zamówienia społecznego“ o kokluszu. Z „Kalendarza Wileńskiego Politycznego na rok przestępny 1788“ możemy się dowiedzieć jak wygląda „wylęganie kurcząt tylko za pomocą ciepła praktykowane w folwarku XX Pijarów Szczuczyńskich wynalazku Xdza Staniewicza“. — Proszę zwrócić uwagę na datę: r. 1788! I choć jedna jeszcze informacja: Prokurator jezuicki prowincji mazowieckiej Ojciec Karol Wyrwicz w „Kalendarzu Warszawskim“ na r. 1765 zamieścił rozprawę p.t. „Uwagi ekonomiczne“, gdzie zajmuje się potrzebą podniesienia stanu rolnictwa w Rzeczypospolitej, wskazując na konieczność uwłaszczenia chłopów.

CZY NAPRAWDĘ „UMYSŁOWA NOC SASKA“?

Francuzi, Niemcy, Anglicy mają gruntowne dzieła o swoich dawnych kalendarzach. My takich opracowań niestety nie mamy. Zamiast monografij wystarczają nam sumaryczne i jednostronne wyroki potępiające, w jakich na przykład celował prof. Chrzanowski w swej „Historii literatury niepodległej Polski“, której przesądami wciąż żyje tyle pokoleń polskich inteligentów, gdy mnóstwo jej stron żywcem nadaje się do cytowania z taką samą lubością, z jaką Profesor cytował wyjątki z „Nowych Aten“ osławionego ks. Benedykta Chmielowskiego.

Same tylko kalendarze świadczą też, jak bardzo pośpieszny i ogólnikowy jest sąd o „umysłowej nocy saskiej“, w której rzekomo cała Polska była pogrążona. Coś się jednak musiało dziać w tym kraju i za drugiego Sasa, jeśli oto wydawnictwa popularne, jak kalendarze, właśnie za Augusta III zaczynają szerzyć autentyczną oświatę.

Bodaj że istnieje jedna tylko krytyczna i naukowa rozprawa na temat osiemnastowiecznych kalendarzy, napisana przez prof. Smoleńskiego (nie licząc rzeczy dawniejszych, jak zasłużonego ks. Siarczyńskiego, artykułu w Encyklopedii Orgelbranda, gruntownej rozprawy informacyjnej Sobieszczańskiego w „J. Ungra Kalendarzu Warszawskim na rok 1864“ — o kalendarzach jako niezastąpionych źródłach wiadomości historycznych.

Trzeba nam bowiem wiedzieć, że niektóre szczegóły dotyczące naszej historii znajdują się tylko w osiemnastowiecznych kalendarzach. Można w nich znaleźć np. dzieje starostw polskich z wszelkimi wykazami, spisy urzędników i dygnitarzy koronnych, monografie poszczególnych godności, funkcyj i urzędów, interesujące poglądy z wszelkich dziedzin i umiejętności (łącznie z rozprawami o hieroglifach!). Kalendarze zakonne, np. „Kalendarz jezuicki większy“, prowincji litewskiej na r. 1741 (wielka rzadkość! jeden egzemplarz znajduje się w British Museum) są bezcennymi źródłami informacyj o dziejach poszczególnych zakonów, np. ze wspomnianego kalendarza możemy się dowiedzieć o wszelkich fundacjach i fundatorach prowincji, o dziejach poszczególnych kolegiów, o protektorach i dobrodziejach za-

konnych itd.; zamieszczony zaś wykaz codziennych kommemoracji mszalnych i modlitewnych o jezuitach całego świata, zmarłych w opinii świętości sam jeden wart jest szczegółowego studium.

ROLA KALENDARZY W ROZWOJU UMYSŁOWYM W POLSCE W XVIII WIEKU.

Wiemy, że na Zachodzie kalendarze odegrały wielką rolę — np. w dziele przygotowania rewolucji francuskiej, a potem propagandy jej haseł. Nauczone doświadczeniem porewolucyjne reżymy za czasu restauracji usiłowały wykorzystać i dla swoich celów ten potężny i nadal środek propagandowy. (Możemy mówić o prawdziwej wojnie kalendarzy we Francji ok. połowy zeszłego wieku!). Wiemy też, że kalendarzom zawdzięczał swój tron cesarz Francuzów Napoeon III. Świadczy to jakim potężnym środkiem działania na opinię były te wydawnictwa.

Czas więc, aby i Polacy zajęli się systematycznym zbadaniem, jaki jest wkład naszych kalendarzy w przewrót umysłowy, dokonany w Polsce XVIII wieku.

Lecz — czy rzeczywiście był to aż „przewrót umysłowy" jak to głosi tytułem znane, bardzo cenne ale też bardzo jednostronne i przestarzałe już dzieło Smoleńskiego? Może to „tylko" naturalna ewolucja wciąż przecie żyjącej i żywej kultury narodów Rzeczypospolitej; ewolucja, którą bogaciły elementy odrodzenia, a raczej narodzenia się nauk na Zachodzie w wiekach XVII i XVIII. Kalendarze są tej ewolucji dowodem i równocześnie jej nieocenionym, choć wciąż niedocenionym współczynnikiem.

Osobne zagadnienie, to rola naszych kalendarzy w wieku XIX pod zaborami!

Antoni Turski



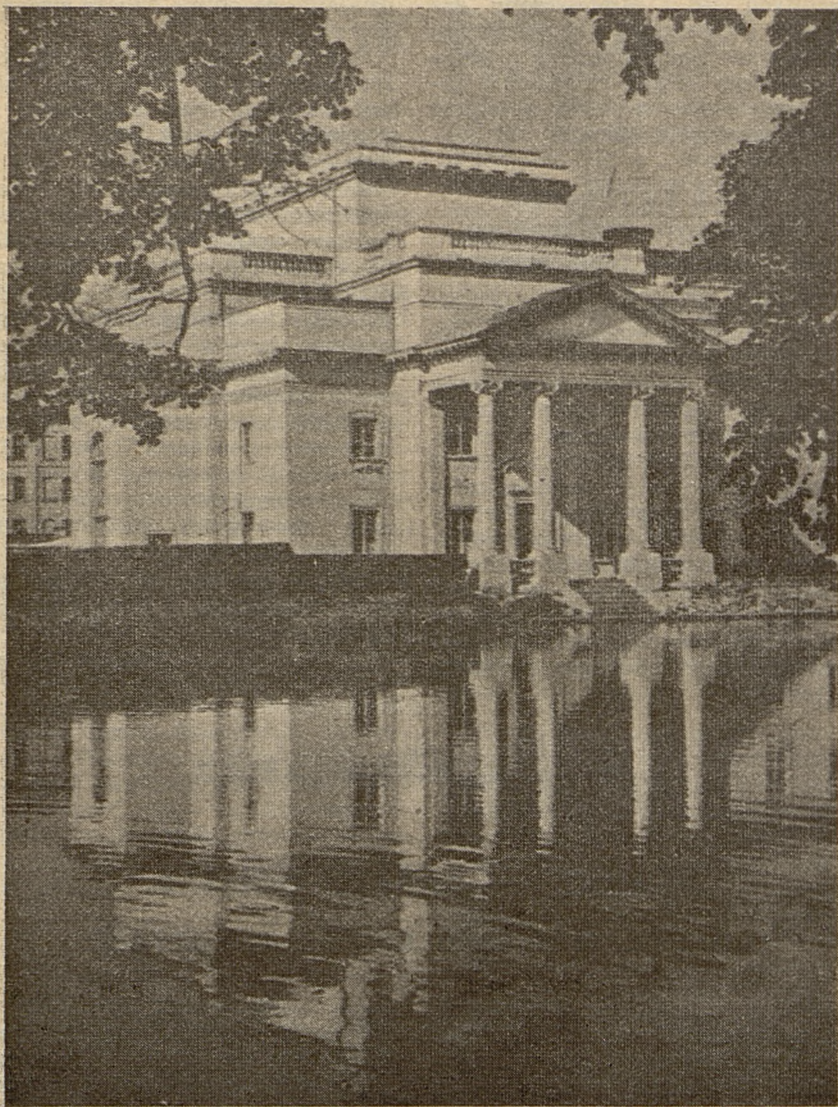
Kalisz — miasto polskie, które pamięta czasy rzymskie

Kalisz należy do najstarszych miast polskich i może się pochwalić metryką sięgającą czasów rzymskich. Wspomina bowiem o nim geograf rzymski Klaudiusz Ptolomeusz żyjący w r. 200 po nar. Chrystusa i nazywa go Calisia.

Kalisz leżał, jako osada handlowa, na „bursztynowym szlaku" prowadzącym od Morza Śródziemnego nad Bałtyk. W starożytnym świecie bursztyn z Bałtyku był wysoko ceniony. Stare bardzo miasto, bo liczące blisko 2000 lat, w którym na popas zatrzymywali się kupcy z Rzymu, jest jednym z piękniejszych miast Rzeczypospolitej. Położone jest niezwykle malowniczo w dolinie rzeki Prosny, po obu jej stronach i w obramowaniu pokrytych zielenią wzgórz.

Kalisz jest miejscem urodzenia Adama Asnyka. Tutaj też mieszkała przez czas dłuższy i tworzyła Maria Konopnicka.

W Kaliszu istnieje znana w Polsce fabryka fortepianów i harf.



GMACH TEATRU IM. W. BOGUSŁAWSKIEGO W KALISZU MA PIĘKNE I ROMANTYCZNE POŁOŻENIE.

Ozdobą miasta jest rozległy, stary park. W pobliżu parku, tuż nad Prosną wznosi się gmach teatru w stylu Odrodzenia. Na kilka lat przed II wojną światową został on przebudowany i odnowiony. — Do Kalisza bardzo często przyjeżdżał z Warszawy ze swoją trupą teatralną W. Bogusławski, od którego urodzin w tym roku mija 200 lat.

URAZA STARUCHA



BYLI OBAJ NA „TY" — stary pan i stary karp. Człowiek i ryba żyli w przyjaźni i w niczym niezmąconej harmonii.

Każdego dnia o pewnej godzinie stary pan wychodził ze swego szarego domu i przeszedłszy się z widoczną przyjemnością po dobrze utrzymanym parku, zatrzymywał się nad stawem, klaskając trzykrotnie w dłonie.

Na ten znak ożywiała się woda. Pośród śnieżnobiałych kwiatów lilii wodnych i lśniących, zielonych, sercowatych ich liści, na których suchej pokrywie pląsały skocznie owady, ukazywały się tłuste grzbiety głodnych karpi.

Stary pan wrzucał do stawu w drobną kostkę pokrajane kawałki chleba i cieszył się wesołą wrzawą rybiej gromady, która mlaskając chwytała łakomie płynące po wodzie kawałeczki chleba i z głośnym chlustaniem rozbryzgiwała wodę na wszystkie strony .

Szybko znikały zapasy rzucane żarłokom przez ich przyjaciela, aż wreszcie gdy się uspokoiły, wypływał na powierzchnię nieprzystępny, majestatyczny, poważny olbrzym Staruchem zwany.

Wyprzedzany przez fale, wypływał na powierzchnię powoli i ciężko jak wieloryb. Był to kapitalny okaz ryby i mógł ważyć około 40 - 50 funtów. Niesamowicie gruby brzuch zwisał ciężko. Czarno żarzyły się jego wyłupiaste oczy. Pysk z obu stron opuszczał się melancholijnie ku dołowi, jak usta człowieka użyciem przesycone. Olbrzymimi, podobnymi do szerokich wioseł płetwami zaparł się w bulgocącą wodę i wstrzymując bieg z mlaśnięciem zgarnął grubymi, mięsistymi wargami pozostały na wodzie kawałek chleba. Głodny właściwie nie był. Długo żuł chleb nim go połknął. Żarł może z nudów, może z łakomstwa, a może tylko dlatego, aby zrobić przyjemność staremu panu.

Czasami miewał dziwne zachcianki i połykał z podziwu godnym apetytem głupią karaskę, która nic złego nie przeczuwając znalazła się w pobliżu jego pyska. W swej naiwności za późno przekonała się biedaczka, że w rybim świecie niezawsze wszystkie istoty zasługują na zaufanie, jakim się cieszą. Nie mogła już niestety podzielić się z nikim swym strasznym doświadczeniem.

Staruch nie był drapieżnikiem, lecz przeciwnie rybą oswojoną i należał do ulubieńców starego pana. Nie wiedział, że istnieją niebezpieczeństwa, które mogą mu zagrażać. Wyrósł jak jedynak bogatych

rodziców, pieszczony i psuty. Wyglądał, jakby ciągle spał i nie wiadomo o czym śnił. Był już bardzo stary i zmęczony i nade wszystko lubił spokój. Lubił także całymi godzinami wygrzewać w promieniach letniego słońca swój szeroki, krągły, zielony jak mech grzbiet wystawiony ponad powierzchnię wody.

Cisza i samotność obu filozofów zostały pewnego dnia niespodziewanie zmącone. Starego pana odwiedził siostrzeniec, młody artysta-malarz zachwycający się panującą tu błogą ciszą i spokojem. Ten spokój on sam miał wkrótce dotkliwie zakłócić. Gdy bowiem zobaczył karpia-olbrzyma, niby z bajki potężnego władcę głębin wodnych, wynurzającego się z fal, owładnęła nim pasja wędkarza tak przemożna, że już nie rozstawał się z myślami o Staruchu, knując w swych zamysłach najśmielsze plany.

Młody artysta widział oczyma wyobraźni zazdrosne twarze braci wędkarskiej, łowiącej zazwyczaj w Wiśle na palec długie płoteczki, gdy im podsunie pod nos spreparowany łeb karpia-olbrzyma.

Pochłonięty namiętnością uparł się, że za wszelką cenę złowi Starucha, zwycięży go w walce, przyholuje i wyląduje, a potem niech się dzieje, co chce.

Połów musiał się odbyć w tajemnicy, słusznie bowiem malarz przypuszczał, że wuj przenigdy się nie zgodzi na upolowanie karpia.

Udając zainteresowanie jakimś motywem nad wodą, artysta mógł, nie wzbudzając niczyjego podejrzenia, wszystkie popołudnia podczas drzemki wuja spędzać ze swoimi przyborami malarskimi w miejscu, gdzie wuj karmił swych ulubieńców, i obserwować karpie tak długo, aż nadeszły z Warszawy zamówione przybory wędkarskie.

Namiętność opanowała go zupełnie.

Serce malarza-wędkarza biło mocniej, gdy ukryty za gęstym krzakiem zakładał chleb na haku.

Słońce paliło, a malarz przynęcał karpie okruszynami chleba. Ledwie zapuścił wędkę do wody, już wisiała na haku pierwsza ryba, około dwufuntowa, którą drżące ręce po krótkim trzepotaniu się zdobyczy, schowały do siatki.

Po dziesięciu minutach zawisnęła druga, potem trzecia i tak raz po razie.

Podniecenie i napięcie wędkarza doznało szybko rozczarowania. To przecież nie był sport wędkarski, lecz bezmyślne wyciąganie oswojonych ryb, które nierozważnie i beztrosko połykały chleb na haczyku i nie broniąc się wcale, wyrzucone na brzeg, rzucały się po trawie.

Siatka zapełniła się, lecz olbrzym nie pokazał się wcale. A przecież malarz tylko na niego czekał.

Ponownie wrzucił garść chleba do stawu i drżąc z namiętności chciał znęcić olbrzyma. I znowu podpłynęło kilka karpi ku wolno opadającej na dno przynęcie. Wtem — serce wędkarza zamarło — woda zakotłowała się i olbrzymi cień wynurzył się i zapadł jak delfin. Staruch!

Niewysłowione napięcie... serce wali jak młotem, ręce pokrywają się potem i teraz... teraz...

Spokojny Staruch, nie przeczuwając nic złego, pochwycił kawałek chleba swym rybim pyskiem. Nie wiedział że istnieją niebezpieczeństwa, haki wędkowe i złośliwi wędkarze. Przeciwnie, w człowieku poznał przyjaznego i troskliwego opiekuna i wiara ta uśpiła w nim czujność i stępiła jego instynkt przyrodzony.

Malarz podciął, hak ugrząsł w pysku, sznur się wyprężył i stało się coś niespodziewanego i niepojętego dla wędkarza, o czym później opowiadał z najwyższym uznaniem i podziwem. Karp poczuł hak i ostry napór, pozwolił się jednak z całą

ufnością ciągnąć po wodzie, jak ciężki worek mąki. Lecz nagle, gdy zrozumiał swoje położenie, począł walić w wodę ogonem jak trafiony harpunem wieloryb i uciekł w głębinę, wściekły i rozżalony.

Sznur z świstem uciekał z kołowrotka.

Długie lata spokojnego i bezpiecznego życia uczyniły Starucha leniwym. Jednakże w obliczu niebezpieczeństwa potrafił dowieść, że posiada dzielne serce wojownika.

Niby uosobienie rozszalałego żywiołu, całą namiętność swej karpiej natury wyładował w tej walce strasznej i gwałtownej.

Rzucał się z niesłychaną siłą.

Jakby z letargu zbudzony, bił i pienił wodę, stawał na głowie, zwieszając w dół gruby brzuch, a twardym ogonem uderzał o sznur z siłą ciężkiego młota. Wędkarza począł ogarniać strach i zwątpienie. Karp zawzięcie walczył o życie. Rył pyskiem bez przerwy, podrywał się i szarpał ustawicznie. Malarz z całym wysiłkiem, na jaki go było stać, ciągnął karpia z powrotem na nadmiernie wygiętym wędzisku i sapiąc ze zmęczenia, drżący i ociekający potem, zwijał linkę na kołowrotek.

Walka trwała już pół godziny, lecz Staruch ani myślał o poddaniu się. Szarpał linkę coraz silniej i wciągał ją przezornie między korzenie lilii wodnych, których białe kwiaty podczas walki pogięły się i połamały. Czarny muł, leżący na dnie, zmącił wodę, znacząc się ciemnymi, gęstymi smugami na powierzchni stawu.

Dawno już minęła pora drzemki starego pana i każdej chwili mógł się tu zjawić z podwieczorkiem dla Starucha. A przeklęty karp nie okazywał żadnego zmęczenia. Trzeba go, choćby przemocą, wyciągnąć.

Wędzisko wytrzymało próbę, nowa linka także, tylko hak, choć hartowany z najlepszej stali, nie wytrzymał naporu i złamał się przy samym kolanku.



Malarz upadł w tył i usiadłszy na ziemi patrzył zdumiony i przestraszony przed siebie... w rozgniewaną i srogą twarz wuja, który wyłonił się zza gęstego krzaka i był świadkiem tak niefortunnego końca tej obiecującej — jak sobie malarz przedtem wyobrażał — walki.

Skończył się sen o olbrzymie Staruchu i o jego spreparowanym łbie, którym miał się pochwalić w Warszawie przed zazdrosną bracią wędkarską.

A i sędziwy pan miał sposobność dowieść, podobnie jak jego rybi przyjaciel, swej dużej jeszcze żywotności i temperamentu. Przerwał krótko siostrzeńcowi jego żałosne tłumaczenie się i w gwałtownych słowach, wyładowując swe nagłe wzburzenie, oznajmił mu, że i on sam w swych mlodych latach był równie zapalonym wędkarzem. Podniecało go jednakże łowienie tylko takich ryb, których zdobycie było trudne. I tylko takie łowienie zasługuje na miano szlachetnego sportu! A to, co jego siostrzeniec tutaj wyprawiał nie ma nic wspólnego ani ze sportem ani z wędkarstwem, a jest jedynie wybrykiem niedojrzałego człowieka, który ponadto nadużył gościnności w obcym domu, licząc, iż przypadkowe pokrewieństwo pozwala mu spodziewać się pobłażliwości dla jego niecnych wybryków.

Stary pan, trzęsąc się ze złości, zakończył swą płomienną orację groźbą, że po prostu wypędzi gościa ze swego domu, do czego jednak nie doszło, mimo wielkiego gniewu gospodarza. Nie był przecież tak bezwzględny! Wędkarz pod wpływem wartkiego potoku soczystych słów wuja, wyrzucił w milczeniu złowione ryby do wody i odszedł srodze zawstydzony i skruszony.

Tego samego jeszcze wieczora malarz uspokoiwszy się udał się do wuja, przepraszając i zapewniając go, iż istotnie swój czyn uważa za niegodny sportowca. Przyrzekł, że się to więcej nie powtórzy i żałując swego postępku zdołał wreszcie przebłagać rozżalone serce Staruchowego przyjaciela. Sprawę ułatwiła szczęśliwa okoliczność, że karp pozostał zdrowy i cały. Butelka wina w wieku dzielnego karpia ułatwiła pojednanie, które stary pan okrasił ciekawym opowiadaniem przygód wędkarskich ze swej młodości. A w miarę opowiadania złowione przez niego ryby — zwyczajem wędkarskim — rosły i potężniały w ustach starego pana i stawały się coraz większe, a przy końcu opowieści doszły do niebywałych rozmiarów.

I tak sprawa skończyła się wzajemną zgodą. Tylko Staruch nie mógł zapomnieć doznanej krzywdy i rozczarowania i przez całe cztery tygodnie, aż do wyjazdu malarza, urażony ani razu się nie pokazał. Zdawało się, że ta niezwykła przyjaźń została zerwana na zawsze... Daremnie klaskał stary pan w dłonie. Wrzucone do stawu kawałki chleba zbierały inne karpie. Staruch unikał ludzi.

Głęboko zadraśnięty w swej rybiej godności, rozżalony i zagniewany przywarł do mulistego dna, nie chcąc nic wiedzieć o ludziach, których niegodziwej przewrotności doświadczył.

Kłujące żądło utkwiło nie tylko w jego wardze, zatruło na długo jadem niewiary jego serce. Istotom dwunożnym przestał ufać. Karpie nie zapominają szybko urazy.

Jednakże czas, najlepszy lekarz życiowych rozczarowań, osłabił wspomnienie doznanej krzywdy. Nie wiadomo, czy z głupoty, czy z zazdrości o żer, czy też, kierując się wielkodusznością Staruch pewnego dnia wypłynął z głębi i pozwolił łaskawie nakłonić się do połknięcia podrzuconych mu kawałków chleba

W. S.

ZAPRZĘGAMY I SŁOŃCE DO PRACY

GOTOWANIE WODY NA HERBATĘ I TOPIENIE METALI... NA SŁOŃCU

Napisał: TADEUSZ FELSZTYN

„Nie samym chlebem człowiek żyje" można powiedzieć nawet i o materialnych potrzebach człowieka. Przeciętne spożycie wszelkiego rodzaju pokarmów przez człowieka na ziemi ma obecnie wartość kaloryczną 2.500 kaloryj kilogramowych na dzień. Jest to stosunkowo niedużo, niewiele ponad normę głodową, jeśli uwzględnimy, że n.p. dzienne spożycie Anglika wynosi około 4.000 kaloryj. O wiele jednak większe jest spożycie energii w najprzeróżniejszych innych jej postaciach, jak cieplnej, elektrycznej, świetlnej itd. Oto na głowę człowieka, biorąc pod uwagę całą kulę ziemską, spożycie energii jest dziesięciokrotnie wyższe niż spożycie pożywienia, wynosi bowem aż 25.000 kaloryj. (Kaloria — to ilość ciepła potrzebna, aby jeden kilogram wody ogrzać w taki sposób, że jego temperatura podniesie się o 1°C (1.8° F). Ponieważ, jak uczy fizyka, ciepło jest tylko jednym z rodzajów energii, więc bardzo często mierzymy energię kaloriami).

A jeśli do tego uwzględnimy, że jedzą przecież wszyscy ludzie na ziemi, podczas gdy wielkie ilości energii zużywają tylko kraje uprzemysłowione, to jasnym się stanie, jak olbrzymich jej ilości potrzebuje nowoczesna cywilizacja. A w miarę jej rozwoju potrzeby te stają się coraz większe. Toteż od możliwości wykorzystania coraz to nowych źródeł energii zależy, czy ludzkość będzie mogła nadal rozwijać swą cywilizację, czy też wróci do epoki kamiennej.

Skąd bierze się ta energia, którą dziś trwonimy tak lekkomyślnie?

SŁOŃCE JAKO ŹRÓDŁO ENERGII

Otóż, poza energią atomową, która dopiero zaczyna nabierać rumieńców życia, cała reszta energii na ziemi pochodzi ze słońca. Ono to swym ciepłem sprawia, że parują wody, które powracają potem na ziemię w postaci deszczu, zasilają źródła na szczytach gór i poruszają turbiny siłowni elektrycznych, czy też starodawne koła młynów wodnych. Ono to, nagrzewając jedne połacie ziemi więcej a inne mniej, wprawia — wraz z obrotem ziemi — w ruch masy powietrza, które pod postacią wiatru poruszają wiatraki czy też nowoczesne prądnice wiatrem napędzane. Ono wreszcie, przez miliony lat zasilając wzrost drzew, pozwoliło na wytworzenie się we wnętrzu ziemi pokładów węgla, które my

dziś, niby lekkomyślni dziedzice fortuny przodków, spalamy w tempie miliony razy szybszym, niż tempo ich narastania.

Ilość energii, której słońce dostarcza ziemi, jest olbrzymia. Gdyby się nam udało przemienić bez reszty całą energię którą otrzymuje od słońca tylko jeden kilometr kwadratowy ziemi na pracę jakiegoś silnika, to silnik ten miałby moc dwu milionów koni parowych, a więc taką, jaką miałoby dwa tysiące samolotów, każdy po tysiąc koni parowych.

Niestety jednak bezpośrednie wykorzystanie tej energii nie jest wcale duże, a do ostatnich lat przynajmniej — nikt tego nawet nie próbował. Zaprzęgano co prawda tu i ówdzie słońce do pracy, jak np. przy otrzymywaniu soli z morza w salinach zalewowych, ale to wszystko były tylko drobne zastosowania bez większego znaczenia.

CO TO JEST FOTOSYNTEZA?

Poza siłowniami wodnymi i wiatrakami, które zresztą produkują tylko bardzo mały procent ogólnej energii jaką ludzkość używa dla swych celów, najwięcej energii słonecznej wykorzystują rośliny w procesie t.zw. f o t o s y n t e z y t.j. tworzenia drobin cukru i skrobii przy pomocy energii świetlnej *).



„Discovery", 1954.

Rys 1 — GARNEK SŁONECZNY.

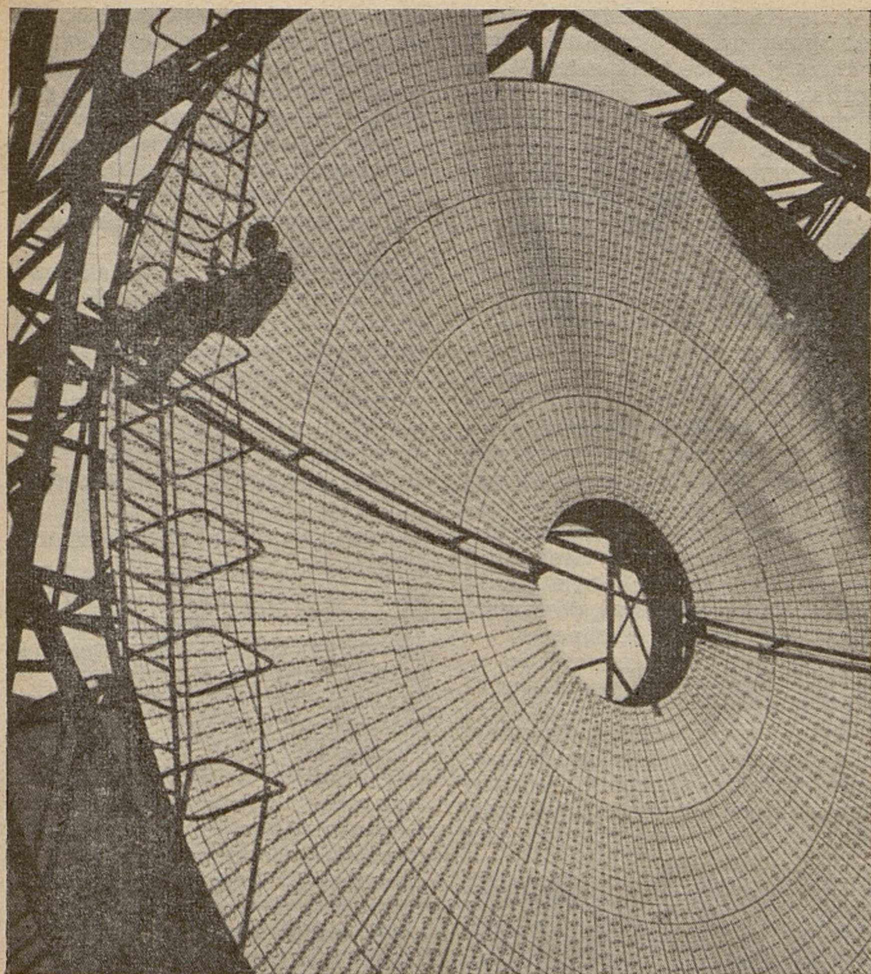
A choć w sumie są to ilości wcale pokaźne, skoro cała roczna produkcja cukru przez rośliny na ziemi przy pomocy fotosyntezy wynosi ponad 100 miliardów ton (z grubsza tyle, ile kostka stalowa o boku dwu i pół kilometrów) a więc wielokrotnie więcej, niż cała produkcja przemysłowa na ziemi, to jednak wykorzystanie energii słonecznej przez rośliny jest bardzo małe. Jak wykazały dokładne badania hinduskiego instytutu metereologii rolniczej w Poona, najlepiej wykorzystuje słońce trzcina cukrowa, bo aż dwa procent, gorzej ryż, bo zaledwie 1.17 procent, a pszenica jeszcze gorzej, bo wszystkiego 0.44 procent. Jeśli porównamy to z nawet najbardziej przestarzałą maszyną parową, która kilkanaście procent dostarczonej energii cieplnej przemienia w pracę, to przekonamy się, jak wielką ilość energii słonecznej marnujemy bezużytecznie.

Toteż pomysł, aby energię słoneczną zaprzęgnąć do pracy bezpośrednio, dawno już błąkał się w umysłach ludzi. Wszystko oczywiście zależy od natężenia słońca.

CIEPŁE KRAJE NAJBARDZIEJ ZAINTERESOWANE.

W klimacie angielskim, gdzie słońce nawet w lecie zbytnio nie grzeje i gdzie ponadto przez olbrzymią większość dni w roku znaczną część jego energii pochłaniają chmury, silnik słoneczny nie miałby wielkich możliwości konkurowania z silnikiem spalinowym, parowym, czy też elektrycznym. Ale w krajach ciepłych, gdzie natężenie światła słonecznego jest silne, a ilość dni bezchmurnych duża, sprawa przedstawia się zupełnie inaczej. A że do tego są to przeważnie kraje o małych zasobach naturalnych i trud-

*) Porównaj: T. Felsztyn: „**Świat w oczach współczesnej nauki**", wyd. II, „Veritas" — Londyn 1956.



„Discovery“, 1953.

Rys. 2 — ZWIERCIADŁO DRA TROMBE SKŁADA SIĘ Z 3.500 LUSTEREK.

nej komunikacji, dowóz zwykłego paliwa jest tam bardzo kosztowny. Są to więc idealne miejsca do zastąpienia paliwa bezpośrednim wykorzystaniem energii słonecznej.

Nie dziw zatem, że kraje tropikalne i podtropikalne, niedawno obudzone z wiekowego letargu i pilnie poszukujące nowych źródeł energii jak np. Indie, gorąco zainteresowały się tym problemem.

GRZEJNIK SŁONECZNY.

Przykładem może być grzejnik słoneczny, wykonany w hinduskim narodowym laboratorium fizycznym (rys. 1.). Jest to po prostu garnek, umieszczony w ogniskowej aluminiowego (glinowego) zwierciadła wklęsłego. Zwierciadło to można obracać w taki sposób, aby słońce padało na nie prostopadle. Jest to przyrząd prosty i tani, pomyślany

tak, aby można go było bez trudności zastosować w najbardziej nawet zacofanej wiosce hinduskiej. Mimo jednak prostoty swej budowy, wykorzystuje on bardzo dobrze energię słoneczną.

Jak wykazują obliczenia, ilość ciepła pochłoniętego na zagotowanie wody wynosi 32 procent energii słonecznej padającej na zwierciadło, a więc tyleż, ile daje dobry silnik spalinowy. Oczywiście jest to urządzenie bardzo prymitywne i wymagające dużo czasu na zagotowanie wody, lecz jego udoskonalenie może dać wyniki cenne nawet z punktu widzenia przemysłowego. I tak np. paraboidalne zwierciadło o średnicy 10 metrów może dostarczyć w ciągu godziny, w tych samych warunkach nasłonecznienia, 60 kilogramów pary o ciśnieniu 7 atmosfer. W próbach była nawet instalacja przemysłowa, dostarczająca 18 ton pary na godzinę.

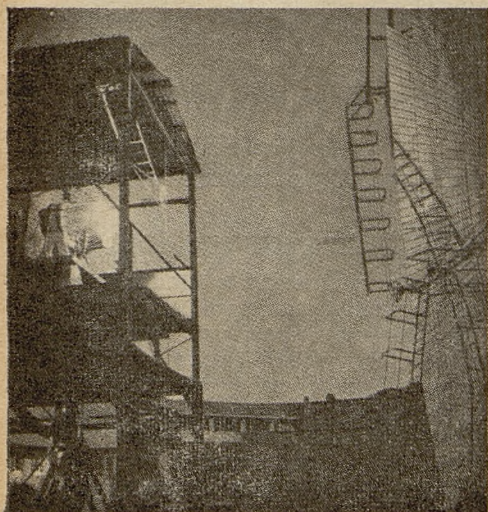
DYSTYLATOR WODY I POMPA SŁONECZNA

Innego rodzaju instalacja słoneczna, działająca na tej samej zasadzie, dostarcza tysiąca litrów wody dystylowanej dziennie. Wykorzystana w ten sposób energia może służyć w krajach nadmorskich do produkcji wody słodkiej z wody morskiej, a nawet do wyrobu sztucznego lodu, tak potrzebnego w gorących krajach. Siłownia słoneczna o mocy 10.000 kilowatów mogłaby dostarczyć trzech i pół miliona galonów wody słodkiej dziennie. Tego rodzaju siłownia może być również użyta do innych prac, jak np. do pompowania wody, co — jak wiadomo każdemu, kto był w ciepłych krajach — jest tam jednym z zasadniczych warunków rozwoju rolnictwa. Zwierciadło wklęsłe o powierzchni około 18 metrów kwadratowych, a więc średnicy 3 metrów, dostarcza dostatecznej ilości energii, aby już poruszać małą pompę wodną.

SŁONECZNY PIEC TOPI METALE

Nie są to zastosowania jedyne. Jeżeli kocioł zastąpimy małym przedmiotem umieszczonym w ogniskowej zwierciadła, to możemy uzyskać bardzo wysokie temperatury, dochodzące do 3000, a nawet 3500 stopni Celsiusza. Dr Feliks Trombe we Francji, który rozpoczął swe próby jeszcze w 1946 r., uzyskał tego rodzaju wynik przy zwierciadle stosunkowo małym, bo o średnicy tylko dwa metry, a ogniskowej 85 centymetrów. Zachęcony tym wynikiem postanowił on zbudować zwierciadło o średnicy 10 metrów. Wobec tego jednak, że nierówne nagrzewanie się jego powierzchni mogłoby spowodować krzywienie się zwierciadła, a tym samym złe skupianie światła, wykonano zwierciadło z 3500 drobnych lusterek (rys 2).

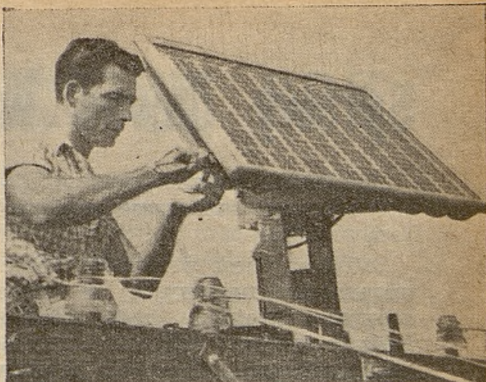
Instalacja zwierciadła jest bardzo przemyślna, gdyż zupełnie samoczynnie skierowuje się ono zawsze ku słońcu, przy czym to urządzenie samoczynne jest również napędzane energią słoneczną. Umieszczone



„World Science Review".

Rys. 3 — WYTAPIANIE METALI PRZY POMOCY SŁOŃCA

na forcie Mont Louis w Pirenejach, na wysokości 1.600 m. ponad poziom morza, gdzie ilość pełnego nasłonecznienia wynosi 2750 godzin w roku, pozwala ono na wytapianie żelaza z ładunków wagi do 100 kilogramów, przy czym przeciętnie topi się pół tony dziennie. A wysoka temperatura tego słonecznego „pieca" (rys. 3) pozwala na wytapianie nawet tak odpornych na ciepło metali jak cyrkon.



„Newsweek", 1955.

Rys. 4 — BATERIA SŁONECZNA Z PŁYTEK KRZEMOWYCH.

SŁOŃCE ZASILA W PRĄD SIEĆ TELEFONICZNĄ

Rok 1955 przyniósł nam dalsze udoskonalenia w wykorzystaniu energii świetlnej, a mianowicie bezpośrednią przemianę tej energii w prąd elektryczny w stopniu niepomiernie większym, niż dotychczasowe fotokomórki, które dostarczały prądów o natężeniu bardzo małym. Nowa bateria słoneczna amerykańskiej firmy Bell Telephone Laboratories wykorzystuje właściwości cieniutkich płytek z czystego krzemu, napojonego substancjami, których rodzaju i składu narazie nie ujawniono.

Taka płytka, naświetlana, może wykorzystywać do 10 procent padającego na nią światła w postaci prądu elektrycznego, a to — zależnie od warunków naświetlenia — odpowiada energii 50 do 100 watów z jednego yarda kwadratowego. A że przemienia ona światło a nie ciepło w energię elektryczną, może więc działać nawet wtedy, gdy niebo jest pokryte chmurami.

Jest to na razie jeszcze instalacja bardzo kosztowna, gdyż krzem musi być niezmiernie czysty i do tego musi być w postaci dużego kryształu, z którego odłupuje się płytkę grubości nożyka do golenia, tak że jeden funt takiego krzemu kosztuje około 300 dolarów. Reszta instalacji jest jednak bardzo prosta (rys. 4), gdyż polega po prostu na osadzeniu owych krążków krzemowych w odpowiedniej ramie i połączeniu ich drutami przewodzącymi prąd. Można więc spodziewać się, że z czasem koszty produkcji się obniżą. A do tego bateria taka jest praktycznie niezniszczalna, gdyż nic się w niej nie zużywa. Nie dziw więc, że tego rodzaju baterię krzemową przewiduje się jako źródło energii elektrycznej na sztucznym satelicie, który Stany Zjednoczone mają wypuścić w 1957 roku. Co więcej, pierwsza taka instalacja, zasilająca miejscową sieć telefoniczną, pracuje już od października 1955 r. w stanie Georgia w Ameryce.

*

Bezpośrednie zastosowanie energii słonecznej wchodzi więc już w fazę praktyczną. Pierwsze próby, które tu opisaliśmy, są tak zachęcające, że niewątpliwie rychło znajdą naśladowców. A odbyta w 1955 roku międzynarodowa konferencja w New Delhi pod patronatem UNESCO i hinduskiego narodowego instytutu nauk jest dowodem, jakie znaczenie przypisują technicy i uczeni całego świata temu problemowi.

Niewątpliwie więc już najbliższe lata przyniosą nam dalszy rozwój tego nowego źródła energii.

Tadeusz Felsztyn

Sprawy dawne warte przypomnienia

„Pamiętnik magnetyczny wileński“ z r. 1816 zamieszcza następującą notatkę:

„Wiadomy jest wszystkim dosyć upowszechniony zwyczaj w kraju naszym oswojenia bądź żórawi bądź bocianów, i hodowania onych przy kuchniach, już to dla zabawy mających w tym upodobanie, już to dla oczyszczenia miejsc zamieszkałych od żab, gadów i td. Takim sposobem utrzymywany bocian przy kuchni, na zimę z innymi bocianami zwykł był odlatywać w cudze strony, a na początek wiosny znowu do kuchni powracał. Kiedy jednej jesieni przybierał się nasz bocian do odprawienia podobnej podróży, właściciel onego rozkazał mu włożyć, nim odleciał, tabliczkę blaszaną na szyję z napisem „Haec ciconia de Polonia“ — „bocian ten z Polski“. Znowu na wiosnę przybywa bocian do domu, ale z tablicą szczerozłotą na szyi, mającą napis: „India cum donis remittit ciconiam Polonis“ — „India z darami powraca bociana Polakom“. Ucieszony właściciel z przemiany tabliczek, następującej jesieni drugą mu tabliczkę z blachy sprawił z napisem poprzedzającym i na szyi zawiesił. Powrócił bocian na wiosnę, lecz nie tak uprzejmie był przyjęty, bo zamiast jak się spodziewano, złotej, miedzianą przyniósł tabliczkę, która miała napis „Grata Japonia pro hac ciconia“ — „Wdzięczna Japonia za tego bociana“.

X.S.J.

*

„Gazeta Krakowska“ z r. 1825 zamieszcza następujące wspomnienie pośmiertne:

„Dnia 18 marca r.b. umarł tu po krótkiej chorobie Piotr Librowski, najstarszy obywatel Wol. M. Krakowa, bo 124 lat, miesięcy 6 życia liczący. Starzec ten żył zdrowy aż do zgonu i czerstwo wyglądał. Ciało zaś jego przed pogrzebem tłumami lud odwiedzał i odprowadził je do grobu“.

*

Bartłomiej Michałowski w pamiętnikach swych zawierających okres od 1786 do 1815 r., wydanych w Warszawie w r. 1857 pisze:

„Natenczas prezydentem municypalności warszawskiej był Dekert, mąż skromny i prawy, powszechnie szanowany. Właśnie urodził mu się syn. Zapragnął żeby Sejm był ojcem chrzestnym tego syna. A Sejm z uniesieniem zadość uczynił jego żądaniu. Przed ratuszem wyniesiono to dziecię narodu. Do pieluszek były doczepione wstążki rozmaitych rozmiarów. Członkowie sejmujących stanów stali na rynku, każdy z nich obok mieszczki, która być miała jego kumą. Pary trzymały wstążki, Marszałek Sejmu niósł dziecię w swoich rękach. Tłumy narodu snuły się na rynku, wszystkie okna, a nawet dachy były napełnione widzami. JW. Chodkiewiczowa, starościna żmudzka za jedno okno zapłaciła gospodarzowi piętnaście czerwonych złotych. Sam Król był przytomny temu obrzędowi. Wszyscyśmy się popłakali: Hailes, poseł angielski często powtarzał, że w życiu swojem nigdy tak nie był wzruszony jak w tym dniu. A wkrótce wszystkie zagraniczne gazety z uwielbieniem ogłosiły sprawozdanie tego obrzędu“.

Obserwuj swych znajomych a spostrzeżesz, iż człowiek który wiele mówi — wypowiada masę nonsensów, a człowiek który mało mówi — rzadko kiedy powie coś do sensu.

HILARY BELLOC

SZKOŁY PRZEDMIOTÓW OJCZYSTYCH SPK

Cel zasadniczy: zachowanie młodego pokolenia emigracyjnego dla Polski — realizuje SPK — w zależności od warunków lokalnych w różnych krajach osiedlenia — samodzielnie lub przy współpracy innych polskich organizacji społecznych.

W Argentynie, Australii, Belgii, Danii, we Francji, w Niemczech, Norwegii, we Włoszech i Urugwaju zarządy Oddziałów i poszczególne Koła SPK współpracują w akcji szkolnej z centralnymi polskimi organizacjami, jak Zjednoczenie, Macierz Szkolna, Związek Polaków. W Szwecji, Holandii, Peru i Nowej Zelandii — główny ciężar pracy w dziedzinie szkolnej spoczywa na SPK, w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie — SPK dołączyło swój wysiłek do działalności w tej dziedzinie przedwojennej emigracji, zakładając swe placówki nauczania tylko tam, gdzie ich przedtem nie było.

Na obszarze Wielkiej Brytanii. SPK rozwija swą akcję szkolną i harmonizuje ją — biorąc udział w pracach Komisji Nauczania Przedmiotów Ojczystych przy Zjednoczeniu Polskim — z działalnością innych organizacji polskich a w szczególności z Polską Macierzą Szkolną, z którą SPK zawarło specjalną umowę.

Oddział SPK Wielka Brytania prowadzi samodzielnie lub przy współudziale komitetów parafialnych, rodzicielskich, lub innych organizacji społecznych — **60 szkół nauczania przedmiotów ojczystych. Uczęszcza do nich 2.200 dzieci, uczy na nich 135 nauczycieli i katechetów.** Organizacyjnie praca szkół opiera się na statucie ramowym, wprowadzonym z początkiem roku szkolnego 1955/56. Materialną podstawą działalności szkół są opłaty rodziców, dotacje Kół SPK, które wyniosły w ostatnim roku około 2.000 funtów oraz wydatki na ten cel Zarządu Oddziału £ 750.

Dążąc do zapewnienia szkołom pomocy fachowej i nadzoru pedagogicznego — Zarząd Oddziału SPK powołał **13 inspektorów rejonowych**, uprosiwszy doświadczonych nauczycieli o przyjęcie tej trudnej i odpowiedzialnej funkcji. Do zadań inspektorów rejonowych należą wizytacje szkół i udzielanie fachowej porady uczącym, a w szczególności tym, którzy wobec braku sił kwalifikowanych podjęli się uczenia nie mając przygotowania zawodowego. Inspektorzy utrzymują łączność ze wszystkimi nauczycielami na obszarze swego działania, organizują konferencje rejonowe i lekcje przykładowe. Biorą w nich udział nie tylko nauczyciele szkół, którymi opiekuje się SPK, ale także ze szkół Polskiej Macierzy Szkolnej lub niestowarzyszonych w celu wspólnego omówienia zagadnień metodycznych, wymiany spostrzeżeń i doświadczeń.

Stałym tematem prac konferencji rejonowych jest omawianie nowych — nie tyle metod, ile sposobów nauczania, przystosowanych do szczególnych warunków szkoły emigracyjnej. Duży nacisk kładzie się również na zagadnienie współpracy z rodzicami i wypracowanie jej metod np. przez urządzanie „wieczorów rodzinnych", specjalnych zebrań, organizowanie „żywych dzienników" itp.

Z myślą o szkołach przedmiotów ojczystych Zarząd Główny SPK prowadzi w programie swoich wydawnictw oświatowych osobny dział pod nazwą **„Teatr młodzieży"**, przynoszący sztuki oryginalne i inscenizację.

L. B.



TELEFON

W czwartek, 2 czerwca 1932 r., po kolacji użyłam wykłuwaczki do zębów, przy czym wykłuwaczka złamała się i spory kawałek utkwił w górnej szczęce. Mając chore dziąsła, cały wieczór odczuwałam ból, lecz nie zwracałam na to uwagi. O północy, ze względu na pierwszy piątek, była wspólna adoracja. Podczas niej cierpienie wzmogło się do tego stopnia, że drętwiałam z bólu. Wróciwszy do siebie, nie mogłam zażyć lekarstwa, bo chciałam rano przyjąć Komunię św. Położyłam się lecz nie zasnęłam. Po kilku godzinach widząc, że na sen wcale się nie zanosi, zapaliłam światło i wzrok mój padł na obraz św. Tereni, wiszący pod krucyfiksem. Półgłosem odezwałam się mniejwięcej w te słowa: „Tereniu, spraw Twą przemożną przyczyną abym mogła usnąć. Ty wiesz, ile godzin lekcyj czeka mnie w klasie". Usnęłam...

Rano idę do Matki Prowincjonalnej, powiedzieć co się stało i jaką miałam noc. Matka odesłała mnie do siostry infirmerki. Ta, obejrzawszy dziąsła, rzekła stanowczo:

— Tu nie ma chwili do stracenia. Jedziemy do Busha (dentysta-chirurg)!

Za jaką godzinę byłyśmy na miejscu. Wiedząc, że ordynuje codziennie od dziewiątej z rana, nie pomyślałyśmy nawet, że można by go nie zastać. Jakież więc było nasze rozczarowanie, gdyśmy zastały drzwi gabinetu zamknięte. Siostra infirmerka, wystraszona bardzo, dobija się głośno i hałaśliwie, ale — na próżno! Puka wreszcie do obok mieszkającego lekarza dra Planta, żeby się upewnić czy dr Bush przyjdzie. Plant przypomina jej, że dziś piątek — a w piątki dentysta przychodzi dopiero o jedenastej. Słysząc to, robi mi się niedobrze! Jeszcze dwie godziny, a ból szczękę rozsadza! Schodzimy z drugiego piętra całkiem bezradne, bo najbliższy dentysta ordynuje o jaką godzinę drogi. W bramie spotykamy się oko w oko z drem Bushem.

— Co siostry tu robią o tak wczesnej porze? — zagadnął życzliwie.

— Dobijałyśmy się właśnie do pańskiego gabinetu — odpowiada siostra infirmerka — ale dr Plant nam powiedział, że wyjątkowo w piątki ordynuje pan od jedenastej...

— Dobrze informował kolega. W piątki z rana miewam praktyczne zajęcia w klinice. Dziś wyjątkowo musiałem ich zaniechać, bo telefonowała jakaś panna Martin, że utkwiła jej wykłuwaczka w dziąśle, z czego powstało zakażenie i bardzo cierpi. Prosiła, bym zaraz przybył, więc jestem.

Spojrzałyśmy na siebie, zdziwione tym, że jakiejś pannie przytrafiło się to samo, bo ani siostra infirmer-

PANNY MARTIN

ka, ani ja na razie, nie zwróciłyśmy uwagi na to nazwisko. Przecież w Chicago jest tak wiele rodzin Martinów.

Nieśmiało powiadam lekarzowi, że i ja cierpię z takiej samej przyczyny. Doktór prosi nas na górę i powiada:

— Może zajmę się wpierw siostrą, zanim nadejdzie panna Martin — i dodaje żartobliwie: — Musi być hurtowna wyprzedaż wykłuwaczek, skoro panie niszczą je tak masowo...

Gdy jednak otworzyłam usta, spoważniał natychmiast i rzekł:

— Siostro, jakże-ż można było czekać tak długo? Siostra ma zakażenie. Zrobię co mogę, ale aby nie było za późno...

Po takiej diagnozie doznałam jakiegoś nieokreślonego uczucia.

Zabieg lekarski trwał dość długo. Chwilę jeszcze porozmawialiśmy i podziękowawszy lekarzowi, opuściłyśmy jego gabinet. Panna Martin nie nadeszła...

Ani siostra infirmerka, ani ja nie myślałyśmy o św. Tereni... W drodze moja towarzyszka twierdziła, że to Serce Jezusowe tak wszystkim pokierowało, żeby mi dopomóc. A ja wdzięczna byłam Bogu za ten ratunek jeszcze nie spóźniony.

Wróciwszy do domu, przypięłam sobie relikwię św. Tereni, prosząc Ją, by niebezpieczeństwo minęło. Właśnie w chwili, gdy przypinałam relikwię do welonu, przypomniałam sobie, że przecież św. Terenia nazywała się Martin...

— A może to Ona? Nie, to niemożliwe — myślę sobie i szybko odpędzam tę myśl od siebie, jak gdyby była grzeszną pokusą...

Nad wieczorem przyszła siostra infirmerka zrobić mi opatrunek według wskazań lekarza. Dotąd nie ochłonęła z tego wszystkiego, powiada, że strasznie jest ciekawa, czy też ta „zamówiona" panna Martin zjawiła się u lekarza.

— Zatelefonujmy i dowiemy się! — proponuje.

Jak żywo zabiły nasze serca, gdy dentysta odpowiedział, że „do tej pory nie nadeszła..."

Za kilka dni pytałyśmy znowu i znowu ta sama odpowiedź!

Teraz już nie wątpiłam, że to „sprawka" św. Tereni i od tego dnia — duchem ani na chwilę nie rozstaję się z moją umiłowaną Karmelitanką z Lisieux!

S. M. A.

Felicjanka z Chicago — Polka





GŁOWA CHRYSTUSA.

Rzeźbę tę, znalezioną w Jerozolimie ok. r. 1905, przywiózł do Monachium grecki sprzedawca starożytności. Znawcy orzekli, iż pochodzi ona z pierwszej połowy w. I i przedstawia głowę Chrystusa Pana. Wykonana jest w alabastrze pochodzenia palestyńskiego lub egipskiego. Niewielkie jej uszkodzenia zostały naprawione.

Rysy twarzy Pana Jezusa na tej rzeźbie wyrażają spokój i dostojność. Oczy są duże, patrzące jasno i przenikliwie, na ustach lekko rozchylonych widoczne łagodność i słodycz. Długie włosy są rozdzielone na środku głowy, krótka i gęsta broda rozdzielona na końcu. Rzeźba ta przypomina bardzo rysy twarzy Chrystusa z Całunu Turyńskiego. Wczesne pochodzenie rzeźby i wielka naturalność jej rysów nasuwają przypuszczenie, iż jej twórca widział Chrystusa Pana.

JAK WYGLĄDAŁ PAN JEZUS?

Nieraz nasunęło się nam pytanie: jak też w rzeczywistości wyglądał Pan Jezus w swej ziemskiej postaci?

Ewangeliści nie podają nam żadnych wyraźnych wskazówek ani o wyglądzie ani o ciele Pana Jezusa. Nie wspominają ani o Jego wzroście, ani o budowie ciała, ani o rysach czy choćby wyrazie twarzy. Św. Paweł powiada: „...a jeśliśmy znali i Chrystusa według ciała, to Go teraz nie znamy... dawne rzeczy przeminęły, oto wszystko nowym się stało". (II. Kor. 5, 16-17). Nie zewnętrzna postać Zbawiciela bowiem, ale to co miało o wiele większe znaczenie, to znaczy Jego naukę i czyny miało przekazać ludzkości Pismo św. A jednak gdy czytamy Ewangelie, gdy zamyślamy się i wnikamy głębiej w czyny i słowa Pana Jezusa, wciąż narzucają się nam wnioski dotyczące Jego ludzkiej postaci.

Jezus był zdrową i silną naturą. On, który tylu setkom ludzi przywracał zdrowie i siły, który leczył cudownie takie choroby jak trąd i inne uważane za nieuleczalne, który w swym codziennym życiu otaczał się zdrowymi, mocnymi ludźmi pracy, rybakami zahartowanymi w walce z żywiołami, synami ludu, mającymi za sobą surowe, mozolne życie — sam musiał być niewątpliwie zdrów.

Jego życie było twarde i surowe. Zrazu było to życie rzemieślnika przy warsztacie stolarskim i pracy ciesielskiej, potem życie wędrownika, często bez noclegu, nieraz bez snu i pożywienia. Do tego dodajmy ciągły natłok ludzi, którzy się nie mogli nasycić ani Jego obecnością ani słowami, którzy stawiali Mu

tyle pytań i przedkładali tyle swych trosk, wymagających miłościwej odpowiedzi i miłosiernej rady i pomocy. Zastawiano też Nań podstępne pułapki, a to wymagało od Niego stałej czujności. Ileż razy czytamy w Piśmie św., że Pan Jezus musiał uchodzić przed swymi nieprzyjaciółmi... Często znajdował się w niebezpieczeństwie życia, ustawicznie był prześladowany a nawet ścigany. To mogło znosić tylko naprawdę z natury zdrowe ciało. Nic dziwnego też, iż niejednokrotnie Ewangeliści wspominają, że Jezus był znużony i spał. Ale był to sen zdrowego, którego nawet burza na morzu nie zdołała obudzić.

Czy Pan Jezus był piękny? — W Ewangeliach nie znajdujemy nic na ten temat. Ale uderza nas, że już samo spotkanie z Nim wywierało tak przemożne wrażenie, że niejednemu wystarczyło jedno Jego słowo, aby pociągnąć ku Niemu, w szeregi Jego uczniów; że grzesznica na Jego widok do nóg Mu się rzuciła, a niewiasta porwana Jego słowami zawołała: „Błogosławione łono, które Cię nosiło!“ (Łuk. 11, 27). Nade wszystko niezapomniane musiały być Jego oczy, gdyż Ewangeliści niejednokrotnie wspominają o spojrzeniu Jezusa. A On sam wypowiedział te piękne słowa: „Światłem ciała twego jest oko twoje“. (Mat. 6, 22.).

Jeżeli następnie patrzymy na życie zewnętrzne Jezusa, odnosimy wrażenie nadzwyczajnej naturalności i prostoty. Kochał przyrodę, nieraz wchodził na góry i wypływał łodzią na morze. O zwierzętach, ptakach i kwiatach mówił ciepło i serdecznie, słowami jakich starożytność nie znała: „Przypatrzcie się liliom polnym jako rosną: nie pracują ani przędą. A powiadam wam, iż nawet Salomon we wszystkiej chwale swojej nie był tak przybrany jak jedna z nich“. (Mat. 6, 28-29).

Głoszący pokutę św. Jan Chrzciciel, który „szedł przed Zbawicielem“, odziewał się suknią z sierści wielbłądziej, jadał szarańczę i miód leśny i przebywał na pustyni, z dala od ludzi. Pan Jezus od nich nie stroni, idzie między ludzi i bierze udział w ich troskach i radościach. Żyje więcej niż skromnie, suknię ma tylko jedną, ale jest ona arcydziełem sztuki tkackiej, bo jest bez szwów, całodziana. (Jan 19, 23).

Jezus chodzi po drogach ludzkich, bo do ludzi był posłany; nie gardzi ludzkimi zwyczajami i bierze udział w uroczystościach i biesiadach. Nie pogardził też wschodnim zwyczajem namaszczenia ciała wonnościami przy stole biesiadnym. Szymonowi Trędowatemu czyni wyrzut, iż Mu tego poskąpił, a chwali Marię, która Go obficie olejkami skropiła, aby Mu cześć oddać. Wiele już napisano o udziale Jezusa w Godach



OBLICZE CHRYSTUSA PANA na Całunie Turyńskim.

JEDEN SAMOTNY ŻYWOT

Urodził się w niepozornej wiosce jako syn wieśniaczki. Wyrastał w innej nieznanej wiosce. Pracował przy warsztacie stolarskim aż do trzydziestego roku życia, a potem przez trzy lata był wędrownym kaznodzieją. Nigdy nie napisał żadnej książki. Nigdy nie piastował żadnego urzędu. Nigdy nie posiadał swego domu. Nigdy nie miał własnej rodziny. Nigdy nie studiował. Jego stopa nigdy nie stanęła w żadnym wielkim mieście. Nigdy nie oddalił się od swego miejsca urodzenia na więcej niż 200 mil. Nigdy nie zrobił niczego takiego co zwykło towarzyszyć wielkości. Nie miał listów uwierzytelniających jak tylko od Siebie samego. Gdy jeszcze był młody, opinia publiczna zwróciła się przeciw Niemu. Przyjaciele Go opuścili. Jeden z nich wyparł się Go. Wydano Go w ręce Jego wrogów. Przeszedł przez komedię sądu nad Nim. Przybito Go do krzyża pomiędzy dwoma bandytami. A gdy umierał, Jego kaci grali o Jego jedyną własność, jaką posiadał na ziemi — Jego suknię. A kiedy umarł, zdjęto Go i złożono w grobie wypożyczonym przez litościwego przyjaciela.

Dziewiętnaście długich stuleci przyszło i odeszło i dziś On jest kamieniem węgielnym rodzaju ludzkiego i zwornikiem Królestwa Bożego.

Jeżeli dziś powiem, iż wszystkie armie, jakie kiedykolwiek maszerowały; i wszystkie floty, jakie kiedykolwiek zbudowano; i wszystkie parlamenty jakie kiedykolwiek obradowały; i wszyscy królowie jacy kiedykolwiek panowali — nie wpłynęli na życie człowieka tak potężnie, jak ten Jeden Samotny Żywot — nie znajdzie się nikt, kto by się ze mną nie zgodził.

AUTOR NIEZNANY

---

w Kanie Galilejskiej, ale mało kto sobie zdaje sprawę, że tam w wielkim gronie gości weselnych Jezus około 500 litrów wody przemienił w wino, i to dobre wino. (Jan 2, 10). To też świadczy o stosunku do ludzi Tego, który zawsze przestrzegał przed zbytkiem w jedzeniu, piciu i ubiorze, każąc na pierwszym miejscu stawiać rzeczy duchowe i wieczne: „Nie troszczcie się tedy, mówiąc: co będziemy jeść, albo co będziemy pić, albo czym będziemy się przyodziewać?... Szukajcie tedy naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane". (Mat. 6, 31. 33).

Wiele nowego światła na pytanie jak wyglądał Pan Jezus rzuciły odkrycia związane z badaniem t.zw. Całunu Turyńskiego. Zarysowana na nim postać ludzka i szczegóły jej budowy świadczyłyby, iż Pan Jezus był mocnej i smukłej budowy, o kształtach i proporcjach bardzo pięknych i pełnych harmonii. Również szczegóły odbitego na Całunie Oblicza świadczą o pełnej powagi i piękna urodzie męskiej Syna Człowieczego, poczętego z Ducha Świętego i narodzonego z Niepokalanej Dziewicy.

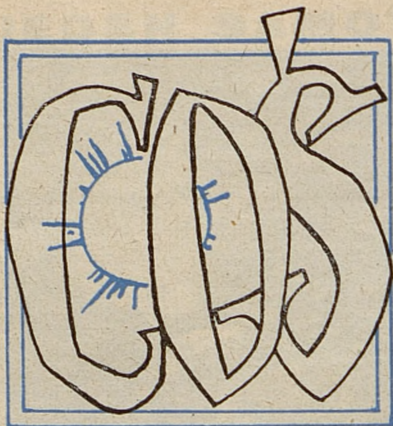
Tego, o którym mesjański Psalm 44 przepowiadał:

Pięknyś urodą nad syny człowiecze,
Rozlany jest wdzięk na wargach Twoich,
Dlatego błogosławił Ci Bóg na wieki.



W LETNI DZIEŃ NA POLSKIEJ DRODZE

Napisał H. CH. ANDERSEN



„CHCIAŁBYM CZYMŚ BYĆ" — rzekł najstarszy z pięciu braci. — Chciałbym zrobić coś pożytecznego na tym świecie, wszystko jedno, czy będę miał stanowisko duże czy całkiem skromne, jeżeli mi się uda naprawdę czegoś dobrego dokonać, to to będzie przecie „coś". Będę wypalał cegły. Cegieł zawsze potrzeba, zatem istotnie coś zrobię.

— Tylko że takie „coś" to trochę za mało — powiada na to drugi brat. — To, co myślisz robić, to tyle co i nic. Na to przecie wystarczy prostego robotnika i można go w dodatku dużo lepiej zastąpić pracą maszynową. Ja bym już wolał być murarzem i tak też sobie umyśliłem, bo to, to jest naprawdę „coś". Człowiek ma jakieś stanowisko. Jako murarz jest obywatelem miasta, przysługuje mu godło cechu, należy do związku i korzysta z jego lokalu. Jak wszystko dobrze pójdzie, to sobie dobiorę czeladników i zostanę majstrem, a moja żona będzie majstrową. To się dopiero nazywa „coś"!

— To się nazywa zupełne nic! — zawołał brat trzeci. — Takie stanowisko nie jest w ogóle żadnym stanowiskiem. W każdym mieście znajdziesz setki ludzi poważniejszych niż taki rzemieślnik, choćby tam majster. Możesz być najsumienniejszym i najszanowniejszym, a jako majster będziesz zawsze tym, co się nazywa „prosty człowiek". Ja tam mam nieco wyższe aspiracje. Będę architektem, wejdę w sferę sztuki oraz techniki i stanę w jednym szeregu z najwyższymi twórcami umysłowymi.

Zapewne nie przyjdzie mi to łatwo. Wiem dobrze, że trzeba mi będzie zaczynać od siekiery, może jako czeladnik ciesielski, czy nawet biegać najpierw w czapce chłopca na posyłki, choć przywykłem do jedwabnego kapelusza. Bodaj czy nie będę musiał prostym robotnikom piwo i wodę nosić, a ci będą sobie jeszcze mną pomiatać. Ale będę na to patrzał jak na przedstawienie i na zwykłą zabawę na reducie. Aż pewnego dnia — rozumie się, kiedy już będę zarabiał na dniówki — powiem sobie, że mam tego dosyć, że nic mnie więcej z tymi ludźmi nie wiąże i wybiorę się w swoją drogę. Pójdę do szkoły, nauczę się kreślarstwa, a potem zostanę architektem. — To wreszcie będzie „coś", tak, i to nie byle jakie „coś". Spodziewam się, że osiągnę wysokie stanowisko społeczne i że będzie mi się coś dopisywać przed nazwiskiem i po nazwisku na bilecie wizytowym i na kopertach. No i będę budował i budował, jak inni to robili przede mną. Z takim programem, z takim „czymś" można naprawdę iść w życie.

— Także mi program! — rzecze czwarty. — Małpować innych! — Ani mi w głowie puszczać się utartymi drogami. Czuję w sobie siły twórcze geniusza i będę większy niż wy wszyscy razem. Stworzę nowy styl i rozwinę ideę budownictwa, które będzie związane z klimatem i z materiałem każdego kraju, zarówno jak z duchem narodowym i

Ilustrował TAD. TERLECKI

z duchem czasu, a osobny pomnik wystawię przy tym własnej mojej genialnej myśli...

Na to brat piąty:

— No, no... ale przypuśćmy, że i klimat i materiał w jakimś kraju są do niczego? To mogłoby być fatalne. Nie wiadomo także jak to może wypaść z duchem narodu. Ten „duch narodu" przybrać może jakieś wybujałości, powiedzmy: katastrofalne, no a „duch czasu" może także tak się rozbrykać, jak umie się rozbrykiwać zdziczała młodzież. Widać z tego wszystkiego, że żaden z was do niczego nie doprowadzi, choć sobie to tak pięknie wyobrażacie. — Ale róbcie jak chcecie. Ja waszymi drogami nie pójdę. Będę się trzymał jak najdalej od wszystkiego i będę tylko krytykował to co wy robicie. Jak amen w pacierzu, będzie jednak we wszystkim jakaś chyba, bo bez chyby nic na świecie się nie obchodzi. Otóż mym zadaniem będzie wyłapywać to wszystko i wytykać. — To jest nareszcie „coś".

Tak też i zrobił, i zaczęto o nim mówić: „Nie ma co gadać, coś w nim jest! Ma głowę nie od parady, chociaż nic nie robi".

I to właśnie było to, co go zrobiło „czymś".

Widzicie, to jest tylko taka mała historyjka, ale powtarza się do końca świata...

— Dobrze, ale co się dalej stało z tymi braćmi?

— Eh, nic ciekawego, raczej naprawdę nic, niż „coś"...

— Ale co? ale co?

Otóż najstarszy brat, ceglarz — u nas się taki nazywa „strycharz" — przekonał się prędko, że do każdej cegły uczepiony jest mały pieniążek, tylko grosik, ale dużo grosików na kupkę składanych robiło złotego, a tymi złotymi mogłeś zapukać do każdego piekarza i do każdego rzeźnika i do każdego krawca, aby ci otworzył i dał czego ci trzeba. — Takie to były te cegły. Choć prawda i to, że niektóre popękały i połamały się na połówki. Ale i tych połówek nie trzeba było wyrzucać.



Bo — wiecie — nad morzem, na wysokim pagórku nad groblą biedna babina, Małgorzata, chciała sobie wybudować chałupkę. Dostała więc wszystkie te połamane cegły za darmo, a także trochę całych, bo brat najstarszy miał dobre serce, chociaż nie był niczym więcej, jak tylko strycharzem. Babina wystawiła sobie chałupkę własnymi rękami, choć małą i ciasną, a jedyne w niej okno było trochę krzywe. Drzwi też były nieco niskie, a słomiana strzecha powinna by była być lepiej poszyta. Ale w każdym razie miała jakiś dach nad głową, a z okna widać było rozległe morze, którego fale rozbijały się o groblę przybrzeżną. Słone piany fal pryskały czasem i ponad dom, który tam długo jeszcze po śmierci strycharza stał, martwy i wypalony.

Drugi brat na pewno coś więcej wiedział o budowaniu, bo przeszedł

naukę zawodową. Kiedy został terminatorem, wziął plecak na ramiona, i śpiewając tę piosenkę o terminatorze, który wędruje z kraju i wraca majstrem, wyruszył na wander.

Tak też i wrócił majstrem. A wróciwszy majstrem zaczął stawiać dom po domu, aż wybudował całą ulicę. A taka była piękna, że doprawdy była ozdobą miasta. A te wszystkie domy odwzajemniły mu się i wystawiły mu także dom, który był jego własnością. Jak też to może być? — Nie wiecie? Pewnie, jakby się kto tych domów zapytał, to nie powiedzą, ale ludzie dobrze wiedzą: „No naturalnie, ta ulica wybudowała mu dom za darmo!"

Był to domek niewielki i miał podłogę z cegły, ale jak majster zaczął tam tańczyć ze swoją żoną, zrobiła się świecąca i wyglansowana, a z każdego kamienia w ścianie zwieszał się śliczny kwiat, tak że izba wyglądała jak wybita najkosztowniejszymi makatami. Był to piękny dom, a mieszkali w nim szczęśliwi ludzie. Przed domem powiewała chorągiew cechowa a czeladnicy i terminatorzy krzyczeli: „Hurra!" Tak, to było coś. No a potem to on umarł — i to także było coś.

Przyszła kolej na trzeciego brata, tego architekta, który najpierw służył jako uczeń, nosił czapkę i biegał na posyłki, ale przeszedł do szkoły, został architektem i uzyskał wysokie tytuły. A chociaż domy ulicy pobudował jego brat, majster murarski, ulica ta nazywała się od nazwiska architekta, a największy dom przy niej był jego własnością.

Nie można zaprzeczyć, że to było „coś" i że on był „ktoś" — i w dodatku ktoś z długim tytułem przed nazwiskiem i z jeszcze dłuższym po nazwisku. O dzieciach jego mówiono „szlachetnie urodzone", a kiedy umarł, wdowa po nim była damą „z towarzystwa" — to naprawdę jest coś! A jego nazwisko zostało na zawsze na tabliczce na rogu ulicy i żyło na ustach wszystkich jako nazwa ulicy — a to także przecie coś znaczy.

Potem był geniusz, czwarty brat, który chciał wymyśleć coś całkiem nowego, coś oryginalnego, a nad tym jeszcze jedno piętro. Cóż kiedy ten spadł z rusztowania i skręcił kark. W każdym razie miał jeszcze wspaniały pogrzeb z chorągwiami i z orkiestrą swego stowarzyszenia, a jego klepsydry i ulica, którą szedł kondukt pogrzebowy, zasypane były kwiatami. Trzy mowy wygłoszono nad grobem, jedną dłuższą od drugiej, co mu się musiało bardzo podobać, bo lubił kiedy o nim mówiono. Wystawiono mu też grobowiec, wprawdzie tylko jednopiętrowy, ale i to też było coś.



Tak więc on jak i jego bracia już poumierali. Tylko najmłodszy, ów krytyk, przeżył ich wszystkich, co było w zupełnym porządku i tak powinno było być, bo dzięki temu on miał ostatnie słowo, a dla niego mieć ostatnie słowo, to było najważniejsze ze wszystkiego. „Co to była za głowa!" — mówili ludziska.

Ale w końcu i jego godzina wybiła: umarł i stanął przed bramą niebios. A że tam jest taki zwyczaj, iż dusze zawsze mają wchodzić parami, więc stał i czekał z jakąś inną duszą, która także prosiła się do nieba. I trafiło się, że była to dusza tej pani Małgorżaty, co to sobie pobudowała domek nad morzem.

— Przypuszczam, że chyba tylko dla kontrastu to marne duszydło ma razem ze mną tutaj wparadować — mruknął krytyk. — Kto właściwie pani jest, moja dobra kobieto? Czy pani także chce tam wejść? — zapytał.

Babina pokłoniła się, jak umiała. Myślała, że to sam święty Piotr do niej mówi.

— Jestem uboga kobieta i nie mam nikogo z rodziny. Jestem stara Małgorzata, która mieszkała w domu nad groblą.

— No a co pani właściwie robiła? Czegoż pani tam dokonała w tym domu?

— Ja za przeproszeniem, niczego nie zrobiła niczego w ogóle, żebym się mogła pochwalić i żeby ja sobie zasłużyła, aby się ta brama dla mnie otwarła. Chyba żeby mi z wielkiej łaski pozwolili się wśliznąć.

— A w jaki sposób rozstała się pani ze światem? — pytał dalej, ale tylko dlatego aby coś powiedzieć, bo mu się przykrzyło tak stać i czekać.

— Żeby prawdę powiedzieć, to ja w ogóle nie wiem jak ja umarła. Byłam chora i byłam w ciężkiej bidzie przez ostatnie lata, to ja myślę, że chyba nie mogłam przetrzymać tego, żem wylazła z łóżka i żem tak naraz wyszła na mróz i na wiater. Zima była twarda bardzo, ale jakoś ja tę zimę przeszła. Kilka dni było spokojnych, tyle że bardzo było zimno, jak to Wasza Miłość wiedzą. Na wodzie leżał lód jak daleko było widać. Masę ludzi z miasta na ten lód powchodziło i tak mi się zdaje, że ślizgali się i tańczyli. A muzyka to już z pewnością była tam, bom ją słyszała dobrze, jakem sobie tak leżała w tej mojej dziurze. No i potem, pod wieczór wzeszedł księżyc, ale coś nie tak czysty jak zawsze. Patrzyłam akurat z mojego łóżka na morze, daleko i wtedy ja zobaczyła tam, w tym miejscu gdzie niebo z morzem się łączy, taką białą chmurę jak wstawała. I jak tak na tę chmurę patrzę, widzę ja w samym środku mały, czarny klinik, a on rośnie i rośnie... To wtedy zaraz wiedziałam co to znaczy, bo ja to jestem stara i niedzisiejsza. Choć ten znak bardzo rzadko się pokazuje, wiem co to jest i zdjął mnie strach okropny. Ja go widziała przedtem dwa razy w moim życiu i wiedziałam, że idzie straszna nawałnica i wiosenne wezbranie wód, które zatopi wszystkich tych nieszczęśliwych ludzi, co tam piją i tańczą i bawią się. Starzy i młodzi, całe miasto tam było! Jezu Chryste — myślę sobie— kto ich przestrzeże, skoro nikt nie widzi znaku, a choćby i widział, to nie wie co to jest? Zaraz mnie to postawiło na nogi, tylem w sobie poczuła życia jak już dawno nie czułam.

Wylazłam z łóżka i pod okno. Ale ze słabości to już nie mogłam dalej, tyle tylko mi się udało, żem potra-



U zegarmistrza

Obłęd migotu, tykotu,
syczenia, tętnienia, pośpiechu,
krążenia i rozcmoktania
w głębi wąskiego sklepu,
gdzie czas — za pióra łapany,
straszony — ekscytowany —
pędzi — ucieka — mija —
po dźwięcznych przewija się kółkach,
obłazi tykotem ściany,
dyszy skrzelami po półkach,
na perpendykuł siada — i błędny
jeździ od brzega do brzega
raz tędy — raz tamtędy...

I znów i wciąż i jeszcze
dyszy — mamrota — szeleszcze —
mruga i mlaska i kuje,
cmoka i tnie i pulsuje...
I tylko czasem, ze ściany,
w ten tykot migotliwy
okapną z którejś godziny
dźwięki, jak krople oliwy,
a zaraz potem, z powrotem,
nic — tylko obłęd pośpiechu
i syk i rozcmoktanie
w głębi wąskiego sklepu...

BEATA OBERTYŃSKA





Napisał H. CH. ANDERSEN

fiła okno otworzyć. No i patrzę i patrzę jak ludzie biegają i tańcują na lodzie. A tu takie chorągwie prześliczne powiewają na wietrze i ja słyszę jak chłopaki krzyczą „hurra!“, a młode panny z kawalerami śpiewają. Tak było tam wesoło wszędzie, że człowiek by się patrzył i patrzył, żeby nie ta chmura z czarnym klinkiem. To ja wtedy zaczęłam krzyczeć tak głośno jak tylko mogłam, ale cóż kiedy mnie nikt nie słyszał, bo było za daleko. Ani oni mnie nie słyszą, ani ja do nich nie mogę iść. Boże mój, żeby ja tylko mogła zajść na brzeg! Ale potem mnie jakoś Pan Bóg dał dobrą myśl, żeby tak podpalić łóżko. Zawsze lepiej będzie spalić chałupinę, niż by tyle luda miało poginąć.

No, i jak mi się udało zapalić łóżko, tak zaraz ogień chwycił się ostro, że ledwom miała czas uciekać za drzwi. Tylko że już dalej nie potrafiłam i tak już zostałam, leżąc przed progiem. Płomienie za mną wylatywały, wybuchały przez okno i wystrzeliły wysoko przez dach. Dopiero wszyscy co tam byli na lodzie, jak zobaczyli, przylecieli w te pędy, żeby ratować biedną starą kobietę, bo myśleli, że się już pali żywcem. Ani jeden nie został na lodzie.

Słyszałam jak się zlecieli, ale poczułam także zaraz gwałtowny wiater i usłyszałam takie grzmoty, jakby bili z ciężkich dział. Przypływ wiosenny się zwalił i przykrył lód, co już pod nim pękał w kawałki. Ale ludziska już byli za groblą, tutaj gdzie iskry koło mnie latały. Wyratowałam ich wszystkich...

No i tak mi się wszystko zdaje, że ja nie mogła wytrzymać i tego zimna i tego całego strachu, tak z tego wszystkiego przyszłam tu do bramy nieba. Ludzie mówili, że ona się czasem otwiera, proszę Waszej Miłości pokornie, dla takich starych, biednych ludzi jak ja, bo ja teraz już i nie mam domu nad morzem, to myślę, że może mi tu i pozwolą wejść.

Wtedy otwarły się wrota niebios i wyszedł Anioł i wprowadził starą babinę do środka. Właśnie wtedy spadła z jej szaty słomka, jedna jedyna słomka z siennika, który podpaliła, ratując życie tylu ludzi. I zmieniła się na oczach krytyka w czyste złoto.

— Czy widzisz co przyniosła ta babka? A cóż ty przynosisz? — spytał Anioł. — Ach tak, wiem, wiem że nie robiłeś nic, żeś nawet nie zrobił jednej marnej cegły. Może byś teraz chciał wrócić i zrobić chociaż tyle! Z pewnością cegła jaką byś ty zrobił nie byłaby wiele warta, ale wykonana z dobrą wolą przecie co najmniej coś znaczyłaby. Cóż kiedy, tak czy inaczej, nie możesz już wrócić. Tutaj zaś nic nie możemy uczynić dla ciebie.

Wtedy ujęła się za nim dusza biednej starej kobiety, która mieszkała nad morzem.

— Jego brat darował mi cegły i połówki, z których pobudowałam

Ilustrował TAD. TERLECKI



sobie domek, a to dla mnie było tak dużo. Czy by teraz te wszystkie kawałki i te całe piękne cegły nie mogły być dla niego za tę jedną? To by była taka łaska! On jej tak bardzo potrzebuje, a tu przecie jest jej największe źródło...

Na to Anioł:

— Twój brat, któregoś miał za najniższego ze wszystkich i którego uczciwa praca wydawała ci się najpodlejszą, posyła ci ten niebieski podarunek. Nie będziesz odtrącony. Wolno ci stać tu i rozmyślać i próbować odrobić twoje życie na ziemi. Ale nie wolno ci wejść, zanim nie dopełnisz przynajmniej jednego dobrego uczynku. To będzie przynajmniej c o ś.

— Jabym to był lepiej wyraził — pomyślał krytyk, ale nie powiedział tego głośno, a to dla niego było naprawdę nie byle co.

Tłumaczył M. P.

CHIŃSKA MĄDROŚĆ ŻYCIOWA

Przyjmuj u siebie myśli, jak gości. Lecz z pragnieniami swoimi obchodź się jak z dziećmi: nie na wszystko im pozwalaj.

* * *

Małżeństwo, które się wzajemnie szanuje — wzajemnie się kocha.

* * *

Kobieta jest jak zły mandaryn. Im bardziej odstępuje od dobrych zasad, tym gorliwsza jest w słowach.

* * *

Jeżeli żona wie co się poza domem dzieje, mąż nie wie co się dzieje w domu.

* * *

Natura poddała żonę mężowi, ale natura niewoli nie zna.

* * *

Kto żadnej swojej wady nie zna, ten jeszcze niczego się nie nauczył.

* * *

Gdyby synowe umiały milczeć, matki mężowe mniej gadać, a mężowie byli cierpliwi — byłby spokój we wszystkich domach.

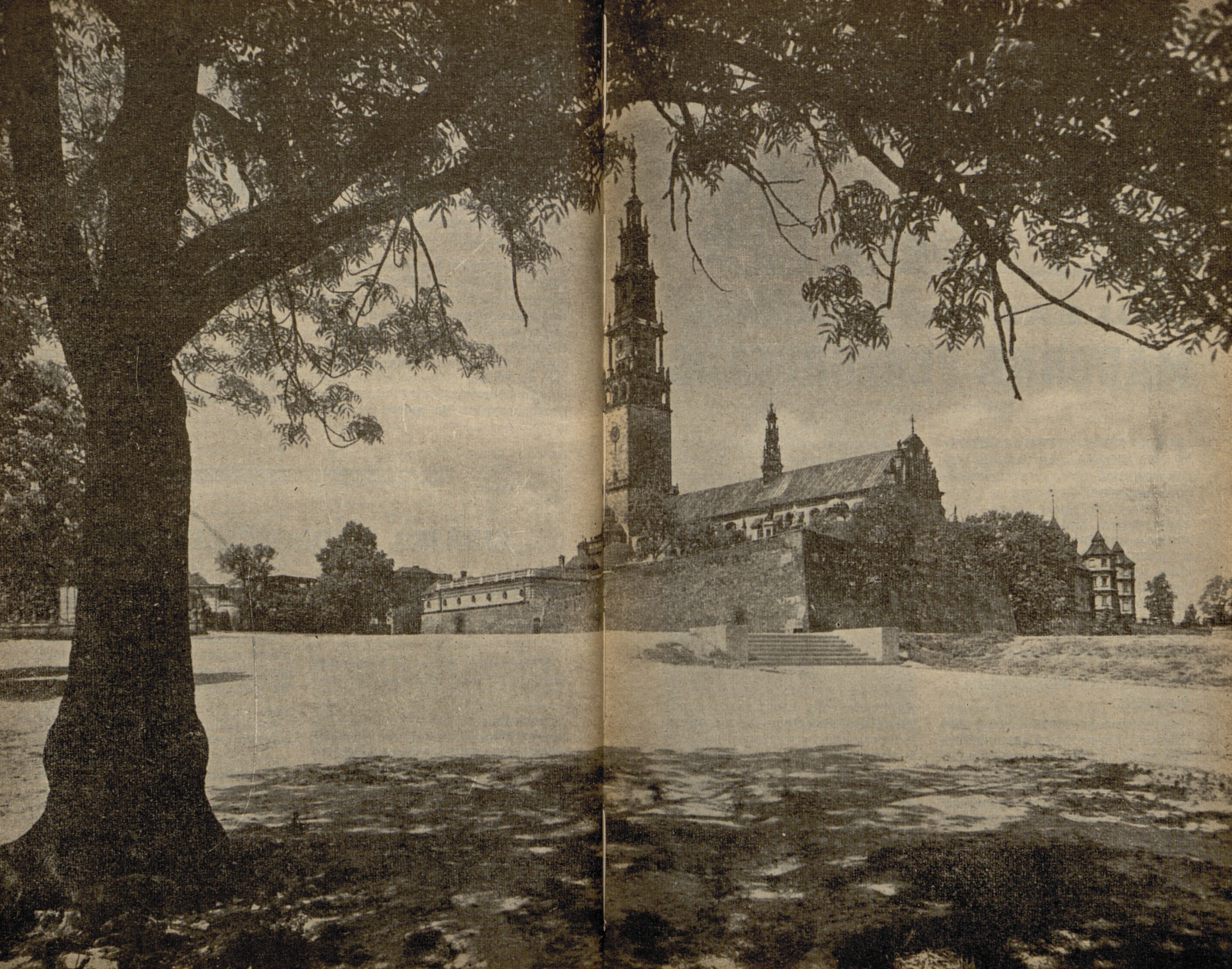
* * *

Cudzymi oczami można lepiej rozeznać swoje omyłki.

* * *

Kto wiele mówi, zawsze niemal powie coś czego mówić nie należy.

Z książki p.t. „Literatka chińska dla literatek i literatów w Europie wedle dokładniejszych pamiętników o Chinach" — Wilno r. 1810.





POLSKA ZWYCIĘSKA

MADONNA PEREGRINANS

Napisał MARIAN TYZ

JUŻ NA KRÓTKO PRZED OSTATNIĄ WOJNĄ zaczynała się rozpowszechniać nowa postać pobożności maryjnej — zwana peregrinatio Mariae — czyli wędrowaniem Matki Bożej. Dzisiaj znalazła ona już swe dojrzałe formy, rozmaite w różnych narodach, które wprowadziły u siebie to nabożeństwo. Pośród pomniejszych i wcześniejszych prób, rozpowszechniło się ono głównie dzięki słynnym już obecnie wędrówkom czyli peregrynacjom Matki Bożej z Fatimy.

NIEPOKALANA WĘDROWNICA Z FATIMY

Peregrynacja Matki Bożej Fatimskiej ma swój głęboki nurt wewnętrzny, wypływający z własnej wypowiedzi Niepokalanej, iż musi Ona powrócić do nawróconej Rosji, aby na świecie mógł zapanować prawdziwy i trwały pokój. Różnymi więc etapami ku tej Rosji wędruje, a że komunizm sięga dziś swymi wpływami na świat cały — więc też chodząc tak po świecie Matka Boska z Fatimy stawia niejako pierwsze swe kroki na tych obszarach, które szatan usiłuje przed Nią zamykać.

W wielu krajach — za przykładem Portugalii — wędrują też poświęcone figury Matki Boskiej z Fatimy z kościołów parafialnych do domostw wiernych. Przenoszą je z domu do domu, a wszędzie skupiają się wokół nich domownicy, którzy odmawiają wspólnie różaniec i modlą się o pokój i sprawiedliwość na świecie, o panowanie Bożej miłości.

Jak głęboko zaś naród portugalski rozumie i odczuwa konieczność owej wędrówki Matki Bożej dla osiągnięcia celu, który sama zapowiedziała dzieciom w Fatimie, świadczy choćby wrażenie, jakie na Portugalczykach, nie wyłączając nawet obecnych przy tym biskupów, wywarła pielgrzymka polska z Anglii do tego świętego miejsca. Przywieźli oni bowiem ze sobą do Fatimy obraz Matki Boskiej Zwycięskiej z Kozielska i byli wprost zasypywani pytaniami, czy to rzeczywiście z Rosji pochodzi ten wize-

runek, z tej Rosji, do której ma wrócić zwycięsko N. Maryja Panna. Musieli wielokrotnie powtarzać, jak powstał ten obraz, jak się rozwijał jego potajemny kult i wiele innych szczegółów.

I tutaj dochodzimy do polskiej Madonny Wędrownej, bo wszak z Polakami przybyła Ona na Zachód, aby zdumieni mogli zobaczyć, jak od bardzo dawnych już czasów kult ten był zwolna jak gdyby przygotowywany a może nawet i przyuczany przez samą Matkę Bożą. Może, inaczej mówiąc, to myśmy pod wpływem jakiejś szczególnej łaski razem z Matką Boską odbywali te nasze „peregrynacje", wędrówki obejmujące węzłowe nieraz fakty dziejowe i z nimi związane przełomowe chwile życia jednostek. A wszędzie wędrowała z nami Boża Rodzicielka, by wytworzyć głębokie współżycie religijne, sięgające podstaw życia całego narodu.



„KRÓLEWSKA POCIECHA"

Tak nazywano obraz M. B. Różańcowej z Żółkwi, jeden z tych, które woził ze sobą na pola bitew król Jan Kazimierz. Obraz ten został ukoronowany koronami papieskimi w roku 1929. Po zabraniu przemocą Żółkwi przez Sowiety w roku 1945, obraz przewieziono do kaplicy oo. dominikanów na Służewie w Warszawie.

W POLSKIM ROKU MARYJNYM

3. V. 1956 — 3. V. 1957

Polski Rok Maryjny, ogłoszony w 300-lecie Obrony Częstochowy i ślubów Jana Kazimierza, jest dla nas rokiem wypełnienia ślubów składanych Królowej naszego narodu. W tym roku mamy sobie szczególnie uświadomić, co to znaczy, że jesteśmy narodem Maryjnym, którego Królową jest Matka Syna Bożego. Do czego nas to szlachectwo i wiekowa opieka Matki Bożej obowiązują. Królestwo Maryi — to Królestwo rzeczywiste, w którym w s z y s t k o ma być poddane pod Jej panowanie.

*

W pierwszym w naszych dziejach Roku Jubileuszowym naszej Niebieskiej Królowej, pragniemy zwrócić uwagę na kult Zwycięskiej Madonny Peregrinans, tak szczególnie związany z ostatnimi losami naszego narodu.

„KRÓLEWSKA POCIECHA"

Początków polskiej peregrynacji maryjnej można by też szukać w powszechnym zwyczaju wożenia ze sobą wizerunku Matki Bożej na pola bitew. Rycerstwo nosiło i woziło ryngrafy, a królowie i hetmani cudowne wizerunki Bogurodzicy. W związku z obecnym Polskim Rokiem Maryjnym nasuwa się przykład króla Jana Kazimierza, który nie ruszał na żadną wyprawę wojenną, nie zapewniwszy sobie opieki i „pociechy" Najśw. Maryi Panny, w dziecięcej wprost ufności w któryś

cudami słynący Jej wizerunek. Przed tym wizerunkiem odprawiano codzienną polową Mszę św., a zwłaszcza bezpośrednio przed bitwą, dla uproszenia zwycięstwa.

Król ten woził ze sobą przeważnie obraz Matki Boskiej Różańcowej z kościoła dominikanów w Żółkwi, ale pod Beresteczkiem np. był z obrazem Matki Boskiej z Chełma.

Ta polska rycerska Madonna Peregrinans — Matka Boska Zwycięska — włączała się w ten sposób w bieg naszej historii w najważniejszych jej momentach, i gdy od tej strony patrzymy na ten kult, widzimy, że cześć ta — bez nazwy może i nieuświadomiona — objęła przecież od samego początku cały naród. Bo wszakże to zarówno w potrzebach narodowych, jak i poszczególnych osób czy dusz, wędrowała Matka Boża poprzez kraj ku różnym jego granicom. Kult ten powstał i czerpał swoje formy z podstawowych potrzeb życiowych, włączał się niepostrzeżenie w samą istotę życia.

MATKA ZAWSZE POWRACAJĄCA

Tak myśmy wędrowali, oddając się w opiekę Bogarodzicy. Ale i Matka Boża sama odbywała Swoje wędrówki, całkowicie niezależnie od naszych zamierzeń czy woli. Są nimi tak często spotykane zjawiska znajdowania Jej wizerunków w sposób cudowny w różnych miejscach Polski. Pełna szacunku pobożność wiernych nieraz zanosi Jej wizerunek na miejsce przynależne jego czci: do kościoła czy kaplicy, lub też wywozi go dla ochrony w czasie wojen czy poważniejszych zamieszek. Matka Boska jednak wędruje z powrotem na miejsce pierwotne, bo tam chce przebywać.

Czasem dzieje się to widzialnie, jak np. w Starej Wsi Sanockiej. Ale czasem, gdy ludzie zapobiegliwie wywiózłszy obraz, dla niepoznaki na miejscu zostawiają kopię — Matka Boża wraca ku tej kopii, poprzez nią zsyłając wyjednane u Syna łaski. Wszak w czasie obrony Częstochowy w r. 1655 była kopia Jej cudownego obrazu na Jasnej Górze. Kopia Matki Boskiej w Piekarach w tym samym nasileniu zasłynęła cudami, gdy oryginalny obraz wywieziono ostatecznie na stałe do Opola. Są to wszystko również peregrynacje Maryi, gdy Matka wraca do dzieci, nie chcąc ich samych zostawić. Bo inna jest zapobiegliwość ludzka, a inna Boża...

Dalsze mnożenie przykładów odwiodłoby nas zbyt daleko od tematu tych rozważań; nam bowiem chodzi dziś o Zwycięską Madonnę Wędrowną.



MATKA BOSKA CHEŁMSKA

Cudowny obraz M. B. Różańcowej z kościoła oo. dominikanów w Chełmie, który miał ze sobą król Jan Kazimierz w zwycięskiej bitwie z Chmielnickim i Tatarami pod Beresteczkiem (1651). Obraz ukoronowano koronami papieskimi w roku 1765.

MATKA BOŻA TUŁACZA

Dalszym ciągiem czci dla owych rycerskich, wędrownych wizerunków jest nasz obecny kult Zwycięskiej Madonny Peregrinans — Matki Bożej Tułaczej, która wędruje z nami poprzez kraje wygnania. W kraju zaś, w zmienionych warunkach życiowych wytworzyła się nowa forma dawnej czci, związana organicznie z powszechnymi potrzebami życia i dnia codziennego. Jest to Matka Boska Wysiedlona, płaszczem swym otulająca to bezdomnych wygnańców — ze znakiem Polski Walczącej — zalegających długim sznurem drogi, to znów całe masy ludzkie, przerzucane ku innym zakątkom Rzeczypospolitej, a w wielu wypadkach daleko poza obręb jej granic, do przymusowych obozów pracy czy na „pos elenie" w głębi Rosji.

Nasz kult wygnańczy, innym służąc potrzebom, inne też obrał formy. Pozostając zawsze kultem Matki Boskiej Zwycięsk ej, swój ostateczny kształt znalazł w Kozielsku, nawiązując do starej tradycji rycerskiej i królewskiej. Nic dziwnego, było to bowiem wojsko zabrane do niewoli przez bolszewików z ziem płn. wschodnich. Wojsko to chciało mieć ze sobą wizerunek Matki Boskiej Ostrobramskiej, tak drogi sercu każdego Polaka z tamtych stron. Tymczasem na miejscu w obozie jenieckim znaleźli w zaniedbaniu obraz Matki Boskiej Żyrowickiej, witający ich niespodziewanie w głębi Rosji. Nie mogli pominąć tego ich powitania przez Bogarodzicę w ich ostatecznym opuszczeniu. Z łącznej kompozycji tych dwóch obrazów kultowych — z Ostrej Bramy w Wilnie i z Żyrowic — utworzyli wizerunek na swe nowe potrzeby, a właściwie dwa wizerunki: jeden rzeźbiony, które następnie wędrował z wojskiem polskim na obczyźnie, i drugi — malowany, który prowadził nasze zasłużone



MATKA BOSKA WYSIEDLONA

Wizerunek, wykonany przez nieznanego artystę po powstaniu warszawskim w roku 1944, przedstawia Matkę Boską z kijem pielgrzymim zakończonym znakiem Polski Walczącej, osłaniającą Swym płaszczem uchodźców i wygnańców. Na odwrotnej stronie obrazka z tym wizerunkiem umieszczono modlitwę o wstawiennictwo M. Bożej u Jej Syna za wysiedlonymi, bezdomnymi, i więźniami. Kończy się ona prośbą:

Aby pękły okowy niewoli...
Módl się za nami,
Święta Boża Rodzicielko,
Aby do serc naszych
Wstąpił błogosławiony pokój
Ku czci Syna Twego
I Pana Boga Jedynego. Amen.



placówki kulturalne i społeczne oraz ludność cywilną i który w organizowanych peregrynacjach odwiedzał miejsca uświęcone życiem

Pana Jezusa i Matki Bożej: od Nazaretu aż do Kalwarii i Bożego Grobu.

Idąc bowiem wygnańczą drogą Polaków z Rosji przez kraje Bliskiego Wschodu, zatrzymał się na czas jakiś w kaplicy Domu Polskiego w Jerozolimie.

ZWYCIĘSKA WĘDROWNICA

Po przyjeździe do Anglii, rzeźbiony wizerunek Matki Boskiej Kozielskiej zatrzymał się, umieszczony w specjalnym ołtarzyku w jednej z kaplic wspaniałego kościoła oo. oratorianów (filipinów) — Brompton Oratory w Londynie. Drugi zaś wizerunek — ten malowany — pozostaje pod opieką Instytutu Marianum, którego Matka Boska Zwycięska z Kozielska jest szczególną Opiekunką, gdyż jego to członków staraniem i zasługą powstały oba Jej wizerunki w obozie kozielskim.

Ten to właśnie obraz odbywa wędrówki po środowiskach polskich na obszarze Anglii, poprzez szpital polski w Penley, północną Walię, siedzibę oo. marianów w Herefordzie, przez Huddersfield i pielgrzymki do Hednesfordu. Zabierany na pielgrzymki polskie do Rzymu w Roku Maryjnym 1954, do Lourdes i Fatimy, obraz ten peregrynując zatrzymał się obecnie w osiedlu w Penrhos, w płn. Walii, dokąd zwracają się wciąż rozmaite ośrodki polskie z prośbą, aby przybyła i do nich z peregrynacją ta nasza polska Madonna Wygnańcza, w nasze troski wchodząca, rozumiejąca i obejmująca je Swym Niepokalanym Sercem — Zwycięska Madonna Peregrinans z Kozielska, którą prosimy wszyscy, aby nas w końcu zaprowadziła do wolnej Ojczyzny.

Marian Tyl

HISTORIA OBRAZÓW RYCERSKICH

Mało kto wie, że istnieją dwa obrazy bliźniacze Matki Boskiej Zwycięskiej z Kozielska. Po zlikwidowaniu na wiosnę 1940 r. obozu w Kozielsku i wywiezieniu zeń oficerów polskich do Katynia, gdzie ich okrutnie pomordowano, obóz kozielski wnet się znowu zapełnił. Przybyli tam polscy oficerowie i podoficerowie wojska i policji, przywiezieni z Litwy i Łotwy, gdzie byli internowani do czasu zajęcia tych państw przez Rosję.

Wśród nich była grupa członków Koła Religijno-Rycerskiego „Marianum" z Wilna, która zorganizowała w obozie tajne nabożeństwa, rekolekcje i spowiedź. Oni to, na ścianie zamienionej na magazyny cerkwi, odkryli stary obraz Matki Boskiej Żyrowickiej, czczonej dawniej w płn.-wsch. Polsce. Ten obraz nasunął pomysł, aby polscy artyści obozowi namalowali wizerunek Najśw. Maryi Panny, który by się łączył z losami jeńców z Kozielska.

Co ciekawsze, na prośbę jednego z oficerów szkic do takiego obrazu zrobił jedyny posiadacz kolorowych kredek, dziennikarz-karykaturzysta Mikołaj Arciszewski, prawosławny z metryki, bezbożnik z przekonania, który jako Rosjanin z pochodzenia pełnił w obozie rolę szpiega NKWD. (Zginął potem pod Warszawą jako spadochroniarz sowiecki.) Ten szkic posłużył obozowym artystom do zrobienia dwu wizerunków Matki Boskiej.

I tak malarz Michał Siemiradzki namalował obraz, a Tadeusz Zieliński wykonał rzeźbę w drzewie. Oba te wizerunki wydostały się z Rosji. Obraz Siemiradzkiego w walizce

OBRAZ M. SIEMIRADZKIEGO, obecnie pod opieką Instytutu Marianum w Penrhos (północna Walia) w Wielkiej Brytanii.



pewnego podchorążego pojechał z nim aż na półwysep Kola, stamtąd po „amnestii“ do Suzdalu, potem do 5 dywizji i do Jerozolimy, gdzie długi czas znajdował się w kaplicy Domu Polskiego. Dziś znajduje się w Anglii pod opieką Koła Religijno-Rycerskiego „Marianum“ w Penrhos, w płn. Walii, skąd wędruje do rozmaitych polskich ośrodków.

Płaskorzeźba T. Zielińskiego powędrowała z Kozielska do obozu w Griazowcu, gdzie zdobiła ołtarz polskich żołnierzy wolnych na pierwszym ich nabożeństwie w dniu 25 sierpnia 1941 r. Potem pojechała do Moskwy i do Buzułuku i dalej pod opieką ks. dziekana Włodzimierza

M. BOSKIEJ ZWYCIĘSKIEJ Z KOZIELSKA



Cieńskiego przez Środkowy Wschód do Włoch. Wraz z kaplicą dowództwa Drugiego Korpusu przebyła ona całą kampanię wraz z walczącym żołnierzem i wraz z nim przybyła do Wielkiej Brytanii. Obecnie znajduje się w Brompton Oratory w Londynie na chwilowym postoju, aż do czasu powrotu do wolnego Kraju.

W kaplicy, gdzie odbiera cześć licznych rzesz polskich, umieszczono ją w osobnym ołtarzyku, otoczoną licznymi wotami, które świadczą o doznanych łaskach i wysłuchanych modlitwach.

Zwycięska Matka Boska z Kozielska jest szczególną opiekunką uchodźców polskich.

PŁASKORZEŹBA T. ZIELIŃSKIEGO obecnie w kaplicy w Brompton Oratory w Londynie.

Fot. W. Szurowski — Londyn.



WAMBIERZYCE
JEROZOLIMA GÓRNOŚLĄSKA

ZIEMIE ODZYSKANE w wianie przyniosły Polsce — jako królestwu Maryi — nowe okazałe Jej sanktuarium. Są to Wambierzyce, leżące w powiecie kłodzkim, przy linii kolejowej z Kłodzka do Wałbrzycha.

Mamy tu wielką Kalwarię o 92 kaplicach, zwieńczoną wspaniałą bazyliką Wniebowzięcia, wewnątrz której znajduje się cudowny obraz Bożej Rodzicielki. Bazylika to przedziwna, na widzu robiąca wrażenie jak gdyby pałacu tej niebieskiej Pani, z typowo pałacowym, bogato dzielonym frontem i rozłożystymi obramowanymi schodami. Nad głównym wejściem rzeźba przedstawiająca koronację Najśw. Panny Królową Nieba i Ziemi.

Sanktuarium wambierzyckie pochodzi z ostatniej ćwierci XVII wieku, i, jak przeważnie u nas, powstało dzięki jakiejś specjalnej łasce otrzymanej za pośrednictwem Bogarodzicy. Już w ciągu około 25 lat rozrasta się ono do wielkości obecnej Kalwarii. Gdy ubogo stawiane kaplice zaczynają niszczeć i zapadać się z biegiem czasu, około 70 lat temu powstała dzisiejsza Kalwaria, wybudowana ze składek pątników, wędrujących tutaj aż nawet z dalekiego Tyrolu, a których liczba sięgała do 100.000 osób rocznie.

Chociaż bowiem tak bardzo wysunięte na zachód, miejsce to utrzymało typowo polską postawę religijną, dzięki której „na cudowne wizerunki Matki Bożej patrzono mniej jako na łaski otrzymywane za niebieskim wstawiennictwem się Maryi, ale jako na znaki Jej obecności społecznej i fizycznej wśród ludu". Temu to przeżyciu Maryjnemu sprzyja forma Kalwarii, gdzie wśród tak zwanych „dróżek" cierpień Pana Jezusa i życia Najśw. Maryi Panny oraz stacyj Drogi Krzyżowej, utrzymywanych podług prawzoru Chrystusowego w Ziemi Świętej — pielgrzym przeżywa życie i mękę Pana Jezusa i losy Maryi aż po Wniebowstąpienie i Wniebowzięcie.

Około 60 procent pielgrzymów stanowili tu do przedwojennych czasów Górnoślązacy, przeważnie z okolic Opola, Raciborza, Strzelec i Gliwic, którzy mieli swoje polskie wydania modlitewników i pieśni pątniczych.

Gdy wraz z Ziemiami Odzyskanymi Wambierzyce weszły w obręb Rzeczypospolitej, krąg pielgrzymi powiększył się, łącząc Dolny i Górny Śląsk razem u stóp Niepokalanej w dwu bratnich sanktuariach: Piekarach i Wambierzycach.

M. T.

MATKA BOSKA KODEŃSKA

Starochrześcijańska tradycyjna legenda, że św. Łukasz Ewangelista był malarzem i że namalował portret Matki Boskiej jeszcze za Jej życia — jest dostatecznie popularna. Natomiast mniej znane jest drugie brzmienie tej samej legendy: oto że św. Łukasz był również i rzeźbiarzem i że portret Madonny zostawił nam nie tylko malowany, ale i rzeźbiony. Takich wizerunków miało być trzy i trzy kościoły twierdzą, że posiadają tak cenną relikwię. Dwa we Włoszech: w Loreto i w Oropie, a trzeci w Hiszpanii t.zw. Madonna z Gwadelupe.

Późniejsza Madonna Gwadelupska miała być znaleziona w trumnie św. Łukasza, gdy go przewożono z Achai do Konstantynopola. Oczywiście przeniesiono ją do pałacu cesarskiego w Konstantynopolu i pozostawała tam po rok 583, kiedy to cesarz ofiarował wizerunek w darze wysłannikowi papieskiemu o. Grzegorzowi, benedyktynowi, który wracając zabrał go do domu macierzystego w Rzymie.

Ów o. Grzegorz po niejakim czasie został wybrany papieżem, znanym nam jako Grzegorz Wielki, i gdy serdeczny jego przyjaciel, późniejszy św. Leander, ciężko chorował, papież polecił posłać mu do Hiszpanii jako najskuteczniejszą pomoc cudowny posążek. Św. Leander został uzdrowiony a rzeźba została w Sewilli w wielkiej czci u wiernych przez przeszło sto lat.



Gdy jednak nastał okres wojen z Saracenami, figurę przeniesiono najpierw na czas jakiś do Toledo, a wkrótce potem dla większego bezpieczeństwa przed fanatyzmem najeźdźców wywieziono ją w góry gwadelupskie, w skalistej prowincji Estramadur. W zawierusze wojennej zapomniano o rzeźbie Madonny i przeleżała ona, schowana głęboko w górach, przez 600 lat. Odnalazł ją król Alfons XI, wybudował wspaniałą świątynię dla ochrony tego cennego zabytku i od tej pory statua owa jest znana i czczona jako Madonna z Gwadelupe.

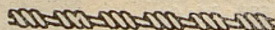
Hiszpańska ta świętość w przedziwny sposób powiązana jest z Polską. Gdy bowiem papież Grzegorz Wielki wysyłał posąg do Hiszpanii, polecił innemu benedyktyno-

wi, późniejszemu św. Augustynowi, który miał zdolności malarskie, aby według statuy namalował mu obraz Madonny. Obraz ów wisiał w prywatnej kaplicy papieskiej przez całe wieki i zasłynął również wielu cudami. I byłby tam wisiał zapewne po dziś dzień, gdyby nie stanął przed nim olśniony książę Mikołaj Sapieha, pan na Kodniu, który w pielgrzymce przybył do Rzymu. Przed tym obrazem został on cudownie uzdrowiony i zapatrzony w święty wizerunek nie miał siły pomyśleć, że oto musi wracać do domu i rozstać się z ukochanym upostaciowaniem Madonny. Porwał się na czyn szalony, nieodpowiedzialny — porwał bowiem obraz i zmyliwszy pogoń dowiózł go szczęśliwie do swego zamku w Kodniu.

Dzieje owego rabunku, wprowadzenie Madonny do zamkowego kościoła oraz późniejsze straszliwe zmagania się wewnętrzne świętokradcy wymownie kreśli Zofia Kossak w swej znanej powieści pod tytułem „Błogosławiona wina." W tej pełnej napięcia książce autorka odtworzyła nie tylko historię cudownego obrazu, jego dzieje, przybycie do Polski i intronizację, ale również potrafiła dać obraz owej szczególnie polskiej pobożności maryjnej.

Ona to bowiem sprawiła, iż z obcych stron przybyły wizerunek Matki Bożej tak dalece stał się własnością narodową, że prawie zagubiła się stara nazwa powiązana z Madonną z Gwadelupe. Dziś każdy z nas wie o Matce Boskiej Pani Kodeńskiej, ale nie wszyscy pamiętają o Jej powiązaniach z Hiszpanią, a przedtem i z Ziemią Świętą.

M. J. T.



„CUDOWNE DZIECI"

Na każde 1000 dzieci 50 można określić jako zdolne, 25 — jako wybitnie zdolne, a tylko jedno jako t.zw. „cudowne dziecko", ale i ono nie musi zaraz być geniuszem. Jeżeli przejrzymy historię „cudownych dzieci" urodzonych w XVIII i XIX wieku, to stwierdzimy, że byli to wyłącznie chłopcy.

Jakże zdumieni musieli być rodzice późniejszego Lorda Macaulay'a, który mając lat 7 napisał całkiem poważną historię powszechną. W 8 roku życia był autorem traktatu religijnego poświęconego nawracaniu Malabarczyków i redagował gazetkę dla dzieci. Przez całe swe życie pamiętał doskonale co kiedyś przeczytał i potrafił powtórzyć wiersze lub całe stronice z książki raz tylko przeczytanej przed laty.

Byron czytał wszystko co mu w rękę wpadło w piątym roku życia, a o Johnie Stuarcie Millu mawiano, że zapewne nauczył się czytać będąc jeszcze w kołysce, tak dalece był oczytany w 8 roku życia. W trzecim roku życia zaczął się uczyć greki. Dr Johnson czytał płynnie mając trzy lata, błyskawicznie przyswajał sobie usłyszane teksty, które następnie cytował z pamięci.

Podobnie ciekawe zjawisko zaobserwowano u Wilhelma Sidie, który czytał płynnie mając dwa lata, a w jedenastym roku życia wyjaśniał profesorom zagadnienia

dotyczące 4-go wymiaru. Jednak jego młodzieńcza błyskotliwość niesłychanie szybko minęła, został skromnym urzędnikiem z płacą 3 funtów tygodniowo. Zmarł nieznany w 46 roku życia.

Artur Greenwood z Brooklynu opanował alfabet przed upływem 12 miesięcy życia, a w jedenastym roku życia był doskonałym znawcą fizyki. Najbardziej jednak typowym „cudownym dzieckiem" był Christian Heineken. Rzekomo miał mówić w kilka godzin po urodzeniu, w drugim roku życia przeczytał Biblię, a mając trzy lata znał łacinę, grekę i język francuski. Co najdziwniejsze przepowiedział swoją rychłą śmierć i zmarł w roku 1775, mając lat zaledwie 4.

John Ruskin mając 5 lat był typowym molem książkowym, przed ukończeniem 6 lat przeczytał dzieła Szekspira, Scotta, Byrona itp.

*

Liczny jest poczet „dzieci cudownych" — fenomenów muzycznych. Haendel cieszył się sławą w piątym roku życia. Nic w tym dziwnego, skoro już wówczas komponował i po mistrzowsku grał na organach. Mozart w szóstym roku życia, mając już sławę kompozytora, objeżdżał Europę z koncertami. Genialny Chopin, który zmarł mając zaledwie 39 lat, był wrażliwy na dźwięki muzyki od powijaków. Haydn komponował w szóstym roku życia; w tych samych latach Ryszard Strauss napisał skoczną polkę.

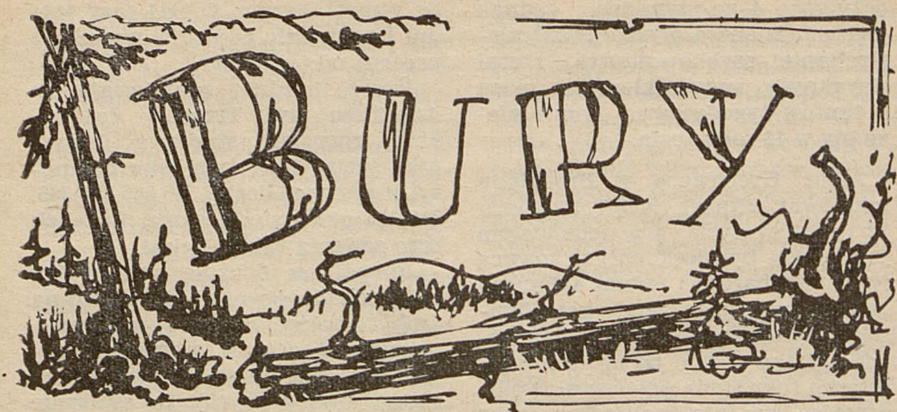
*

Szczególnie godne podziwu są fenomenalne dzieci — matematycy, które potrafią rozwiązywać pamięciowo najtrudniejsze zadania. Żadne z nich jednak nie zachowało tych zdolności w późniejszych latach życia.

George Bidder mając 2 lata potrafił obliczyć w ciągu dwóch minut ile wynosi iloczyn £ 4444 razy 4444 dni i następnie dodać ile wynosi 4½ procent od tej kwoty.

Jeszcze bardziej zdumiewającym dzieckiem był Truman Safford, który rozpoczął studia w ósmym roku życia. W 10-tym roku pomnożył z pamięci liczbę 365.365.365.365.365.365 przez siebie samą. Świadek tego zadania tak je opisał:

„Biegał on dookoła pokoju jak bąk, z opadniętymi pantalonami na czubki butów, klaskał w dłonie, przewracał oczami, uśmiechał się, to znów coś mówił do siebie, to znów wydawało się że strasznie cierpi — i w końcu w niespełna minutę podał prawidłowy wynik: 133, 491, 850, 208, 566, 925, 016, 658, 299, 941, 583. 225!" Najprawdopodobniej działał tu jakiś nieznany mechanizm jego niezwykłego mózgu.



Napisał A.G. — Ilustrował Jan Suwała

URODZIŁ SIĘ W TYM MIEJSCU, gdzie gruby, zbutwiały, brodami mchu obrośnięty wywrot zawisł na zawsze nad przepaścią i zaczepiony trupimi piszczelami swych dawnych konarów urągał czasowi.

Nad bukowym wywrotem, na stromym, niedostępnym zboczu, jak zawieszony w powietrzu rósł las. Dołem na dnie przepaści, przewalając się po kamieniach, szumiał górski strumyk.

Z jednej strony wywrotu, między grubym jego pniem a wystającym cyplem skały, była wnęka, okryta od góry parasolem rozczapierzonych liści rosnącego nad nią świerka. Idealna kryjówka dla zwierzęcia i człowieka.

Zwierzęta wiedziały o niej dobrze, lecz nie podchodziły blisko, a człowiek o niej nie wiedział. Bo i nie lada trzeba było sprytu i zręczności, aby ją w tym miejscu odnaleźć.

Odnalazła ją jego matka, stara niedźwiedzica. Szczęśliwa brzemieniem budzącego się w niej nowego życia, wiedziona nieomylnym macierzyńskim instynktem, znalazła to bezpieczne schronienie na barłóg.

I tu przyszedł na świat — on.

Zaczynał umieć patrzeć i dziwił się niezmiernie wszystkiemu, świdrując wesołymi ślepkami otaczający go świat.

W barłogu pod opieką matki czuł się jeszcze długo spokojny i bezpieczny. Czasem tylko niepokoił go głośny furkot przelatującego jarząbka lub hałas skrzydeł głuszca, zrywającego się do lotu z pobliskiego drzewa, po przespanej nocy. Czasem kamień jaki, nie wiadomo przez kogo z góry pchnięty, staczał się z hałasem na dno przepaści lub też obok w barłogu przeciskała się przez wilgotne kamienie, z cichym skrzypieniem chropowatej skóry, salamandra.

Powoli przyzwyczaił się do tych odgłosów i przestały go niepokoić.

Raz ujrzał coś niecodziennego, zupełnie nowego, ze swej kryjówki. Nie przestraszył się, ale bardzo zdziwił.

Był to człowiek. Stał na wystającym głazie skalnym przeciwległej ściany przepaści i trzymał w rękach śmiercionośny karabin. Człowiek stał długo nieporuszony, wpatrując się w ginące za zakrętem skały, kamieniste dno przepaści, skąd dobiegało chwilami głuche, dalekie ujadanie psów.

Zza zakrętu wypadł z głośnym

sapaniem wielki dzik, rozsypując po drodze naniesione przez wodę stosy drobnych kamieni. Nagłym ruchem zatrzymał się w miejscu i zamarł w nasłuchiwaniu. Dalekie ujadanie psów umilkło; wykorzystał ten moment człowiek. Zmierzył, długo mierzył — wreszcie huk strzału targnął powietrzem, aż drobne kamyki ze skalnych ścian się posypały.

Dzik zdziwiony i ogłupiały stał dalej — nietrafiony...

Człowiek wolniutko, bezszelestnie repetował broń, gdy nagle: — Dzińń! Dzińń!! Dzińń!!! — głośny, ostry dźwięk spadającej mosiężnej łuski przeszył powietrze.

Dzika już nie było!

Człowiek pokiwał głową, zarzucił powoli broń na ramię i drapiąc się leniwie na górę zniknął w gąszczu młodej buczyny.

Nasz niedźwiadek ani tego widowiska, ani zamiarów człowieka nie zrozumiał.

Przyszło upalne lato. Młody niedźwiedź rozrósł się i zmężniał. Na długich wędrówkach pod opieką matki niejedno zdobył doświadczenie. Do swego barłogu pod bukiem zaglądali coraz rzadziej, kontentując się w swych marszach przygodnymi kryjówkami.

Człowieka już widział nieraz. Raz nawet dużo ludzi. Było to po wielkiej wiosennej ulewie. Wezbrane wody górskiego strumyka popychały i obracały przed sobą ogromne kamienne głazy. Stara niedźwiedzica, wiedziona instynktem i doświadczeniem, opuszczała pośpiesznie wąwóz, w którym groziło im zasypanie. Postanowiła sforsować w najniebepieczniejszym miejscu rozszalałą wodę.

Nie zwracając uwagi na zastęp robotników, pracujących nad zabezpieczeniem brzegów rwącej rzeki, wyszła najpierw sama dla zbadania sytuacji. Zmierzyła groźnie zbaraniałych ludzi i przywołała małego. Podniosła go wysoko i prostując się na tylnych łapach, prze-



szła na drugą stronę rzeki, rozcinając swym cielskiem bijące w nią fale.

Widział już nieraz ludzi koszących trawę na małych górskich łączkach. Podglądał ich nieraz przy dymiących huculskich szałasach, to znów przy waleniu i spławie niebotycznych drzew.

Raz udało mu się nawet ukraść ze schowanych pod krzakiem prowiantów kawał słodkiego kukurydzianego placka. Bardzo mu smakował!

Od tego czasu podkradał się coraz częściej do człowieka, myszkował przy sadybach huculskich i pasterskich kolibach.

*

Czas płynął. Mijały jedna za drugą pory roku, a z nimi lata. Matka, stara niedźwiedzica, dawno go już opuściła. Pozostawiony sam sobie, zdany tylko na swoją odwagę i spryt, dawał sobie radę.

Nie bał się niczego. Nawet — człowieka.

Pewnego razu, objadając słodkie, czerwone maliny, unosząc się na tylnych łapach, zaszywał się coraz głębiej w wysoki gęsty maliniak.



Delektując się jagodami i liśćmi, ani się spostrzegł, kiedy swój kosmaty łeb wsadził między dwie babskie głowy... Baby ze strasznym krzykiem rzuciły się do ucieczki. W miarę ich oddalania się hałas wzrastał, zasilany wrzaskami innych kobiet, uciekających z maliniaka.

Oj! Użył sobie wtedy, użył!

I dziwił się coraz częściej człowiekowi... Nie pojmował jeszcze jasno jego ucieczki.

A gdy innym razem zwabiony dziwną melodią dzwonków, napełniającą ciszę leśną, znalazł się nagle wśród stada bydła i owiec na połoninie, a strzegący ludzie pierzchli w popłochu, pozostawiając cały swój dobytek na jego pastwę — zrozumiał!

Zrozumiał dopiero teraz, że człowiek go się boi.

Zrozumiał, że okrzyk grozy — „Bury!!!" — który zawsze słyszał z ust spłoszonych ludzi był jego u ludzi imieniem.

Uciekał przed nim przerażeniem zdjęty człowiek, chociaż niedźwiedź nie żywił względem niego żadnych złych zamiarów. Uciekały w panicznym strachu zwierzęta.

Nawet wilki, te górskie rabusie połonin i hal, ustępowały mu z drogi. Zastał je kilka razy nad potokiem dożynające drgającego jeszcze, rozciągniętego na ziemi, zgonionego jelenia. Mruknął groźnie i odgonił precz zziajanych długą gonitwą rzeźników.

Wilki usiadły opodal i tęsknie spoglądały na kawały świeżego, ciepłego mięsa, ginącego w gardzieli niedźwiedzia. Gdy najadł się do syta, a z jelenia zostały tylko grubsze kości, wyprostował się, otrząsnął i majestatycznym krokiem odszedł od uczty.

Wilki natychmiast rzuciły się na resztki kości. Gryząc się, wyrywały sobie marną zdobycz pozostawioną wspaniałomyślnie przez niedźwiedzia. Ten obejrzał się i przystanął!

Wilki zamilkły i znikły, unosząc ze sobą resztę ochłapów.

Wtedy wyszedł na skały, wysoko, zatoczył wzrokiem po widnokręgu i — zaryczał!

Zrozumiał, że jest potężny!

Poczuł się niepodzielnym panem tych borów, przepaści i gór.

*

Hryć Ostapiuk nie mógł spać tej nocy.

Nie dawniej, jak wczoraj natrafił Hryć na gawrę zimową Burego. Wiedziony przeczuciem starego kłusownika piął się coraz wyżej w sypkim śniegu w dzikie strony gór, dokąd człowiek w lecie rzadko, a w zimie wcale nie zachodzi, skąd staczają się głazy i odłamy skalne, pośród bladej zieleni poszycia rzadkich świerków...

Tam właśnie trafił na śniegiem zasypaną gawrę, a instynkt mu mówił, że przesypia w niej zimę on — Bury.

Hryć myślał w tej chwili o tym odkryciu.

Znał przecież dobrze kryjówki innych niedźwiedzi, wiedział dokładnie ile ich było, bo należało to do jego obowiązków służbowych. Był gajowym.

Niedźwiedzie w jego rewirze były pod stałą ochroną, a Bury jako okaz najpiękniejszy, był oczkiem w głowie administracji leśnej.

Hryć Ostapiuk łączył w sobie dwa upodobania. Był gajowym z zamiłowania do kłusownictwa, a kłuso-

wać mógł tylko dlatego, że był gajowym. Mieszkał we własnej, trudno dostępnej sadybie, zawieszonej na cyplu skalnym jak gniazdo jastrzębia i nie zamieniłby jej za żaden budynek administracyjny, w jakich mieszkali po dolinach inni gajowi.

Ileż to razy tylko dzięki temu udało mu się trzepnąć po cichu dzika, kozła, czy nawet jelenia i kulawy pies nawet o tym nie wiedział.

Teraz jednak chodziło o grubszą stawkę.

Burego znała dobrze leśna administracja. Brak takiego niedźwiedzia zaraz na wiosnę zauważą inni gajowi. Ryzyko duże. Ale i pokusa wielka.

— Za skórę Burego można by dostać dużo pieniędzy — myślał. — Trzeba tylko mądrze i spokojnie wszystko obmyśleć. Bo jeżeli on nie dostanie Burego, to kto mu zaręczy, czy nie zrobi tego kto inny — usprawiedliwiał się przed sobą.

— Przecież już nieraz uderzało go w rozmowach z innymi gajowymi zbytnie zainteresowanie się dzikimi mieszkańcami jego rewiru. Kto wie, jakie ma zamiary taki Jurko Nakładiuk, czy Iwan Psaruk. Albo ten lis Grega z Czorczyna, o którym szła między strażą gadka, że zwierzynę po cudzych rewirach bije, a ze skórami aż za Rajfałową do Czechosłowacji się przekrada.

— Niedoczekanie ich!

*

Po kilku dniach ryzykowny plan dojrzał w Hryciowej głowie.

Czekał na czas odpowiedni. A kiedy słoneczna pogoda ustąpiła dniom ciemnym, pochmurnym i opętańczym wyciom wichrów po górskich zworynach, zarzucił karabin na plecy i ruszył w górę.

Walcząc z wichrem i wściekłą śnieżną kurzawą, która zacierając za nim ślady, była dziś jego sprzymierzeńcem, wspinał się coraz wyżej do jemu tylko wiadomego miejsca.

We wnęce nad urwiskiem była zimowa gawra niedźwiedzia. Kupa chrustu czy gałęzi przysypana bielą nic by nie mówiła, gdyby nie czarna plama stopionego przy ziemi śniegu.

Hryć blisko nie podchodził, bo niedźwiedź w razie czego miał tylko jedno przejście i nie daj Boże z nim się teraz spotkać!

Stanął wysoko na skraju skały, w bezpiecznym miejscu i mając na oku gawrę zdjął karabin. Wahał się jeszcze chwilę, wreszcie zdecydowanym ruchem, podniósł broń do oka, wziął na cel czarną plamę gawry i — strzelił!

Na moment wszystko wokoło zamarło — jakby zdziwione odgłosem strzału. Nawet wicher przerwał na chwilę swą dziką serenadę i wyprostował struny swej harfy — świerki rozhuśtane.

W gawrze poruszyło się coś. Z kupy śniegu i gałęzi, prychając i mrucząc, podnosił się — Bury.



Hryć poznał go od razu. Zaślepiony już żądzą strzelił raz i drugi do rozbudzonego zwierza. Niedźwiedź trafiony ryknął krótko, skręcił się w miejscu i już, już miał runąć z nawisem śnieżnym w urwi-

sko, gdy raptem, jakby odzyskując świadomość sytuacji, rzucił się do ucieczki.

Hryć repetował błyskawicznie karabin i posyłał kulę za kulą. Niedźwiedź potykał się i przewracał otrzymując nowe rany, lecz uchodził, aż znikł z pola obstrzału.

Hrycia krew zalewała.

Trzy dni chodził na próżno po krwawym tropie, aż mu zginął pod nową warstwą grubego śniegu i sił do chodzenia zabrakło. Dusił się z bezsilnej wściekłości na myśl, że zwierzę może paść z wyczerpania i ran w innym rewirze i stać się czyjąś łatwą zdobyczą.

Tymczasem Bury głodował, lizał się z ciężkich ran i ginąć nie myślał. Owładnęło nim nowe, nieznane dotąd uczucie... Człowiek zaszczepił jad nienawiści do siebie w czystej jaźni zwierzęcia...

Przyszła wiosna. Śniegi spłynęły z gór. Zielone połoniny znów rozbrzmiewały jękliwym rozgłosem dzwonków i gwarem stad bydła, owiec i koni.

Bury wycieńczony niedospaną zimą, ranami i głodem, zaspakajanym tylko obdzieraną z drzew miazgą, zaczął myśleć o intensywniejszym odżywianiu się. Podchodził pod stada i wypatrywał łupu.

Wybrał raz konia, który zbytnio oddalił się od stada. Udało się!

Od tego czasu z każdym dniem stawał się bardziej bezczelny. Nie zważając na szczekanie psów ani na głosy ludzi, podkradał się pod stada, wypatrywał na uboczu pasącego się konia, wskakiwał mu niespodzianie na grzbiet i jednym potężnym uderzeniem łapy rozciągał na ziemi. Zdobycz swą ciągnął kilometrami w górę i tam sobie ucztował.

Strach powiał przed Burym po połoninach. Ale przerażenie dopiero ogarnęło ludzi kiedy uderzeniem łapy pozbawił życia jednego z pastuchów, którzy uzbrojeni w widły odcięli mu drogę od stada.

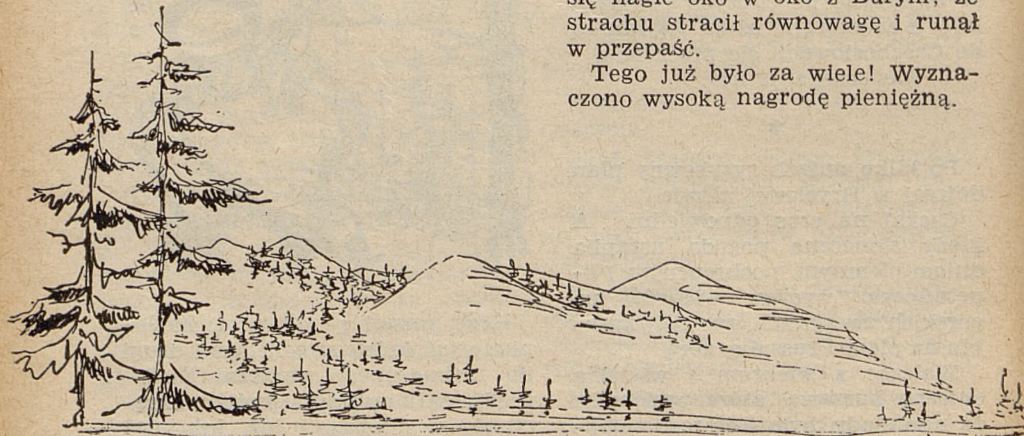
Administracja leśna uznała Burego za osobnika niebezpiecznego i Hryć Ostapiuk otrzymał polecenie natychmiastowego zastrzelenia go. Cieszył się Hryć w duchu, że tak się wszystko gładko układa, chociaż teraz w okresie lata i zastrzelony na polecenie administracji niedźwiedź nie przedstawiał prawie żadnej dla niego wartości.

Tymczasem Bury, jakby czuł co się święci, stawał się nieuchwytny, coraz bardziej podstępny i zbrodniczy. Człowiekowi na swej drodze — nie darował.

Uciekali ludzie ze stadami z gór. Opustoszały połoniny. Do władz posypały się skargi i żale.

Administracja urządziła obławę, jedną i drugą — Burego nie było. W trzeciej zginął Jurko Nakładiuk, jeden z najdzielniejszych gajowych. Na wąskiej skalnej ścieżce spotkał się nagle oko w oko z Burym; ze strachu stracił równowagę i runął w przepaść.

Tego już było za wiele! Wyznaczono wysoką nagrodę pieniężną.



I to nie pomogło. Minęło lato, mijała już jesień, a Bury szalał i krył się po górach.

Zbliżała się zima, a z nią w Hryciowej głowie powstawały nowe plany. Pokusa odżyła na nowo... Do ceny skóry dochodziła jeszcze wielka nagroda.

Jakież jednak ogarnęło go bezgraniczne zdumienie i niepokój zarazem, gdy po pierwszym, niespodzianie spadłym śniegu, ujrzał nocne tropy Burego tuż przy swojej sadybie. I odtąd codzień prawie znajdował je w coraz to innych miejscach na swych utartych ścieżkach lub przy zagrodzie.

To go upewniło, że zwierzę na niego poluje, ale odwagi mu nie zabrakło:

— Sam mi w ręce wlezie! — pomyślał i podzielił się tym spostrzeżeniem z resztą rodziny.

Niedługo na to czekał. W kilka dni później zetknął się ze swym wrogiem, ale niedźwiedź umknął z pola nierównej walki. Hryć posłał za nim kulę i poszedł na trop. Trop lekko krwawił.

*

Upłynął miesiąc jeden i drugi. Góry i jary spoczęły pod grubym całunem śniegowej bieli i trwały w majestacie ciszy. Czasem ptak jaki lub wilk włóczęga spokój lasu zakłócił. Niedźwiedzie zapadły w głęboki sen zimowy.

Hryć znał już wszystkie gawry w rewirze. Gonił codziennie w inną stronę lasu, szukał, badał, przenikał wzrokiem kupy chrustu i gałęzi, podglądał pod wywroty i załomy skalne, ale przeczucie mówiło mu, że tam nie znajdzie Burego.

Aż raz! Zarzuciwszy jak zwykle karabin na plecy wyszedł po południu do lasu. Przeskoczył za oborą przełaz, skręcił na ścieżkę i kopnął się w górę.

Niedaleko chaty, zagradzał w poprzek ścieżkę rosochaty wywrot jaworowy. Leżał tam od jesieni. Przechodzący ścieżką ludzie odrąbali mu z wierzchu gałęzie dla ułatwienia sobie drogi. Gruby jego pień, wsparty na ziemi na niezliczonych gałęziach czerniejących w śniegu, wyglądał jak długa, ogromna stonoga.



Hryć lekko skoczył na ośnieżony wywrot i zdało mu się, że usłyszał jakiś ruch pod sobą. Odwrócił się, chwilę słuchał podejrzliwie, ale oprócz skrzypienia wrót do swojej sadyby, żaden inny odgłos go nie doleciał.

— Iii! Zdawało mi się — pomyślał i — w tej chwili potężne łapy, uzbrojone w potworne pazury objęły go w pół. Na karku poczuł gorący oddech bestii.

Wrzasnął strasznie, aż echo odbiło po górach. Chciał dalej krzyczeć i już nie mógł. Czuł, jak w śmiertelnym uścisku pękło drewniane łoże broni, a potem bez bólu w jakimś piekielnym odrętwieniu, pękały jego kości.

Czuł jeszcze, że go niedźwiedź

gdzieś niesie, w jakąś obcą nieznaną mu drogę, a długą i daleką.

Ostatni błysk świadomości upewnił go, że jest to jego ostatnia droga...

— — — — — — — —

Przeraźliwy krzyk Hrycia usłyszała żona, wracająca z wodą od źródła. Złapała syna wyrostka na rękę i pędem puścili się ścieżką. Trop zwierzęcia i plamy krwi na zdeptanym śniegu powiedziały jej wszystko.

Zawróciła do domu.

Po kotlinach zapadał wczesny zimowy mrok. Zachodzące słońce posuwało się szybko ku fioletowym wierzchołkom gór.

Z sadyby Hryciowej wystrzelił w doliny rozpaczliwy jęk huculskiej trombity i drgał długo w mroźnym, czystym powietrzu — odgłosem grozy...

Po dolinach wiedziano, że u Hryciów stało się jakieś nieszczęście.

*

Hryć Ostapiuk, niegdyś gajowy i kłusownik, żyje do dziś dnia przykuty do swej dusznej i mrocznej izby nieszczęściem dozgonnego kalectwa i opowiada rzadkim w tych stronach turystom swoje smutne dzieje.

Znaleziono go wówczas zagrzebanego pod stosem gałęzi i mokrych liści opodal nieszczęsnego drzewa.

Bury gdzieś przepadł bez wieści i tylko po nim legenda została.

A. G.



St. Wyspiański: AUTOPORTRET

PIEWCA WIELKOŚCI NARODU

STANISŁAW WYSPIAŃSKI

1869 — 1907

Napisała
IRENA BIELATOWICZOWA

Stanisław Wyspiański urodził się w roku 1869 w Krakowie. Był synem rzeźbiarza, atmosferą sztuki oddychał zatem od dzieciństwa, czemu dał wyraz w wierszu zaczynającym się od słów: „U stóp Wawelu ojciec miał pracownię...“ Mieszkanie Wyspiańskich mieściło się w starej, renesansowej kamieniczce, znanej jako „dom Jana Długosza“. Stylowe podwórko rozwijało zmysł harmonii przyszłego twórcy. Ale domek ginął w cieniu wzgórza wawelskiego z jego katedrą i wspaniałym pałacem królewskim. Dziedziniec wawelski należy do pereł renesansowej architektury. Wrażliwa dusza dziecka chłonęła dostojeństwo narodowej sztuki i chwałę dziejów ojczystych. Kraków zarówno wtedy, jak i dziś jest miastem z pogranicza rzeczywistości i baśni — tak przedziwnie wiele zachowało się tu pamiątek przeszłości.

W r. 1879 zaczął Wyspiański naukę w najstarszym krakowskim gimnazjum imienia św. Anny, nazywanym również Kolegium Nowodworskiego. Było to gimnazjum staroklasyczne, a więc takie, w którym od pierwszej klasy uczono łaciny, a od drugiej greki. Po ośmiu latach nauki młodzież wynosiła ze staroklasycznych gimnazjów dużą znajomość kultury klasycznej i zamiłowanie do niej na całe życie. Nic dziwnego, że świat antyczny stał się drugą ojczyzną Wyspiańskiego. Pierwszą, jak już wspomnieliśmy, była historia Polski. Oprócz znajomości dziejów narodowych, uczeń Kolegium Nowodworskiego odznaczał się również doskonałym znawstwem historii literatury polskiej, a zwłaszcza twórczości trzech wieszczów.

Wielkie zdolności rysunkowe, a zapewne i zachęta ojca, skłoniły Wyspiańskiego do malarstwa. Po zdaniu matury gimnazjalnej zapisał się na Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie, gdzie został uczniem słynnego Jana Matejki. Stary mistrz od razu zwrócił uwagę na talent Stanisława, wyróżniał go i pokochał jak syna. Trzeba pamiętać, że Matejkę uważano wówczas w Polsce nie tylko za genialnego malarza, ale także za duchowego przywódcę narodu, spadkobiercę wieszczów i „króla-ducha“. Wyróżnienie z jego strony napawało dumą młodego ucznia, ale i zobowiązywało. Gdy w roku 1890 Janowi Matejce powierzono wymalowanie (polichromię) kościoła Mariackiego w Krakowie, do pomocy przybrał sobie dwu najzdolniejszych uczniów: Józefa Mehoffera i Stanisława Wyspiańskiego.

Po ukończeniu krakowskiej akademii malarskiej Wyspiański wybrał się — mimo sprzeciwów mistrza, który obawiał się wpływów zagranicy na ucznia — w podróż do Francji, będącej wówczas światową stolicą prądów malarskich. Bawiąc za granicą zwiedził więc Wyspiański przede wszystkim Francję, gdzie go bardziej od współczesnego malarstwa zajęły wspaniałe katedry gotyckie i natchnęły go wizjami plastycznymi i poetyckimi. Pisał o nich do przyjaciół w Krakowie. Przejechał również Włochy, Szwajcarię i Niemcy, zawadził o czeską Pragę, chłonąc skarby sztuki szeroko otwartymi oczyma artysty. Po dwuletnim pobycie za granicą powrócił do rodzinnego miasta. Miał słuszność Matejko, młodemu Wyspiańskiemu nie wystarczały już teraz sztywne kanony mistrza, rwał się w szeroki świat i jeszcze kilkakrotnie wyjeżdżał do ulubionego Paryża.

Z tego okresu pochodzi większość jego prac malarskich. Niestety, niemal cały dorobek młodzieńczy Wyspiańskiego nie zachował się, a znany jest nam tylko z opisów ludzi jemu współczesnych. Zdolny malarz ujawnia się wkrótce jako pisarz. Ten rodzaj twórczości początkowo traktował Wyspiański jako drugoplanowy i marginesowy. Pierwsze jego utwory pisarskie to jakby poetyckie komentarze do dzieł malarskich. Takim utworem są np. „Śluby Jana Kazimierza“ — poetycki tekst do obrazu Matejki. Nawet „Daniel“, nazwany librettem do opery, jest opisem obrazu Veronese'a „Uczta Baltazara“, który poeta oglądał w paryskim Luwrze.



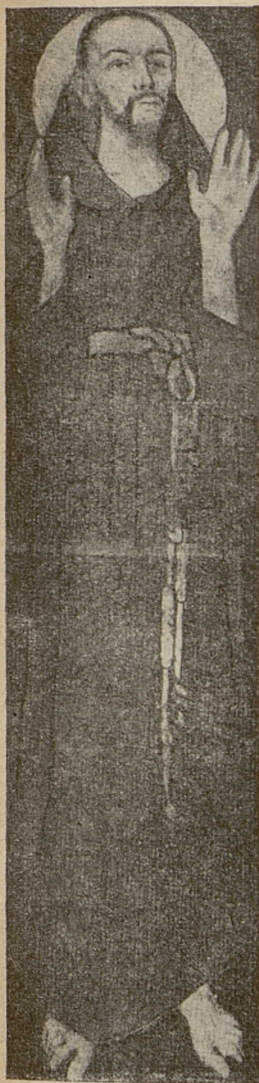
St. Wyspiański
RYSUNEK KOSTIUMU
do „Bolesława Śmiałego“ (Król)

Ale już w obu wspomnianych utworach, a także w trzecim, pochodzącym z tego okresu, pt. „Wanda“, uderza czytelnika główna nuta poetyckiej troski, którą jest sprawa losu ojczyzny. „Daniel“ jest historią ze Starego Testamentu, lecz każdy z czytelników łatwo odgaduje, że nie o Żydów chodzi w tym historycznym obrazie. Był to bowiem jawny bunt młodego proroka, nowego polskiego Daniela, przeciw niewoli i najeźdźcy i przeciw tym wszystkim, którzy niewolę przyjmują. Oto słowa Daniela:

Ja nie jestem jak tylko poezją,
Ja nie jestem jak tylko fantazją
Ja nie jestem jak tylko duszą.
Lecz za mną przyjdzie moc
Poczęta z moich słów,
Moc, co pokruszy pęta,
Co państwo wskrzesi znów.

Ta fraza poetycka zawiera w sobie program całej działalności Wyspiańskiego, budzenie narodu z uśpienia.

Nie porzucając do końca życia malarstwa coraz bardziej jednak skłania się Wyspiański do twórczości poetyckiej i dramatopisarskiej Treścią jego poematów i dramatów są dzieje narodu, rzucane często w świat antyku. Powstają: „Warsza-

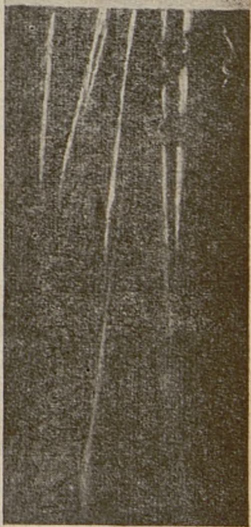


wianka", „Lelewel", „Meleager", „Protesilaos i Laodamia", „Klątwa", rapsody o „Kazimierzu Wielkim" i „Bolesławie Śmiałym".



W zakresie twórczości malarskiej spotykają go niepowodzenia i rozczarowania. Przywiązani do skostniałej tradycji sędziowie konkursowi nie wyróżniają jego nowatorskich prac, planowane polichromie kościołów są albo tylko częściowo wykonywane, jak np. w kościele oo. franciszkanów w Krakowie, albo w ogóle zarzucane, jak w kościele w Bieczu i oo. dominikanów w Krakowie.

Ale laur czeka artystę z innej strony. Wystawienie w teatrze krakowskim w r. 1901 jego dramatu „Wesele" staje się ogromnym, na historyczną miarę wydarzeniem, przynosząc poecie tytuł wieszcza. Po jednym z przedstawień wręczono Wyspiańskiemu wieniec z napisem „44", tym sposobem uznając go za prorokowanego przez Mickiewicza tajemniczego zbawcę ojczyzny.



Odtąd Wyspiański tworzy więcej piórem niż pędzlem. Nie zarzuca wprawdzie malarstwa, ale jego prace w tej dziedzinie są bardziej dorywcze. Poeta maluje teraz portrety, krajobrazy i kwiaty. Dopracowuje się oryginalnego, własnego stylu. Rzec można, że jest on poetą w malarstwie i malarzem w poezji. Tak jak studia malarskie, traktuje też tematy poetyckie. Często powraca do rzeczy już napisanych. Temat podjęty w „Wandzie" opracowuje jeszcze raz w „Legendzie". Rapsod o Bolesławie Śmiałym przerabia na scenę. Do tegoż tematu powróci po raz trzeci w „Skałce". Problem powstania listopadowego, przedtem już postawiony w „Warszawiance", oświetli znowu bogaciej i z większą siłą wyrazu artystycznego w „Nocy Listopadowej". Nie zaniedbuje również tematów klasycznych, pisząc „Achilleis" i „Powrót Odyssa". Nastrojem są też związane z wspomnianymi utworami dramaty „Legion" (Mickiewicza) i „Akropolis", gdzie dzieje Polski pomieszane są z rzeczywistością antyczną.

ŚW. FRANCISZEK i BŁ. SALOMEA

Środkowe części witraży St. Wyspiańskiego w kościele oo. franciszkanów w Krakowie (1897-1902)



St. Wyspiański
STAŚ ŚPIĄCY (pastel)

Ale największą sławę przynoszą Wyspiańskiemu dwa dramaty o problematyce narodowo-wyzwoleńczej: „Wesele" i „Wyzwolenie". W obydwu dał obraz społeczeństwa, częściowo satyryczny, chłoszcząc i piętnując ugodę, uśpienie sumienia, obłudę i wygodnictwo.

„Sędziowie" i „Klątwa" są tragediami współczesnymi, tematyka ich zaczerpnięta jest z bieżących wydarzeń. Nie ma w nich pierwiastka fantastycznego, lecz niezwykle napięta akcja dramatyczna. Tragedia opisywana w „Klątwie" wydarzyła się rzeczywiście we wsi z której pochodziła żona poety.

W roku 1905 Stanisław Wyspiański został powołany na profesora Akademii Sztuk Pięknych, następcę Matejki. Mimo ciężkiej i rozwijającej się choroby pracuje z żelazną energią, jakby pragnąc wypowiedzieć wszystko, zanim skończy się krótki żywot. Ołówkiem, wsuniętym między ściskające chorą rękę deseczki, pisze i rysuje. Wtedy to powstaje jego studium teatrologiczne o Hamlecie, fragmenty dramatów „Juliusz II" i „Zygmunt August".

Życie zakończył Wyspiański dnia 28 listopada 1907 roku. Liczył zaledwie 38 lat. Pochowano go w grobach zasłużonych na Skałce w Krakowie.

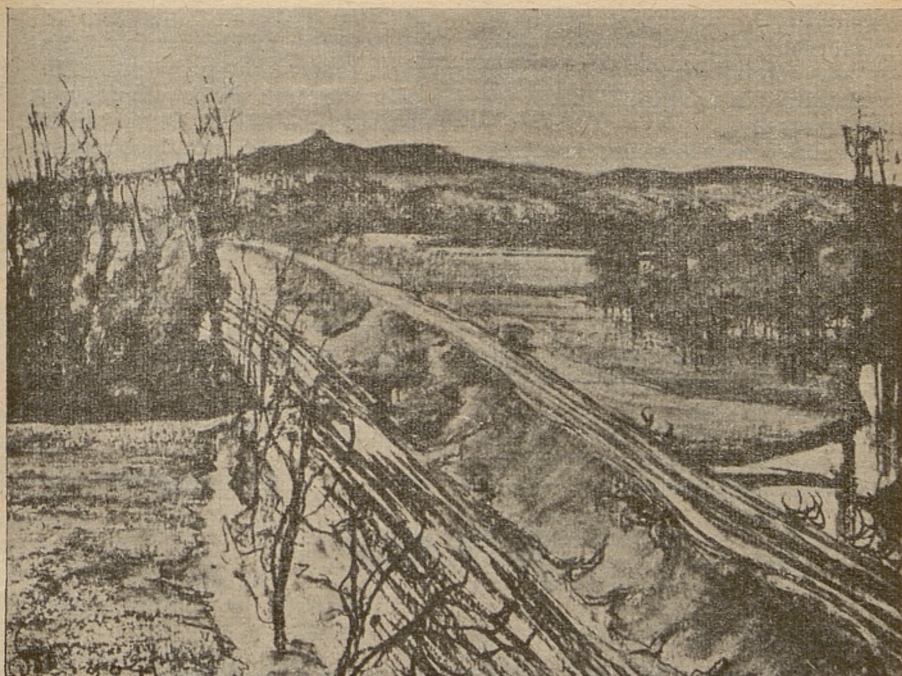
Jak na krótki żywot, dorobek artystyczny Wyspiańskiego jest imponująco wielki. Trzeba przy tym pamiętać, że sporo dzieł zarówno pisarskich, jak zwłaszcza malarskich zaginęło, wiele z nich zniszczył sam autor. To jednak co pozostało zapewnia Wyspiańskiemu imię jednego z największych twórców w dziejach polskiej kultury.

W malarstwie odznaczał się oryginalnością stylu. Pozostawił portrety, krajobrazy, studia kwiatów polskich, a przede wszystkim wspaniałe kompozycje witrażowe w kościele oo. franciszkanów w Krakowie. Planował też artystyczne wnętrza i meble. Ilustrował czasopisma i książki. Wykonał cykl rysunków do „Iliady".

Był jednak Wyspiański przede wszystkim dramaturgiem. Zarówno w dramatach klasycznych, osnutych na wątkach starożytnych, jak też w narodowych i we współczesnych tragediach wzorował się na dramacie starogreckim, jeśli chodzi o budowę. Mimo niezaprzeczonej



St. Wyspiański
MACIERZYŃSTWO



St. Wyspiański Z OKNA PRACOWNI (Błonia krakowskie)

klasyczności tych dzieł Wyspiański wniósł do nich jednakże tak swoiste pomysły i konstrukcje, że stworzył i w tej dziedzinie własny, niepowtarzalny styl. Cechuje go przede wszystkim obrazowość, rzec można, malarskość scen dramatycznych, a także ich muzyczność, melodyjność i powtarzalność wierszy i strof.

Dramaty Wyspiańskiego ukazują działanie sił drzemiących w ludziach, nieuświadamianych sobie zwykle przez bohaterów. Grecka ananke — fatum, los, kierujący ludźmi i wydarzeniami, pasjonował polskiego dramaturga, więc często wprowadzał ten motyw, oczywiście w ujęciu bardziej chrześcijańskim, do swych utworów. Działanie sił nadprzyrodzonych powierzał Wyspiański postaciom bóstw greckich, zjaw, ożywionych posągów, postaci fantastycznych. Wszystkie one grają rolę upostaciowanych idej.

Częstym motywem w twórczości Wyspiańskiego jest ogień. Ogień zapalający ale i zarazem spalający. Żyć, to znaczy spalać się, ginąć. W tym tkwi dramat życia. Istotą jego jest konieczność, aby dla osiągnięcia jakiegoś dobra wyrzec się innego dobra, dla zdobycia jakiejś wartości poświęcić inną. „Umierać musi, co ma żyć!"

Twórczość Wyspiańskiego jest na wskroś narodowa. Sprawa odrodzenia narodowego i państwowego Polski zaprzątała umysł poety przez całe życie. Walczył gorąco z uwielbianiem martwej przeszłości, z anhellizmem i mesjanizmem narodowym, które chciały widzieć Polskę cierpiącą, w kajdanach, ofiarę przemocy. Pragnął Polski silnej,

samodzielnej, walczącej. Wypowiedział walkę kultowi grobów i kołysanek legendowych. Chciał, aby ojczyzna żyła zwykłym życiem, jak inne narody.

Po przeszło pół wieku twórczość Wyspiańskiego może się wydawać trochę staromodna, zbyt deklamatorska i ozdobna. Zapominamy jednak o tym, że dzieło tego twórcy weszło w krwiobieg myśli narodowej, w nasze wyobrażenia i sposób życia. Ideały Wyspiańskiego przyswoili sobie wszyscy Polacy. Kiedyś były one nowe, śmiałe, odkrywcze, chociaż dziś wydają się jasne i oczywiste. Wyspiański stworzył mit dawnej wielkości narodu, nadał monumentalne kształty naszym katedrom, pałacom i posągom, odkrył wodzów, mężów stanu i bohaterów, rzucił światło na mroki historii, otworzył groby ukazując w nich złoto i klejnoty. On to ozdobił nasze dzieje pięknem klasycznym. Polskę uczynił drugą Helladą, Wawel — Akropolem, a Wisłę — Skamandrem. On to, Wyspiański, odkrył na nowo Polsce Kraków i jego skarby.

Toteż po dziś dzień dzwony z wież krakowskich biją jego słowami, Wawel, pałac królewski i kościoły świecą jego barwami, posągi żyją życiem przezeń tchniętym i Wisła szumi jego legendą.

Irena Bielatowiczowa



STANISŁAW WYSPIAŃSKI

O Boże, pokutę przebyłem

**O Boże, pokutę przebyłem
i długie lata tułacze;
dziś jestem we własnym domu
i krzyż na progu znaczę.**

**Krzyż znaczę Boży nie przeto,
bym się na krzyż przyjmował:
lecz byś mnie Boże od męki,
od męki krzyża zachował.**

**Byś mnie zachował od tego,
coś zaśię na mnie przebył;
bym ja był z Twoich wiernych
a niewolnikiem nie był.**

**Bym ja miał z Ciebie siłę,
jak wierzę w Twoją wiarę
i żebym się doczekał,
jak miecze ślesz i karę.**

**Byś to, coś zapowiedział,
dopełnił w moim życiu:
by zeszło światło w nocy
i trysnął zdrój w ukryciu.**

**By trysło źródło świeże
za laską Mojżeszową
i byś mi wskazał leże
i dach nad moją głową.**

**Byś zwiódł z wędrówki długiej
mój naród do Wszechmocy!
Byś dał, co mają inni,
GDY PRZYJDZIESZ
JAKO DZIECIĘ TEJ NOCY.**

**Bożego Narodzenia
ta noc jest dla nas święta.
Niech idą w zapomnienie
niewoli gnuśne pęta.**

**Daj nam poczucie siły
i Polskę daj nam żywą,
by słowa się spełniły
nad ziemią tą szczęśliwą.**

**Jest tyle sił w narodzie,
jest tyle mnogo ludzi;
niechże w nie duch Twój wstąpi
i śpiące niech pobudzi.**

Niech się królestwo stanie
nie krzyża, lecz zbawienia.
O daj nam, Jezu Panie,
Twą Polskę objawienia.

O Boże, wielki Boże,
Ty nie znasz nas Polaków;
Ty nie wiesz czym być może
straż polska u Twych znaków!

Nie ścierpię już niedoli
ani niewolnej nędzy.
Sam sięgnę lepszej doli
i łeb przygniotę jędzy.

Zwyciężę na tej ziemi,
z tej ziemi **PAŃSTWO** wskrzeszę.
Synami my Twoimi
błogosław czyn i rzeszę!

Z „Wyzwolenia" — akt II (fragment).

Chcę żeby w letni dzień

Chcę żeby w letni dzień,
w upalny letni dzień
przede mną zżęto żytni łan,
dzwoniących sierpów słyszeć szmer
i świerszczów szept i szum
i żeby w oczach mych
koszono kąkol w snopie zbóż.
Chcę widzieć, słyszeć w skwarny
[dzień,
czas kośby dobrych ziół i złych
i jak od płowych zżętych pól
ptactwo się podnosi na żer.

— — — — — — — — —

Chcę patrzeć, słyszeć, jaki gwar
zielonych złotych much;
chcę widzieć, słyszeć, tężyć słuch,
jak z kwiatów spada kwietny puch,
jak lęk i groza kosi łan,
wśród ciszy pól i gór
w słonecznym blasku złotych
[chmur,
na chleb na przyszły rok.
Chcę patrzeć, patrzeć, tężyć wzrok...
i potrącać mogiły co krok.

— — — — — — — — —

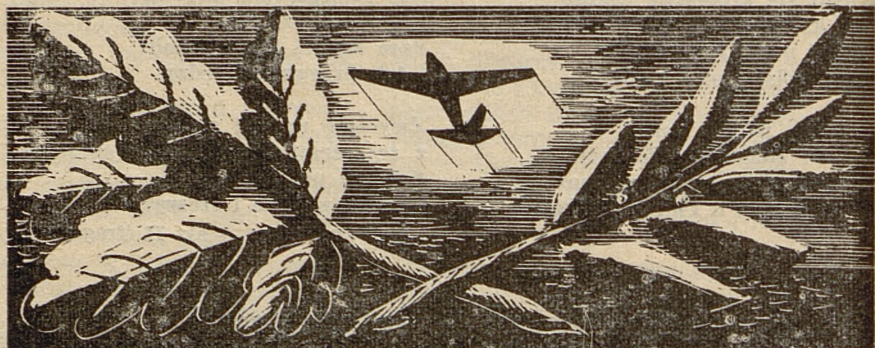
Chcę pójść w zaciszny, gęsty bór,
za skłony sinych gór
i patrzeć po konarach drzew:
od których, z jakich stron
słonecznych żarów wionie wiew,
jak krąży w drzewach żywny sok
i które padną za rok...
i że niczyich rąk nie zbroczy krew.

Z „Wyzwolenia" — akt II (fragment).

NOC

Czy uważacie, w mgieł zawłoczy,
że im głębszy mrok nas wroczy,
tym więcej światła świecą żywe
by gwiazd niebieskich skry
[prawdziwe.
W jeziora zwierciadlanej toni
odzwierciedlone ognie drgają,
w obłocznej ziół palonych woni
jakoby stałe gwiazdy trwają.
Nas mroki kryją ciemnią nocy,
a one żyją światłem mocy.
Noc, co zatraca nas cmentarnie,
nie sięże ku nim, ich nie zgarnie;
gdy wszystko w okół mre ginące,
nad noc powstają panujące.
To znać nie ciała tam się palą,
ale to dusze ludzkie płoną,
więc się po nocy skrami trawlą,
bo nieśmiertelność w nich
[zogniono.

STANISŁAW WYSPIAŃSKI



LOT BEZ CHWAŁY

Napisał STANISŁAW SĘP SZARZYŃSKI

NIEMIECKIE PANCERNIKI, „Scharnhorst“ i „Gneisenau“ gotowały się do opuszczenia Brestu. Przyczajone tam u wrót Atlantyku długo stanowiły groźne niebezpieczeństwo dla oceanicznych szlaków. Teraz, gdy wreszcie miały wypłynąć z kryjówki, postanowiono je zniszczyć za każdą cenę.

Na stacji lotnictwa bombowego w Hanswel ogłoszono pogotowie bojowe. Samoloty, ładowane przeciwpancernymi bombami i napojone benzyną stały gotowe na stanowiskach rozproszenia. Załogi co dnia zrywały się przed świtem, by do dziesiątej czekać w hangarach na rozkaz grupy. Po dziewiątej, gdy wiedziano już, że nie ma na morzu owych spodziewanych pancerników, puszczano ludzi do mess, gdzie przy brydżu i pokerze mijały dnie.

W nocy dnia szóstego na siódmego lutego 1942 r., jak zawsze bez skutku, wysłano samoloty na Brest. Po tym locie napięcie oczekiwania wzrosło. Nawet w ślamazarnych Anglikach odezwały się atawizmy — nabrali wigoru. Polacy — jak zwykle w obliczu wielkiej awantury — stali się uroczyści.

Wreszcie w południe dnia dwunastego lutego wezwano załogi do sali odpraw. Ruszyło bractwo ławą, na przełaj, przez trawniki, aby prędzej. Odprawa była krótka: cel pancerniki „Scharnhorst“ i „Gneisenau“; położenie — południowy wschód od Dover; bombardowanie z pułapu pięciu tysięcy stóp. Czarne sylwetki pancerników, namalowane na białym tle, pouczały jak wygląda cel.

Potem do hangarów. Wylatują z szafek kombinezony, spadochrony, kamizelki ratunkowe. Ruszają samochody z załogami. Pędzą jak na pożar. Stanowiska rozproszenia grzmią gardzielami Wellingtonów.

Gotów! na start!

Biegną maszyny ciężko ładowane, rozszalałe rykiem silników. Co która dobiegnie do końca lotniska, dźwiga się w górę, zatacza wielki łuk, wchodzi w rundę. Dziś startuje Czesiek mimo że jest drugim pilotem — dzienny start należy zawsze do niego.

Gotów? Gotów! Hamulce, gaz, piętnaście stopni klap.

Maszyna drży, jęczy każdym wiązaniem, każdym nitem, każdą drobiną.

Start. Wellington zwolniony z hamulców wali naprzód. Jego wielkie koła coraz prędzej i lżej tłoczą murawę. Na zegarze 50, 60, 80, 90, 100 mil. Maszyna płynie równo nad poletkami. Automatyczne ruchy naciskają dźwignie, włączniki. Posłusznie chowa się podwozie, przymykają klapy, opada spazm startowego zrywu silników. Teraz ich grzmot zmienia się w wartki, rześki szum.

Dołączają do swojego klucza. Kurs. Trójka poszła.

Chmury dziś nisko. Białe spłachcie muskają raz po raz samolot; raz po raz niknie w mlecznej kurzawie sunący dołem monotonny krajobraz czerwonych domków i obramowanych żywopłotami poletek.

— Zmienimy się jak wyjdziemy nad kanał — mówi Jurek do Cz:śka. Ten przytakuje niechętnie. Cóż robić, trudno żeby mu Jurek ustąpił prowadzenia maszyny na taki cel.

Pod samolot wpływa brzeg. Zmywają go białe piany pędzących z morza skib.

— Coś dzisiaj fala duża — zauważa Jerzy.

— E, chyba nie, tu zawsze tak — odpowiada na przekór Czesiek.

— Skąd wiesz? — dziwi się Jerzy.

Czesiek nie odpowiada. Przelatujemy nad zatoką. Znowu ląd — poletka, żywopłoty, czasem kominy i dachy fabrycznych hal.

— Jeżeli nad celem nie ma pokrycia przynajmniej siedem, to nas osłona tych łajb *) spruje jak nic. Zresztą i te pancerniki też pewnie ładnie strzelają — myślę sceptycznie.

Jakby w odpowiedzi słyszę głos Jerzego:

— Dziś pokrycie conajmniej osiem, diabli wiedzą czy będzie można coś zrobić.

---

*) **Pokrycie** chmur mierzy się osobną skalą od 1 do 10. — **Łajba** w żargonie marynarskim oznacza wszelki pływający po wodzie statek.

Odczuwam ulgę, a jednocześnie nie jestem zadowolony. — Nie wystarczy mieć dobrą minę dla innych... Czy i oni czują to samo? Czy może pławią się w bohaterskim patosie, utopili się w nim z instynktem i wyobraźnią?

Koło wybrzeża mży, chwilami zacina drobny śnieg, jego białe tumany na krótko opadają samolot i pędzą wstecz, skłębione wirami śmigieł.

Trójka pnie się w górę spowijana raz po raz mlecznym otuliskiem chmur. Już tylko gdzieniegdzie obnażają się płaty ziemi by zaraz zniknąć. W jednym rozwarciu chmur zaczerniało morze zorane pazurami wiatru. Siwy szron okrył kadłuby i skrzydła. Temperatura



JEŹDZIEC

Uciekałem przed Tobą w popłochu,
Chciałem zmylić, oszukać Ciebie —
Lecz co dnia kolana uparte
Zostawiały ślady na niebie.

Dogoniłeś mnie, Jeźdźcze niebieski,
Stratowałeś, s'anąłeś na mnie.
Ległem zbity, łaską podcięty,
Jak dym, gdy wicher go nagnie.

Nie mam słów, by spod Ciebie się podnieść,
Coraz cięższa staje się mowa.
Czyżby słowa utracić trzeba,
By jak duszę odzyskać słowa?

Czyż trzeba aż przejść przez siebie,
Twoim słowom siebie zawierzyć —
Jeśli trzeba, to tratuj do dna,
Jestem tylko Twoim żołnierzem.

Jedno wiem, i innych objawień
Nie potrzeba oczom i uszom —
Uczyniwszy na wieki wybór,
W każdej chwili wybierać muszę.

JERZY LIBERT

Z „Guseł“ 1927.



nakazywała czujność: każda minuta kryła w sobie groźbę oblodzenia *).

Wreszcie na wysokości ośmiu tysięcy stóp trójka wypłynęła ponad chmury. W górze, coś na jedenastu, leżała jeszcze ich cienka warstwa przeświecająca zamglonym błękitem i zastała w leniwe rozlewiska. Dołem rozłożyła się pustynia polarnych krain, porwana czeluściami jarów lecz nie rozwarta nigdzie aż do widoku morza. Wbrew przewidywaniom pokrycie jest zupełne.

Piloci zmienili się na miejsca. Cel już blisko. Z dala jakieś samoloty. Przeciągają tak daleko, że nie sposób rozeznać — swoje czy wrogie. Później znowu pięć. Już znacznie bliżej. To Messerschmity. Przechodzą bokiem nie zawracając do ataku, snać wyczerpane z amunicji czy paliwa. Zresztą... wystarczyłoby kilka sekund, by dać nurka w chmury. W pewnej chwili radiotelegrafista podaje, że sześć samolotów torpedowych atakuje „Scharnhorsta". W chwilę potem nawigator oznajmia, że zaczyna się rejon celu. Gdyby nie chmury, byłoby już widać belgijski brzeg a gdzieś na morzu te niemieckie pancerniki na pewno nie większe od ziarn owsa.

Nie jesteśmy już sami: wokół bombowce ciągną nad chmurami ostrożnie i statecznie, myśliwce suną chyżo i śmiało. Raz i drugi nasza trójka daje nurka w chmury, by prędko pogubić jeden drugiego. Po każdym takim nurkowaniu trzeba się zbierać na nowo, ale piloci nie wdrożeni do kluczowych lotów wolą to, niż zwarcie szyków w chmurach, jak należy, skrzydło w skrzydło.

Jerzy stary pilot, i to z tych nielicznych co jeszcze w Polsce na „Karasiach" latali, zżyma się, mruczy pod nosem i woła do mikrofonu: „Trzymać się skrzydeł", jakby to mogło pomóc, póki tamci dwaj nie uwierzą, że rozłażenie się samopas po chmurach jest stokroć niebezpieczniejsze niż lot zwarty. Mam coraz większe wątpliwości, czy z bambardowania coś będzie. Chmury leżą tu zwartą pierzyną o grubości pięciu tysięcy stóp.

Chyba... chyba, gdyby Jerzy prowadzący klucz zdecydował się na przedsięwzięcie brawurowe. Gdyby przebić chmury tu, aż do widoczności morza, można by bombardować wprawdzie nie z pięciu tysięcy stóp, ale z tysiąca. Z tak małej wysokości skuteczność bomb przeciwpancernych będzie niewielka a zastrzelenie całego klucza — choćby przez własną ochronę pancerników prawie pewne. A jednak... może zanim to się stanie bodaj jedna bomba na przekór rachubom sprawi duże zniszczenie. Przecież „Hood"... **)

Czy jednak Jerzy zdecyduje się na loterię, w której cenę losu stanowi życie osiemnastu ludzi? Główna wygrana jest wielka, niewątpliwie wielka, ale jakże małe są szanse, żeby padła na nasz los, los zapłacony życiem tylu ludzi. No i własnym...

„Belgijski brzeg pod nami" — rozległ się w słuchawkach głos nawigatora.

„Podaj kurs na cel" — odpowiada Jerzy.

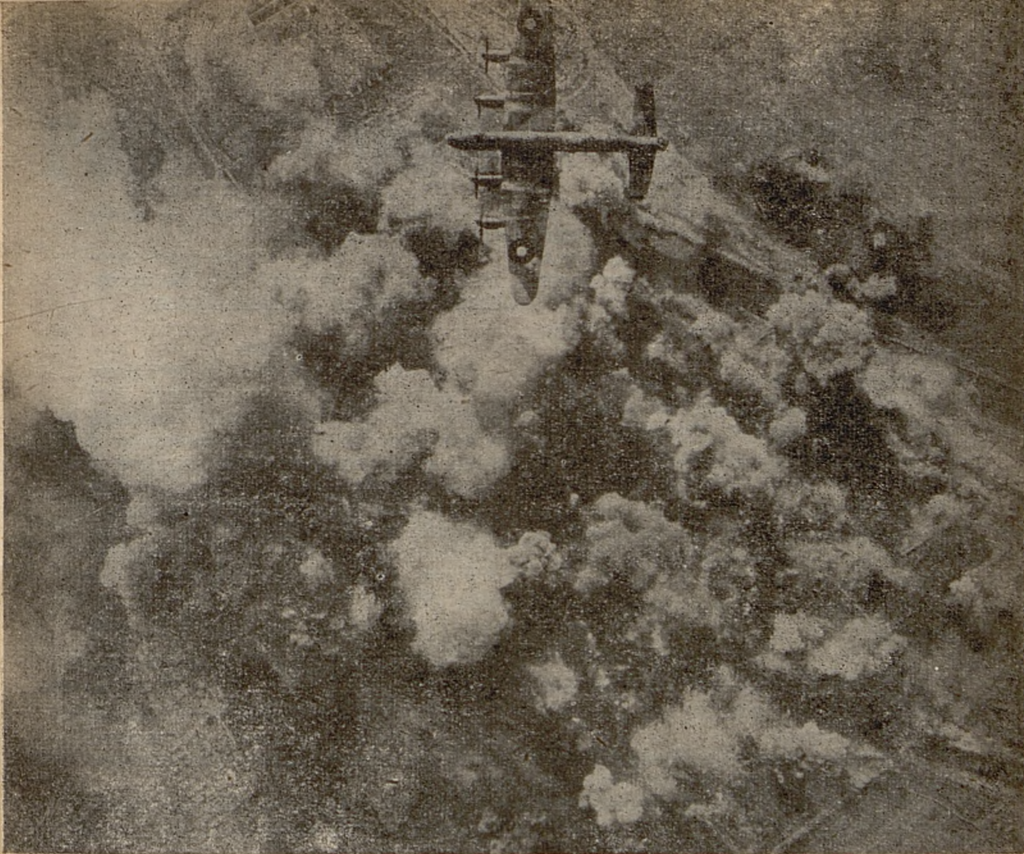
Czesiek milczy. Na pewno wie, że teraz choćby jedno słowo byłoby dla Jerzego wielką pomocą, że to słowo przeważyłoby szalę, na której waży się jego życie i życie tych wszystkich ludzi stanowiących załogi klucza.

Ma rację — myślę sobie — niech on sam się przełamie, podejmie tę grę wariacką, ale niezaprzeczenie w

---

*) W tej porze roku oblodzenie może w ciągu kilku sekund zamienić samolot w bryłę lodu.

**) Pancernik brytyjski „Hood", walcząc z „Bismarkiem", został trafiony w otwarty skład amunicji i zatonął.



naszym polskim stylu, albo niech usłucha wskazań chłodnego rachunku, kupieckiej kalkulacji i ma odwagę decydować bez niczyjej pomocy. Jak to czasem dobrze nie być dowódcą...

Nikt z załogi, ani nikt z innych maszyn nie mówi słowa. Wszyscy zawzięli się w milczeniu — czekają.

Wreszcie padły do mikrofonu trzy suche — jakże nie bohaterskie, choć przez wszystkich wstydliwie upragnione — słowa:

— Wyrzucić połowę bomb! Wracamy...

Rozwarły się brzuchy Wellingtonów, posypały się ciężkie butle bomb. Ukośnymi szeregami popłynęły w dół i zapadły w chmury. Ulżyło maszynom i ulżyło ludziom. Wnet ten i ów się odezwał. Nawigator podał kurs do bazy.

— Ciekawym co zrobiły te maszyny torpedowe?*) — powiedział w pewnej chwili Czesiek. Jerzy milczał. Umilkliśmy wszyscy.

Bezpieczny brzeg wyłonił się z chmur i zniknął. Później znów pola w żywopłotach, później lotnisko. Wszystkie maszyny z dywizjonów 300 i 301 wróciły szczęśliwie. Tak jak my...

Jerzy jest czegoś markotny. Co u licha? — postąpił przecież bez zarzutu. Chciałbym mu to jakoś wytłumaczyć, ale cóż mu powiem skoro cała rzecz jest przecież w tym, że geniusz rozsądku bywa przedstawiany bez skrzydeł...

Stanisław Sęp Szarzyński

*) Zginęli wszyscy, jak i załogi przeszło 100 innych samolotów R.A.F.

DOWCIPY Z KALENDARZA

LEKCJA GRZECZNOŚCI

W przepełnionym autobusie paryskim jakaś pani rozgląda się za wolnym miejscem. Obok niej stojący pan zwraca się do siedzącego około dwunastoletniego chłopca i powiada:

— Dostaniesz 50 franków za twoje miejsce.

Chłopak zrywa się z miejsca i bierze 50 franków, a grzeczny pan prosi stojącą panią o zajęcie wolnego miejsca.

— Ależ ja nie mogę zajmować miejsca, za które pan zapłacił — certuje się paniusia.

— Zapłaciłem, aby dać smarkaczowi nauczkę — wyjaśnia grzeczny pan.

Pani siada i powiada do chłopca:

— Fredziu, podziękuj panu za 50 franków!

W GÓRZE

Bogaty przemysłowiec wynajął taksówkę-samolot i poleciał nią z Londynu do Glasgowa.

W drodze właśnie podziwiał piękny krajobraz, gdy nagle poniżej okna zobaczył człowieka na spadochronie, który do niego zawołał:

— Hej, panie! Leci pan ze mną?

— Nie — powiada pasażer — ja się doskonale tutaj czuję...

— Jak pan woli — woła spadochroniarz — ale ja pana lojalnie uprzedzam, że jestem pańskim pilotem.

PARASOL

Pan Józef, długoletni garderobiany w jednej z wielkich restauracyj, jest znany ze swej doskonałej pamięci. Nigdy nie daje żadnych znaczków i nigdy nie pomylił się wydając gościom ich rzeczy. Pewien adwokat postanowił go jednak poddać próbie. Wychodząc z restauracji wraz z przyjacielem, podchodzi do garderoby i prosi o wydanie mu jego parasola. Po otrzymaniu go pyta Józefa:

— Czy pan jest pewny, że to mój parasol?

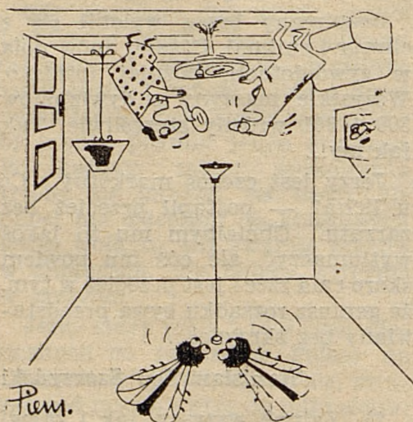
— Nie, proszę pana — brzmi odpowiedź.

— O! — powiada adwokat ze znaczącym spojrzeniem w stronę przyjaciela. — A dlaczego mi go pan w takim razie daje?

— Dlatego, że ten parasol pan mecenas oddał do garderoby.

HUMOR FRANCUSKI

MUCHY



— Co też oni tam robią w górze?

KOLEŻEŃSKI FIGIEL



Ręce do góry!

Polacy — naród górniczy

PRAWDY I LEGENDY
Z DZIEJÓW NASZEGO GÓRNICTWA

Napisał **WOJCIECH ZALESKI** (Madryt)

MÓWI SIĘ, że Polacy to naród rolników. Kiedyś to była prawda i jest to prawda do dziś dnia w tym znaczeniu, że jeszcze blisko połowa Polaków w kraju utrzymuje się z rolnictwa. Ale wiele narodów ma do dziś dnia taką strukturę społeczną, a w przeszłości, od czasu rozpowszechnienia uprawy ziemi, miały ją niemal wszystkie. Zajmowanie się rolnictwem nie jest więc cechą wyróżniającą Polaków od innych narodów. To tak, jakby ktoś powiedział, że koszula jest polskim strojem narodowym... Inaczej jest z górnictwem i hutnictwem.

Dziś już nie ma żadnych wątpliwości co do tego, że już Ślęzanie i Wiślanie zajmowali się górnictwem, gdy nie było jeszcze Polski, że przed zjednoczeniem organizacji szczepowych w państwo polskie wytapiali także żelazo, czyli uprawiali hutnictwo.

I OD SŁOWIAN MOŻNA SIĘ CZEGOŚ NAUCZYĆ...

Pewien zamęt wprowadzili tu historycy niemieccy, którzy twierdzili uparcie, że dopiero od górników niemieckich nauczyli się Polacy wydobywania minerałów z głębi ziemi, a od niemieckich hutników wytapiania żelaza. (Byli jednak i wśród Niemców tacy, którzy twierdzili, że było wprost przeciwnie i że to Słowianie nauczyli Germanów górnictwa, należał do nich m.in. Herder). Tymczasem już w czasach przedhistorycznych, przez cały okres tysiąclecia Polacy poświęcali się pracy w górnictwie i hutnictwie, a dziś te gałęzie wytwórczości zajmują jedno z pierwszych miejsc w gospodarce polskiej.

Co więcej, gdy rozejrzymy się po Europie, dostrzeżemy bez trudu, że wszędzie gdzie są kopalnie są też i Polacy. Może to dlatego, że praca w kopalniach jest szczególnie ciężka? Zapewne ten motyw odgrywa często rolę przy wyborze pracy pod ziemią. Trzeba jednak pamiętać o tym, że praca górnika jest dobrze wynagradzana — pod względem zarobków górnik to arystokrata warstwy robotniczej. Narody młode i zdrowe nie obawiają się ciężkiej pracy byle szybciej wznosić się w górę — i tacy jesteśmy.

Zatem i w kraju i w świecie górnictwo jest naszym zajęciem narodowym i to wyróżnia nas od innych więcej niż praca w rolnictwie. Tym dziwniejsze, że o tradycjach górniczych polskich wiemy dziwnie mało. Poza Łabęckim, który w pierwszej połowie ubiegłego stulecia spisał dzieje górnictwa polskiego w pracy na owe czasy bardzo dobrej, nikt się niemal jego historią nie zajmował. Sam zaś Łabęcki nie opisywał dziejów górnictwa na Śląsku od czasu gdy ta dzielnica została oderwana od Polski. Tymczasem na Śląsku mamy największy zasób naszych górniczych tradycji.

GÓRNICTWO I HUTNICTWO W POLSCE JESZCZE PRZED PIASTAMI

Zajmijmy się najpierw legendą o przyniesieniu górnictwa do Polski przez Niemców. Zrodziła się ona stąd, że formy prawne górnictwa ukształtowały się u nas niewątpliwie pod wpływem niemieckim oraz stąd, że w średniowieczu górnictwo było zawodem międzynarodowym i często wędrownym. Stąd Niemcy bywali górnikami w Polsce — i naodwrót Polacy w Niemczech.

W okresie kolonizacji niemieckiej np. po najeździe Tatarów przybywali do Polski górnicy z zachodu, ale w ważniejszych ośrodkach górniczych (okolice Bytomia, Złotoryi) znaleziono ślady kopalń znacznie starszych, z najwcześniejszych czasów piastowskich i z okresu przedhistorycznego. Podobnie zresztą ma się rzecz i z hutnictwem żelaza.

Od najdawniejszych czasów władcy piastowscy uważali się za panów całej ziemi i jej wnętrza.Pierwotnie też sami przez swych urzędników gospodarowali w kopalniach, do których kierowali jeńców wojennych, jak dziś Sowieciarze do Kołymy, Workuty, Karagandy itd.

To górnictwo niewolnicze przemija ostatecznie w XIII wieku, a już w wieku XII pojawiają się pierwsi górnicy wolni, którzy zyskują od księcia prawo wydobywania kopalin, wzamian za oddanie mu dziesięciny.

Wielką rolę przy rozpowszechnianiu tej wolności górniczej odegrał Kościół. Uzyskując od księcia przywileje na wydobywanie bogactw podziemnych, biskupi oddawali prawo ich wydobywania górnikom na zasadach znanych im z zachodu. Przykład ten naśladowali książęta, którzy przekonali się, że nieraz można w ten sposób uzyskać większe korzyści niż przez pracę niewolniczą.

WOLNOŚĆ GÓRNICZA

Wolność górnicza opierała się o dwie zasady:

1. prawo górnika do swobodnego poszukiwania i wydobywania kruszców wzamian za opłatę dziesięciny z wydobytej rudy lub uzyskanego metalu, gwarantowane przywilejem górniczym, oraz:

2. prawo panującego do dysponowania skarbami ziemi bez względu na uprawnienia, dotyczące zwierzchnictwa bezpośredniego nad ziemią (prawo panów), lub użytkowania powierzchni ziemi (prawo chłopów — poddanych).

Specjalne przywileje nadawane przez panujących określały prawa górników, wydobywających skarby ziemi. Panujący pragnął bowiem zapewnić sobie jak największy dochód z dziesięciny, toteż zachęcał górników obiecując im takie prawa, z jakich korzystali w innych krajach. Obok samej wolności poszukiwań i wydobywania kruszców (naturalnie na ograniczonej powierzchni) wchodziło tu w grę prawo swobodnego osiedlania się i opuszczania kraju, wolność od służby wojskowej i prawo samorządu miejskiego, w miastach górniczych. Gdyby górnicy nie mieli tych uprawnień, to zniechęceni przenieśliby się na teren sąsiednich państw.

WĘDRÓWKI GÓRNIKÓW

Dzieje górnictwa średniowiecznego to dzieje ciągłych wędrówek górników z jednej okolicy do drugiej w poszukiwaniu lepszych pokładów

czy lepszych warunków pracy. Każdy wielki ośrodek górniczy był skupiskiem ludzi najróżniejszej narodowości. Pod Legnicą walczyli górnicy ze Złotoryi. Niemieccy historycy twierdzą, że byli oni Niemcami, ale na poparcie tego twierdzenia nie mają najmniejszych dowodów. W końcu



Kopalnie w Karpatach.
Agricola, De re metallica, 1561.
Biblioteka Jagiellońska.



Piece hutnicze typu polskiego i węgierskiego.
Agricola, De re metallica, 1561.
Biblioteka Jagiellońska.

XIII wieku według anonimowego poety niemieckiego książę Wirtemberski miał w tych słowach ostrzegać Albrechta I przed zdobywaniem Kutnej Hory w Czechach:

Ci górnicy są obcy	Drugi z Pomorza
Jeden jest z Polski	Trzeci z Miśni i t.d.

Trudno uwierzyć, by górnicy Polacy udawali się w poszukiwaniu kruszcu do Czech, ale za to na Śląsku zajmowali się wydobywaniem rud właśnie Niemcy. Zresztą tam gdzie dochowały się nazwiska najdawniejszych górników brzmienie ich nie pozostawia wątpliwości, że byli Polakami, jak np. Piotr Swacz, Stasek, Andres i Krystek Rudiski itd. (w dokumentach pisanych po niemiecku z pierwszych lat XV wieku). Historycy niemieccy przy ogłaszaniu źródeł historycznych tak dobierali fragmenty, by pominąć polskie nazwiska górników, a notowali skrzętnie każde nazwisko niemieckie. Gdy znalazł się historyk niemiecki, Abt, który całą sprawę pochodzenia górnictwa w Tarnowskich Górach przedstawił uczciwie, to jego praca nigdy nie doczekała się druku, a była cytowana tylko

w sposób bardzo ułamkowy, a często opierano się o nią nie podając wogóle źródła.

Wspomniany Abt był urzędnikiem górniczym w końcu XVIII wieku. Naczelnik tego urzędu w połowie następnego stulecia, Steinbeck, przepisał sobie całe rozdziały z jego rękopisu i włączył je żywcem do swej historii górnictwa śląskiego, ale ustępy obalające legendę o przyniesieniu górnictwa na Śląsk przez Niemców zastąpił krótkim a stanowczym stwierdzeniem, że tak właśnie było.

Istniała ciągła wędrówka górników zwłaszcza między Olkuszem a pobliskimi kopalniami Górnego Śląska. Nie zapominajmy, że Olkusz leżał dawniej na Śląsku (Księstwo Siewierskie), podobnie jak np. Jaworzno czy Siersza (Księstwo Zatorskie). Górnicy przerzucali się z Olkusza do Bytomia czy na odwrót, zależnie od tego, gdzie spodziewali się lepszych wyników pracy. Naturalnie, że obok górników miejscowych byli i przybysze — nie tylko zresztą z Niemiec ale i z Francji, jak legendarny Szarlej, (Charles!).

LEGENDA O SZARLEJU

Z osobą Szarleja łączy się jedna z legend dawnego górnictwa, które skądinąd pozwala nam poznać początek przemian tradycyjnego gwarectwa. Na ogół o górnictwie średniowiecznym Bytomia wiemy niewiele, choć było ono znaczne. Rożdzieński, kuźnik (hutnik) — poeta z początku XVII wieku pisze, że bytomscy mieszczanie „mając srebra dość k'ozdobie śrebrne stopnie stawiali u swych łożnic sobie". W połowie XIV wieku dochodzi do zatargu górników z kościołem parafialnym w Bytomiu. Górnicy mordują księży i od tego czasu, wedle Długosza, miał nastąpić upadek tamtejszych kopalń. Nie jest to jednak zupełnie ściśle, gdyż bezpośrednio po zbrodni w 1369 roku oraz w trzydzieści kilka lat później, jak wykazują dokumenty, górnictwo koło Bytomia kwitło.

Według relacji mnicha Libentala, spisanej w końcu XV wieku, szatan Szarlej miał się ukazać bytomskim górnikom w ludzkiej postaci i namówił ich na współpracę, wykładając koszty prac. Pod wpływem wyrzutów sumienia z powodu przyjęcia tej diabelskiej pokusy, bytomianie mieli dojść do wniosku, że trzeba z szatanem zerwać i „przyjąć skarb Kościoła". Wkrótce jednak zaczęli znowu zazdrościć Kościołowi dochodów, jak przedtem zazdrościli ich Szarlejowi — pisze niezbyt konsekwentnie Libental — i przestali dawać należną część dochodu.

Wówczas to Szarlej ukazał się pewnego dnia pod ziemią pracującym górnikom i zapowiedział, że za oszukanie Kościoła będą surowo ukarani: woda zaleje wszystkie prace podziemne. W poemacie Róździeńskiego wygląda to tak:

„Rozkazał wszystkim z trzaskiem, którzy byli w górze (to jest w kopalni) by na wierzch uciekali, bo woda jak morze prędko góry zaleje".

Od tego czasu aż po dziś dzień złowieszczy Szarlej ukazuje się górnikom przed każdą katastrofą, wieszcząc zagładę. Na jego widok trzeba natychmiast rzucać pracę i co prędzej wychodzić na wierzch.

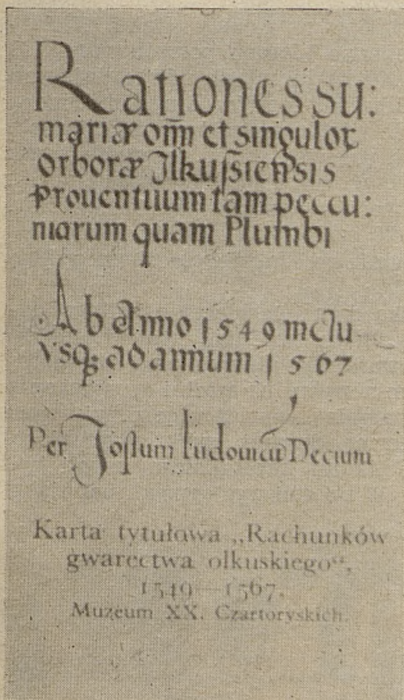
Nie wiem czy te nieco sprzeczne dane o zbrodni bytomskiej i „demonie" Szarleju doczekają się pełnego wyjaśnienia. Ale to co w legendach interesuje historyka stosunków społecznych i gospodarczych nie nasuwa wiele wątpliwości. Ze wszystkich relacji wynika jasno, że Szarlej był górnikiem a zarazem nakładcą czyli kapitalistą zaliczkującym produkcję, że przybył z obcych krajów (gdyby pochodził z miejscowej rodziny nie

uważano by go za diabła, który pojawił się w ludzkiej postaci, bo jego rodowód byłby znany!), że kopalnie zostały zalane przez wodę, wreszcie że między gwarkami miejscowymi a nakładcą były spory o podział dochodu. Księża z Bytomia występowali też jako nakładcy.

Wszystko to są sprawy najbardziej normalne w każdym ośrodku górniczym, a także i w okolicach Bytomia w późniejszym okresie. Tyle, że Szarlej był szatanem. Opinię tę prawdopodobnie zawdzięcza rychłemu spełnieniu się pogróżek, którymi straszył swych wspólników.

O PRACY W „GÓRACH“

Gdy po przeszło stu latach upadku górnictwa na Górnym Śląsku (ale nie w Olkuszu i nie np. w Złotoryi), odkryto nieco dalej od Bytomia, pod wsią Repty, nowe bogate złoża rud srebra i ołowiu, pojawiły się w tym polskim Klondike XVI wieku niezliczone rzesze górników, by na sto lat blisko zaludnić jeden z największych wówczas w Europie ośrodków górniczych, nazwany później Tarnowskimi Górami.


Rationes su:
mariar om et singulor:
orborar Jlkusiensis
Prouentuum tam pecu:
niarum quam Plumbi

Ab anno 1540 inclu
usq: ad annum 1567

Per Jostum Ludouicu Decium

Karta tytułowa „Rachunków gwarectwa olkuskiego", 1540—1567.
Muzeum XX. Czartoryskich.


Górnik.
Rożdzieński, Officina ferraria, 1612.


Kuźnik.
Rożdzieński, Officina ferraria, 1612.

Wszystkie reprodukcje dotyczące dziejów naszego górnictwa i hutnictwa zaczerpnęliśmy z niezrównanej ENCYKLOPEDII STAROPOLSKIEJ, prof. A. Brücknera, tej prawdziwej kopalni wszelkiej wiedzy o dawnej Polsce.

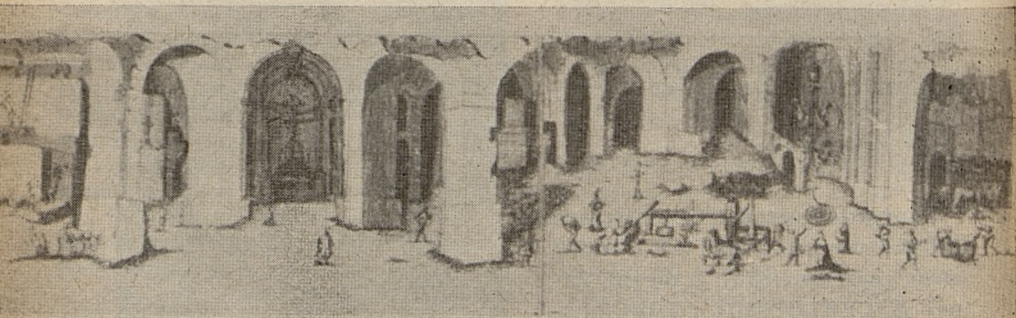
Na terenie Tarnowskich Gór możemy już dzięki bogactwu zachowanych dokumentów poznać bliżej życie górniczego stanu.

Aby zrozumieć charakter społeczności górniczej średniowiecza, trzeba przede wszystkim uprzytomnić sobie szczupłość rozmiarów najstarszej kopalni. Było to pierwsze przedsiębiorstwo rodzinne, jak gospodarstwo wiejskie. Kopalnia to była studnia lub podkop z boku góry. Ta ostatnia forma była dawniej raczej regułą. Wiadomo, że największą klęską dla górnika jest woda. Gdy nie było jeszcze maszyny parowej, pojawienie się wody w kopalni oznaczało albo konieczność ustawienia kieratów odwadniających, albo opuszczenie kopalni. Nie było tego kłopotu tam, gdzie wkopywano się w bok góry chodnikiem poziomym — sztolnią, dającą odpływ wody. Stąd pierwotne górnictwo trzymało się przede wszystkim zboczy gór stąd też poszło określenie kopalni słowem „góra" a człowieka wydobywającego kruszce „górnikiem", jakkolwiek dzisiejsze kopalnie to doły, w które opuszczają się ludzie podziemia.

JAK POWSTAŁY GWARECTWA

Im więcej kłopotów z wodą, tym większe trudności musiał pokonywać górnik. Do kieratów odwadniających trzeba było wprzęgać coraz większą ilość koni a sztolnie trzeba było prowadzić coraz głębiej i dalej. W Tarnowskich Górach w XVI wieku dla jednego kieratu potrzebowano 300 koni, a w tym czasie w Olkuszu pracowało na kieratach odwadniających 800 koni. Wielkie sztolnie miały po kilka kilometrów długości. Trzeba było wielkich kapitałów na prowadzenie górnictwa w tych rozmiarach. Obok poszczególnego górnika pojawiają się więc spółki, tworzone przez podział jednej kopalni na dwie połowy, potem na cztery części, osiem, szesnaście i tak dalej. Od spółki dwu górników doszło do wielkich spółek, gwarectw, dzielących swój udział na 128 części, jak wielkie gwarectwo sztolni gwarków krakowskich lub sztolni św. Jakuba w Tarnowskich Górach.

Gwarectwo będące pierwotnie spółką dwu lub więcej górników, dających jako wkład swą pracę, zaczęło szybko zmieniać swój charakter. Górnik nie miał dość środków na prowadzenie długich prac przygotowawczych, bo od przystąpienia do drążenia szybu lub sztolni do uzyskania pierwszych dochodów mogło upłynąć parę lat, musiał więc przyjmować wspólników. Zachowano przy tym formę dawnej spółki robotników, nadając jej jednak inną treść. Wspólnikami kapitalistami mogli być różni ludzie, zwani „obcymi gwarkami". W tej roli występowali panujący,


Pierwsze piętro kopalni wielickich.
Ryc. Le Rouge'a z poł. XVIII w. Zbiór Graf. Biblioteki Jagiellońskiej.



ZAKŁADY HUTNICZE W CHORZOWIE, NA GÓRNYM ŚLĄSKU

właściciele zwierzchnich praw gruntowych (z których później powstali t.zw. wielcy właściciele ziemscy), wśród nich często parafie lub klasztory — wreszcie kupcy nabywający metale, jak Fuggerowie. Zaczynało się zwykle od dawania górnikom zaliczek na prowadzenie prac w zamian za obietnicę sprzedaży całego kruszcu lub metalu.

Wśród gwarków z Tarnowskich Gór są na przykład margrabia Jerzy Fryderyk Brandeburski, księżna Anna Cieszyńska, kanclerz Krzysztof Szydłowski, proboszcz z Rept, znany humanista krakowski Decjusz, ziemianie okoliczni — Tarnowscy, Blachowie i inni — a obok nich górnicy Jan Wiecha czy Jerzy Kuna. Ludzie wszystkich stanów występują w księgach górniczych na równych prawach. Wraz z gwarkami kapitalistami

pojawiają się robotnicy, którzy wogóle nie są gwarkami, jak byśmy dziś powiedzieli proletariusze, ale i oni należą do „wolnego stanu górniczego“. Każdy z nich może opuścić kopalnię, czy nawet okręg górniczy i kraj, szukając szczęścia gdzie indziej, może też we własnym imieniu złożyć prośbę o nadanie górnicze.

PIERWSZE OBOWIĄZKOWE UBEZPIECZENIE SPOŁECZNE W R. 1528

Ten obraz stosunków poznajemy bardzo dokładnie z dokumentów XVI wieku, które ukazują nam barwne środowisko Tarnowskich Gór czy Olkusza. I ono miało swe legendy: lubiło przypisywać zmowę z szatanem wszystkim, którzy na górnictwie się wzbogacili. Oskarżano o nią też księcia Jana, ostatniego z Piastowiczów na Opolu. Tymczasem nazwisko jego figurować powinno we wszystkich podręcznikach nauki o ubezpieczeniach społecznych, a portret jego wisieć powinien na honorowym miejscu w Międzynarodowym Biurze Pracy i w gmachach Związków Górniczych. Ten to bowiem ostatni Piast opolski jest pierwszym kodyfikatorem obowiązkowego ubezpieczenia górników od choroby, wypadku i śmierci. W owych czasach nie odróżniano tych rzeczy...

Artykuł 59 ordunku górniczego księcia Jana Opolskiego z roku 1528 w przekładzie na nowoczesny język polski brzmi tak:

„Co tydzień, w każdą sobotę, mają wszyscy szychtmistrze, hutnicy, etc., którzy mają pod sobą ludzi (t.j. robotników) przy wypłacie od każdego wziąść dwa halerze i złożyć u żupnika do zamkniętej lady lub skrzyni, od której jeden klucz ma mieć on (żupnik) a drugi rada (miasta górniczego) i przeznaczać te pieniądze na utrzymanie biednych chorych towarzyszy tudzież na inny ogólny pożytek i co kwartał lub gdy zachodzi tego potrzeba składać rachunek naszemu staroście górniczemu, żupnikowi i radcom (miejskim).“

LEGENDY SZKODLIWE I LEGENDY UROCZE

Gdy wam ktoś zacznie, drodzy czytelnicy, opowiadać o tym, że komuniści wprowadzili w Polsce ubezpieczenia społeczne, powiedzcie mu, że od roku 1928 nasze ubezpieczenia były dużo, dużo lepsze niż wówczas we wszystkich niemal krajach zachodu i lepsze niż są w Polsce komunistycznej dziś. A pierwszą ustawę o przymusowym ubezpieczeniu na świecie wydał polski książę w roku 1528. Będą wam zapewne nie dowierzać, bo nasze stulecie lubuje się w szkodliwych legendach a ma pretensje do czasów dawnych, kiedy lubiano legendy nieszkodliwe. Cóż mogła komu szkodzić urocza legenda hutnicza o duchach, pomagających w kuźni? Osądźcie sami:

Z tychże duchów rodzaju, lecz jak dzieci mali
przedtem jacyś duchowie w kuźnicach bywali.
Przychodzili więc radzi do kuźnic w soboty
w nocy, po wygaszeniu kuźniczej roboty.
A gdy się uciszyli i szli spać kuźnicy,
tedy oni kowali więc po całej nocy.
A skoro kur zaśpiewał abo świtać miało,
znikali i kowanie owo ustawało.

Dużo by opowiadać o tym, jak to się stało, że dawne gwarectwa śląskie czy olkuskie, w których „górnik“ schodzący do podziemi był takim samym

gwarkiem jak magnat, książę czy wielki kupiec, ustąpiły miejsca gwarectwom bardziej „nowoczesnym", czy spółkom akcyjnym, w których pracę oddzielono od własności. W naszych czasach, kiedy w Kraju mamy znów niemal powrót do tradycji górnictwa, prowadzonego przez jednego, teraz kolektywnego władcę, przy ograniczeniu wolności górnika do bardzo szczupłych granic, warto przypomnieć inne tradycje polskie, lepsze od tego co było przedtem i jest „w kraju i za granicą".

Wojciech Zaleski

KOPALNIE WĘGLA W PRZYSZŁOŚCI

Właściwie to już w tytule jest nieścisłość, bo to wcale nie będą kopalnie, lecz podziemne fabryki chemiczne, działające na zasadzie tak zwanej gazyfikacji.

Metoda ta, znana już z prób odbywanych na długo przed ostatnią wojną, rozpowszechnia się coraz bardziej, chociaż trzeba od razu stwierdzić, że nie wszystkie pokłady węglowe nadają się do jej stosowania. W każdym razie przydaje się ona najbardziej tam, gdzie pokłady węgla są bardzo cienkie, tak że dobywanie go sposobem mechanicznym, czyli właśnie tak zwane powszechnie „kopanie", jest połączone z olbrzymimi trudnościami.

Zasada gazyfikacji jest bardzo prosta: węgla się nie dobywa na powierzchnię ziemi, ale przez doprowadzenie ognia i tlenu spala się go stopniowo pod ziemią, a na wierzch wydobywa się tylko gazy, które potem w rozmaity sposób się przerabia i wykorzystuje. Mamy takie zakłady już i w Polsce, na Śląsku i opiszemy jak taki zakład pracuje.

Już z daleka wygląda on inaczej niż przeciętna kopalnia. Nie widać żadnych urządzeń wyciągowych, a przede wszystkim uderza niezwykła czystość budynków i wszystkich urządzeń naziemnych, które wyglądają jak fabryka chemiczna w połączeniu z elektrownią, obok znajdują się wielkie zbiorniki przypominające gazownię. Centrum zakładu stanowi jasna, niewielka sala, w której znajduje się rozrząd. Na ścianach wszędzie widnieją aparaty pomiarowe oraz cały tajemniczy zespół rozmaitych zegarów z palącymi się i gasnącymi kolorowymi światełkami. Obsługę takiego zakładu stanowi zaledwie kilka osób. Są to wysoko kwalifikowani specjaliści inżynierowie i mechanicy, wśród nich również kobiety. Oto cała załoga nowoczesnej „kopalni".

Pod ziemią nie ma nikogo. Na samym początku trzeba było przez cały pokład węglowy przebić za pomocą maszyn długi, pionowy szyb, po czym pokład został z jednego końca podpalony. Potem już tylko maszyny tłoczą w głąb pokładu potrzebną do powolnego spalania ilość powietrza, oraz parę wodną i przez tak dobraną mieszankę uzyskuje się gorący gaz palny, który wyciąga się na powierzchnię. Tym gorącym gazem można już pędzić małą turbinę, która porusza prądnicę elektrowni, a sam gaz wędruje częściowo do zbiorników, częściowo zaś zostaje przerobiony na rozmaite potrzebne produkty chemiczne, a częściowo spala się go pod kotłami wielkiej elektrowni, zamiast spalać w niej, jak dawniej, węgiel. W ten sposób energia uzyskana z węgla spalonego w głębi ziemi wędruje w świat w postaci prądu elektrycznego w sieciach wysokiego napięcia.

Pokłady węgla pod ziemią zapala się od dołu i w ten sposób cały proces postępuje zwolna ku górze, a na dole zostaje tylko warstwa przepalonego żużla. Znikły więc typowe dla okręgów kopalnianych wielkie hałdy kamienia i żużla, bo jeden i drugi teraz pozostają w ziemi.

Niewątpliwie praca takiego nowoczesnego „górnika" stała się już mniej niebezpieczna i uciążliwa, chociaż zapewne wielu starszych górników będzie ze wzruszeniem wspominało te czasy, gdy w ciemnych głębiach, w bezpośrednim zetknięciu z groźną przyrodą ziemi, wydzierali z jej łona tak cenne „czarne diamenty".



WNĘTRZE
KATEDRY WARSZAWSKIEJ

KATEDRA NASZEJ STOLICY

W XII wieku, gdy Warszawa była jeszcze małą osadą rybacką nad Wisłą, w miejscu gdzie dziś stoi katedra, znajdowała się drewniana kaplica. Sama Warszawa należała wówczas do parafii w Górze Kalwarii. Gdy w XIII w. kaplica spłonęła, książę mazowiecki Ziemowit wystawił kościół z kamienia, a ten później, w miarę jak Warszawa rosła, został kościołem parafialnym, bardzo okazałym i pięknie ozdobionym dzięki hojności książąt i mieszczan warszawskich.

Za Zygmunta III Wazy kościół ten wypalił się we wnętrzu, a nadwątloną pożarem wieżę zwaliła wichura. Wtedy król postanowił odbudować kościół a dokończenie tej odbudowy przekazał swemu synowi Władysławowi IV. Wspólnym wysiłkiem i nakładem szczodrości obu królów oraz mieszczan stanęła okazała odbudowana świątynia, która potem, gdy stolicę kraju przeniesiono do Warszawy, była świadkiem wielu zdarzeń historycznych. Tu złożył Jan III Sobieski zdobytą pod Wiedniem wielką chorągiew Mahometa, tu się koronowali polscy królowie Stanisław Leszczyński i Stanisław August Poniatowski, który tu wraz z sejmem i senatem zaprzysiągł Konstytucję 3 Maja.

A gdy z końcem XVIII w. powstało biskupstwo warszawskie, papież Pius VII podniósł najokazalszy z kościołów Warszawy pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela do godności archikatedry. Za czasów 20-lecia niepodległości katedra św. Jana znów oglądała wiele zdarzeń o wielkim dla naszego narodu znaczeniu.

W czasie pamiętnego września 1939 r. pociski zapaliły jej dach i zawaliły część sklepienia. Podczas powstania 1944 r. w jej murach toczyły się zacięte walki, a gdy powstanie upadło, Niemcy wysadzili w powietrze ocalałe mury stołecznej katedry.

Dzisiaj katedra naszej stolicy, odbudowana w dawnym gotyckim stylu, wznosi się już na nowo. Zewnętrzna odbudowa już się kończy, pozostaje jeszcze wykończenie majestatycznego wnętrza. Podziemia katedry kryją prochy Henryka Sienkiewicza, sprowadzone z Szwajcarii, oraz Kardynała Prymasa A. Hlonda, zmarłego w r. 1948, pierwszego arcybiskupa gnieźnieńskiego i warszawskiego.



KATEDRA ŚW. JANA W WARSZAWIE
Widok z Placu Zamkowego

O FARFURCE WARSZAWSKIEJ

I O POLSKIEJ PORCELANIE

Napisał ALEKSANDER MILKER

„O, to farfurka warszawska“ — mawiano w dawnej Polsce o niewieście nazbyt wrażliwej, sentymentalnej i delikatnej — że niby krucha jest jak filiżanka z warszawskiej porcelany lub fajansu; albowiem farfurkami nazywano ongiś wyroby porcelanowe lub fajansowe, które w końcu XVIII wieku wypalano pod Warszawą z kaolinowej glinki.

Ostatni król polski Stanisław August Poniatowski — wielki esteta oraz znawca i miłośnik sztuki — założył pierwszą w Polsce wytwórnię fajansów i porcelany. Król z prywatnej szkatuły łożył ogromne sumy na fabrykację farfur, osobiście doglądał prac, wielce się radując każdym nowym osiągnięciem.

„BELWEDERSKA“

Porcelana polska, która opuszczała królewską fabrykę nazywała się — belwederską. Okazy stanisławowskich fajansów lub porcelany pełne wdzięku i elegancji — dziś należą do osobliwości. Zwłaszcza słynne są niezwykle piękne wazy, których motywy dekoracyjne przypominają chińskie wzory. Oznaczano je na denkach literą B (Belweder) oraz napisem „Varsovie“. Kilka belwederskich waz znajduje się w jednym z berlińskich muzeów.

Do najsławniejszych wyrobów belwederskiej fabryki należał serwis zrobiony w r. 1776 na zamówienie króla Stanisława. Miał to być prezent dla sułtana. Wykonany w kolorze zgaszonego brązu, był bogato złocony oraz posiadał napisy w języku tureckim. Nigdy nie został doręczony sułtanowi, bo tragiczne wypadki jakie spadły na Polskę stanęły temu na przeszkodzie. Serwis dosłownie „rozleciał się“ po całym świecie i podobno dziś jeszcze można znaleźć u niektórych antykwariuszy pojedyncze talerze z tej historycznej zastawy stołowej.

Podobnie przedstawia się sprawa z wyrobami pochodzącymi z innych polskich wytwórni porcelany z początków XVIII wieku, dawno już nieistniejących. Uratowały się nieliczne sztuki, które można znaleźć w muzeach europejskich; oczywiste, że piękne jej okazy z całą pieczołowitością przechowywane są w muzeach w Polsce.

W Londynie w wielkim gmachu „Victoria and Albert Museum“ całe jedno piętro zajmują zbiory ceramiki i szkła. Znajdują się tu bezcenne okazy porcelany chińskiej, przecudna majolika włoska i niemiecka, stare fajanse itp.; zgromadzono też okazy porcelany ze wszystkich zakątków Europy, począwszy od pierwszych jej okazów. Można obejrzeć tu pierwsze wyroby z porcelany saskiej, subtelne i piękne okazy z Miśni, Sèvres, Delft, Wiednia itd. oraz z licznych fabryk brytyjskich z wytwornym Wedgewoodem na czele.

PORCELANA KORECKA

Wśród wielkiej ilości nagromadzonych tu porcelanowych figurek, większych i mniejszych grupowych kompozycji, jeźdźców na koniach w barwnych mundurach, serwisów, waz, dzbanów i dzbanuszków o wy-

myślnych kształtach lub szlachetnych liniach, pokrytych dyskretnym wzorem — udało mi się w tym skarbcu porcelany odnaleźć trzy perełki, trzy piękne okazy polskiej historycznej sztuki ceramicznej.

Jeden z nich to piękny, pełen swoistego wdzięku dzbanuszek do mleka. Na białym tle swobodnie rzucone listki oraz kwiaty róży. Napół otwarty kwiat róży — zastępuje uchwyt przykrywki. Zręcznie wygięte uszko, biegnące wzdłuż dzbanuszka, uwite jest z dwóch części. Karteczka z napisem wyjaśnia, że dzbanuszek pochodzi z fabryki porcelany w Korcu na Wołyniu i oznaczony jest znakiem tej fabryki — okiem w trójkącie.

Fabryka porcelany w Korcu powstała w r. 1803, a jej pierwszym kierownikiem był Francuz Merault, były współpracownik fabryki w Sèvres, już wówczas słynnej ze swych wyrobów o wielkiej wartości artystycznej. Po nim kierownictwo fabryki koreckiej objął Petion, również Francuz, który osiągnął niezwykłe wyniki swej pracy.

Wprawdzie wyroby koreckiej porcelany nie noszą znamion sztuki polskiej i są pod wpływem Drezna, Sèvres czy Wiednia — niemniej są bardzo piękne; posiadają wyszukaną barwę i wytworność.

Następnym okazem polskiej porcelany koreckiej w tymże muzeum jest dość dużych rozmiarów jakby wydłużona filiżanka, kształtem swym przypominająca antyczne wazy, z charakterystycznym, wystającym do góry białym uszkiem zwiniętym w kształt ślimaka. Filiżanka jest koloru terrakoty i znajduje się na dość dużych rozmiarów głębokim spodku w tym samym kolorze. Zarówno spodeczek jak i czarkę zdobią obwódki ze złotych liści. Patrząc przez szybę gablotki na tę piękną rzecz z łatwością możemy zrozumieć dlaczego zabytkowa porcelana polska jest brana za sewrską, zdawałoby się niedoścignioną w swej subtelnej elegancji.



PORCELANA KORECKA

Filiżanka i spodek z porcelany koreckiej. (W zbiorach Victoria and Albert Museum w Londynie.)

Dziś okazy porcelany koreckiej należą do rzadkości. Kilka jej egzemplarzy znajduje się również w muzeum w Sèvres. Zapewne są to te okazy, które swego czasu Petion wysłał z Korca do Francji.

BARANÓWKA LUB BARANUFKA

Tuż obok znajduje się trzeci i ostatni okaz polskiej porcelany w londyńskim muzeum.

Na głębokim spodku stoi lśniący od złota kubek wysokości około 3½ cala (9 cm). Oprócz denka, cały jest z zewnątrz i wewnątrz pozłocony. Zdobią go wianuszki złotych liści na białym tle i emblematy wojskowe, również na jasnym tle. Niestety, całą zewnętrzną, środkową część zajmuje portret cara Aleksandra I, zrobiony czarną kreską. Okupant rosyjski narzucił swój gust.

Ten kapiący złotem kubek pochodzi z innej fabryki porcelany znajdującej się również na Wołyniu w miasteczku Baranówka. Założył ją w roku 1790 książę Jan Czartoryski.

W siedem lat później spłonęła doszczętnie i już nie została odbudowana.

Wyroby jej, które posiadają również muzealną wartość, oznaczane są na denkach napisami w kolorze brązowym „Baranówka“ lub „Baranufka“ oraz trzema gwiazdkami.

Prócz wyżej wymienionych istniały w Polsce fabryki porcelany i fajansów w Tłuszczu i Tomaszowie.

PORCELANOWA ŻYŁA ZŁOTA

Polskie tradycje wiążące się z powstaniem przemysłu ceramicznego sięgają jednak znacznie odleglejszych czasów, albowiem pierwszą w Europie fabrykę porcelany, założył,



SASKA PORCELANA

Scena rodzajowa z życia polskiego. Rok 1735, modelował J. Kändler. — Kontusz szlachcica jest jasno-niebieski ze złotą obwódką, a żupan biały, buty żółtawe. Na czarnej karabeli zawieszony jest czerwony kołpak z futrzanym otokiem. Biały płaszcz pani przybrany jest gronostajami. Na żółtej sukni widać barwne kwiaty. Głowę zdobi brązowy kołpaczek, również z futrzanym otokiem. U stóp leży biały pies w czarne łaty. Widoczne są stylizowane kwiaty i liście. (W zbiorach Victoria and Albert Museum w Londynie.)

niestety nie w Polsce, król polski i elektor saski, August Mocny.

August Mocny niedobrze czuł się w Warszawie. Chętniej przebywał w Dreznie, stolicy swej Saksonii, a w Polsce sprawował swe rządy za pośrednictwem ministra Brühla, w którego głowie ulęgły się pierwsze myśli rozbioru Polski.

I otóż zdarzyło się, że do Drezna schronił się przed gniewem króla pruskiego Fryderyka alchemik Böttcher, który pochwalił się, że posiada tajemnicę robienia złota. Dowiedziawszy się o tym Fryderyk W. chciał go zmusić do wyrabiania złota dla swych korzyści. Alchemik, obawiając się przykrych następstw swych bezpodstawnych przechwałek, uciekł do Drezna. Ale wpadł z deszczu pod rynnę. Słyszał już o nim August Mocny i kazał uwięzić go w zamku Königstein pod Miśnią (Meissen), gdyż pragnął wydobyć od Böttchera tajemnicę wyrobu złota. Biedny alchemik, który całe lata spędził pod obserwacją, gorzko żałował lekkomyślnie wypowiedzianych słów i z nudów robił różne doświadczenia w oddanym mu do dyspozycji laboratorium. I wprawdzie nie odkrył tajemnicy wyrobu złota, ale przypadkowo udało mu się z glinki kaolinowej i dodatków uzyskać taką ceramikę, która dała początek pierwszym w Europie wyrobom porcelanowym.

AUGUST — „MOCNY“ CZY „PORCELANOWY“ ?

Działo się to w r. 1709, a już w r. 1710 August Mocny założył w Dreźnie pierwszą w Europie fabrykę porcelany. Wkrótce przeniósł ją do Miśni.

Augusta Mocnego opanowała prawdziwa namiętność do produkowania porcelany. Ściąga do Miśni co najsławniejszych mistrzów ma-



Victoria and Albert Museum, Crown Copyright.

BIAŁY KOZIOŁEK Z MIŚNIEŃSKIEJ PORCELANY

Rok około 1732. Modelował J. Kändler dla „pałacu japońskiego", jednej z rezydencji Augusta Mocnego w Dreźnie.

latury na szkle, grafików, modelarzy. Pieniędzy na to nie żałował; całymi dniami sam przesiadywał w fabryce. Powoli dla Augusta Mocnego świat przestawał istnieć, istniały tylko coraz to piękniejsze wyroby z miśnieńskiej porcelany. Z czasem królewska namiętność przemieniła się w chorobliwe maniactwo. Szczytem jego kolekcjonierskiej manii była szalona wprost zamiana z królem pruskim: za 48 okazałych waz, które znane są w historii jako „dragońskie wazy" — ofiarował Fryderykowi W. cały pułk dragonów.

Po śmierci Augusta Mocnego porcelana z kuchni królewskiej przedstawiała bajeczną wartość miliona talarów. W Dreźnie w Pałacu Japońskim znajdowało się 35.798 sztuk porcelany, w tym liczne wyobrażenia postaci ludzkich oraz zwierząt; śliczny, biały koziołek prawie naturalnej wielkości, pochodzący z tego pałacu znajduje się obecnie w zbiorach Victoria and Albert Museum. Z czasem zapał do porcelany na dworze drezdeńskim minął i cały ten wspaniały zbiór powędrował do pałacowych piwnic.

SASKA PORCELANA W POLSCE

Saska porcelana stała się modna. Przedmioty wyrabiane na zamówienie króla znaczone były na denkach niebieskim monogramem A.R.

(Augustus Rex). Dziś na antykwarskim rynku londyńskim filiżanka do czekolady oznaczona królewskim monogramem kosztuje od 6 do 10 funtów szterl. Inne wyroby miśnieńskie posiadają w swym znaku skrzyżowane szpady.

Oczywiście z Polski płynął wtedy nieprzerwany strumień zamówień do królewskiej fabryki. Magnaci polscy, szlachta oraz zamożne i wpływowe rodziny mieszczańskie, jak np. Dekertów i Kapostasów w Warszawie czy Szulców w Poznaniu — wszyscy oni sprowadzali porcelanę z Saksonii.

W uratowanych od zniszczenia podczas ostatniej wojny w Warszawie starych spisach inwentarza figurują takie pozycje:

„Serwis saski na trzydzieści person pełny, Neptun tylko trzymający solnicę z odtłuczonym nosem“ — był to zapis spadkowy wojewody Sołtyka dla łowczego Obuchowicza. Inwentarz zamku podhoreckiego wylicza porcelanowe naczynia „saskie, polskiej roboty“ itp.

ALE TEŻ I WENECKA

Ale nie tylko drezdeńską porcelanę sprowadzano do Polski. Arcyserwis Wojskiego według słów poety

...książę Radziwiłł Sierota
Kazał ten sprzęt na urząd w Wenecji zrobić
I wedle własnych planów po polsku ozdobić.

Serwisy wówczas wyrabiane były wspaniałe i oprócz talerzy i półmisków składały się z figur ludzkich, często alegorycznych, bardzo precyzyjnie i starannie wykonanych.

Na krawędziach naczynia, stoją dla ozdoby
Niewielkie z porcelany wydęte osoby
W polskich strojach; jakoby aktorzy na scenie,
Zdawały się przedstawiać jakoweś zdarzenie;
Gest ich sztucznie wydany, farby osobliwe,
Tylko głosu im braknie, zresztą gdyby żywe.

...mówi Mickiewicz w dalszym ciągu opisu typowego dla swej epoki serwisu Wojskiego.

UDZIAŁ POLAKÓW

Fabryki cudzoziemskie starały się dogodzić polskim gustom. Do dziś zachowały się talerze ozdobione w herby polskie, figurki szlachciców czy też całe rodzajowe sceny z życia polskiego. Niejednokrotnie są to prace skończenie piękne i modelować je musiał nie byle jaki artysta i znawca strojów oraz obyczajów polskich, choć nie zawsze Polak. Do znanych iluminatorów porcelany w Miśni należał doskonały grafik Chodowiecki. Lista Polaków, którzy trudnili się modelarstwem i malaturą na porcelanie jest długa, choć nie zawsze znamy ich nazwiska. W wykazie zrobionych figurek w Miśni r. 1788 widnieje przeszło 40 pozycji z dopisem „Warschau“ bez podania nazwiska modelarza.

Prawie wszędzie gdzie wyrabiają fajanse lub porcelanę w Europie znajdują się Polacy. Współzałożycielem fabryki fajansów we Francji w Fontainebleau w r. 1608 był Godebski.

Nawet pruski przemysł porcelanowy zawdzięcza swój początek Polakowi. W r. 1757 Gackowski z Warszawy zakupił na licytacji w Berlinie małą fabryczkę porcelany, która po sześcioletnim wegetowaniu poszła „pod młotek“. Gackowski z całą energią zajął się świeżo nabytym warsztatem, sprowadził nowych modelarzy i wkrótce jego wytwórnia porcelany, która w 1763 r. zatrudniała 146 osób, stała się sławna. Sporo swych wyrobów Gackowski dostarczał do Polski. Był mistrzem w podrabianiu chińskiej

porcelany, a przedziwne czerwone kreseczki i znaki umieszczone na denkach miały naśladować oryginalne znaki fabryk chińskich.

Chwilowe trudności finansowe Gackowskiego wykorzystał król pruski Fryderyk Wielki. Wykupił od Polaka fabrykę, która dała początek Pruskiej Królewskiej Fabryce Porcelany.

Aleksander Milker

Szkice piórkiem M. Milkerowej

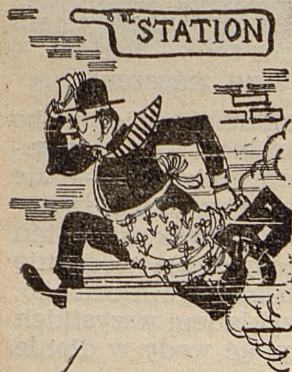
Czy jesteś dobrym mężem?

Życie w małżeństwie też składa się z drobiazgów. Wystarczy bowiem pomyśleć o niektórych drobiazgach i ich nie lekceważyć, aby spostrzec nieproporcjonalne skutki. Dlatego nie pytamy panów o rzeczy w małżeństwie najważniejsze, o te fundamenty, na których wspiera się dobre małżeństwo katolickie, ale właśnie o te drobiazgi, które ozdabiają wspólne życie dwojga kochających się ludzi. Od tych drobiazgów niejednokrotnie zależy podtrzymanie rodzinnego szczęścia. A zatem...

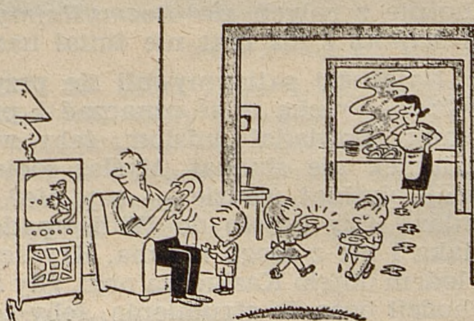
1. Czy czasem przyniesiesz żonie bukiecik kwiatków lub pudełko słodyczy?
2. Czy przychodzisz punktualnie na posiłki domowe?
3. Czy zabierasz żonę na przechadzkę, do teatru, kina, do wspólnych znajomych?
4. Czy i jak pamiętasz o rocznicy waszego ślubu?
5. Czy chwalisz to, co żona zgotuje, chociażby ci to czasem niebardzo smakowało?
6. Czy nosisz krawat lub sweter, który ci żona kupiła, choćbyś tego koloru czy wzoru nie lubił?
7. Czy pomagasz żonie w gospodarstwie domowym, porządkach, opiekowaniu się dziećmi?
8. Czy starasz się czasem kupić coś z własnej kieszeni do urządzenia domu lub do gospodarstwa domowego?
9. Czy sam proponujesz żonie kupienie sukni lub nowego kapelusza?

Jeżeli na pytanie możesz odpowiedzieć „tak", wpisz sobie 2 punkty; jeżeli „nie" — wpisz 0, jeżeli zaś nie jesteś zdecydowany — wpisz 1. Jeśli w sumie uzyskasz 18 punktów — jesteś dobrym mężem i żona może się czuć obok ciebie szczęśliwa. Jeżeli masz do 15 punktów, to jesteś mężem, na którego żona nie ma powodu się skarżyć. Ale jeśli suma wypadnie ci poniżej 9 punktów... zastanów się i popraw, bo szczęście w małżeństwie może od was uciec.

HUMOR TYLKO DLA PANÓW



Sport — to zdrowie!


Organizacja pracy

Kaziuczkowe wspomnienia

Napisała MARIA BOCHNAROWA (Lille)

Parowiec „Pan Tadeusz" walił kołem wstecz, zajechawszy za mocno do przodu. Cofał się, sypał sadzą, dobijał do przystani, aż drzazgi posypały się od uderzenia o pomost i wszyscy chwytali za poręcz, tracąc równowagę. Burzące fale niosły się kręgami pod namokłe kłody tratew, inne, malały i gubiły się zupełnie, nim dosięgły przeciwnego brzegu.

Kaziuczek, wystrojony od święta, wchodził uważnie na koło parowca, za nim matka, w miejskim kapeluszu, i tatka, z płytką, słomianą czapką w garści.

Dołączali do pielgrzymki, płynącej do wileńskiej Kalwarii w same Zielone Świątki. Brzózki dygotały przy kapitańskiej budce. Pachniały akurat młodymi listkami na dziobie parowca. wszystko było świąteczne i swojskie.

Czy można po tylu latach trafić pamięcią do każdej Kalwaryjskiej kapliczki? Czy można doszukać się każdego obrazu, każdej świętej figury? Nawet wtedy nie trafiliby sami, nie obeszliby Stacyj Męki Pańskiej po porządku. Tyle sosen tam rosło. Tyle ścieżynek wybiegało ku sobie...

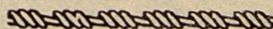
Szedł Kaziuczek za tłumem ludzi, wypatrując gniazd ptasich na drzewach. Pachniało lasem i wilgocią po rannym deszczu. Po wierzchu spryskany piach lepił się do nóg. Przewodnik szedł na przodzie pielgrzymki, wstęgą jaskrawą przepasany, na której złotymi literami wypisane było: PRZEWODNIK PO KALWARII. Umiał on na pamięć potrzebne nauki, przy każdej Stacji co innego powiedzieć potrafił, żeby żal i skruchę w sercach grzesznych, wzbudzić. Hukali potem ochotnie z całych sił: *Rozmyślajmy — dzi-i-ś, — wierne — krześcijany* i już nikt nie śmiał narzekać na zmęczenie.

Najdłużej zatrzymywali się przy wąskim strumieniu, bo *Jordan — rzekę* miał oznaczać i przypominać. Długo przewodnik opowiadał ludziom, żeby wiedzieli, jak było — ale Kaziuczek nie słuchał. Myślał sobie, czy ryby mogą żyć w takiej płytkiej wodzie — czy nie? I gdzie się kończy ten Jordan? Czy prosto do Wilii wpada — czy może w ziemię wsiąka i nic z niego nie ma, Krynica musiała być niedaleko, bo lodem objęło Kaziuczka nogi, gdy za przykładem wszystkich wchodził boso do strumienia, żeby zaczerpnąć wody w dłonie i przemyć nią sobie oczy.

Tyle jeszcze przypominał sobie Kaziuczek, że w ten dzień najuroczystszy uczuł żal, aż do łez, patrząc na Chrystusową figurę, załamaną boleśnie pod ciężarem krzyża. Zaglądał wówczas w Twarz cierpiącą, po której kapały malowane krople, czerwone, jak prawdziwa krew. Wówczas to wydawało mu się, że cierniowa korona, uwita gęsto nad czołem Pana, naprawdę boli, naprawdę rani...

Fot. Jan Bułhak — NA WILEŃSKIEJ KALWARII

A jaskółki dolatywały aż tutaj znad rzeki, trzepotały w pustych okienkach kapliczki. Żeby schodzić zechciał tyle samo jeszcze świata, co schodził, nie znalazłby na pewno ani takiego Boleściwego Chrystusa, w szacie wyblakłej, scałowanej ludzkimi ustami, ani jaskółek, które na skrzydłach donosiły nieobeschnięte jeszcze kropelki wody z Wilii, aż do Kalwaryjskiej kapliczki...



Bywało, chodził z matką na Roraty do kościoła świętego Piotra, gdy jeszcze rankiem śnieg skrzypiał pod butami i na nieomiecionym chodniku można było pojechać na obcasie, jak na łyżwie. Kościół wyglądał tak jak zawsze. Niedziela, to w pojęciu Kaziuczka — suma z huczącymi organami, to światła i kolebiący się, brzękający szklannymi świecami żyrandol, o czarownym kształcie łodzi.

Niedziela należała do zupełnie innych wspomnień, ale te ranne, cichutkie westchnienia, te matczyne koronki, te wreszcie nieśmiałe Kaziuczkowe pocałunki, wyciskane na startych Jezusowych stopkach, gwoździem zerdzewiałym przebitych — to było co innego.

Dzień wsączał się późno przez kolorowe witraże i cienie mogły bez przeszkody pełzać pod filarami w bocznych nawach. Nie rozeznać tam było figur przy ołtarzach, tylko anioły kędzierzawe ze strzępiastymi skrzydłami patrzyły z góry na Kaziuczka. Oczy miały nieruchomo rozwarte, dobroć skamieniałą na pucatych policzkach. Każdy sobie obrał inne miejsce. Niektóre podfrunęły wysoko, nad nawę, zebrane razem w koronkę, jak na kościelnym obrusie. Inne zsunęły się niżej, między poważne, a wypukłe twarze Świętych, obsiadły filar, oparły się główkami jeden o drugiego. Te znał najlepiej. Mało brakowało, a wspiąłby się na palce i rękawem by otarł niektóre z kurzu, żeby poweselały.

Matka okręcała na ręku różaniec, rozpoczynała od początku, zanim zeszli się ludzie. Kaziuczek kręcił się w głębokiej ławie, wpierał się wygodniej o oparcie, końcem buta dostawał deski na spodzie. Ława skrzypiała, a przymocowana do niej chorągiew, z boku wiała leciutko jedwabną frędzlą, uchylała na moment grubo nicią wyszyte słowo, którego wyczytać nie potrafił.

„Kaziuk, uspokoisz sia ty?!“ — Gniewał go szept matki. Czyż robił co złego?

Kościelny wysuwał się z zakrystii, drapał się po przystawionych schodkach aż na lewą, potem na prawą stronę ołtarza — poprawiać świece. Schodki na prawo były niewygodne, bo stękał pod nosem i guzdrał się, obcinając knoty i przestawiając lichtarze. Znikał dopiero wtedy, gdy zapalił dwie najmniejsze świeczki, kapiące potem roztopionym woskiem.

Ruszyli się wtedy ludzie, skupili się w środku, poprzysiadali bliżej siebie. Matka przedtem już założyła czerwoną wstążką potrzebne miejsce w książce, a teraz dmuchała w grube karty, nabożnie wiodła palcem po napisie.

Zaczynali wszyscy śpiewać Godzinki. Najpierw ktoś jeden:



Fot. Jan Bułhak KOŚCIÓŁ ŚW. PIOTRA I PAWŁA W WILNIE

Zacznijcie — wargi — nasze — chwalić Panne Świenton... I zaraz inni dołączali się trochę niezgodnie i z początku nierówno. Matka dociągała wpierw same końcówki słów, niepotrzebnie przeciągała nutę, potem poprawiwszy się — utrafiała zawsze w sam raz.

Kaziuczek słuchał. Kłuło go coś w serce na same tylko znajome słowa Godzinek. Czuł wyrzuty sumienia, teraz, kiedy Panna Przeczysta napewno wyciągała niewidzialne Ręce nad ludźmi, co Ją zebrali się chwalić. Wyciągała nad innymi — ale nie nad Kaziuczkiem. Zeszłej jesieni gruszki Marcinkowskiej kijami obijał i jeszcze kamieniem w Burusia puścił, bo szczekał na niego przez płot. Teraz przyszła pora wstydzić się za siebie, żałować. Zaczynał więc szeptać modlitwę najkrótszą, żeby szybko, żeby przykryć nią winę. Gruszek przecie nie podebrał, po prawdzie — nie mógł przez płot dosięgnąć... Dobrze, że tatka nie wie, jaki to on rozpustny.

Nieco uspokojony tą pewnością, zwracał się znów ku Aniołom. Ciekawy był — może i one śpiewają, ale cicho... „Kto ich wie?..." — zamyślał się Kaziuczek. Niedługo wysiedział spokojnie.

„Mama" — spostrzegał coś nowego — „Mama, a tenże, kto on taki?"

Przez chwilę zmęczone oczy matki zatrzymały się na rzeźbie u ambony:

„Zwierz musi jakiść, siedź a nie ruchaj się!"

Gdzie by tam siedział: „świenty on, powiedzieć mama — świenty?" — Chciałby zaraz wiedzieć, dlaczego zwierza wyrzeźbili, dlaczego go wykuli, że może wisieć spokojnie w kościele. Do dziś nie wie Kaziuczek, bo może wówczas tak mu się zdawało i nie zwierz to był, nie. Kto jego wie?



Śpieszyli potem Antokolską ulicą do domu. Daleko było. Mróz trzaskał w parkan, a Kaziuczkowi nos czerwieniał, jak śliwka. Bułki z cukrem matka targowała u Żyda, bo w domu chleb nie leżał, jak zwykle na półce, obok wianków suszonych grzybów i cebuli. Wcześniej jakoś go dojedli.

„Mama, powiedzieć, bendzim chleb piekć?" — dopytywał, przytupując z zimna. Nie wiedział, nie mógł wówczas wiedzieć, że zapach matczynego chleba pociągnie za nim później — jak tęsknota, jak — przekleństwo... że nie potrafi uwolnić się od niego ani tam w sowieckich łagrach ani potem w afrykańskiej spiekocie. Każda jego modlitwa o chleb powszedni miała w sobie wówczas zapach błogosławiony a przepadły bezpowrotnie.

Pomagał matce, bo tykowata, przynajęta Antośka usuwała się z oczu na podwórze. Matka wyciągała dzieżę na środek paradnego pokoju, w którego oknie kolebały się tiulowe firanki — a na szafce stały zeszłoroczne wielkanocne palmy, tkane, jak dywan, z nieśmiertelników.

Odkrywały się jedna po drugiej puchowe poduszki i tylko czyste płótno zostawało na rozczynie. Kaziuczek z lubością wsuwał palec do środka, żeby oblizać kwaskowate, niegotowe jeszcze ciasto.

Żytnia mąka bieliła fartuch matce i sypała się niesfornie na podłogę. Robił się chleb starym, a niezawodnym sposobem. Długo trzeba było czekać, aż z ruskiego pieca odsunięto nadpaloną blachę, żeby wypadły z niego z sykiem żarzące się węgle. Później dopiero wymieciony, drgający gorącem piec przyjmował bochny, mokrymi rękami oklepane, śliskie i szare. Trzeba było przed włożeniem ich spróbować garścią mąki rzuconej na podłogę pieca, czy gorąc nie spali ciasta, czy piec w sam raz podchodzący. Szły więc chleby na łopacie, jeden za

drugim, jeden za drugim, i siadały w środku, nie dotykając siebie. Kaziuczek cieszył się, że później matka zgarnie je na czas, wszystkie do siebie podobne. Krzyżyki palcem na wierzchu żłobione powiększą się, rozpękną na upieczonym bochenku.

Pamiętał... niepotrzebnie pamiętał. Później płakał z głodu i żalu za tym jedynym, wileńskim chlebem.

Gdyby chciał dziś tłumaczyć Colette, jak z chlebem bywało — może śmiałaby się, może myślałaby, że nie warto było matce Kaziuczka chlebem się bawić za piekarza...

Dlatego widząc, że nie warto, że po prostu nie potrzeba dzielić się z żoną wileńskimi latami, nauczył się milczeć. O domku, o ziemi, co jej kawałeczek czuć, czuć — a rękami by objął, mógł powiedzieć tylko temu, kto widział, znał



topole antokolskie, las sosnowy pod górą Majakową, wyniosłości piaszczystych pól, speckane kolorowo łubinem. Temu tylko mógł oznaczyć dokładnie miejsce, z którego widać było Kaziuczka dom i część podpartego kurnika. A dalej — Wilia szła równo, prosto — ku miastu...

Maria Bochnarowa



ZASTANAWIAJĄCE CYFRY

Afryka ma dziś 22 miliony katolików (na 213 milionów ludności); od r. 1927 ilość ich wzrosła 4 razy. To jest plon 30 lat pracy misyjnej. 80 milionów pogan dojrzało do Wiary, działają zaś wśród nich nie tylko protestanci, ale i mahometanie oraz komuniści.

Był czas, gdy Aleksandria i Kartagina szły w zawody z Rzymem, jeśli chodzi o rozrost i gorliwość Wiary.

OSTATNIA BIAŁA PLAMA ZNIKA Z MAPY ŚWIATA

MIĘDZYNARODOWY ROK GEOFIZYCZNY I BADANIA NA ANTARKTYDZIE

Napisał STEFAN LEGEŻYŃSKI

W roku ubiegłym pisaliśmy o historii wypraw do bieguna południowego i o pracach wstępnych do badań tegorocznych.

Obecnie przypominamy te badania, których dokonały różne narody na obszarach wokół bieguna południowego. Antarktyda bowiem to obszar jedyny na kuli ziemskiej, gdzie jeszcze nauka nie powiedziała swego ostatnego słowa, skąd jeszcze można czerpać wciąż nowe dane do dzieł geograficznych.

W latach 1957-58 odbywa się tak zwany Międzynarodowy Rok Geofizyczny. Badania w ciągu niego obejmują w zasadzie całą kulę ziemską z nasileniem ich wokół obu biegunów i równika, ale największy wysiłek skierowano na biegun południowy i Antarktydę.

Antarktydę mają przeciąć szlaki wielu wypraw naukowych w latach 1957-58. Dwie wyprawy, wyszedłszy z przeciwnych jej krańców, mają się spotkać na samym biegunie południowym. Po 45 latach biegun południowy ma być osiągnięty po raz drugi drogą lądową, co samo już zasługuje na szczególną uwagę. Pierwsi bowiem stanęli na biegunie południowym — jak warto przypomnieć — Norwegowie w dniu 15 grudnia 1911 roku. Wszystkie inne wyprawy docierały tam samolotami.

Badania polarne najintensywniej prowadzono w czasie t.zw. Międzynarodowych Lat Polarnych: pierwszym 1882-83 i drugim 1932-33. Potem postanowiono urządzać Lata Polarne co 50 lat, ale wnet skrócono ten okres do 25 lat ze względu na szybki postęp nauki w dzisiejszych czasach. Obecnie więc co 25 lat mają się odbywać badania tego typu w okresie, który nazywa się Międzynarodowym Rokiem Geofizycznym (MRG). Taki właśnie „Rok" rozpoczyna się w dniu 1 lipca 1957 roku i trwać będzie do końca 1958, czyli 18 miesięcy. Udział w nim weźmie 37 państw a wśród nich i Polska.

MRG poprzedziły międzynarodowe konferenje naukowe, pierwsza w dniach 5-10 lipca 1955 r. w Paryżu , gdzie uzgodniono plany prac naukowych na obszarach Antarktydy. Konferencja następna, również międzynarodowa, w Brukseli zatwierdziła ostatecznie plany przedstawione w Paryżu.

Na Antarktydzie założono już kilkadziesiąt stacyj badawczych kosztem 13 państw. Są to obozy wyposażone dużym nakładem środków przez: Norwegię — na wybrzeżu Ks. Marth; Japonię — na wybrzeżu Ks. Herald; Australię — na wybrzeżu Mac Robertson; Rosję — na wybrzeżu Knoxa i Queen Mary; USA — na wybrzeżu Budd; Francję — z bazą główną w zatoce Mc Murdo na wyspie Dailey. Zatoka Wahsel i jej wybrzeża na Morzu Weddella stanowią główną bazę

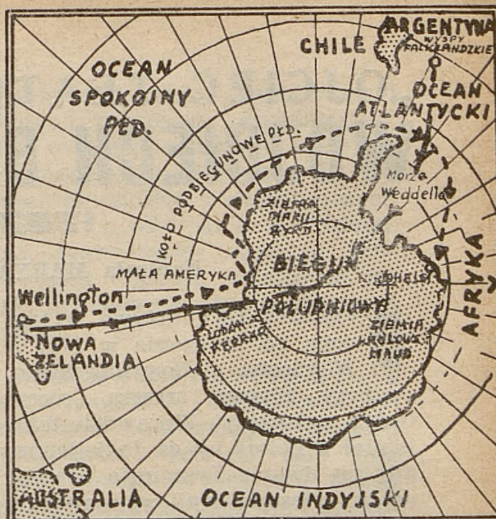
angielską. Stany Zjednoczone posiadają stację śródlądową na Ziemi M. Byrda.

Stacje te zajmą się głównie badaniem magnetyzmu ziemskiego, jonizacji górnych warstw atmosfery ziemskiej i wpływu promieniowania kosmicznego na zjawiska odbywające się na naszej ziemi. Najważniejsze jednak są badania z zakresu meteorologii, a to z tego choćby powodu, że Antarktyda jest największym zbiornikiem lodów na kuli ziemskej i wpływa w przemożny sposób na pogodę na całym globie. Dotychczas obszar jej był białą plamą na mapach pogodoznawczych. Przestanie nią być po roku 1958, dzięki pracy wielu stacyj stałych na jej kontynencie, jak też na wyspach sąsiednich oraz na stacjach dryfujących t.zw. umieszczonych na swobodnie pływających, wielkich krach.

Kulminacyjnym punktem Roku Geofizycznego będzie jednak spotkanie się dwu wypraw na samym biegunie południowym.

Z zatoki Vahsel wyjdzie wyprawa brytyjska V. Fuchsa, a z zatoki Mc Murdo wyprawa australijska Edmunda Hilary'ego, znanego jako zdobywca Everestu. Spotkają się one na biegunie i następnie każda z nich uda się do bazy wyjściowej drugiej wyprawy. W ten sposób Brytyjczycy przetną całą Antarktydę, której średnica wynosi 1700 mil (2720 kilometrów). Co 20 mil (32 km) będą przeprowadzali badania grubości pokrywy lodowej.

Badanie grubości pokrywy lodowej, dochodzącej do 300 m., będzie głównym zadaniem baz Stanów Zjednoczonych. Do badań użyją oni pojazdów na gąsienicach, grawimetrów i echo-sondy. Stacje sejmiczne na Ziemi Knoxa będą dokonywały badań trzęsień ziemi, są to bowiem tereny wulkaniczne, mocno spękane i podlegające stałym wstrząsom.



Szczególne znaczenie mają badania australijskie. Australijczycy bowiem ze swej bazy Mawsona prowadzą swe badania już od kilku lat i odkryli łańcuch górski wysokości 3.000 metrów. Nowa ich stacja powstała na kontynencie Antarktydy w odległości 500 kilometrów od bazy Mawsona. Ogółem Australia ma 4 bazy na tym terenie.

W czasie MRG zostaną też z rozmaitych punktów wyrzucone w przestrzeń specjalne, olbrzymie pociski rakietowe, zwane sztucznymi satelitami ziemi, zaopatrzone w precyzyjne aparaty do badań naukowych. Przeważną ich ilość przygotowują Amerykanie.

Ponadto wystrzelone zostaną dziesiątki rakiet osiągających wysokość 280 km w ciągu 4½ minuty, wypuszczone też zostaną balony z aparatami rejestrującym promieniowanie kosmiczne a dźwigające klatki z żywymi zwierzętami.

Oprócz wymienionych już badań będą dokonywane, na skalę dotychczas nie spotykaną, poszukiwania cennych metali, ropy naftowej i węgla, w które Antarktyda również obfituje.

Stefan Legeżyński

„OJCIEC TEATRU POLSKIEGO"
WOJCIECH BOGUSŁAWSKI
1757—1829

Napisała MARYA KASTERSKA (Paryż)

DWIEŚCIE LAT upływa w tym roku od urodzenia w 1757 r. Wojciecha Bogusławskiego, zwanego, słusznie zresztą, „ojcem teatru polskiego". Wprawdzie teatr istniał w Polsce już za Jagiellonów, gdy na dworze Zygmunta Starego artyści włoscy dawali coś w rodzaju przedstawień. Później nieco na weselu Jana Zamoyskiego, przyszłego hetmana i kanclerza wielkiego, z Krystyną Radziwiłłówną, drugą jego żoną, grano arcydzieło Jana Kochanowskiego: „Odprawa Posłów Greckich". Ale to były rzadkie występy artystyczne, a nie stały teatr. Za Wazów na dworze Zygmunta III, Władysława IV i Jana Kazimierza istniała opera i coś w rodzaju teatru. Słynnego „Cyda" Corneille'a grano w świetnym tłumaczeniu Morsztyna w Warszawie w rok po jego premierze w Paryżu. Trudno o większy pośpiech nawet i dzisiaj. Za Sasów bywały od czasu do czasu opera i niemiecki teatr, lecz stałego polskiego teatru i polskich sztuk nie było aż do okresu zwanego „stanisławowskim".

Za Stanisława Augusta Poniatowskiego bowiem pojawia się stały teatr francuski i polski. Bywają oprócz tego i teatry „wielkiej socyety", gdzie wielcy panowie i wielkie panie biorą na siebie rolę aktorów. Bywają one na prowincji, na dworach pańskich, jak n.p. u Urszuli z Wiśniowieckich Radziwiłłowej, matki księcia Karola „Panie Kochanku", która sama sztuki dla tego teatru pisała.

Lecz „rzemiosło" aktora często jest traktowane na równi z „hecarzami" uprawiającymi coś na kształt wulgarnego cyrku. Teatr polski stworzy i aktora każe uważać za artystę dopiero Wojciech Bogusławski.

Z pochodzenia Wielkopolanin, utalentowany aktor i gorący patriota, Bogusławski był w ciągu lat kilkunastu z przerwami dyrektorem i kierownikiem sceny warszawskiej. Lecz nie w tym jest jego największa zasługa. Już za panowania Stanisława Augusta pracował gorliwie nad rozwojem teatru polskiego w War-



WIDOWISKO BALETOWE
w Teatrze Warszawskim
za króla Stanisława Augusta



WOJCIECH BOGUSŁAWSKI
Portret współczesny

szawie, umiał dobierać i wybierać artystów, że tylko wspomnieć słynną z urody i talentu Agnieszkę Mariannę z Marunowskich Truskolawską (1755-1831). Wybitnym aktorem był również Owsiński, który grał rolę króla Kazimierza Wielkiego w sztuce tego imienia Juliana Ursyna Niemczewicza, przedstawionej w rocznicę Konstytucji 3-go Maja, gdy porwany grą artysty i słowami Kazimierza: „W potrzebie stanę na czele narodu mojego", Stanisław August wychylił się z loży i zawołał głośno: „Stanę i wystawię się!" wzbudzając nieopisany zapał publiczności.

Wielki i szczery patriotyzm Bogusławskiego szczególnie zaznaczył się podczas powstania Kościuszkowskiego. W przygotowaniach do niego brał czynny udział. Gdy nasze wojska odniosły wspaniałe zwycięstwo pod Racławicami, Bogusławski dawał właśnie pierwsze przedstawienie swej sztuki „Krakowiacy i Górale" na scenie warszawskiej. Była to sztuka ludowa, w której po raz pierwszy autor odważył się pokazać nie mdłych i wzdychających pasterzy i pasterki à la Trianon, lecz prawdziwych chłopów krakowskich i górali, mówiących językiem ludowym, oraz zwykłą wieś polską.

Warszawa była już wówczas pełna wojsk rosyjskich i Bogusławski był jednym z najpierwszych polskich „eskapistów", których tylu było i jest jeszcze w Polsce, a którzy umieli maskować tematem i nastrojem lub epoką prawdziwą treść i aluzje. Tak np. gdy Basia, bohaterka sztuki, śpiewa:

Gdzie się w niewoli żyje,
Nie mas tam swej lubości;
Pies na powrozie wyje,
Każdy pragnie wolności.

wszyscy wiedzieli o jaką tu wolność chodzi. Również strofy w arii Bardosa:

Niemądry, kto wśród drogi
Z przestrachu traci męstwo,
Im sroższe ciernie, głogi,
Tym milsze jest zwycięstwo.

Im sroższy los nas nęka,
Tym mężniej stać mu trzeba,
Kto podło przed nim klęka,
Ten nie wart względów nieba.

były jasną zachętą dla Polaków do walki z wrogiem w rozszarpywanej Polsce i w zajętej przez Moskali Warszawie i wywoływały szalony entuzjazm widzów.

Mamy pod tym względem świadectwo człowieka inteligentnego, Niemca, którego nie podobna posądzić o stronniczość, gdyż był sekretarzem ambasadora moskiewskiego Igelströma, rosyjskiego Niem-

ca, żołdaka i wroga Polaków. Ów Jan Gottlien, sam potrosze poeta, pisze, iż po trzecim przedstawieniu zabroniono grać sztukę, ale on był na niej dwa razy i musi wyznać, że nigdy w życiu nie zauważył, ani też sam nie doznał wrażeń silniejszych, głębszych i trwalszych, że podniosła ona zapał na niesłychane wyżyny.

Sama treść „Krakowiaków i Górali" jest dość przeciętna. W pięknej Basi zakochał się góral o symbolicznym imieniu Bryndasa (od bryndzy), ale Basia kocha z wzajemnością krakowiaka Stacha. Cóż kiedy dość młoda jeszcze macocha Basi, Dorota, ma także pewien sentyment dla Stacha i przekonała ojca Basi, że najlepiej ją wydać za bogatego Bryndasa. Bartłomiej się zgadza,



AFISZ „HAMLETA"
W. Szekspira, wystawionego w Teatrze Wielkim w Warszawie w dniu 2 marca 1806 r. pod dyr. W. Bogusławskiego. W roli Hamleta — Szymanowski, w roli Ofelii — Truskolawska-Ledóchowska. Ponieważ Warszawa była zajętą przez Prusaków, afisz musiał mieć również tekst niemiecki. Ceny miejsc: loże 15 do 24 złp., parter 4 złp., galeria 3 złp., paradyz 1.50 złp.

Bryndas przyjeżdża z góralami na zaręczyny, ku zmartwieniu Basi i Stacha. Sytuację ratuje wędrowny student krakowskiej akademii, fizyk Bardos. Ma on ze sobą maszynę elektryczną i płata dzięki niej rozmaite figle: Bartłomiejowi — którego przekonał, żeby odmówił góralowi; Dorocie — aby ją wyleczyć ze spóźnionych „jamorów"; i wreszcie góralom, którzy chcieli uprowadzić stado bydła krakowianom. W końcu wszyscy w zgodzie i przyjaźni obchodzą razem zaręczyny Basi i Stacha.

Z powodów politycznych sztuka ta nie weszła do ogólnego wydania dzieł Bogusławskiego, wydrukowano ją po raz pierwszy w Berlinie z „lichego odpisu", a z lepszego dopiero w 1923 r. w wolnej Polsce. Również sztuka jego „Henryk V na łowach", przeróbka z powieści francuskiej, tłumaczonej z angielskiego, była zabroniona.

Lecz nie tu tylko leży wielka zasługa Bogusławskiego. Po upadku Polski, wyjechał on do Lwowa i tam pracował dla teatru polskiego równie gorliwie, jak w Warszawie. Jemu zawdzięcza to tak bardzo polskie i kochające literaturę i teatr miasto początki swego świetnego rozwoju teatralnego. Lwów może się poszczycić, że w jego teatrze Bogusławski wystawił **po raz pierwszy** w Polsce w 1791 r. „Hamleta" Szekspira po polsku. Później dopiero, gdy Bogusławski za Księstwa Warszawskiego powrócił do Warszawy, grano go w stolicy. We Lwowie Bogusławski odkrył i wprowadził do teatru młodziutkiego Jana Nepomucena Kamińskiego, który potem utworzył własną trupę we Lwowie i dawał przedstawienia po polsku.

Zresztą Bogusławski nie poprzestawał na Warszawie i na Lwowie, ale ze swym teatrem objeżdżał prawie całą Polskę, szerząc wszędzie

zamiłowanie teatru i miłość słowa polskiego. Był w Wilnie, Grodnie, Białymstoku, Dubnie, Łowiczu, Kaliszu, Poznaniu i Gdańsku. Jego energia i pracowitość są po prostu



SALOMEA DESZNERÓWNA
warszawska artystka dramatyczna, później kierowała sceną w Grodnie.
(Litografia Sontaga)

zdumiewające. Ma i tu repertuar bogaty, oprócz sztuk polskich, tłumaczenia z francuskiego, angielskiego, niemieckiego. Sam dużo tłumaczy i przerabia.

Powróciwszy do Warszawy, za Księstwa Warszawskiego doprowadza scenę polską do prawdziwej świetności. Nie dziw: nie musi teraz obawiać się ani Rosjan, ani Niemców lwowskich, którzy później przeszkadzać będą na każdym kroku biednemu Kamińskiemu.

Nie dość na tym. W 1811 r. Wojciech Bogusławski zakłada w Warszawie pierwszą szkołę dramatyczną polską. Kieruje nią doskonale i niejeden artysta i niejedna artystka późniejsza wyjdą z tej szkoły.

Przez całe swoje życie, w ciągu całej swojej kariery, Bogusławski stara się, aby jego teatr szedł ręką w rękę z życiem narodu, aby odzwierciadlał jego nastroje, żył z nim i przez niego. Tę rolę teatr polski pełnić będzie przez długie lata niewoli, podtrzymując ducha narodu i poczucie piękna słowa polskiego. Ale Bogusławski był pierwszym. Nie największym, nie genialnym, ale pierwszym. On zarysował i przetarł tę drogę, po której poszli inni. Nie dziw, że dalej zaszli, lecz temu pierwszemu temu „ojcu sceny narodowej", należy się uznanie i wdzięczna pamięć rodaków.

Marya Kasterska

KARTA TYTUŁOWA RĘKOPISU
napisanego przez W. Bogusławskiego podręcznika dla aktorów. Czytamy na niej: „DRAMATURGIJA czyli NAUKA SZTUKI SCENICZNEJ dla Szkoły Teatralnej napisana przez Woyciecha Bogusławskiego w Warszawie 1812."
Na dole sentencja łacińska.

W Narodowym Teatrze

NA PREZENTACYI „KRAKOWIAKÓW I GÓRALI“ W DNIU 8 KWIETNIA 1794 ROKU

Napisał WŁADYSŁAW ST. REYMONT

TEATR WRZAŁ UKROPEM braw długo niemilknących i tak gwałtownie potęgowanych tupaniem i krzykami, że trzęsły się ściany i gasły światła. Aktorowie stali w owej ulewie rzęsistych aplauzów, jakby nieco skonsternowani, wylękło zezując ku marszałkowskiej loży. Skoro jednak przycichło, Bardos znowu zaśpiewał:

„Gdzie się w niewoli żyje,
Nie masz tam wzajemności;
Pies na powrozie wyje,
Każdy pragnie wolności“.

Publicum podchwyciło melodię i wraz wszyscy zaśpiewali jednym, ogromnym głosem. Szczególniej śpiewał parter, zapchany młodzieżą wojskową i cywilną. Nawet z wielu lóż wtórowały głosy zapału i uniesień. Strojne damy, do pół wychylone z lóż, twarze w gorączce, oczy w błyskawicach, ręce złożone do braw, ciche łzy entuzjazmu i ta zwrotka, w powszechnym rozanimowaniu bijąca zgodnym rytmem czucia wolności, to był obraz Narodowego Teatru na prezentacyi „Krakowiaków i Górali“ w dniu 8 kwietnia.

„Patrzcie, Polacy, patrzcie,
Jak mało wam potrzeba
Do niewoli, którą macie:
Kajdan, wody i chleba“.

Tysiące pięści podniosło się groźnie i ryk wstrząsnął teatrem.

— Precz z tyranami! Precz z niewolą! Precz z aliantami!

„Niemądry, kto wśród drogi
Z przestrachu traci męstwo;
Im sroższe ciernie, głogi,
Tym milsze jest zwycięstwo“.

Teatr już słuchał z tchem zapartym, w milczeniu, jeno mimowolne okrzyki, westchnienia i niekiedy jakiś przejmujący szloch dawały miarę powszechnego poruszenia, że kiedy spadły zasłony, nie łacno się otrząśnięto z tych patryotycznych ekscytacyi. Spoglądano na siebie przełzawionymi oczami uniesień i zarazem zdumienia.

Właśnie wtedy był wszedł Zaręba i poszeptawszy na stronie ze spiskowcami, przypadkowo napotykanymi, przecisnął się na przód parteru i oparty o baryerę grodzącą miejsca, muzykantom wyznaczone, najspokojniej rozglądał się dokoła. Był, jak zwyczajnie, po wojskowemu, niezwyczajnie tylko wymizerowany i blady, lecz dorodnością oblicza i foremnej postaci ściągający uwagę dam. Stał pod migotem lornetek, niby pod krzyżowym ogniem, nieulękle parując zaczepne spojrzenia i uśmiechy, tak, zdawało się tym jedynie zajęty, że ani kto zauważył, jako raz po raz ktoś brał od niego jakieś sekretne słówka i roznosił je w ciżbach. Bowiem teatr natłoczony był od stropu do pawi-

mentów. Aż ćmiło się w oczach od strojów i piękności. Parter był nabity i jakby wybrukowany głowami mężczyzn, zaś cztery piętra lóż, wystawiały się być amfiteatralnie spiętrzonym żardynem, gdzie pod blask rzęsistych świateł grały najcudniejsze kwiaty wdzięków. A wszędzie połyski dyamentów, pióra, obnażone ramiona, łabędzie szyje, fryzury kunsztowne, promienne oczy, wargi nabrane purpurą, suknie utkane jakby z pajęczyn i motylich skrzydeł, migotanie wachlarzów i strzeliste spojrzenia, wszędzie bogactwo, uroda i wyszukana dworność manier. Wizytowano się wedle zwyczaju po lożach. Słychać było brzęki szabel i skrzypienia drzwi. Niekiedy z loży do loży leciały słowa powitań. Spojrzenia krążyły w nieugiętych lotach. Gwar się podniósł. Modne franty w pasiastych frakach, z włosami misternie wzburzonymi, okręceni w chusty pod brodę, z gałkami lasek pod wargą, wykrygowani, opięci, brzękającymi łańcuszkami, pieczątkami, kręcili się nieustannie po lożach i parterze. Nieustannie też rozlegały się po różnych piętrach przenikliwe wołania teatralnej liberyi:

— Afisz reprezentacyi! Libreto „Krakowiaków i Górali“! Afisz!

— Cóż to za socyeta? Prawie nikogo nie znam! — pytał Zaręba jakiegoś towarzysza.

— Patriotyczni łyczkowie ze swoimi magnifikami i progeniturą! — posłyszał szydliwie. Nie pytał więcej, bowiem rozwarły się zasłony i rozpoczął się nowy akt spektaklu. Skończył się również rzęsistymi brawami, długo nie milknącymi, on zaś tym ciekawiej lustrował owe publi-



Z WARSZAWSKIEJ PRAPREMIERY „KRAKOWIAKÓW I GÓRALI“

W środku W. Bogusławski w roli Bardosa

(Akwarela F. A. Lohrmana z 1794 roku.)

kum, rzadko spotykane w takiej proporcyi na reprezentacyach. Od szukał pomiędzy nimi p. Barsową z córkami i p. Radzymińską. Konopka siedział przy nich. Dopiero w lożach dolnych, nad parterem, o ile rozsunięte złocone kraty pozwalały, zobaczył więcej znajomych twarzy. Obok królewskiej, na wprost sceny, ciemnej i zasłoniętej, brała miejsce p. generałowa Mokronowska ze swoim ślicznym fraucynerem. Tuż za nią siedziała piękna Jula Potocka ze synaczkami, zaszeptana z Gardinerem, angielskim rezydentem. Nieco dalej, p. Grabowska, w asyście jakichś fircyków, w białej peruce, wyblechowana, upstrzona muszkami, wyczupirzona i nadęta, dawała podobieństwo sowy, drzemiącej wśród gawronów. Była i p. hetmanowa Ożarowska z kompanią rosyjskich dam i oficerów. Dziwiła niemało obecność starej księżny, wojewodziny Jabłonowskiej, otoczonej dworem przyjaciół, ludzi znanych z obywatelskiego ducha. Księżna cieszyła się u powszechności taką estymą, że wszyscy uchylali przed nią czoło, jako przed doskonałym wzorem cnót i patryotyzmu. Generalne jednak zdziwienie wywoływała słynna Lhullier, nigdy nie spotykana na polskim teatrze. Wystawiała się na przodzie loży piękna, strojna, połyskująca rosą dyamentów, zimna i do modnej kukły podobna. Siedziała, obojętnie przyjmując ciekawe, natarczywe spojrzenia i złośliwe uwagi parteru. Woyna rozpierał się przy niej z cynicznie drwiącym uśmieszkiem i częstym, niedbale maskowanym poziewaniem.

Naraz uwaga powszechna zwróciła się w inną zgoła stronę. Padła wieść o Racławicach i szerzyła się jak pożar. Szeptano ją sobie na ucho, pod sekretem: podawano z ust do ust, z piętra na piętro; wszędzie znaczyła swój ślad wybuchami radości, ledwie tłumionymi okrzykami, osłupieniem niespodzianych zdumień, gdzie nawet łzami cichego szczęścia. Zwłaszcza parter wzburzył się i zaszumiał, jak morze. Nie było końca gorączkowym dyskursom. Twarze stawały w łzach i błyskawicach uniesień. Ściskano sobie dłonie i padano w ramiona. Piersi zaledwie zdołały objąć czucia wzmożone. „Racławice! Naczelnik! Zwycięstwo!“ Te słowa huczały w teatrze, niby wiosenne, upajające gromy. Powietrze stawało się upalne. Zagrała krew. Sprężyły się chęci natychmiastowego zmierzenia się z wrogiem. Imaginacye smuły obrazy zwycięstw. Trzaskano w szable. znikały niepodobieństwa. Dusze płonęły ekstazą poświęceń i miłości. Już głośno dawano wyraz swoim opiniom i nadziejom. Nawet marzenia przyoblekały się w słowa płomienne, nasycone krwią. Naraz wszyscy zagadali inaczej, bo wyniośle i zuchwale. Nie uważano na szpiegunów, ni oficyerów rosyjskich, siedzących z p. Ożarowską i w marszałkowskiej loży. Wysykano jakiegoś oficyera Polaka w moskiewskim mundurze. Natomiast Zakrzewskiego, prezydenta Warszawy czasu Wielkiego Seymu i jednego z twórców konstytucyi 3-go Maja, który się był pokazał w loży p. Mokronowskiej, przywitano burzliwymi okrzykami radości. Parter manifestował swoje patryotyczne czucia przy każdej zdarzonej okazyi.

Ale byli niewierni Tomasze, pytający z niepokojem każdego ze znajomych:

— Zali to prawda, co mówią? Zali to nie kabała Igelströma czy Bucholtza?

Odsyłano ich do naocznego świadka, do Zaręby, stojącego na dawnym miejscu. Ścisk się już był czynił przy nim. Wszystkie spojrzenia leciały do niego; spojrzenia uwielbień, zachwytów i nieledwie modlitw. Śledzono każde jego poru-

szenie, a każde słowo brano w serca, jakoby komunię. Stał się naraz dla wszystkich drogim i kochanym. Cały teatr mówił jedynie o nim. Już szeptano nie tylko jego imię, ale i o jego wojennych przewagach powstawały fantastyczne opowieści. Już fama wieńczyła go niebem nadzwyczajnych zasług. Już damy, że był urodziwym, widziały w nim prawdziwego bohatyra i zbawcę ojczyzny. Niejeden kwiat, przy-

ZA POZWOLENIEM ZWIERZCHNOŚCI

Dziś we CZWARTEK to iest dnia 6. Sierpnia 1807. Roku

NA WIELKIM TEATRZE

AKTOROWIE POLSCY, POD DYREKCYĄ JPANA BOGUSŁAWSKIEGO,

Dadzą Reprezentacyą

O P E R Y

w 2 Aktach Oryginalnie Wierszem napisaney, z Muzyką JPana [illegible], pod tytułem:

CUD MNIEMANY

CZYLI

KRAKOWIAKI Y GORALE.

OSOBY:

Bartłomiey, Młynarz	JPan [illegible]	Bardos, Student z Krakowa	JPan Bogusławski.
Dorota, Żona iego	JPani [illegible]	[illegible], Organista	JPan [illegible]
Basia, Córka Młynarza z pierwszey Żony	JPani Wagner.	Parobek	
Wawrzyniec, Furman	JPan [illegible]	Druchny	
Stach, Syn iego	JPan [illegible]	Drużbowie	
Jonek, przyiaciel Stacha	JPan [illegible]	Krakowianki	
Zośka } Państwo Młode	JPanna [illegible]	Krakowiacy	
Paweł }	JPan [illegible]	Górale	
Bryndas, Góral narzeczony Basi	JPan [illegible]	Góralki	
Morgal } Górale, Drużbowie Bryndasa	JPan [illegible]	Muzykanci.	
Świstos }	JPan [illegible]		

Scena w Wiosce pod Mogiłą o milę od Krakowa.

Zakończy Spektakl DIVERTISSEMENT, pod tytułem:

ZASLUBINY GORALOW.

CENA MIEYSC ZWYCZAYNA.

ZACZNIE SIĘ O GODZINIE 7mey

Aujourd'hui JEUDI 6 Août 1807.

AU GRAND THEATRE

LES ARTISTES POLONOIS, SOUS LA DIRECTION de Mr. BOGUSLAWSKI

donneront une Représentation

DU MIRACLE SUPPOSE

Opéra en 2 Actes, Musique de Mr. [illegible]

Le Spectacle sera terminé par

LES FIANCAILLES DES MONTAGNARDS.

DIVERTISSEMENT.

Le prix de places ordinaire.

ON COMMENCERA A 7 HEURES

AFISZ TEATRALNY „KRAKOWIAKÓW I GÓRALI"

z Bogusławskim w roli Bardosa, wystawionych w Teatrze Wielkim w Warszawie w dniu 6 sierpnia 1807, już po utworzeniu Księstwa Warszawskiego. Stąd tekst francuski na afiszu teatralnym.

więdły od gorących całunków, leciał mu do nóg. Brał to jedynie za jakiś przypadek. Rozumiał bowiem, że przyczyną powszechnego poruszenia i szeptów była wiadomość o zwycięstwie, ale ani mógł imaginować takie generalne zajmowanie się swoją osobą. Z tych względów niektórym spiskowcom, winszującym mu sukcesów, odpowiedział porywczo:

— Że raport Naczelnika przywiozłem? Konie, na których jechałem, mają większą zasługę.

Rozpoczął się nowy akt spektaklu. Mało jednak uważano na perypetye sztuki, a skoro się pojawił na scenie Bardos, parter natarczywie zażądał powtórzenia piosenek. Śpiewano je znowu przy takich samych aplauzach, krzykach i entuzyaźmie.

Po skończeniu piosenek ktoś z publiki podał jakiś karteluszek Bardosowi. Bogusławski, grający tę rolę, przeczytał śpiesznie i prosząc o ciszę, wystąpił na przód sceny. Zapadło takie milczenie, że słyszeć się dawały łomotania serc, gorączkowe oddechy i skrzypienie podłóg. Oczekiwano w najgłębszym napięciu i niecierpliwości.

Bogusławski zaśpiewał głosem grzmiącym, jak wojenna pobudka:

„Na polach Racławic krwawo,
Z nich okrzyk w niebo bije:
Zwycięstwo!
O miejże powstania męstwo,
Warszawo! Naczelnik woła:
Warszawo!“

Wszyscy porwali się z miejsc i wraz wybuchnął nieopisany orkan krzyków.

*

Byli już w dziedzińcu Krasińskich, a jeszcze goniły za nimi huragany braw, krzyków i śpiewań. Teatr, rzęsiście oświetlony, przybierał w ciemnej nocy podobieństwo korabia, burzliwie żeglującego. Przed głównym wejściem, tłoczyło się mnóstwo pojazdów, służby, pachołków z latarniami do odprowadzania pieszych, konnych laufrów z pochodniami i marszałkowskich dragonów, trzymających w ryzie kupy swywolnego hultajstwa.

— Znam Warszawę, ale nie imaginowałem jej tak zapalną — oświadczył Woyna.

— Boś znał tylko górną socyetę, popioły dawno zetlałe; ale dopiero pod nimi, na spodzie, tają się wielkie żary, wielkie uczucia i wielkie dusze.

— Nie neguję, a jeśli z taką samą furyą powstaną do boju, biada wrogom!

— Biada zdrajcom! Stratują ich żelazne stopy gniewu. Gdzie Biegański?

— Śpi w arsenale u Dobraskiego. Próbowali go zbudzić: klnie, kopie i pistoletami grozi.

— Wyprzedził mnie o sześć godzin — szepnął markotnie — razem ruszyliśmy z pod Racławic!

— Jakże tam było? Rozumiesz moją ciekawość?

— Opowiem ci w domu. To jedno wiedz: Zwycięstwo; Naczelnik — wódz; chłopy — bohatyry!

Wł. St. Reymont: ROK 1794 — INSUREKCYA.

UWAGA. Pozostawiliśmy pisownię autora, gdyż podkreśla ona styl epoki.



Dział Eksportowy
GRABOWSKIEGO

posiada na składzie i wysyła do Polski, Rosji i do innych krajów na całym świecie wszystkie artykuły, jakie są żądane.

CENNIKI NASZE, które wysyłamy na każde żądanie, obejmują takie artykuły, jak:

ARTYKUŁY ŻYWNOŚCIOWE:
KAWĘ, HERBATĘ, KAKAO, CZEKOLADĘ, MLEKO SPROSZKOWANE, RODZYNKI, OWOCE SUSZONE, MĄKĘ, CUKIER, MASŁO, TŁUSZCZE, i t.d.

MATERIAŁY NA UBRANIA MĘSKIE I DAMSKIE.
POŃCZOCHY NYLONOWE I WEŁNIANE.

OBUWIE DAMSKIE, MĘSKIE I DZIECINNE, SKÓRĘ DO ROBIENIA BUTÓW, SKÓRĘ I GUMĘ PODESZWOWĄ.

CHUSTKI WEŁNIANE, JEDWABNE CHUSTECZKI DO NOSA, PASY ELASTYCZNE.
PŁÓTNO NA PRZEŚCIERADŁA, MATERIAŁ NA WSYPY.
POPELINĘ NA KOSZULE MĘSKIE.
PRZYBORY FRYZJERSKIE.
PRZYBORY MALARSKIE — DLA ARTYSTÓW-MALARZY.
KSIĄŻKI NAUKOWE I BELETRYSTYCZNE.
WEŁNĘ DO ROBIENIA SWETRÓW

i wiele innych artykułów.

RĘCZYMY ZA DOBRĄ JAKOŚĆ
WYSYŁANYCH ARTYKUŁÓW

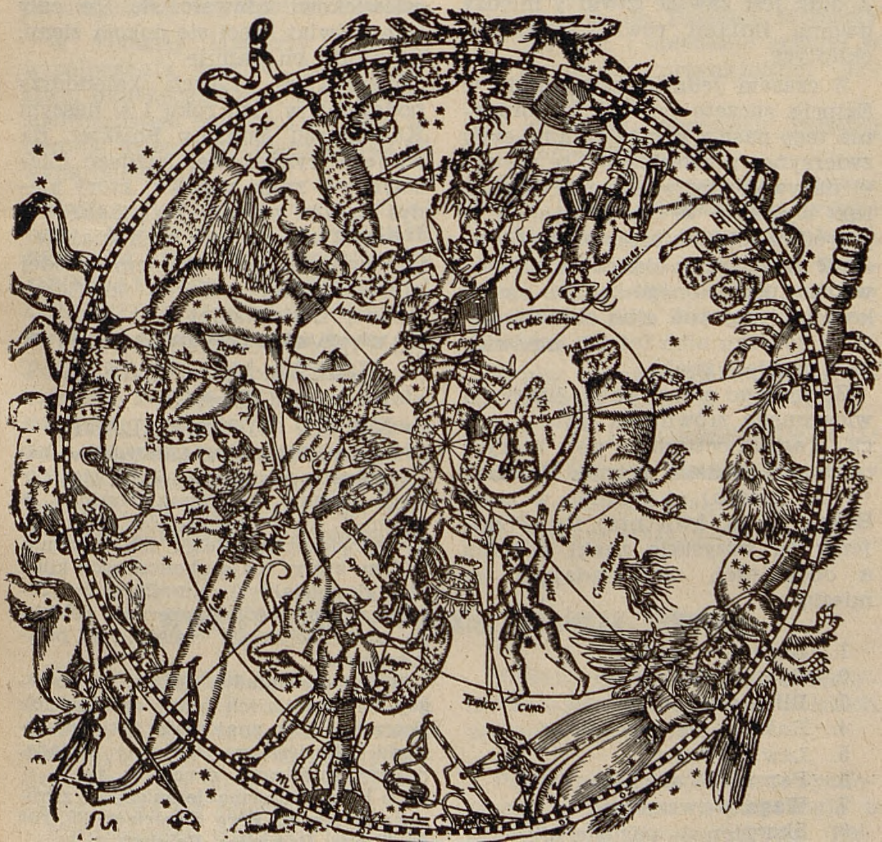



173
Tony

ZODIAK I JEGO ZNAKI

Starożytni wyobrażali sobie, że słońce biegnąc dokoła ziemi zatacza wielki krąg na niebie i tę jego drogę nazwano z grecka ekliptyką. Ponieważ w swej drodze słońce „przechodziło“ w poszczególnych miesiącach roku przez miejsca, gdzie na niebie świeciły rozmaite gwiazdozbiory, podzielono ten pas sklepienia niebieskiego na 12 części i oznaczono je nazwami wziętymi od konstelacyj gwiezdnych mieszczących się na tych odcinkach drogi słońca. Tak więc np. w lutym mówiono, że „słońce jest w znaku gwiazdozbioru Ryb“; w lipcu, że „jest w znaku Lwa“ itd.

A że większość tych konstelacyj



ZODIAK — DRZEWORYT POLSKI Z XVI WIEKU

gwiezdnych miała nazwy zwierząt, więc od słowa greckiego zodiakon, to znaczy zwierzątko, nazwano ten podział drogi słońca zodiakiem. Zodiak jest zawsze zawarty między dwoma liniami równoległymi na ekliptyce.

Z czasem jednak, szczególnie w Egipcie, zaczęto rysować wyobrażenia tego pasa z konstelacjami, czyli zwierzyńca niebieskiego, i te rysunki nazywano też zodiakami. Zodiak taki wyglądał w ten sposób, że w pośrodku koła umieszczano wyobrażenie świecącego słońca, a na obwodzie podzielonego na 12 części koła umieszczano albo obrazki postaci zodiaku albo też ich umówione i przyjęte znaki.

Zaczynano zaś te znaki liczyć od wiosennego zrównania dnia z nocą (aequinoctium), po którym „słońce wchodziło w znak Barana" (w m. marcu), a potem „w znak Byka" (w m. kwietniu) itd. Podajemy tu wszystkie znaki zodiaku a obok nich odpowiadające im miesiące:

1. Baran — marzec.
2. Byk — kwiecień.
3. Bliźnięta — maj.
4. Rak — czerwiec.
5. Lew — lipiec.
6. Panna — sierpień.
7. Waga — wrzesień.
8. Skorpion — październik.
9. Łucznik — listopad.
10. Koziorożec — grudzień.
11. Wodnik — styczeń.
12. Ryby — luty.

Po odkryciu Kopernika, że to nie słońce obraca się wokół ziemi, ale ziemia wokół słońca, i po ulepszeniu metod badania nieregularnych ruchów ziemi i planet, okazało się, że punkt, gdzie słońce ukazuje się na niebie w czasie wiosennego zrównania dnia z nocą wcale nie jest stały lecz ulega przesunięciom. Wobec tego i znaki zodiaku w ciągu kilku lat nie zajmują na niebie tych samych miejsc, to znaczy, nie obejmują w pełni tych samych miesięcy. Stary zodiak ma więc dzisiaj znaczenie raczej tylko szanownego symbolu z czasów, kiedy to człowiekowi zdawało się, że cały wszechświat kręci się dokoła ziemi, na której on panuje.

Zwyczajem starych kalendarzy podajemy w tym roku i w naszym Kalendarzu Rodziny Polskiej, na winiecie rysunkowej każdego miesiąca ten znak zodiaku, który kiedyś na ten miesiąc przypadał.

Artystyczne ujęcie tych znaków i ich rysunek jest dziełem młodej utalentowanej polskiej graficzki, Danuty Laskowskiej.

Polska Macierz Szkolna

dba o oświatę polską na emigracji

Celem Polskiej Macierzy Szkolnej Zagranicą jest: utrzymanie i pogłębianie świadomości religijnej i narodowej wśród ogółu Polaków, przede wszystkim zaś wśród dzieci i młodzieży. Wychowanie młodego pokolenia w duchu wiary ojców, tradycji i kultury narodowej oraz wierności dla sprawy niepodległości i wolności Rzeczypospolitej Polskiej.

W Polskiej Macierzy Szkolnej współpracują rodzice, duchowieństwo, nauczycielstwo i całe polskie społeczeństwo emigracyjne, aby uchronić dzieci i młodzież polską od wynarodowienia.

Hasłem Polskiej Macierzy Szkolnej: **WYCHOWANIE POLSKIE PRAWEM NASZYCH DZIECI I OBOWIĄZKIEM RODZICÓW I POLSKIEGO SPOŁECZEŃSTWA.**

Dla urzeczywistnienia tych celów Polska Macierz Szkolna musi mieć fundusze na: **szkółki i przedszkola, na pomoc w nauczaniu indywidualnym, na podręczniki i czytanki itd.**

Polska Macierz Szkolna ma prawo liczyć na **poparcie całego społeczeństwa polskiego na emigracji.**

Polska Macierz Szkolna urzeczywistni pokładane w niej nadzieje tylko wówczas, jeżeli:

każdy Polak zrozumie, że cele Polskiej Macierzy Szkolnej są jego własnymi celami,

każdy Polak poprze Polską Macierz Szkolną przez:

1. przystąpienie w charakterze członka do Polskiej Macierzy Szkolnej i opłacanie składki w wysokości przynajmniej 1/- miesięcznie,
2. udział w imprezach Polskiej Macierzy Szkolnej.

Potrzeby są ogromne. Pomoc Twoja jest niezbędna, aby tysiące polskich dzieci pozostało Polakami.

Gdziekolwiek na świecie są Polacy na uchodźstwie — tam powinny powstawać Koła Polskiej Macierzy Szkolnej.

Zapisz się natychmiast na członka Polskiej Macierzy Szkolnej!

ADRES DLA KORESPONDENCJI:

Zarząd Główny Polskiej Macierzy Szkolnej Zagranicą
55, Princes Gate, London, S.W.7.

Wydział Szkolny Polskiej Macierzy Szkolnej

Sprawuje nadzór pedagogiczny i dostarcza pomocy naukowych **50 szkołom P.M.S.**, oraz tym szkołom, utrzymywanym przez Komitety Rodzicielskie czy stowarzyszenia lokalne, które się zgłoszą.

Rozprowadza wydawnictwa własne dla szkół, nauczycielstwa i rodziców. — Współpracuje z Katolickim Ośrodkiem Wydawniczym „Veritas" w Londynie.

Udziela porad w dziedzinie ojczystego wychowania dzieci polskich na emigracji.

Na odcinku szkolnym i wychowania ojczystego, współpracuje z Zrzeszeniem Nauczycielstwa Polskiego Zagranicą, Stowarzyszeniem Polskich Kombatantów i Związkiem Harcerstwa Polskiego poza granicami Kraju.

Coś dla lubiących się głowić

NENUFARY



Na wodę w sadzawce kładziemy liść nenufara, zwanego u nas lilią wodną. Jeżeli codziennie z każdego liścia tej rośliny wyrasta nowy liść o tej samej powierzchni, to kiedy nenufary pokryją całą sadzawkę, skoro wiemy, że dziesiątego dnia była ona pokryta już do połowy?

BANKNOT

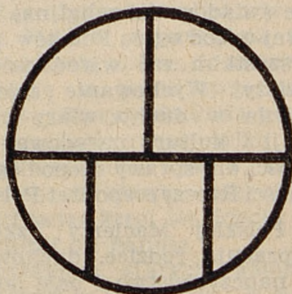
Do sklepu z obuwiem przyszedł jakiś pan i wybrał półbuciki za 40 złotych. Gdy płacił, okazało się, że w kasie nie mogli mu zmienić banknotu 50-złotowego. Wobec tego właściciel sklepu posłał pomocnika do sąsiedniego sklepu tytoniowego, aby tam zmienił banknot. Gdy pomocnik wrócił, właściciel wydał kupującemu 10 złotych reszty, a 40 złotych schował do kasy.

Niedługo potem przychodzi do niego kupiec tytoniowy i powiada, że mu bardzo przykro, ale okazało się, iż zmieniony u niego banknot jest fałszywy. Właściciel sklepu z obuwiem bardzo uprzejmie sąsiada przeprosił, wyjął z kasy banknot 50-złotowy i wręczył mu wzamian za fałszywy.

Pytanie: ile stracił na tych transakcjach właściciel sklepu z obuwiem?

UWAGA. Rozwiązywania łamigłówek nie należy zaczynać od... popatrzenia na rozwiązanie.

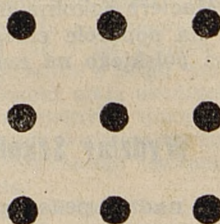
CHIŃSKA ŁAMIGŁÓWKA



Chodzi o to, aby w podanej tu figurze przeciąć wszystkie jej odcinki jedną linią krzywą bez odrywania ołówka i każdy odcinek tylko jeden raz. Oto wszystko.

ŁĄCZYMY PUNKTY

Dziewięć punktów tak ułożonych jak na tym rysunku mamy połączyć



czterema kreskami prostymi, nie odrywając ołówka od papieru i nie przechodząc żadnej odległości dwa razy.

ODPOWIEDZI I ROZWIĄZANIA NA STRONIE 148

Co warto wiedzieć o własnej skórze?

Napisała Dr Z. K.

Patrzymy na skórę ręki i cóż widzimy? Oto żółtawo-różową popowłokę, przez którą prześwitują jakieś niebieskie niteczki. Gdy weźmiemy w palce fałd skóry, czujemy wtedy, że daje się przesuwać na ręku. Przyglądamy się bliżej skórze i dostrzegamy drobniutkie zagłębienia, linijki, zmarszczki, które na dłoni tworzą jakieś tajemnicze wzory. Gdzieniegdzie na skórze ręki, którą oglądamy, możemy zauważyć małe, cieniutkie włoski.

BUDOWA SKÓRY

Gdybyśmy jednak spojrzeli na ten sam kawałek skóry przez powiększające szkło, gdybyśmy spojrzeli na wycinek tej skóry przez mikroskop — a więc przyrząd, który może powiększać kilkaset razy — wtedy zdumielibyśmy się. Ta niby gładka powierzchnia skóry przedstawi nam się jako pełna otworów, rowków, wzgórków, a przekrojona okaże się pod tym powiększeniem jako narząd, zbudowany z kilku warstw.

Wygląda to jak warstwy ziemi, odsłonięte przy kopaniu rowu.

I tu widzimy tę warstwę wierzchnią, porośniętą włosami, jak ziemia trawą. Ta pierwsza warstwa to n a s k ó r e k, który ciągle ze skóry ścieramy i który ciągle narasta. To co po ciepłej kąpieli ścieramy ręcznikiem, to co grubieje na dłoni od pracy fizycznej, to co grubieje na podeszwach — to właśnie ta powierzchowna warstwa skóry, zwana naskórkiem.

W naskórku nie ma naczyń krwionośnych, toteż lżejsze zadrapanie go nie powoduje krwawienia. Pod naskórkiem leżą głębsze warstwy skóry, przez które jak korzenie drzew, od powierzchni skóry przenikają do głębszych części skóry korzonki włosów. Widzimy też naczynia krwionośne, którymi krąży krew odżywiająca skórę, a poza tym rurki kończące się otworami na powierzchni skóry; są to kanaliki, którymi z głębi skóry wydostają się na jej powierzchnię pot oraz tłuszcz. Tu także, w skórze widzimy białe nitki — są to zakończenia nerwów, którymi wszelkie czucie jak bólu, ciepła, zimna i pieczenia — przenosi się jakby drutami telefonicznymi do mózgu, do narządu myśli i woli.

WYDZIELINY SKÓRY

Gdy w ciepły dzień szybko idziemy lub biegniemy, czoło nasze pokrywa się p o t e m. Ocieramy pot z czoła, nie zastanawiając się, skąd się bierze, skoro skóra nie ma żadnych widocznych otworów.

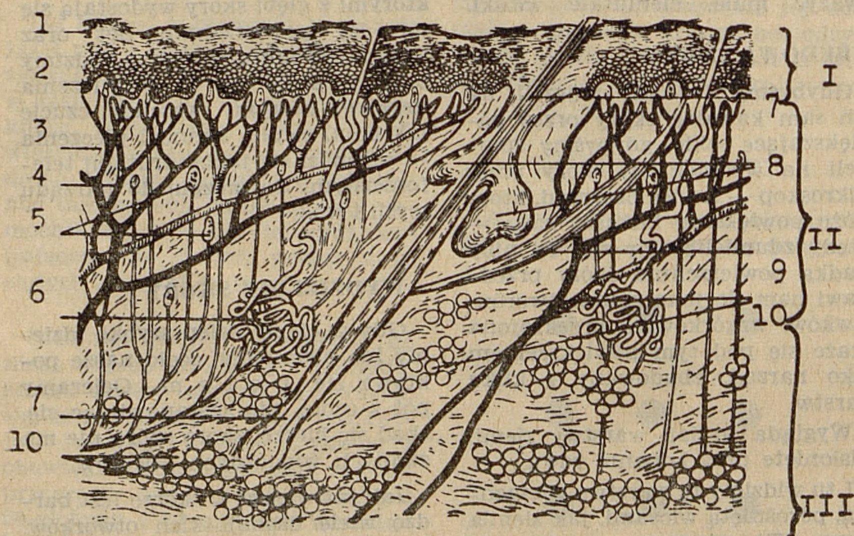
Jak już wiemy, w skórze jest bardzo wiele drobniutkich otworków, które nazywamy p o r a m i. Nimi to pot wydostaje się na jej powierzchnię. W głębszych warstwach skóry znajdują się specjalne gruczołki, wytwarzające pot. Pot jest to płyn o słonym smaku i niemiłym zapachu. Każdy z nas miał sposobność poznać smak potu, podobny do smaku łez.

Pot jest w y d z i e l i n ą skóry. I smak potu i jego woń pochodzą od rozpuszczonych w nim składników. W ciele człowieka bowiem odbywa się stale praca: płuca dostarczają powietrza dla naszej krwi, serce pracuje, żeby krew pobudzić do krążenia po całym ciele, żołądek przerabia pokarmy, kiszki służą do pochłaniania potrzebnych dla życia części pożywienia itd. Przy tej pracy wytwarzają się też różne szkodliwe produkty, pozostają niezużyte resztki i te muszą być z naszego ciała usunięte, żeby nas nie zatruwały.

Organizm wydala te szkodliwe produkty w postaci kału, moczu a także potu. Nie dziwmy się więc, że pot jest tak gryzący, iż niszczy ubranie. Pot jest to ostry kwas, toteż zmienia barwę materiałów.

Poza oczyszczaniem ciała, pot przez wydzielanie się na skórze ochładza ją i chroni człowieka od niebezpiecznego przegrzania podczas wielkiego gorąca. Pocenie się nie jest więc przypadkową, ale celową pracą skóry. Dziwimy się, czemu pies podczas upału leży i dyszy z otwartym pyskiem i wywieszonym językiem. Oto pies nie ma gruczołów potowych, nie może wypocić się przez skórę, więc tak ziejąc, ratuje się od gorąca.

Drugą wydzieliną skóry jest t ł u s z c z. Tak zwane gruczoły łojowe leżą głęboko w skórze i wytwarzają tłuszcz, który wydostaje się przez maleńkie otworki na powierzchnię skóry. Gdy próbujemy myć się zimną wodą, widzimy, że woda spływa po skórze, nie przylegając do niej, bo skóra jest tłusta.



BUDOWA SKÓRY LUDZKIEJ WIDZIANA POD MIKROSKOPEM

Patrząc na przekrój skóry przez mikroskop, rozróżniamy trzy warstwy: I — naskórek, II — skórę właściwą i III — podskórną tkankę tłuszczową. W naskórku widzimy jego: 1 — warstwę zrogowaciałą i 2 — warstwę rozrodczą. W skórze właściwej znajdują się: naczynia krwionośne; 3 — żyły i 4 — tętnice; dalej: 5 — ciałka czuciowe; 6 — gruczoły potowe; 7 — korzenie włosów; 8 — gruczoły łojowe i 9 — mięśnie przywłośne; 10 — wskazuje nam budowę podskórnej tkanki tłuszczowej.

Po cóż ten tłuszcz na skórze? Cienka warstwa tłuszczu na skórze jest jakby cenną maścią, którą skóra sama zabezpiecza się od zimna od wysychania i pękania; dzięki niemu skóra nasza jest gładka i elastyczna. Szczególnie dużo gruczołów łojowych jest około korzonków włosowych, toteż skóra na głowie gdzie mamy gęste włosy, jest bardziej tłusta, niż gdzieindziej.

PRACA SKÓRY

Czym jest skóra dla naszego ciała? Przede wszystkim jest ochroną od wszystkiego, z czym mogłoby się zetknąć nasze ciało. Skóra chroni je od zanieczyszczeń, od zarazków, od zimna i od zbytniego ciepła. Poza tym skóra jest narzędziem wydzielniczym i oczyszczającym nasz organizm

Ale to jeszcze nie wszystko. Jak wiemy z opisu, w skórze znajdują się zakończenia nerwów, którymi odczuwamy różne wrażenia. Skóra jest też narządem czuciowym. Gdyby w skórze nie było nerwów czuciowych, człowiek nie czułby gorąca i dopiero spalona ręka zwróciłaby naszą uwagę; przez odczuwanie więc gorąca skóra nas ostrzega przed tym, co mogłoby być dla nas szkodliwe. Odczuwamy zimno i staramy się ochronić ciało od zmarznięcia, od odmrożeń, tu znowu skóra jest jakby czujnym strażnikiem.

W końcu trzeba dodać, że przez Otworki skórne to jakby dodatkowe płuca, które pobierają dla ciała świeże powietrze.

CZEGO POTRZEBUJE SKÓRA DO PRACY?

A czego skóra żąda od nas, żeby móc dobrze pracować? Skóra żąda bardzo niewiele, skórą żąda czystości. Czystość skóry jest nie tylko warunkiem zdrowia skóry, ale także warunkiem zdrowia całego człowieka. Przecież w kurzu, który stale osiada na skórze, są rozmaite zarazki chorobowe, ze skóry zarazki dostać się mogą do naszego ciała i wywołać chorobę.

A dalej! Skóra przez pory oddycha, gdy pory, te maleńkie otworki, są zatkane brudem, skóra nie może oddychać, a przez to gorzej oddycha całe ciało. Gdybyśmy jakimś klejem zalepili dokładnie, przez pomalowanie wszystkie pory w skórze, człowiek nie mógłby tak żyć, udusiłby się bez oddechu skórnego i zatrułby się tymi trującymi składnikami, które trzeba przez pot wydzielić z ciała. I my się też dusimy, i my się też zatruwamy, gdy nie dość dokładnie oczyszczamy skórę.

Styczność skóry z powietrzem, wodą i słońcem przyczynia się do dobrego stanu zdrowia całego organizmu. Należy jednak pamiętać, iż nadmierne i gwałtowne opalanie się jest szkodliwe. **Ludzie chorzy na gruźlicę powinni unikać kąpieli słonecznych.**

Poza czystością skóra wymaga odpowiedniego do każdej pory roku i do każdej pracy — ubrania.

HYGIENA SKÓRY

Największym wrogiem skóry jest kurz. Kurz składa się z niezmiernie drobnych cząsteczek piasku, ziemi, cegły, kamienia, węgla, a także skóry i różnych materiałów ubrań. W kurzu znajdują się też zarazki różnych chorób, drobne nasiona niektórych roślin, drobne cząsteczki wyschniętych odpadków, śmieci, kału zwierzęcego i ludzkiego. Wszystko wokół nas przez wysychanie, przez zużywanie, przez tarcie wytwarza cząsteczki kurzu. Kurz unosi się w powietrzu i opada na przedmioty i na naszą skórę.

Skóra, jak wiemy, jest zawsze pokryta cienką warstwą tłuszczu i potu, kurz pada na to, i tworzy się z tego gęsta warstwa, którą nazywamy brudem. Brud ten pokrywa

skórę nie tylko na twarzy i na rękach, ale także pod ubraniem.

Czystość to nie tylko przyjemna rzecz, ale to obrona od choroby. Gdy po pracy, czy po powrocie z miasta wyjemy ręce, to zmywamy zarazki chorobotwórcze, które wraz z chlebem, czy bułką dostałyby się do żołądka.

Myjemy się, by zmyć pot, który przecież jest gryzącym płynem i niszczy nie tylko nasze ubrania, ale także i naszą skórę.

Myjemy się, by zmyć też ze skóry tłuszcz. Chociaż jest on wytwarzany przez skórę i potrzebny dla skóry, to jednak tłuszcz musi być codziennie zmywany. Psujący się na naszej skórze tłuszcz ludzki wraz z przylepionym brudem i zarazkami wywołuje różne choroby skóry, powoduje swędzenie, no i naturalnie wydaje przykry zapach.

Pot ze skóry dostaje się na bieliznę na wierzchnie ubranie i miesza się z kurzem. Bieliznę zmieniamy możliwie często, zwłaszcza że nowoczesne tkaniny mogą być łatwo prane i nie muszą być prasowane po praniu. Utrzymujemy też w czystości nasze ubrania wierzchnie przez odkurzanie ich trzepaniem czy też przy pomocy odkurzaczy. Należy je jednak też, zwłaszcza w zadymionych miastach co jakiś czas dawać do chemicznego prania. W Ameryce już zaczęto wyrabiać ubrania w kolorze jasnym, bardzo proste w kroju, które można prać wodą i mydłem.

Dr W. Z.

POLSKIE SZKOŁY KATOLICKIE w Wielkiej Brytanii

SIÓSTR NAZARETANEK

PRZEDSZKOLE, SZKOŁA I GIMNAZJUM DLA DZIEWCZĄT W PITSFORD

Zgromadzenie Sióstr Nazaretanek prowadzi w Anglii od szeregu lat przedszkole, szkołę powszechną i gimnazjum dla dziewcząt polskich w Pitsford koło Northampton.

Zakład mieści się w przepięknym budynku z wielkim parkiem, sale szkolne zaś tuż obok. Zakład liczy ponad 150 uczennic i cieszy się jak najlepszą opinią nie tylko u polskich rodziców, ale także u angielskich władz szkolnych. Wychowankom swym daje on możność po zdaniu tzw. małej matury kontynuowania nauki w liceum, które prowadzą również siostry nazaretanki w Enfield pod Londynem.

Zakład w Pitsford wypuścił już kilka roczników swych uczennic, które uczą się teraz w liceach przygotowując się do studiów uniwersyteckich, jedna z nich studiuje na Uniwersytecie Londyńskim, dwie inne otrzymały nawet tzw. „State Scholarship". W ub. roku kilka uczennic licealnych zostało już przyjętych na studia uniwersyteckie w roku przyszłym.

Zakład ten ma również liczne potrzeby, gdyż opłaty za internat dziewcząt nie mogą pokryć wszystkich kosztów. Wśród potrzeb na pierwsze miejsce wysuwa się konieczność wybudowania nowej kaplicy, dotychczas bowiem nabożeństwa odbywają się w zbyt małym pomieszczeniu. Budowę kaplicy już rozpoczęto, jak również czterech budynków szkolnych, gdzie tymczasowo będzie się mieścić gimnazjum, szkoła i przedszkole. Fundusz na budowę składa się z ofiar naszych rodaków, z imprez szkolnych i z ogromnej pożyczki, którą Zgromadzenie zaciągnęło. Położenie finansowe jest bardzo ciężkie, bo trzeba płacić procenty od pożyczki, a wydatki budowlane są wielkie. Czy społeczeństwo polskie w Wielkiej Brytanii zechce nam dopomóc?

Adres Zakładu:

Holy Family of Nazareth, Convent Schools, Pitsford Hall, nr. Northampton, England.

*

KSIĘŻY MARIANÓW

ZAKŁAD WYCHOWAWCZY DLA CHŁOPCÓW W HEREFORD

Zgromadzenie Księży Marianów prowadzi w Lower Bullingham koło Herefordu, na pograniczu Walii, zakład wychowawczy dla chłopców w wieku szkoły powszechnej, czyli od 5 do 11 lat.

Dziś zakład w Lower Bullingham jest zapełniony. Obejmuje on grupy chłopców w wieku szkoły powszechnej, uczęszczających do miejscowej angielskiej szkoły katolickiej i uzupełniających swą naukę ojczystą w polskiej szkole zakładowej.

Chłopcy starsi, o ile nie mają warunków przejścia do Grammar School (gimnazjum), mogą kształcić się zawodowo w Education College w Herefordzie po ukończeniu szkoły powszechnej i 15 lat życia.

Zakład posiada internat, w którym chłopcy mieszkają, piękny kościół i ogród położony nad rzeką Wye.

Przyjmowanie nowych uczniów jest ograniczone brakiem miejsc wolnych w internacie oraz brakiem miejsca w szkole angielskiej, do której uczeń musi być przyjęty przed przyjęciem do internatu. Toteż księża marianie od dawna myśleli o stworzeniu własnej pełnej szkoły i to na poziomie gimnazjum, by chłopcy kończący szkołę w Hereford mogli nadal pobierać naukę w języku i atmosferze polskiej i katolickiej.

Nie była to sprawa łatwa, zważywszy, że trwało wciąż zadłużenie nieruchomości w Hereford, nabytej drogą pożyczki oraz przy ofiarnej pomocy społecznej. Mimo to przed dwoma laty powstał drugi zakład i rozwój jego zapowiada się imponująco.

*

POLSKIE GIMNAZJUM MIŁOSIERDZIA BOŻEGO W FAWLEY COURT

Zakładem tym jest Polskie Gimnazjum Miłosierdzia Bożego założone przez księży marianów w Fawley Court, pod Henley-on-Thames w hrabstwie oksfordzkim. Zakupione znowu przy pożyczce i pod zastaw nieruchomości w Hereford, położone malowniczo nad Tamizą, mieści się w obszernym budynku, pełnym pięknych, artystycznie wartościowych zabytków i otoczonym wielkim parkiem.

Rok szkolny 1955/56 był drugim normalnym rokiem funkcjonowania gimnazjum w Fawley Court, które może pomieścić 100 uczniów. Nauka odbywa się według normalnego angielskiego programu szkół średnich (Grammar School) oraz równocześnie po polsku, według polskiego programu gimnazjalnego. Zakład daje więc swym uczniom możliwości dalszych studiów uniwersyteckich na uczelniach angielskich, a zarazem daje ogólne wykształcenie w zakresie polskich szkół średnich.

Fawley Court znajduje się wciąż w okresie rozbudowy i zadłużony znacznie liczy na wielką i ofiarną pomoc społeczną Polaków, by mógł swój cel wychowawczy osiągnąć.

Jest to w tej chwili jedyne gimnazjum polskie dla chłopców w Anglii.

W roku szkolnym 1956/57 będą otwarte klasy: przygotowawcza, I, II i IV, a w razie odpowiedniej ilości zgłoszeń również i III.

Koszty utrzymania wynoszą rocznie: £150 w Grammar School z internatem. Chłopców angielskich przyjmuje się tylko jako uczniów przychodnich.

Adres: Divine Mercy College, Fawley Court, nr. Henley-on-Thames, Oxon, England.

SIŁA ZWIERZĄT

KROKODYL NA DRZEWIE

Nad rzeką Limpopo, w południowej Afryce, pewien badacz tamtejszej przyrody spostrzegł skórę i szkielet olbrzymiego krokodyla, schnące na drzewie, na wysokości około 5 metrów. Zdziwionemu badaczowi krajowcy wyjaśnili, że pewnego razu krokodyl ów chwycił zębami za trąbę pijącego wodę słonia. Ten wyciągnął olbrzymiego jaszczura z rzeki, podeptał go na śmierć nogami i ze złością wyrzucił w górę tak, że żałosne resztki krokodyla zawisły na drzewie.

SŁOŃ I POCIĄG

W Burmie pracujące słonie ciągną wprost po ziemi 4-tonowe ładunki drzewa tekowego. Słoń taki podnosi w górę z łatwością tonę drzewa, a w złości potrafi rzucić człowiekiem na odległość 40 metrów. W roku 1906, podczas budowy linii kolejowej w Sjamie, olbrzymi słoń-samiec zaatakował pociąg kolejowy w ruchu. Natarł on z całą furią na lokomotywę, wywrócił ją i parę wagonów za nią i strącił je z nasypu. Na szczęście zginęło wówczas tylko parę osób.

CHWIEJĄCE SIĘ OLBRZYMY

Aligator ma tak silne zęby, że kruszy w nich całe żółwie i tak je połyka. Ma on też zwyczaj wygrzebywania sobie kryjówek pod olbrzymimi drzewami, których grube korzenie z łatwością przegryza i wyrywa. Często można oglądać takie dziwnie chwiejące się olbrzymie drzewa, tylko wtajemniczeni wiedzą, że to właśnie aligator pod nimi mości sobie legowisko.

ŁÓDKA W ZĘBACH

Sama głowa hipopotama może ważyć ćwierć tony, a jego potężne szczęki są tak mocne, że może on zębami kruszyć łódki krajowców, a nawet dziurawić ściany łodzi metalowych.

GDY MIŚ ŚMIGNIE FOKĄ

Biały niedźwiedź polarny jest tak silny, że wyrzuca wielką dorosłą fokę z wody na krę lodową. W ogóle niedźwiedzie sprawiają wiele kłopotu w zwierzyńcach, gdyż wymagają klatek mocniejszych niż dla lwów. Niekiedy żądne wolności niedźwiedzie gną potężne kraty, zdzierają grubą blachę żelazną z podłogi jak by to był papier i wydzierają mocne dębowe deski.

NIE BAW SIĘ Z GORYLEM W „ŁAPKI"!

Przesadzone nieco historie opisuje się i opowiada o gorylach, ale nie są one fantazją, gdy chodzi o siłę tych zwierząt. Uderzeniem pięści potrafi goryl zmiażdżyć czaszkę dużego zwierzęcia, a swymi „rękami" łatwo złamie łapę lwu lub skręci kark lampartowi.

OWADY-MOCARZE

Ale prawdziwe rekordy siły w stosunku do wielkości należą w świecie zwierzęcym do owadów, które są wyposażone w mocne muskuły. Kto by np. przypuścił, że zwykła pszczoła do obrony własnej przy pomocy żądła uruchamia aż 22 muskuły. Przeciętny człowiek potrafi podnieść z ziemi 5/6 własnej wagi, koń natomast tylko 1/3 do 1/2 własnego ciężaru, a tymczasem siła trutnia wynosi 15 razy — a pszczoły robotnicy aż 24 razy, tyle ile ich waga.

Jeżeli zaś ładunek umieścimy na kółkach, to pchła potrafi pociągnąć ciężar 170 razy, a pszczoła aż 300 razy większy od jej własnej wagi. A mały owad, zwany skorkiem, zaprzęgnięty do minaturowej karety, ciągnie ją z łatwością, pomimo iż waży ona... 530 razy tyle, ile on sam.

ORŁY PORYWAJĄ DZIECI

W stosunku do swej wagi i wielkości, wielką siłę posiadają niektóre ptaki, u których zresztą mięśnie skrzydeł zabierają 25% wagi całego ptaka. I tak orzeł może unieść w swych szponach spore jagnię lub nawet małe dziecko, chociaż porywanie dzieci przez orły należy raczej do rzadkich wypadków. Faktem jest jednak, że orzeł potrafi dziecko zaatakować.. W Irlandii był wypadek porwania małej dziewczynki przez orła, który przeniósł dziecko przez rzekę i opuścił je na drugim jej brzegu. Dziewczynka spadła na ziemię i uszkodziła sobie poważnie nogę tak, iż kulała potem przez całe życie.

WIELORYB I MASZYNA PAROWA

Bardzo silne są zwierzęta morskie. Wieloryb potrafi podpłynąć pod grubą krę i nagle z taką siłą uderzyć w nią od spodu, że lód metrowej grubości pęka jak cienkie szkło na drobne kawałki. Były wypadki, że ustrzelony harpunem wieloryb holował przez wiele godzin statek wielorybniczy, który usiłował całą parą płynąć w przeciwnym niż wieloryb kierunku. Znany był wypadek, gdy w roku 1820 liczący 240 ton statek wielorybniczy „Essex" został zaatakowany przez tzw. niebieskiego wieloryba, olbrzyma długości 26 metrów, który trzema uderzeniami otworzył bok statku, przewrócił go i w końcu posłał na dno morskie. Nikt z załogi nie zdołał ujść z życiem.

SPOSOBY WĘGORZY

Niezwykle mocne są również morskie węgorze, które po schwytaniu ich na wędkę, podczas holowania potrafią zaczepić się ogonem o jakiś przedmiot w wodzie i urwać haczyk stalowy ćwierć cala (prawie 7 mm) gruby.

REKIN NIE CHODZI DO DENTYSTY

Siłę wraz z przerażającą ostrością swych zębów łączy rekin. Mało kto wie, że w swej paszczy posiada on zapasowe zespoły zębów. Gdy się jeden ich rząd wytrze, na jego miejsce niejako automatycznie wysuwa się drugi. Gdy nawet pojedyńczy ząb się zużyje, zastępuje go zapasowy, czekający tuż za nim. Niektóre zęby rekina są tak ostre, iż można się nimi golić.

Dopiero gdy się o tym wie, prawdopodobne się stają niektóre przygody z rekinami. Na wodach australijskich do wyciągania złowionych rekinów używa się lin z manilli 5 cm grubych i haków z zadziorami, sporządzonych z grubej stali. Pomimo to zdarza się, iż rekin taki hak wyprostuje a linę przetnie

---

MĄDROŚĆ NA CODZIEŃ

To nie jest wcale takie dziwne, że i w rodzinie ludzie znacznie różnią się od siebie, bo nawet lilia ma kuzyna, który się nazywa czosnek.

ACH, TA DIALEKTYKA!

Do ojca przychodzi syn i pyta: — Tatusiu, co to jest właściwie ta sowiecka dialektyka?

— Widzisz, mój drogi — powiada ojciec — ja ci to wytłumaczę na przykładzie. Oto przychodzi do mnie dwu żebraków. Jeden z nich jest schludny, a drugi bardzo brudny, wobec tego proponują im, aby się umyli. Który z nich zechce się umyć?

— Oczywiście, ten brudny — powiada synek.

— Nie, właśnie ten czysty, bo on jest przyzwyczajony do mycia się, a brudnemu wcale na tym nie zależy. A więc który z nich umyje się?

— W takim razie ten czysty...

— Znowu źle, mój mały, bo właśnie brudny, gdyż on potrzebuje wody i mydła. A zatem kto się będzie mył?

— Nno, to jednak ten brudny.

— Nie, obaj się umyją. Czysty, bo jest do tego przyzwyczajony, a brudny, bo potrzebuje kąpieli. A więc kto się myje?

— Obaj, obaj — tatusiu.

— Właśnie, że żaden z nich. Bo ten brudny nie jest przyzwyczajony do mycia się, a ten czysty go nie potrzebuje.

— Ależ, tatusiu, to wszystko jest jakieś krętactwo, bo za każdym razem mówisz co innego i zawsze ty masz rację.

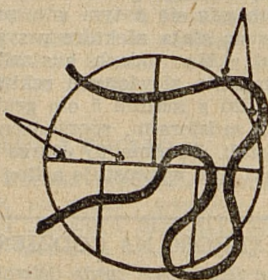
— O, widzisz, sam sobie odpowiedziałeś co to jest sowiecka dialektyka.

Coś dla lubiących się głowić...

Odpowiedzi i rozwiązania ze str. 140.

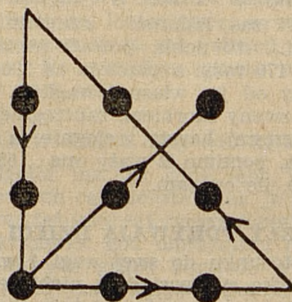
NENUFARY. Jeżeli codziennie z każdego liścia wyrasta liść nowy, to drugiego dnia będą dwa liście, trzeciego dnia cztery liście i tak dalej Jeżeli więc dziesiątego dnia sadzawka była nimi już pokryta do połowy, następnego dnia była pokryta nimi cała.

CHIŃSKA ŁAMIGŁÓWKA. Po licznych próbach okaże się, że to na pozór łatwe zadanie jest wcale trudne, a nawet, jak niektórzy twierdzą, zgoła niemożliwe do rozwiązania. Jak bowiem wskazuje przykład na tym rysunku, albo zo-



stają nam jakieś odcinki nie przecięte naszą linią krzywą albo też musimy przeciąć któryś odcinek dwa razy. Nam w każdym razie nie udało się wykonać tego zadania, a jeśli komuś z Czytelników się uda, niechaj do nas napisze jak to zrobił a dostanie nagrodę.

ŁĄCZYMY PUNKTY tak właśnie jak na poniższym rysunku, z tym



jednakże, że zaczynać można rysowanie kresek od lewej, od góry lub też od dołu.

BANKNOT. Kupiec stracił tylko tyle na ile opiewał fałszywy banknot, który nie sprawdzając przyjął od klienta, wszystkie bowiem inne transakcje były dokonane dobrymi pieniędzmi po zmianie.

BZY KWITNĄ nad KOKSZAGĄ

Napisała ALEKSANDRA POLESKA

ZBUDZONO ICH około godziny trzeciej nad ranem. Milicjant Wienokow osobiście obszedł baraki, nie wyręczając się tym razem małym Bronkiem, który był u niego „na funkcji" chłopca do posyłek. Szymański był gotów pierwszy, gdyż od czasu ostatniego aresztowania zwykł był kłaść się na wpół ubrany. Osiekowa i Izabela zjawiły się w kancelarii trochę później, przecierając zaspane oczy i śpiesznie zapinając guziki płaszczy, które ledwo zdążyły narzucić na siebie.

Komendant już czekał na nich w jasno oświetlonym pokoju. Pomimo niezwykłej godziny ubrany był równie starannie i elegancko jak zwykle. Gdy weszli, Goriew rozmawiał przez telefon; potem wyciągnął rękę po papiery leżące na stole i patrząc gdzieś ponad głowy trojga ludzi, tak jak to miał w zwyczaju, powiedział:

— Jutro macie się zameldować w Kokszajsku. Będą was sądzić!

Szymański chciał się o coś zapytać, ale komendant nie pozwolił mu dojść do słowa:

— Wyprowadźcie ich — zwrócił się do Wienokowa i zrobił krok w stronę okna na znak że rozmowa skończona.

Wszyscy troje wyszli razem, potykając się w ciemnościach na schodach. Osiekowa zaczęła płakać, nie starając się nawet odcyfrować co napisano na skrawku papieru, który milicjant wcisnął jej do ręki. Izabela nie umiała czytać po rosyjsku, więc szła nie zatrzymując się wcale, wysoka i chuda, z ramionami z lekka pochylonymi od codziennego noszenia ciężarów. Jedynie Szymański wygładził starannie swą kartkę papieru i przy szarym świetle z trudem przebijającego się dnia wysylabizował, iż „Iwan Iwanowicz Szymańskij, specpieresieleniec, zamieszkały na 54 uczastku Maryjskiej Republiki, ma się stawić przed sądem za opuszczenie dnia roboczego, które nie zostało usprawiedliwione świadectwem lekarskim". Data przekroczenia przepisu — jak później stwierdzili — była ta sama na wszystkich trzech „powiestkach", pracowali bowiem razem w tej samej brygadzie i któregoś dnia w marcu istotnie nie stawili się do roboty, nie mając innego obuwia jak tylko łapcie z łyka lipowego, które nie chroniły przed lodowatą wodą stojącą na ich „dzielance" w lesie.

Wprawdzie komendant obozu od razu wtedy oświadczył, że pójdą za to pod sąd, ale jednomyślnie zadecydowali, że to nawet jest lepsze, niż zapalenie płuc na pasiołku pozbawionym opieki lekarskiej. Teraz zaś za późno już było na żal i przerażenie i nawet łzy Osiekowej nie pomogły niczego zmienić.



NIEDŁUGO POTEM spotkali się gotowi do drogi. Przed nimi leżała przestrzeń około 45 kilometrów, które trzeba było przejść w ciągu jednego dnia. Osiekowa przyszła w przedwojennych bucikach na wysokich obcasach i z umalowanymi ustami — bądź co bądź Kokszajsk był miastem. Dzieci zamknęła w baraku, aby za nią nie biegły. Izabela pożegnała się krótko z matką i narzuciła na siebie fufajkę" [1], w której zwykle pracowała. Fufajka była obszerna i mogła służyć w potrzebie jako nakrycie lub poduszka. Szymański niósł wielki plecak. Żona biegła za nim płacząc, to znów przypominając gorączkowo:

— A nie zapomnij kupić cebuli po drodze, jeżeli cię wypuszczą. I nie daj się im, pamiętaj!

Cały pasiołek wyległ, aby ich pożegnać. Był to pierwszy wypadek wezwania do sądu i los tak zdarzył, iż oskarżeni mieli być pierwszymi ludźmi, którym dane będzie zobaczyć większy szmat świata niż ten, który codziennie widywało się idąc do pracy i z powrotem. I kto wie, może warto było posiedzieć nawet trochę w więzieniu za te kilka dni swobody poza obrębem obozu.

Komendant stał uśmiechnięty w drzwiach swego baraku; czekał na codzienne widowisko wypędzania ludzi na robotę. Mijając go Izabela przypomniała sobie o przepustkach, bez których nigdzie nie wolno sie było ruszyć, nawet do lasu na jagody, i zapytała czy ich nie dostaną. Odpowiedź była nieoczekiwana:

— Ja za was teraz nie odpowiadam tylko sąd. Możecie wcale nie wracać — powiedział Goriew niedbale.

Barak, w którym mieszkał komendant wraz z rodziną, stał na skraju osiedla. Zaraz za nim droga zanurzała się w las. Szli wzdłuż wąskiego toru kolejki żelaznej, która co dzień wywoziła „kubametry" drzewa zwalonego przez spec-przesiedleńców. Poranna mgła wciąż jeszcze wisiała pomiędzy sosnami, które były tak wysokie, iż dobrze trzeba było podnieść głowę, aby zobaczyć wątłą, szumiącą koronę drzewa, jaka wieńczyła gładki pień o barwie cynamonu. Robotnicy leśni widocznie nie doszli jeszcze do miejsca pracy, bo ciszy nie mącił zgiełk pił i toporów. Nikomu nie chciało się zacząć rozmowy. Szli naprzód, a drewniane pikiety, znaczące odległość, miarowo cofały się w tył.

Gdzieś na 12 kilometrze Osiekowa siadła na chwilę, aby ściągnąć pantofle. Z westchnieniem ulgi zanurzyła stopy w wilgotny, żółty piasek, którym wysypany był tor kolejki. „Wygląda jak ubite jajko z cukrem" — pomyślała, ni stąd ni z owąd i prędko pobiegła naprzód, żeby dogonić tamtych, którzy nie zatrzymali się ani na chwilę.

---

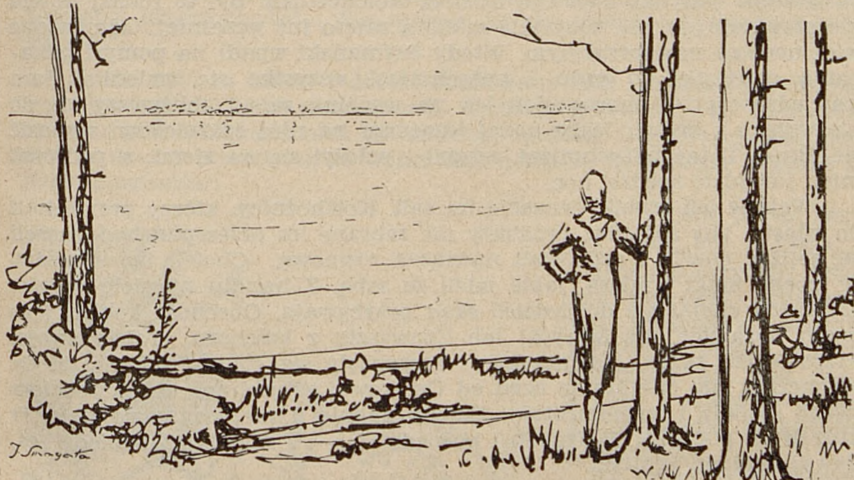
1) Watowana kurtka masowo noszona w Rosji.

Około południa Szymański dał hasło odpoczynku. Weszli głębiej w las chcąc uniknąć słońca i szyderczych okrzyków „progulszczyki" [2])) ze strony majstrów lasu, którzy o tej porze jeździli ciężarówkami do Staricy na obiad. Zresztą w miarę jak ruch na torze kolejki robił się większy i co chwila trzeba było uskakiwać przed rozpędzoną maszyną, łatwiej było iść po prostu lasem, pomimo iż nierówny teren opóźniał marsz. Podróżni zrobili sobie przerwę półgodzinną, aby zjeść chleb, który mieli z sobą. Zaraz potem ruszyli w dalszą drogę.

Po czterech godzinach końca lasu ciągle jeszcze nie było widać, ale Wołga musiała już być niedaleko. Wyraźnie słychać już było świst statków i dalekie nawoływania przewoźników .Kiedy wynurzyli się wreszcie z gęstwiny, ujrzeli ogrom rozlanej wody, wciąż jeszcze wzburzonej niedawnym wiosennym roztopem.

— Więc to jest Wołga!

Izabela długo stała na brzegu zapatrzona w bezmiar wody. Osiekowa



kłóciła się ze starym Czuwaszem, usiłując wytargować coś z zapłaty za przewóz przez rzekę. Szymański raz po raz wtrącał słowo. Dziewczyna była więc pozostawiona samej sobie i mogła patrzeć ile jej się podobało.

Rzeka wydawała się jej ani brzydka ani ładna ale potężna i jakby wroga. Pomimo iż niebo ponad nią było przejrzyście niebieskie, ani skrawek tego błękitu nie odbijał się w wodzie. Kolor jej był raczej monotonnie szary, ale chwilami wśród odmętu zdawał się błyskać pas rudawej czerwieni, tak jakby jakieś legendarne zwierzę, jakiś potwór zamieszkujący podwodne pieczary wydobywał się na chwilę na powierzchnię, aby zaczerpnąć powietrza. Ale ten bury błysk ginął równie prędko jak się pojawiał i znów olbrzymia masa wody wydawała się tak szara i bezbarwna jak codzienne życie ludzi, którzy osiedli jej brzegi. Mogłaby tak patrzeć długo jeszcze, ale nie było czasu, bo stary przewoźnik przeprowadzał już na wpół spróchniałą łódkę i kazał im wsiadać. Potem jedno odepchnięcie wiosła i prąd znosić ich zaczął na środek Wołgi.

---

2) Proguł — uchylanie się od pracy.

Czuwasz zapytał, dokąd idą i po co. Gdy usłyszał, że do Kokszajska na sąd, pokiwał głową i powiedział nie wyjmując fajki z ust:

— Mojego syna też wzięli sądzić, będzie ze dwa lata temu, i od tego czasu nikt go nie widział. Ot duraki wy, że proguł zdiełali.

Szymański zaklął, ale na kobietach wiadomość ta nie zrobiła większego wrażenia. Były już zbyt zmęczone, by przejmować się czymkolwiek.

*

DO KOKSZAJSKA doszli dopiero późnym wieczorem. Po słonecznym dniu nastała pogodna noc i gwiazdy gęsto obsiały niebiosa. Dość było jasno aby można się było zorientować, że Kokszajsk to raczej rozległa wieś niż miasto. Domy były tylko jednopiętrowe i zbudowane z drzewa zaledwie nieco staranniej, niż baraki stojące na pasiołku. Piaszczysta droga biegnąca środkiem miasta zaprowadziła ich prosto do obszernego budynku zwanego Domem Kołchoźnika. Był to rodzaj hotelu dla przyjezdnych, ale wszystkie miejsca zajęto już wcześniej. Odmówiono więc noclegu nowoprzybyłym. Wtedy Szymański wpadł na pomysł pokazania powiestki do sądu i natychmiast wszystko się zmieniło. Sam ‚zawieduszczyj“[3]) poprowadził ich na wspólną salę i zbliżywszy się do pierwszego z brzegu łóżka kazał leżącemu na nim człowiekowi wynosić się. Rosły Tatar natychmiast ustąpił i położył się na ziemi, a podróżni mieli już gdzie spędzić noc.

Wejście ich zrobiło sensację na sali. Kołchoźnicy, którzy przyjechali do miasta, aby sprzedać produkty nie zabrane im przez państwo, zaczęli się zbliżać powoli i próbowali nawiązać rozmowę. Chcieli też sprzedać te trochę mąki i mięsa, jakie mieli ze sobą. Z handlu niewiele wyszło, ale każdy chciał się dowiedzieć skąd przybywają. Obecność kobiet, i to lepiej ubranych niż Maryjki lub Czuwaszki z kołchozu, zrobiła swoje. Przyniesiono skądś „garmoszkę“ i rozpoczęły się śpiewy. Jakiś młody kołchoźnik nie odejmując oczu od Osiekowej szturchnął w bok łokciem swego sąsiada i wymamrotał: „Smotri kakoje u niej bagactwo tieła“.[4]) ktoś drugi podszedł do Izabeli i powiedział: — U mienia kiło mioda jeś, dawaj, budiem żenitsia.[5])

Kiedy tak wspaniała oferta została odrzucona, nikt nie zrozumiał powodu i pełen zdziwienia szmer rozszedł się po sali...

Następnego rana trzeba było rozejrzeć się za domem, w którym miał odbyć się sąd. Kokszajsk przy świetle dziennym robił ubogie wrażenie. Wzdłuż domów ciągnęły się drewniane deptaki zastępujące chodniki. Przejeżdżające wozy wznosiły wielkie tumany pyłu. W jednej z chat urządzono kino, gdzie dawano film „Maszeńka“ dwa razy na dzień. Tuż obok kina znajdowała się stołówka ale do niej wolno było wejść tylko za specjalnym zezwoleniem, jeżeli nie miało się karty pracy miejscowego robotnika. Dom, w którym miała się odbywać rozprawa stał na peryferiach miasteczka. Po wejściu do środka zobaczyli, że składa się on tylko z jednej izby. Na środku stał duży stół nakryty spłowiałą, czerwoną płachtą, pod ścianą ława dla oskarżonych i druga za stołem dla sądu. Na ścianie wisiał wielki portret Stalina. W izbie nawpół ubrany stróż kręcił się, dmuchając od czasu do czasu w samowar. Nie wiedział kiedy

---

3) Zawieduszczyj — kierownik.

4) Popatrz, jaka ona pulchna.

5) Mam kilo miodu, chodź, pobierzemy się.

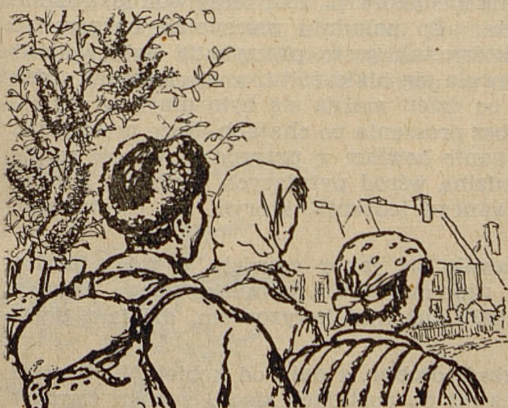
sąd się zjawi, więc nic nie pozostawało jak stać i czekać. W izbie było duszno i wielka ilość much łaziła po szarych błonach które zastępowały szkło okienne.

Około południa stróż dał im po szklance „kipiatku", przy którym zjedzono po kawałku chleba. Krótko potem oświadczył, że sąd już tego dnia chyba nie przyjedzie i poradził przyjść na drugi dzień rano. Wyszli więc, aby obejrzeć przystań.

*

NA RZECE KOKSZADZE, dopływie Wołgi, ruch był wielki, bo nastał właśnie sezon spławu. Kilkunastometrowe bale drzewa spychano z brzegu bagrami do rzeki, której prąd unosił je ku Wołdze. Czasem jednak prąd okazywał się za słaby i na rzece tworzył się zator. Wtedy ludzie, co młodsi i zgrabniejsi, jak małpy wskakiwali na śliskie drzewo aby rozczepić skłębione bale. Nie zawsze to się udawało i często bywały wypadki.

Kurzu było tu mniej i domki zbudowane nad przystanią wydawały się ładniejsze niż te w głębi miasta. Należały przeważnie do naczalstwa i prawie przy każdym z nich był maleńki ogródek. Gdy przechodzili obok nich w drodze powrotnej do Domu Kołchoźnika, Szymański wskazał na jeden z ogrodów:



— Patrzcie, po raz pierwszy widzę bez w Rosji.

Istotnie ogromny krzew bzu tuż przy ogrodzeniu był obsypany wątłymi kwiatami. Jakieś dziecko podkradło się pod niego z ulicy i usiłowało zerwać gałązkę ciężką do kwiatów i zapachu.

Na drugi dzień historia z sądem powtórzyła się najdokładniej. Pomimo iż data rozprawy była wyraźnie naznaczona na powiestkach na dzień ubiegły, nikt nie przybywał. Zapasy chleba się skończyły. Podczas narady obie kobiety namówiły Szymańskiego, aby poszedł do naczelnika spławu, który pod czasową nieobecność oficera NKWD był największym dygnitarzem w miasteczku, i dowiedział się co mają ze sobą zrobić, a także poprosił o kartki na chleb.

Niemało czasu i trudu zabrało Szymańskiemu dostanie się przed oblicze naczelnika. Był to jeszcze młody człowiek o srogich oczach i ziemistej cerze. Czasem tylko, kiedy wzrok jego padał na gromadkę dzieci bawiących się przed oknem, w oczach jego przesuwała się smuga nagłej tkliwości i to połączenie upartej twardości rysów i chwilowej miękkości w spojrzeniu wydaje się Szymańskiemu, który pilnie śledził wszystkie przemiany tej twarzy, czymś obcym, niezrozumiałym, czymś po prostu bardzo „rosyjskim". Naczelnik wysłuchał uważnie relacji Szymańskiego; pomyślał trochę i powiedział:

— Nie macie co siedzieć tu dłużej, bo sąd pewno ani dziś ani jutro nie przyjedzie. My tu czekamy na drzewo z 54 uczastka i im więcej was przy robocie tym lepiej. Wracajcie do lasu.

— Ależ sąd… próbował Szymański.

— Już ja to załatwię. Wy możecie iść i żebyście mi jutro byli na robocie, bo inaczej z tiurmy nie wyjrzycie. Doswidania!

Szymański wrócił do kobiet bez kartek na chleb, ale z pociechą, że są wolni. Postanowili nie nasuwać się już naczelnictwu na oczy i opuścić zaraz Kokszajk, ale za to wrócić do obozu dłuższą drogą, o której wspominali im kołchoźnicy, i podróż odbyć w trzech dniach zamiast w jednym. Wydawało im się wysoce nieprawdopodobne, żeby naczelnik z Kokszagi mógł się kiedykolwiek dowiedzieć, iż nie posłuchali jego rozkazu i zjawili się na robocie o dwa dni później niż powinni.

— A co będziemy jeść?

Osiekowa zbadała plecak, a Izabela swoje zawiniątko. Były tam puste butelki na wodę i nic więcej. Jednakże w najbliższej chacie udało się je zamienić na suchary, a Szymański dostał nawet trochę jarzyn za rubla. I już byli gotowi do drogi powrotnej.



POGODA BYŁA OD KILKU DNI niezmącona. Rozgrzany las zdawał się pachnieć żywicą bardziej niż kiedykolwiek. Szli teraz wolniej i często rozmawiali z ludźmi po drodze. Po południu przesypiali najgorętsze godziny w lesie na trawie, która tak gęsto przetykana była jakimiś nieznanymi kwiatami, że wydawała się biało-żółta, a nie zielona. Idąc trzymali się brzegu Kokszagi, co dzień można się było umyć w czystej wodzie i w każdej chwili napić bez proszenia po chatach. Noce przepędzali także na wolnym powietrzu. Spanie bowiem w przygodnej chacie rosyjskiej, w jakiejś izbie z całą rodziną wśród pytających spojrzeń, a nade wszystko wśród zapachu gotowanego jedzenia, którym nie częstowano, nie należało do przyjemności.

W ciągu dnia niebo wydawało się jakby cofnięte w tył i bardzo niebieskie. Nie było widać na nim ani cienia chmurki i jego głęboka barwa, trochę spłowiała od upału tuż nad horyzontem, działała przedziwnie kojąco.

Podczas drogi Szymański szedł osobno, z dala od kobiet. Wydało im się to czymś niezwykłym, bo nawet po postojach siadał z boku zamiast rozmawiać jak poprzednio. Czymś był widocznie zajęty. bo ręką podpierał ciężką od myśli głowę. W miarę jak zbliżali się do obozu krok jego stawał się wolniejszy i bardziej niechętny. Czasem przystawał na skrzyżowaniu dróg i długo wahał się zanim wybrał właściwy kierunek. Raz nawet straciły go zupełnie z oczu na jakieś pół godziny. Kiedy trzeciego dnia zamajaczył przed nimi znajomy las, gdzie ostatniej zimy zwalali drzewa, Szymański przystanął na chwilę, a potem powiedział półgłosem i jakby do siebie:

— Do Lipszy stąd jest niecałe 11 kilometrów a stąd można kupić bilet do Kijowa. Pociąg idzie raz dziennie, nad wieczorem. Tak Grosman zrobił zeszłej zimy i pewno już jest w Warszawie. Bilety sprzedają bez pytania o dokumenty. Z Kijowa można by już na piechotę do samej granicy… U mnie w Winnikach bez kwitnie ładniej niż ten ich kokszajski…



Usiadł na ziemi i twarz ukrył w rękach; z porzuconego plecaka wypadło kilka mizernych cebulek i potoczyło się po zapylonej drodze. Szymański przywarł do nich wzrokiem. Po chwili wstał i machnąwszy ręką poszedł w stronę obozu nie oglądając się już za siebie.

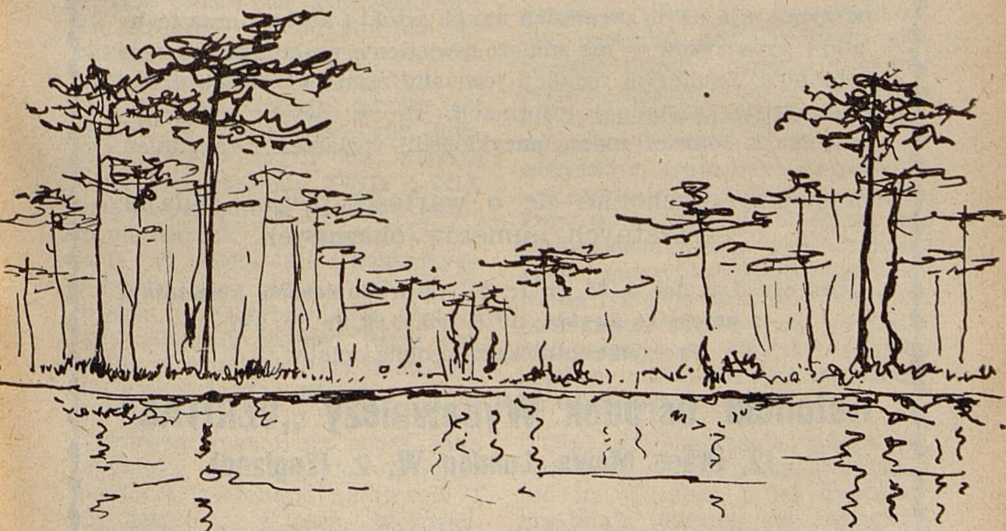
Jeszcze jeden, dwa zakręty i wysoki komin w baraku, w którym mieszkała milicja, zarysował się w przejrzystym powietrzu z oddali. Drzewa tu już były rzadsze i nie tak wysokie. Chłód Kokszagi, która pozostała daleko, ustępował upałowi wyrębu, leżał już tylko zagajnik na wpół zwęglony po ostatniej „odczystce". Zbliżali się już na dobre do pasiołka, kiedy Izabela powiedziała nieoczekiwanie:

— Już wiem czemu Goriew nie bał się nas puścić bez eskorty i przepustek. Wiedział dobrze, że każdy z nas wróci do swoich.

Tej nocy nie mogła długo zasnąć pomimo, że matka pod jej nieobecność wyparzyła drewnianą pryczę i napełniła siennik świeżą trawą. Odparzone stopy swędziały nieznośnie, wokół spali zmęczeni ludzie i cały obóz zdawał się odpoczywać i zbierać siły do następnego dnia pracy. Tylko z jednego baraku dochodził podniesiony głos kobiecy pomimo późnej godziny. To Szymańska robiła mężowi głośne wyrzuty, że jarzyny które przyniósł są popsute i nie nadają się do użytku.

Aleksandra Poleska

Ilustrował JAN SMAGAŁA





AUTOMATYZACJA

CZŁOWIEK — NIEWOLNIKIEM MASZYNY, CZY JEJ PANEM? MNIEJ GODZIN PRACY, ALE JAK WYKORZYSTAĆ CZAS WOLNY?

Napisał **TADEUSZ FELSZTYN**

W komedii „Mieszczanin szlachcicem" przedstawia Molier jak to świeżo uszlachcony mieszczanin, pan Jourdain, uzupełnia swą edukację. W czasie jednej z lekcji, dowiedziawszy się, że mowa może być albo wierszem albo prozą, p. Jourdain woła zdziwiony: „I oto całe życie mówiłem prozą, sam o tym nie wiedząc!"

Coś podobnego jest z automatyzacją. Stała się ona niedawno, zwłaszcza w Anglii, bardzo modna, ba nawet wybuchł tu w 1956 roku pierwszy strajk na tym tle, a na dobrą sprawę początek automatyzacji tonie w mroku dziejów. Było to mianowicie wtedy, kiedy człowiek zastąpił siłę własnych mięśni energią wiatru lub spadającej wody. Kroniki nie zanotowały, czy pierwsze wprowadzenie młyna wodnego wywołało strajk robotników, mielących na żarnach, faktem jest jednak, że zastępowanie siły ludzkiej przez maszyny na większą skalę na przełomie XVIII i XIX wieku wywołało od początku gwałtowne rozruchy we wszystkich krajach. W latach 1810 i następnych przyjęło ono objawy niszczenia maszyn przez robotników, aby im „nie odbierały chleba". Ruch ten, zwany w Anglii buntem Luddytów, nie cofnął jednak postępu wstecz. Niewątpliwie był on uzasadnionym przejawem reakcji na nędzę, jaką przyniosło zbyt szybkie uprzemysłowienie, wykonane bezlitośnie i nie liczące się z losem człowieka. Ale — jeśli spojrzymy dziś na to z perspektywy czasu — widzimy, że jednak los robotnika w tejże samej Anglii jest dziś, po jej uprzemysłowieniu, nieporównanie lepszy, niż przed uprzemysłowieniem. Na długą więc metę uprzemysłowienie było błogosławieństwem, a nie przekleństwem dla pracującego człowieka.

Modna dziś automatyzacja jest właściwie tylko krokiem dalej w tym samym kierunku. Przed wojną w dobrze urządzonej fabryce — a wiele fabryk w Polsce stało technicznie na wyższym poziomie, niż dziś jeszcze niejedna w Anglii — maszyna wykonywała prawie całą obróbkę automatycznie. Ba, istniały nawet w przemyśle precyzyjnym, jak przemysł samochodowy, wytwórnie broni i amunicji, samoczynne maszyny kontrolne, które nie tylko sprawdzały, czy wymiary wykonanej części są zawarte we właściwych granicach, ale ponadto samoczynnie odrzucały te części, które miały wymiary wadliwe. Robota człowieka przy tych obrabiarkach i maszynach kontrolnych polegała tylko na tym, że wkładał on podlegające obróbce, czy też kontroli, części na właściwe miejsca maszyny i pilnował, aby się maszyna nie rozregulowała.

Otóż automatyzacja polega na tym, że obie te czynności (nakładanie na maszynę i jej kontrolę) przejmuje obecnie od człowieka

maszyna. Stosowana przez Forda jeszcze grubo przed wojną taśma, na której montowało się samochód od pierwszej części podwozia do ostatniej śrubki kierownicy był pierwszym krokiem. Dzisiaj system ten udoskonalono do tego stopnia, że obecnie u Forda pracuje instalacja złożona ze 104 obrabiarek, wykonująca gotowe bloki samochodowe z ich odkówek, całkowicie bez pomocy ręki ludzkiej. Jedyny tam zatrudniony personel, to ludzie kontrolujący maszyny. Przykładów takich można by mnożyć bez liku. Każdy robotnik w fabryce sam wie najlepiej, ile tam jest czynności, nad którymi mozoli się człowiek, a które mogłaby wykonać za niego maszyna.

Podobnie i kontrola i regulacja obrabiarek może być wykonywana automatycznie. Jest to zresztą system znany już od dawna. Jeśli ktoś miał kiedyś przed wojną okazję wejścia do biura pomiarowego Fabryki Sprawdzianów w Warszawie, to słyszał, jak jego wejście do pokoju pomiarowego uruchamiało samoczynne urządzenie, które utrzymywało temperaturę pokoju na stałym poziomie. Zasada tego urządzenia jest bardzo prosta: wchodząc do pokoju ogrzewaliśmy go własnym ciepłem. Czuły termometr notował ten wzrost temperatury, a stosunkowo proste urządzenie elektryczne z miejsca uruchamiało chłodnię, która pracowała tak długo, dopóki temperatura nie opadła do dozwolonej wysokości. Wtedy nowy sygnał elektryczny wstrzymywał pracę chłodni.

Otóż w ten sposób, zwłaszcza dziś, gdy przyrządy elektronowe są nieporównanie doskonalsze, można samoczynnie regulować wszystkie nieomal stopnie produkcji. Jeśli np. grubość walcowanej płyty jest za duża, maszyna kontrolna, przez którą ta płyta przechodzi, daje sygnał elektryczny do walców, na skutek czego odległość pomiędzy nimi samoczynnie zmniejsza się o odpowiednią wielkość. Jeśli wytoczony cylinder jest za gruby lub za cienki, sygnał maszyny kontrolnej samoczynie reguluje posuw noża tokarki.

Trzecim wreszcie przykładem, to liczydła elektroniczne, coraz to częściej dziś stosowane.

I one również zastępują pracę człowieka. U Lyonsa w Londynie zainstalowano takie liczydło, które wykonuje pracę buchalteryjną 200 ludzi.

W rezultacie więc automatyzacja jest tylko krokiem dalej w kierunku coraz dalszego zastępowania pracy człowieka przez maszynę i uszlachetniania tej pracy. Zamiast ogłupiającego wykonywania ciągle tych samych ruchów, co tak trafnie ośmieszył Charlie Chaplin w swych filmach, człowiek obecnie przemienia się z niewolnika maszyny w jej pana. Nie ulega więc wątpliwości, że na dłuższą metę automatyzacja będzie korzystna dla ludzkości. I dlatego właśnie np. związki robotnicze w Stanach Zjednoczonych bynajmniej się jej nie sprzeciwiają. Nieco inaczej ta sprawa wygląda w Anglii, ale i tu trudności, spowodowane automatyzacją wynikają raczej z niewłaściwej struktury gospodarczej tego kraju.

Jeśli bowiem uda się opanować przejściowe trudności zawsze związane z każdą zmianą (a jest to rzecz właściwej polityki społecznej), automatyzacja bynajmniej nie musi przynieść bezrobocia. Bo jeśli nawet zmniejszy się ilość robotników niefachowych, czy też fachowców w tych działach, gdzie pracę rąk ludzkich może zastąpić maszyna, to wzrośnie za to ilość pracowników zatrudnionych przy projektowaniu sprzętu automatyzacji, przy jego przystosowaniu do procesów przemysłowych i przy jego regulacji oraz kontroli. Praca rąk

przemienia się więc w pracę mózgów. Ponadto, w miarę, jak produkcja staje się tańsza, zapotrzebowanie na dany produkt wzrasta. 50 lat temu nie znano np. ani elektrycznej pralki, ani lodówki. W 1954 roku zaś wyprodukowano w Anglii 841 tysięcy pralek elektrycznych wartości 22 milionów funtów. Wartość wyprodukowanych lodówek elektrycznych wynosiła w tym czasie 16 milionów funtów. Potrzeby ludzkości wzrastają więc nieustannie i każdy nowy postęp w technice pociąga za sobą znaczne wzmożenie potrzeb, a więc wzrasta ilość ludzi pracujących dla ich zaspokojenia.

Ostrożnie rzecz biorąc,, można by powiedzieć, że na dwoje babka wróżyła. Można jednak mieć nadzieję, że w ostatecznym wyniku automatyzacja pociągnie za sobą zmniejszenie ilości godzin pracy. Ponieważ wartość wyprodukowanych przedmiotów wzrośnie, więc — przy należytym podziale dochodów — przyniesie to nie pomniejszenie, ale powiększenie zarobków. A że czas pracy się skróci? Dzięki Bogu! Może zmniejszony nacisk na rynku pracy pozwoli nareszcie matce zająć się własnymi dziećmi, gdyż powiększony zarobek ojca zwolni ją od konieczności pracy zarobkowej i przywróci własnej rodzinie.

Powstanie jednak problem nowy: jak spędzać czas wolny. I od właściwego jego rozwiązania zależeć będzie. czy automatyzacja, zwiększając dobrobyt materialny człowieka, powiększy również i jego skarby duchowe.

Tadeusz Felsztyn

JAKIE GRANICE

POWINNA MIEĆ POLSKA?

Napisał JĘDRZEJ GIERTYCH

Istnieje mnóstwo ludzi na świecie, którzy uważają, że Polska winna mieć granice dzisiejsze, to znaczy od Odry i Nysy po Bug, i istnieje mnóstwo innych, którzy uważają, że powinna mieć granice z lat 1921-1939, to jest od Zbąszynia po Dźwinę, Słucz i Zbrucz. Ale nawet nie wszyscy Polacy mają pełne zrozumienie tego, że **Polska, jeśli ma być trwale zdolna do życia, musi mieć, z grubsza rzecz biorąc, i ziemie wschodnie i ziemie zachodnie**, to znaczy sięgać od Odry co najmniej po linię granicy ryskiej.

Oczywiście, nie zawsze się ma to, czego się chce, a nawet to, czego się potrzebuje i do czego się ma prawo. Ale **jest rzeczą ważną, by przynajmniej wiedzieć, czego się chce i czego się potrzebuje i do czego się ma prawo.** Bo nieraz przegrywa się wielkie historyczne okazje po prostu dlatego, że się nie ma jasnego planu. Czy Polska stanie się kiedyś państwem od Odry po Dźwinę i Zbrucz, tego nie wiemy. Ale musimy wiedzieć jedno: że Polska takie granice mieć powinna i że musimy do posiadania takich granic dążyć i w sprzyjających warunkach o nie walczyć.

Sprawa ziem zachodnich a sprawa ziem wschodnich, to są dwie sprawy różne, między którymi nie ma związku. Mamy prawo do jednych i drugich, ale do każdych z nich z innych tytułów i z innych powodów. Zanim jednak obie te sprawy z osobna omówię, chcę wypowiedzieć jedną uwagę ogólną.

POŁOŻENIE POLSKI WYZNACZA JEJ WIELKOŚĆ

Polska jest państwem i narodem za małym jak na swoje położenie geograficzne. Państwa tych rozmiarów i tej siły co Polska — a nawet dużo mniejsze, jak n.p. Portugalia, Szwajcaria, Holandia, Norwegia, Finlandia, czy Grecja — mogą doskonale istnieć i być w pełni niepodległe, gdyż leżą na uboczu. Ale Polska, położona pomiędzy Niemcami, najsilniejszym mocarstwem europejskim, a Rosją, jednym z najsilniejszych mocarstw światowych, musi, jeśli nie ma być periodycznie zgniatana, być dużo silniejsza, niż jest. Jeśli ma być trwale zdolna do życia, musi być państwem co najmniej na miarę Francji. Musi mieć więcej ludzi, więcej przestrzeni strategicznej, więcej osłon naturalnych, oraz lepsze oparcie o przyjaznych sąsiadów, musi być bogatsza i lepiej uprzemysłowiona i stanowić potężniejszą, bardziej jednolitą i samowystarczalną jednostkę gospodarczą.

Proszę nie mówić, że czasy państw nawet tej skali co Francja się skończyły i że w epoce bomby atomowej samowystarczalność i strategia już nie mają znaczenia. Oczywiście, w wojnie światowej jesteśmy tylko cząstką większej całości. Ale obok wojen światowych istnieją też i wojny starego typu, takie jak na Korei, w Indochinach czy w Palestynie. Nie ma żadnej pewności, czy

nie będziemy kiedyś zmuszeni bić się sam na sam z Rosją lub z Niemcami, bez żadnej wojny światowej. A nawet w wojnie światowej musimy być jednostką samodzielną, tak jak jednostką samodzielną była w ostatnich zmaganiach kolosów Finlandia. Otóż aby trochę wyrównać dysproporcję naszych sił w stosunku do Niemiec i w stosunku do Rosji, musimy rozrosnąć się tak, by sięgać od Odry po Zbrucz.

PO PROSTU CHCEMY ROSNĄĆ!

I proszę także nie mówić, że to „imperializm" — chcieć rosnąć. Ze wszystkich dużej miary narodów europejskich tylko my jedni nie urośliśmy w sposób poważny. Mamy teraz prawo starać się innych dogonić. Rosja jeszcze 400 lat temu ledwo sięgała do Wołgi i nie marzyła o Morzu Czarnym, a gdzie sięga dzisiaj? Niemcy wchłonęły wielkie ziemie słowiańskie: Berlin, Lubekę, Lipsk, Magdeburg, Drezno, Wiedeń. Anglia wchłonęła Szkocję, wchłonęła Walię, stoi mocną stopą w Irlandii, nie mówiąc już o jej ekspansji zamorskiej i o tym, że dała początek bratnim społecznościom w Ameryce i w Australii. Francja rozrosła się w dwójnasób przez wchłonięcie prowansalskiego południa, będącego ongiś osobnym narodem, wchłonęła także Bretanię, Alzację, Korsykę i kolonie. Hiszpania... Ale szkoda miejsca na wyliczenia. Broniąc Wrocławia i Szczecina i dążąc do odzyskania Lwowa i Wilna, a może i Kamieńca Podolskiego i Mińska, robimy to samo, co inne narody zawsze robiły i robią.

Przechodzę do omówienia z osobna obu spraw: zachodniej i wschodniej.

NASZA GRANICA NA ODRZE I NYSIE

ZAPEWNIA NAM WIĘKSZE BEZPIECZEŃSTWO

Granica linii Odra-Nysa jest jedynym sposobem jakiego takiego zapewnienia Polsce bezpieczeństwa od strony Niemiec. Granica polsko-niemiecka z lat 1919-1939 miała około 2000 kilometrów długości; granica obecna ma niecałe 500 kilometrów. Nie potrzeba być wielkim znawcą zagadnień wojskowych, by wiedzieć, że o wiele łatwiej jest obronić front 500 kilometrów, niż front 4 razy dłuższy. Niemcy przed rokiem 1939 trzymały nas strategicznie za gardło, obejmowały nas szeregiem obcęgów. Co więcej, nasza przedwojenna granica nie miała charakteru naturalnego, a więc obronnego, natomiast granica obecna opiera się o dwie wielkie rzeki, biegnąc wzdłuż nich linią prostą.

Gdybyśmy się więc dzisiaj mieli bronić przed Niemcami, bronilibyśmy się na mocnej, a krótkiej, rzecznej linii obronnej. W dodatku — granica na Odrze i Nysie zabezpieczyła nam lewą flankę, dając nam siedzące mocno w swoich górach Czechy za sąsiada. Przed wojną, Czesi strategicznie prawie nie byli naszym sąsiadem: oddzielali nas od nich Niemcy, siedzący we Wrocławiu, a nawet w Opolu i Raciborzu. Dzisiaj — Polska i Czechy, to jeden geograficzny blok. Także i nasz obecny, szeroki dostęp do morza jest nie bez znaczenia z punktu widzenia obronnego: to już nie jest tylko okienko na świat, ale szeroka brama.

WZMACNIA NAS GOSPODARCZO

Przyłączenie ziem zachodnich do Polski ogromnie Polskę wzmocniło gospodarczo. Otrzymaliśmy terytoria o dużych bogactwach górni-

czych i przemysłowych, o ziemi przeważnie urodzajnej, o doskonałych komunikacjach. Ale co więcej, ziemie te, razem z Polską w dawnych granicach, tworzą zwarty gospodarczy blok. Polska ma dziś kształt prawie czworoboku, a nie plamy atramentu, jak poprzednio. A na zwartym obszarze łatwiej jest gospodarować.

Posiadanie tych ziem niesłychanie Polskę wzmocniło. Także i przez to, że zwiększona przestrzeń dała pole do zwiększonej rozrodczości. Mimo wszystkich strat wojennych, oraz mimo wielkich rzesz Polaków, wciąż przebywających na Wileńszczyźnie, na emigracji i t.p., żyje dziś w Polsce w jej obecnych granicach 26 milionów Polaków-katolików, choć w 1931 roku żyło ich, w ówczesnych, nieco obszerniejszych granicach, tylko 20 milionów.

NASZE PRAWA DO ZIEM ODZYSKANYCH

Ale czy mamy prawo do takiego wzmocnienia naszego kraju, naszych zasobów, naszej obronności, kosztem sąsiada, któremu zabraliśmy ziemie, dotąd należące do niego? Skrupułów takich nie robiliby sobie ani Niemcy, ani Rosjanie, ani Amerykanie, ani Anglicy, ani Francuzi, ale jest rzeczą słuszną, że my, naród o wielkim poczuciu prawa i moralności w stosunkach międzynarodowych, pytanie takie sobie w sumieniu stawiamy.



PORT W SZCZECINIE

Możemy jednak śmiało na to pytanie odpowiedzieć sobie w sposób twierdzący. Istnieją dwa powody, które dają nam prawo do pozostania nad Odrą i Nysą na zawsze.

POWRÓCILIŚMY TAM JAKO PRAWOWICI GOSPODARZE

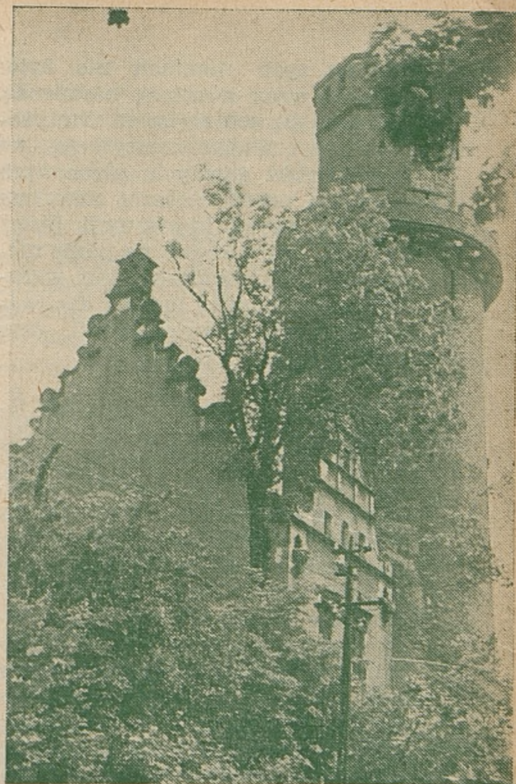
Po pierwsze, ziemie te były ongiś polskie. Zostały nam przez Niemców wydarte w ciągu tysiąca lat ich ekspansji, która tylko w małym stopniu była pokojowa, a w lwiej części oparta na gwałcie, ucisku, wiarołomstwie i rozlewie krwi. Proszę zważyć, że na całym obszarze po Odrę i Nysę podwaliny życia cywilizowanego zostały ongiś położone przez Polskę: to za polskich czasów, przed wiekami, pozakładano tam miasta i wsie, położono podwaliny rolnictwa i kolonizacji, wytknięto główne drogi komunikacyjne, pozakładano najstarsze i najtrwalsze instytucje biskupstwa, parafie, klasztory, gminy wiejskie i miejskie. To za polskich czasów pobudowano najstarsze zabytki architektoniczne, a przede wszystkim kościoły i zamki. Taki Wrocław wyglądał zawsze jak polskie muzeum, jak wielkie zbiorowisko polskiego i kulturalnego dorobku, w którym się osiedlili obcy ludzie.

Trzeba wiedzieć, że jeszcze w drugiej połowie XIX wieku na wsi podwrocławskiej mówiło się po polsku. Polskość Ziemi Wrocławskiej — to tradycja jeszcze całkiem żywa: to przepłynięcie życia ledwo jednego

pokolenia. Ja sam znałem osobiście Alfonsa Parczewskiego, sędziwego rektora uniwersytetu w Wilnie, który jako młody człowiek przewędrował Śląsk Wrocławski wzdłuż i wszerz i wszędzie, w powiatach: wrocławskim, brzeskim, oławskim, oleśnickim, trzebnickim, już nie mówiąc o nigdy doszczętnie nie zgermanizowanych: sycowskim i namysłowskim, rozmawiał ze starym pokoleniem ludu wiejskiego po polsku. Także i na Pomorzu i w Ziemi Lubuskiej germanizacja jest świeższej daty, niż szeroki ogół sądzi. A jeśli idzie o Opolskie, Warmię, Mazury, Malborskie — one nigdy polskimi być nie przestały. Wróciliśmy tam jako prawowici gospodarze do naszych własnych, starodawnych siedzib.

ODSZKODOWANIE I GWARANCJA

Po wtóre, doznaliśmy w czasach najnowszych tyle krzywd ze strony Niemiec, że mamy prawo zarówno do odszkodowania, jak do skutecznych gwarancji. Niemcy popełnili wobec nas w ostatnich latach zbrodnie, które przekraczają wszystko, co się kiedykolwiek w stosunkach między narodami europejskimi zdarzyło, a zbrodnie te nie są czymś wyjątkowym, lecz są w duchu tysiącletniej tradycji niemieckiego postępowania wobec Polski. Niemcy nie tylko napadli na nas bez wypowiedzenia wojny i wbrew podpisanym zobowiązaniom, ale jako okupant wymordowali ogromne rzesze polskiej ludności (a także ludności żydowskiej, obywateli polskich), wysiedlili z rozległych obszarów miejscową ludność polską, zabierając jej dobytek, przygotowali wysiedlenie dalszych jeszcze milionów ludności, w sposób systematyczny niszczyli polską kulturę i gospodarstwo, umyślnie zburzyli nam stolicę i liczne w niej zabytki architektoniczne, umyślnie palili



ZAMEK W LEGNICY

nasze biblioteki, nasze archiwa, nasze pałace i kościoły. Mamy prawo zarówno do wielkiego odszkodowania za wyrządzone nam szkody, jak do takiego przesunięcia granicy, by zdobyć lepszą pozycję obronną, a więc mieć jaką taką gwarancję zwiększonego bezpieczeństwa na przyszłość. Cóż sprawiedliwszego więc niż odzyskanie ziem, które ongiś były naszą własnością?

ZA NAMI PRZEMAWIA SPRAWIEDLIWOŚĆ

Pamiętajmy, że to konferencje mocarstw, w których Polska wogóle nie brała udziału, postanowiły przyłączyć te ziemie do Polski i wyrzucić z nich ludność niemiecką. W dodatku, lwiej części ludności niemieckiej

już na tych ziemiach nie było: uciekła wraz z armią niemiecką, cofającą się pod naporem armij sowieckich. Wielka restytucja na rzecz Polski dawnych, utraconych prez nią przed wiekami ziem, ma wszelkie cechy interwencji Bożej, bezpośrednio i wbrew na pozór niesprzyjającym okolicznościom wkraczającej w sprawy ludzkie dla okazania swej sprawiedliwości, oraz swej karzącej ręki.

*

Dzisiaj — już od z górą lat jedenastu ziemie te są w ręku Polski. Zostały one odbudowane po zniszczeniach wojennych polskim wysiłkiem: polską pracą, polską myślą, polskimi pieniędzmi. Czy byłoby rzeczą sprawiedliwą odebrać gospodarstwo chłopu, który otrzymał jedenaście lat temu kawał ziemi nieuprawionej i porośniętej chwastami,, bez budynków, które spalono, bez inwentarza zjedzonego przez wojska, bez ziarna na siew; który zamieszkał na tej ziemi w szałasie, lub w ziemiance i który w ciągu jedenastu lat ciężkiej pracy jako tako się zagospodarował? Czy byłoby rzeczą sprawiedliwą oddać Niemcom fabryki, mosty, koleje, domy mieszkalne, kościoły, odbudowane lub całkowicie nowozbudowane polską pracą i pieniędzmi i ofiarami, pochodzącymi z Poznania, Lublina, czy Krakowa?

Już skończyło jedenaście lat pierwsze pokolenie Polaków urodzone na nowych ziemiach: już skończyło lat piętnaście pokolenie, które przybyło tam małymi dziećmi i dawnych stron nie pamięta. Pokolenie to rozgląda się już po świecie uważnie; jeszcze kilka lat, a będzie ono dorosłymi ludźmi. Dla niego, te nowe ziemie, to strony rodzinne, to ich bliższa ojczyzna. W imię jakiej sprawiedliwości miałoby się je z ich miejsc rodzinnych, z ich gniazd rodzicielskich wyrzucić? A z drugiej strony, stopniowo traci ostrość zagadnienie wysiedlonej ludności niemieckiej, na której barki spadło brzemię odszkodowania, które winien był uiścić cały naród niemiecki. Stare pokolenie stopniowo wymiera. Pokolenie młode i średnie zżywa się z Niemcami Zachodnimi. Dzieci jedenastoletnie już się w Zachodnich Niemczech urodziły.

Gdyby zwrócić dziś ziemie nad Odrą i Nysą Niemcom, oznaczałoby to wysiedlenie znowu milionów ludzi. Oznaczałoby to dla Polski nowy ocean ludzkiej krzywdy i niedoli, a zarazem straszliwy kataklizm gospodarczy i społeczny, zburzenie pewnej całości gospodarczej, jaką Polska dziś tworzy oraz rzucenie na inne dzielnice Polski, wszak i bez tego ubogie, siedmiomilionowej rzeszy bezdomnych uchodźców.

NASZE ZIEMIE WSCHODNIE

Tytuły nasze do posiadania tych ziem są zupełnie innej natury, niż tytuły do zachowania Ziem Zachodnich. Tylko jeden tytuł jest indentyczny: prawo do posiadania granic, dających gwarancję jakiego takiego bezpieczeństwa naszemu państwu.

„POLSKA NAD ODRĄ I NYSĄ—TO ZNAK DZIEJOWEJ SPRAWIEDLIWOŚCI OJCA NARODÓW."

Ks. Kardynał Prymas S. Wyszyński

ZNOWU WZGLĘDY OBRONY

W obecnej chwili, Rosja Sowiecka geograficznie trzyma nas prawie za gardło, jak w 1939 trzymały nas Niemcy. Prawie cała Polska jest w wielkich sowieckich obcęgach: Sowiety są w Królewcu i Pilawie, to znaczy panują nad Zatoką Gdańską i nad centralnym basenem Bałtyku, siedzą na przełęczach karpackich, to znaczy mają łatwy dostęp do basenu naddunajskiego i mogą nas oskrzydlić od południa, oraz siedzą w Brześciu nad Bugiem, to znaczy mają punkt wyjścia do ataku najkrótszą drogą w same serce Polski.

Aby Polska była jako tako bezpieczna od Rosji, musi ona:

1 — mieć w swoim ręku Polesie, jako naturalną przeszkodę zagradzającą drogę najazdowi rosyjskiemu i dzielącą wojska napastnicze na dwoje;

2 — mieć w swoim ręku przedpole karpackie, to znaczy Ziemię Czerwieńską, a przez to nie pozwalać Rosji na oskrzydlenie nas od południa, oraz opierać się mocno o naszego rumuńskiego sąsiada;

3 — nie dopuszczać Rosji do Zatoki Gdańskiej, to znaczy mieć w swoim ręku nie tylko Królewiec, lecz i Wilno;

4 — panować, razem z Rumunią i z Litwą, nad najkrótszą linią obronną, łączącą Bałtyk z Morzem Czarnym;



5 — mieć na wschodzie trochę przestrzeni operacyjnej na strategicznym przedpolu, a nie być w razie czego zmuszoną bronić się niemal na przedmieściach Warszawy.

PRAWA HISTORYCZNE

Polska posiada podstawowe prawo do posiadania swych Ziem Wschodnich, wynikające z historii. Ziemia Czerwieńska była w zasięgu polskim już w czasach przeddziejowych, zamieszkujące ją ongiś, tubylcze plemiona były plemionami zachodnio-słowiańskimi, to znaczy polskimi, a nie wschodnio-słowiańskimi. Najstarszy kronikarz ruski, Nestor, mówi o zdobyciu Grodów Czerwieńskich na Polakach. Ziemia ta stała się krajem ruskim w wyniku historycznego przypadku, jakim był najazd Rurykowiczów i ich kilkuwiekowe rządy które spowodowały przyjęcie chrześcijaństwa w obrządku wschodnim i języka literackiego cerkiewno-słowiańskiego. Zarówno Ruś Czerwona, jak ziemie Wielkiego Księstwa Litewskiego są w zasięgu wpływu Polski nieprzerwanie od wieku XIV, to znaczy od 600 lat. Dostały się w orbitę tego wpływu drogą procesu pokojowego, bez żadnego udziału czynnika najazdu i gwałtu. Jeśli idzie o niektóre terytoria, mianowicie na Podolu, nie były one pierwotnie ruskie, lecz zostały przez Polskę zdobyte na koczowniczych plemionach pochodzenia azjatyckiego i dopiero przez rządy polskie udostępnione dla kolonizacji, zarówno polskiej, jak ruskiej.

POKOJOWA EKSPANSJA POLSKI NA WSCHODZIE

Nie ma żadnej analogii między prawami historycznymi Niemiec do zdobytych przez nie ziem słowiańskich, a prawami historycznymi Polski do wchłoniętych przez nią ziem litewskich i ruskich. Podstawą ekspansji niemieckiej był najazd i zabór, a bardzo często pogwałcenie umów i rzeź. Podstawą ekspansji polskiej była dobrowolna unia. lub prawa dynastyczne. I w jednym i w drugim wypadku za ekspansją polityczną poszły procesy asymilacyjne. W roku 1944 Gdańsk, Wrocław i Szczecin były niemieckie, a Lwów i Wilno były polskie. Ale polskość Lwowa i Wilna była wynikiem procesu naturalnego, a niemieckość Gdańska była wynikiem wiarołomstwa i rzezi (1308), a Wrocławia — wiarołomstwa i najazdu (za Fryderyka Wielkiego). A jednak prawa niemieckiej ludności w tych miastach były rzeczą bezsporną i powszechnie uznawaną i dopiero splot wydarzeń z lat 1939-1945 i potem, prawa te nie to, że przekreślił, lecz zneutralizował i przeważył przez większe jeszcze, polskie prawa nabyte, uzyskane poczynając od roku 1945.

LWÓW I WILNO SĄ POLSKIE

Ale jakie przyczyny miałyby przekreślić prawa Polski do Wilna i Lwowa? Czy uczyniliśmy Litwie i Rusinom, albo zgoła uczynili Rosji, krzywdy tej miary, że winniśmy je naprawić odszkodowaniem w postaci tych dwóch miast? Czy miasta te, wskutek splotu wydarzeń dziejowych, stały się tak dalece litewskie, ruskie, lub rosyjskie, że w imię szanowania praw nabytych i w imię zostawienia w spokoju obecnego pokolenia obecnej ludności należałoby uznać fakty dokonane? Nie! Żadne fakty nie nastąpiły, które by nas pozbawiły prawa do tych miast. Odpolszczenie tych miast zgoła nie nastąpiło w skali takiej, jak odniemczenie Wrocławia, Gdańska i Szczecina. Wilno jest po dziś dzień



LWÓW — NA TLE STAREGO ZAMKU I KOPCA UNII LUBELSKIEJ

miastem przeważnie polskim; polską jest także po dziś dzień cała Wileńszczyzna. A jeśli idzie o Lwów, to choć napłynęło do niego wielu Rosjan i Rusinów, żywioł polski jest w nim wciąż poważną mniejszością, która nadaje tam ton kulturalnie.

MAMY PEŁNE PRAWO ABY TAM WRÓCIĆ

Ludność polska została w dużej części wysiedlona (choć wysiedlenie to prawie nie objęło Wileńszczyzny, a również i w niektórych innych okolicach było dosyć niekompletne) Wysiedlenie to nastąpiło częściowo do pozostałych dzielnic Polski, a częściowo do Rosji, a zwłaszcza na Syberię i do Kazakstanu. W niektórych okolicach, mianowicie na Wołyniu, a częściowo także tu i ówdzie w Ziemi Czerwieńskiej, ludność polska została zlikwidowana przy pomocy rzezi, przeprowadzonej przez niektóre nacjonalistyczne organizacje ukraińskie.

Wszystko to stanowi pewną analogię ze sprawą zlikwidowania elementu niemieckiego na ziemiach nad Odrą i Nysą. Ale to nie znaczy, by konsekwencje dokonanych przemian musiały być te same. Istnieją poważne racje moralne, które pozwalają uznać przesunięcia ludnościowe polsko-niemieckie za fakt dokonany ostatecznie; ale dość trudno znaleźć uzasadnienie moralne po temu, by Rosja, a także i ewentualnie niepodległa Ukraina, miały raz na zawsze wyciągać korzyści z faktów dokonanych, osiągniętych brutalnymi wysiedleniami i rzezią, które były ich dziełem.

Szereg powodów sprawia, że można uznać za rzecz sprawiedliwą, albo co najmniej za mniejsze zło, niepozwolenie Niemcowi na powrót do Wrocławia, czy Szczecina. Ale to nie znaczy, by było także rzeczą sprawiedliwą, lub moralnie dopuszczalną, nie pozwolić miejscowemu Polakowi na powrót do Lwowa, Wilna, Grodna, Nowogródka, Pińska, Tarnopola, Zbaraża, Żółkwi, Drohobycza, czy Stanisławowa. Niemcy mogą nie wrócić na ziemie nad Odrą i Nysą, ale to jeszcze nie racja, by Polacy nie mieli wrócić na ziemie nad Dniestrem, Niemnem i Wilią.

W ZASIĘGU POLSKIEJ KULTURY I WOLNOŚCI

Ale pozycja Polski na ziemiach wschodnich nie opierała się tylko na fakcie istnienia tam polskiej ludności. Ludność rdzennie polska przeważała tam w Wilnie i w województwie wileńskim, we Lwowie i powiecie lwowskim, w wielu powiatach województwa tarnopolskiego, województwa nowogródzkiego, ziemi grodzieńskiej, ziemi samborskiej i t.d., ale gdzie indziej, na przykład na Polesiu, Wołyniu,Pokuciu, Podkarpaciu była tylko mniejszością.

Ale za to żyła tam odwieczna, miejscowa ludność ruska, białoruska, poleszucka, od wieków wychowana w atmosferze kultury polskiej i co najmniej tak związana z Polską, jak np. Walijczycy związani są z Anglią, a Bretończycy z Francją. Powierzchowna propaganda antypolska, której ulegały niektóre odłamy tej ludności w dzisiejszym pokoleniu, nie zmienia faktu, że przodkowie tej ludności to byli „gente Rutheni, natione Poloni" i że synowie jej mogą nie podzielać jej dzisiejszej orientacji i mogą znowu poczuć się bliżsi Polsce. Jest rzeczą oczywistą że Poleszuk czy Hucuł jest o wiele bliższy Mazurowi czy Podhalaninowi, niż Rosjaninowi, lub nawet nadnieprzańskiemu Ukraińcowi.

Interesujący byłby wynik plebiscytu, gdyby został przeprowadzony na tych ziemiach obecnie i gdyby się ludność ich mogła swobodnie wypowiedzieć za Polską.



WILNO — WIDOK OGÓLNY

Ludności tej jest osiem, albo dziesięć, albo dwanaście milionów, oczywiście zależnie od tego, jak wytkniemy granice. 28 milionów rdzennych Polaków, razem z tą ludnością, to jest naród na miarę Francji lub Włoch. Polska może się stac narodem tej skali tylko przez objęcie też i tej ludności. (Tak samo zresztą i Francja jest narodem obecnej swej skali tylko dlatego, ponieważ obejmuje Bretończyków, Alzatczyków, Korsykanów, Prowansalczyków, Basków i inne grupy etniczne). Ludność ta, w granicach Polski, rzecz prosta, musiałaby korzystać z wszelkich praw wolności, mieć szkoły we własnym języku itd.

Nie twierdźmy, że nie mamy sił na objęcie i ziem zachodnich i ziem wschodnich: właśnie wręcz odwrotnie, Polska została tak wzmocniona przez objęcie ziem zachodnich, że łatwiej jest ją stać na ogarnięcie i ziem wschodnich. Polska w XIV, XV, XVI i XVII wieku obejmowała i asymilowała ziemie wschodnie **nie dlatego, ale pomimo** tego, że utraciła Śląsk i inne ziemie zachodnie. **Dzisiaj, ekspansja Polski na zachód jest o wiele łatwiejsza, bo Polska rdzenna powiększyła się i jest mocniejsza.**

DLACZEGO TYLKO MY MAMY TRACIĆ?

Wielkie przesunięcie się na wschód jest na przestrzeni ostatniego tysiąclecia ogólnym zjawiskiem historycznym, obejmującym wszystkie kraje Europy. Ta wielka ekspansja zaprowadziła Francję do Strasburga, naród niemiecki do Berlina i Wiednia, a Rosję najpierw do Kazania nad Wołgą, a potem do Władywostoku. Odpowiada tej ekspansji lądowej ekspansja zamorska ludów zachodniego krańca Europy, która zaprowadziła Anglosasów do Nowego Yorku i San Francisko, a także i do Australii, Hiszpanów do Buenos Aires, do Limy, do Meksyku, do Havany, Portugalczyków do Rio de Janeiro, Holen-

Zawrotna kariera „sreberka”

Wiadro piasku ze żwirem wysypano na wielką drewnianą szuflę. Następnie puszczono na to strumień wody. Silny prąd porwał najpierw drobne ziarna piasku, potem i żwir. Wreszcie łapczywe ręce poszukiwaczy złota wybrały jeszcze pozostałe kamyki — i na matowej szufli pozostały niewielkie, błyszczące ziarenka szlachetnego metalu. Złoto! Szczęśliwy znalazca chciał już przesypać zdobycz do skórzanego woreczka, gdy nagle uwagę jego zwróciły ziarenka i kryształki innego, srebrzysto-szarego metalu. Musiał on być nie mniej ciężki niż złoto, skoro go nie zmył strumień wody. Cóż to takiego?

Poszukiwacze złota próbowali nowy metal kuć — kruszył się. Usiłowali go przetopić — nie topił się w najgorętszym płomieniu. Dziwny jakiś bezużyteczny metal... I odkrywcy, hiszpańscy awanturnicy w Kolumbii nazwali nowy metal pogardliwie „sreberkiem“ — po hiszpańsku — platina, od plata — srebro.

Działo się to w r. 1652, a więc przeszło trzysta lat temu.

Alchemicy hiszpańscy w Ameryce Południowej, którzy bezskutecz-

---

drów do Capetown i Pretorii, a wreszcie Francuzów do Quebec‘u

Polska ekspansja wchodnia, która stworzyła polski Lwów, polskie Wilno, polski Mińsk, polski Kamieniec Podolski, polski Żytomierz, polski Dyneburg, jest częścią tego samego, ogólnoeuropejskiego zjawiska. Nie ma żadnej racji po temu, dlaczego tylko Polska jedna miałaby tego wysiłku ekspansji dokonać zupełnie na próżno. Polska może na wschodzie ponieść straty. Ale taki stan rzeczy, by miała swoje ziemie wschodnie utracić w sposób całkowity i bez reszty, i by wszystkie jej wysiłki w tamtych stronach poszły zupełnie na marne, jest nie do pomyślenia.

ZIEMIE WSCHODNIE — TO ORGANICZNA CZĘŚĆ ŻYCIA POLSKI

Jest nie do pomyślenia między innymi i dlatego, ponieważ ziemie te stały się organiczną częścią jej życia, jej kultury, jej świadomości narodowej i jej duszy. W życiu żadnego narodu obszary kresowe nie odegrały tak wybitnej i tak twórczej roli, jak w życiu Polski. Polska jest nie do pomyślenia, jeśli z niej wykreślić wkład, jaki stanowią Mickiewicz, Słowacki, Orzeszkowa, Kraszewski, Rodziewiczówna, Weyssenhoff, Kossak-Szczucka, Zaleski, Goszczyński, Malczewski, Szymonowicz, Moniuszko, Paderewski, Grottger, Kościuszko, Sobieski, Żółkiewski, Ogiński, Ossolińscy, św. Andrzej Bobola, św. Józafat Kuncewicz. A wkład ten jest nie do pomyślenia bez oparcia w ziemi, z której wyrósł, bez „pagórków leśnych, szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągnionych“, bez Ostrej Bramy, bez lwowskiego Rynku, bez krzemienieckiej góry, bez błot Polesia, bez stepowych zamków podolskich i bez jarów dniestrowych.

Polska nie może wyrzec się ziem Mickiewicza, Słowackiego, Sienkiewicza, Sobieskiego, Grottgera — bo ich się wyrzec nie jest w stanie.

Jędrzej Giertych

nie usiłowali go „rozgryźć", orzekli w końcu, że jest to bezużyteczne zanieczyszczenie złota. Zaniepokoiło to dwór hiszpański. Jakto, złoto otrzymywane regularnie z kolonii, ma być zanieczyszczone jakimś tam „sreberkiem?" I na drugą stronę Atlantyku powędrowało rozporządzenie: całą znalezioną platynę należy starannie oddzielać od złota i pod nadzorem urzędników państwowych topić w najgłębszych rzekach.

*

Dopiero w roku 1735, za zgodą monarchy, przywieziono do Europy pierwsze próbki platyny — wyłącznie dla celów badawczych. Nowym metalem zajęli się alchemicy. Wiedzieli już oni, że platyna jest cięższa od złota i rozumowali tak: jeżeli platynę stopi się z innym, lżejszym metalem o żółtym zabarwieniu, na przykład z miedzią, otrzymany stop może być tylko złotem. A więc — do roboty!

„Sreberkiem" zainteresowali się liczni badacze.

Tymczasem jednak dopiero w r. 1772 udało się uzyskać pierwszy drucik platynowy, a wkrótce potem stop platyny z miedzią. Niestety — nie był on złotem. Ale dwór hiszpański tym się nie przejął. W r. 1778, wydał nowe rozporządzenie, że całą znalezioną platynę należy przesyłać do madryckiej mennicy, która zaczęła używać platyny do... fałszowania złotych monet.

Właściwy początek kariery platyny przypada na lata 1810 - 1820. W tym czasie uczeni w różnych krajach zbadali własność platyny i zastosowali ją w praktyce laboratoryjnej. Równocześnie Kolumbia przestała być jedynym dostawcą tego metalu: w 1819 znaleziono złoża platyny w Rosji na Uralu. W Rosji przez jakiś czas bito z platyny... srebrne ruble, ale wnet znikły one z obiegu, bo je wykupywali zagraniczni spryciarze, płacąc za nie podwójną a nawet potrójną wartość monety.

Obecnie platyny używa się do wyrobu przyborów laboratoryjnych, niezbędna jest przy produkcji precyzyjnych aparatów pomiarowych. Coraz większe zapotrzebowanie na platynę i jej stopy zgłasza przemysł chemicznych i elektrotechniczny. Z platyny wyrabia się ostrza niektórych narzędzi chirurgicznych. Sole platyny zostały zastosowane w przemyśle fotograficznym oraz przy wyrobie szlachetnych barwników do porcelany — nie mówiąc już o olbrzymim jej zapotrzebowaniu dla wyrobu biżuterii. Cena jej przekracza cenę złota. Pogardzane „sreberko" zrobiło nielada karierę.

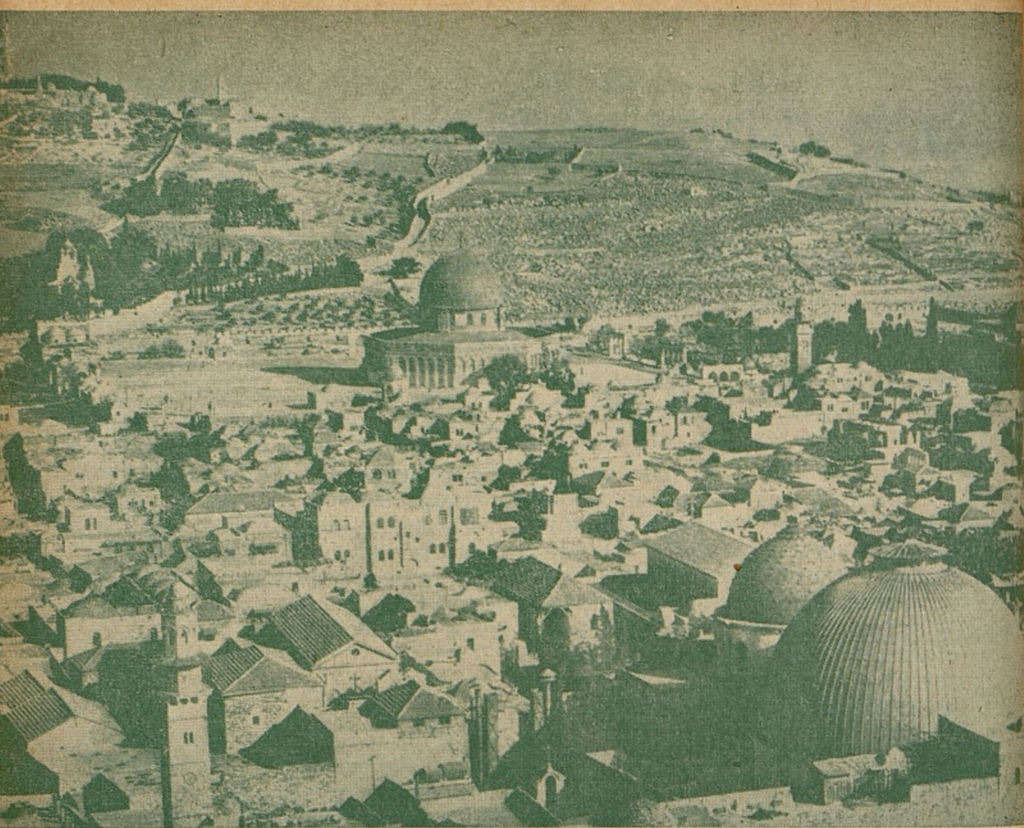
*

A teraz parę szczegółów, które warto zapamiętać. Oto platyna, znak chemiczny **Pt**, jest metalem białawo-szarym, bardzo gęstym — (jej ciężar właściwy wynosi 21.4) topniejącym dopiero w temperaturze 1775° C. Znajdujemy ją w przyrodzie w połączeniu z innymi pokrewnymi jej metalami ciężkimi, jak osmium, irydium, palladium i tp. głównie w piaskach powstałych z kruszenia się bardzo starych skał. Platynę można ciągnąć i kuć. Jest ona bardzo wytrzymała, prawie zupełnie nie ulega zmianom, nie oksyduje się w żadnej temperaturze, jest kwasoodporna i bardzo słabo rozpuszczalna.

NIEUPRZEDZONY

— Lepiej żebyś nie szedł na to zebranie, skoro jesteś uprzedzony...

— Nie, skądże? Ja zawsze idę z otwartą głową i dobrą wolą, aby wysłuchać wszystkiego, o czym z góry dobrze wiem, że nie ma ani krzty sensu.



WIDOK PANORAMICZNY STAREJ JEROZOLIMY

Mamy przed sobą panoramę środkowego odcinka Starej Jerozolimy.

Linia horyzontu przedstawia z lewa na prawo: w pierwszej połowie — Górę Oliwną; pośrodku — Betfage, skąd Pan Jezus w Niedzielę Palmową, dosiadłszy osiołka, w uroczystym pochodzie tłumów wjeżdżał do Jerozolimy; dalej Betanię, z grobem Łazarza i domem Marii i Marty. Większa wieża na lewo, całkiem u góry — to rosyjski żeński klasztor prawosławny, gdzie przełożonemi są panie z arystokracji angielskiej. Wieża mniejsza — to kościół zwany „Ojcze nasz" z 40 tablicami z tą modlitwą w różnych językach, jest to bowiem miejsce, gdzie — według tradycji — Pan Jezus te słowa wyrzekł. Obok wotywny kościół narodów pod wezwaniem Najśw. Serca Jezusowego. Oba te kościoły obsługują siostry karmelitanki. Pomiędzy obu wieżami — na miejscu Wniebowstąpienia Pańskiego — są szczątki wspaniałej ongiś świątyni chrześcijańskiej, zburzonej przez mahometan i objętej dzisiaj meczetem. Z minaretu tego meczetu wzrok sięga błyszczącej tafli Morza Śródziemnego, oddalonego o 60 km. Raz do roku, 6 sierpnia, za sutą opłatą, pozwalają muzułmanie chrześcijanom obchodzić na ruinach ich dawnej świątyni święto Wniebowstąpienia Pańskiego.

PAMIĄTKI POLSKIE

Poniżej obu wież, w ogrodzie: prawosławna cerkiew rosyjska, obsługiwana przez mnichów. Dzielą się oni dziś na czerwonych i białych.

Cała prawa strona Góry Oliwnej jest usiana płytami grobowymi. Jest to tak zwana „Dolina Jozafata" — najstarszy na świecie cmentarz żydowski z grobowcami: Jozafata, Absalona (wyrodnego syna Dawida), św. Jakuba Mniejszego i Zachariasza.

W pośrodku zdjęcia, na obszernym placu (500 na 300 m) widzimy ośmiokątny budynek z kopułą. Jest to meczet Omara, zbudowany w r. 690 na miejscu świątyni żydowskiej (tzw. Świątyni Salomona), którą Rzymianie zburzyli w r. 70. Tuż za placem, otoczonym potężnym murem (niegdyś wysokości powyżej 30 m), z wieżami obronnymi i wejściem do świątyni: Złota Brama — jar głęboki, którego tu nie widać. Jest to Dolina Cedronu z Grobem Wniebowzięcia Matki Bożej, z ogrodem Getsemani i z Bazyliką Konania, gdzie czcimy skałę zroszoną krwawym potem Zbawiciela. W Bazylice tej Polacy mają swój piękny ołtarz, poświęcony w r. 1952, a wzniesiony ze składek żołnierskich. Obraz mozaikowy nad nim przedstawia Jezusa, gdy zapytuje „Kogo szukacie?" i odsuwa tłuszczę, która się wali pokotem.

Do lewej strony placu (z meczetem Omara pośrodku) przylegała niegdyś twierdza rzymska „Antonia", gdzie odbył się sąd Piłata nad Chrystusem.

Część terenu tej twierdzy zajmują dzisiaj klasztory oo. Franciszkanów i Pań Syjońskich, oba — z kościołami i pamiątkami archeologicznymi miejsc takich, jak: „cierniem koronowania" (są tu wyryte przez legionistów rzymskich schematy okrutnych gier, którymi znęcano się nad skazańcem), sądu Piłata (Lithostrotos), bram więziennych i drogi rzymskiej, którą wyprowadzano skazańców. Toteż od twierdzy „Antonia" zaczyna się Droga Krzyżowa. Wiedzie ona przez pół kilometra krętymi uliczkami arabskimi, by się zakończyć na Golgocie i w Grobie Świętym, czyli w obrębie Bazyliki Grobu, obejmującej oba te miejsca, a widocznej na naszym zdjęciu w prawym rogu u dołu, jako dwie kopuły. Droga Krzyżowa przecina nasze zdjęcie panoramiczne na ukos: od połowy lewej krawędzi do dolnego rogu na prawo.

Droga Krzyżowa jest bardzo „polską" drogą, znaczą ją bowiem polskie pamiątki. Jeszcze przed I. Stacją, w Bazylice Pań Syjońskich,



GŁOWA PANA JEZUSA
naturalnej wielkości z rzeźby Stacji III Drogi Krzyżowej: „Pan Jezus upada pod krzyżem" — projektu Tadeusza Zielińskiego.

W STAREJ JEROZOLIMIE

WNĘTRZE BAZYLIKI KONANIA Z POLSKIM OŁTARZEM

Ołtarz ten znajduje się w prawej nawie. Skała, o której piszemy, znajduje się za romaniką, przed ołtarzem głównym. Polski ołtarz to ten, przed którym stoi zakonnik. Pod obrazem łaciński tekst Ewangelii: „Skoro zaś rzekł im: JAM JEST, cofnęli się wstecz i padli na ziemię".



CZWARTA STACJA DROGI KRZYŻOWEJ:

„Pan Jezus spotyka Matkę swoją". Rzeźba statuy naturalnej wielkości w ołtarzu głównym — według projektu Tadeusza Zielińskiego.



„ECCE HOMO" dłuta O. Sosnowskiego z r. 1864 — na tle murów twierdzy „Antonia", gdzie odbył się sąd Piłata nad Chrystusem.

figura centralna „Ecce Homo" jest dłuta Oskara Sosnowskiego z 1864 r., i tuż są wyryte słowa: „Odpuść im, Ojcze! Albowiem nie wiedzą co czynią!". Stację III. „Chrystus upada pod krzyżem" rzeźbił w r. 1946 por. Tadeusz Zieliński, twórca jednego z dwu wizerunków Matki Boskiej Zwycięskiej z Kozielska. Tak samo stację IV. „Jezus spotyka swą Matkę". Obie te stacje mieszczą się w kaplicach zawierających pamiątki polskie — z ostatniej wojny światowej. Inicjatorem i opiekunem tych dwóch stacyj jest ks. kan. St. Pietruszka rezydujący w „Sta-



WIDOK OGÓLNY NA BAZYLIKĘ KONANIA

Na zdjęciu panoramicznym zaslania bazylikę mur placu okalającego meczet Omara. W głębi „Dolina Jozafata".



STARY DOM POLSKI W JEROZOLIMIE

rym Domu Polskim". Dom ten znajduje się tuż przy lewej krawędzi zdjęcia. Powstał w r. 1908. Ma kaplicę z Przen. Sakramentem. Opiekują się nim (jak też i „Nowym Domem Polskim", stojącym gdzieindziej) ss. elżbietanki z Poznania.

Krocząc dalej po Drodze Krzyżowej, spotykamy stacje V, VI, VII, VIII i IX. Cztery następne: „Zdjęcie bolesne szat z Pana Jezusa", „Przybicie do Krzyża", „Śmierć Pana Jezusa" i „Zdjęcie z Krzyża" — znajdują się na Kalwarii (czyli Golgocie). Ostatnia stacja: „Namaszczenie Ciała i złożenie do grobu" — tuż obok.

Kiedy Chrystus Pan — krzyż niosąc — wszedł na Golgotę, objął swym wzrokiem krajobraz, którego zarys mamy tu właśnie przed sobą.

Poprzez Miasto Święte przechodzą obecnie szczelnie zamknięte granice dwu państw. Są one dzień i noc strzeżone przez gęste żołnierskie straże, uzbrojone we wszelką broń nowoczesną.

Seweryn Leszczyc-Grabianka

DZIŚ I JUTRO

Słusznie ktoś powiedział, iż jeszcze nikt się nie załamał pod ciężarem zadań jednego dnia. Ale może to nastąpić, jeżeli ktoś do tego ciężaru doda brzemię dnia jutrzejszego, bo one razem stanowią więcej, niż jeden człowiek zdoła unieść.

Nigdy się więc tak nie obciążaj! A gdyby ci się to przydarzyło, pamiętaj, że to twoja własna wina, i nie wola Boża.

On bowiem nakazuje, abyś przyszłość powierzył Jemu, a sam zajął się teraźniejszością.

„CZŁOWIEK — POLSKA"

JULIAN URSYN NIEMCEWICZ

Napisała MARYA KASTERSKA (Paryż)

„NIE KAŻDY NARÓD — mówi Stefan Witwicki, który znał dobrze Niemcewicza i generała Kniaziewicza, choć był od nich o wiele młodszy — i nie w każdej bytu swego epoce może podobnych mężów pokazać, mężów, w których tak się skupia i wciela całe jego życie, iż stają się jakby **uosobionym narodem**: jednym z takich ojców przez których Opatrzność błogosławi narodowi, takim wcielonym narodem, Człowiekiem - Polską był Niemcewicz".

Znany zaś historyk literatury polskiej, prof. Ignacy Chrzanowski, tak komentuje słowa Witwickiego:

„Był Niemcewicz **Człowiekiem-Polską** nie tylko dlatego, że przez lat kilkadziesiąt brał udział we wszystkich wypadkach, stanowiących najistotniejszą treść naszej historii, począwszy od sejmu czteroletniego aż do tułaczki na obczyźnie po roku 1831, ale nade wszystko dlatego, że całe jego życie — od kolebki niemal aż do deski grobowej — to jeden wspaniały poemat miłości, poświęcenia i cierpienia dla Polski".

Urodzony w majątku swych rodziców. Skokach, o milę od Brześcia nad Bugiem był prawie Podlasiakiem, a w każdym razie miał dużo z charakteru ludzi tej męczeńskiej i tak bardzo polskiej dzielnicy, co za polskość, a bardziej jeszcze za swą wiarę katolicką płaciła krwawiej i ciężej, niż jakakolwiek inna. Rodzice jego pobożni, rozumni i szlachetni, wpoili w syna miłość Boga i Ojczyzny oraz głębokie poczucie obowiązku. Szkoła Rycerska, później przyjaźń z rodziną Czartoryskich, oraz podróże po kraju, które odbywał jako adiutant ks. Adama Czartoryskiego, generała ziem podolskich, potem podróże zagranicą, wszystko to rozwinęło jeszcze silniej cechy, wyniesione z domu rodzicielskiego.

Pierwszy raz pojawia się Niemcewicz na widowni politycznej, jako poseł inflancki podczas sejmu czteroletniego i odrazu odznaczył się porącym patriotyzmem. Przemawia za uprawnieniem mieszczan i chłopów, za dziedzicznością tronu, broni Komisji Edukacyjnej. Wierzył w możność uratowania Polski, mimo już dokonanych rozbiorów. Mówił prosto, lecze rozumnie i z głębokim przekonaniem. Popierał pracę sejmową bardzo energicznie i piórem. Wraz z Józefem Weyssenhoffem, drugim posłem inflanckim, i Tadeuszem Mostowskim, kasztelanem raciąskim, założył pierwsze pismo polityczne polskie, **„Gazetę narodową i obcą"**. Wtenczas również napisał swą sztukę „Powrót posła" najbardziej oryginalną komedię polską XVIII wieku, a zarazem pierwszą polską komedię polityczną i znakomity pamflet patriotyczny.

Treść sztuki jest oczywiście w stylu XVIII wieku. Na wsi, jesienią 1790 r. państwo podkomorstwo oczekują swego syna Walerego, posła do



Rysował Llanta — Litografia z r. 1834

JULIAN URSYN NIEMCEWICZ (1757-1841)

sejmu. Walery ma przybyć podczas limity (przerwy) sejmowej. Oczekuje go również panna starościanka Teresa, córka starosty Gadulskiego (nomen omen), która po śmierci matki wychowywała się u podkomorstwa i pokochała pierwszą miłością ich syna. Biedna panienka obawia się z jednej strony, że Walery może pokochał jaką świetną pannę w stolicy, a z drugiej, że ojciec nie zechce wydać jej za młodego posła ze stronnictwa patriotycznego, z którym się starosta nie zgadza. Na domiar biedy o rękę Teresy — a raczej o jej posag — ubiega się głupi ale układny fircyk, Szarmancki. Zjednał on sobie po-

parcie jej macochy, t.zw. wówczas „żony modnej", zresztą dobrej kobiety, która sądzi, że fircyk jest romantycznym i zupełnie bezinteresownym zakochanym. A Walery — myśli starościna — to zimny sensat, z którym Teresa nigdy nie będzie szczęśliwa. Tymczasem po długich perypetiach okazuje się, że właśnie fircyk wymaga posagu, a Walery kocha Teresę szczerze i bezinteresownie, więc wszystko kończy się dobrze.

Rzecz ciekawa: postacie ujemne w tej komedii są nadzwyczaj wyraziste i nieraz bardzo komiczne, podczas gdy cnotliwe są trochę „papierowe". Starosta, jego druga żona, fircyk są żywi; podkomorstwo, Walery i Teresa, mimo wszystkich ich cnót i rozumu, to postacie drewniane. Niektóre powiedzenia z tej sztuki stały się niemal przysłowiowe, jak n.p. o pośle zrywającym sejm: „Zawołał: „Nie pozwalam' i uciekł na Pragę".

W polskie umysły Niemczewicz wpajał zdrowe i uczciwe zasady, zachęcał do cnót w osobistym i publicznym życiu .Walczył on z „sarmatyzmem", który silnie wybujał za czasów saskich a był niczym innym jak przesadnym podkreślaniem wad polskich. (Nazwa jego pochodzi od legendarnych Sarmatów, od których rzekomo mieli pochodzić Polacy.) Słusznie uważał Niemcewicz, że właśnie ów „sarmatyzm" był podłożem, na którym wyrastały szkodliwe typy różnego rodzaju fircyków i przesadnie sentymentalnych „żon modnych". Walczył też Niemcewicz o czystość języka polskiego i w paru scenach „Powrotu posła", podaje przykład, jak dalece nasz język był skażony naleciałościami modnej wówczas francuszczyzny. Można więc sobie wyobrazić z jakim uznaniem szerokiej publiczności spotykało się zdanie, wygłaszane ze sceny przez Podkomorzego:

Tak we wszystkim trzymając się
obcego zwyczaju,
Widzimy cudzoziemców
w własnym naszym kraju.

Oprócz tej sztuki napisał Niemcewicz jeszcze dramat historyczny „Kazimierz Wielki". Był to utwór napisany pośpiesznie na pierwszą rocznicę Konstytucji 3 Maja. Statut Wiślicki Kazimierza W. — to owa konstytucja co uratuje naród i kraj od zguby. Był w tej sztuce jeden moment szczególnie uderzający, który Stanisław August podkreślił patetycznie. Oto gdy Kazimierz W. przemówił ze sceny uroczyście: „Ustawy wiślickie zbawienne są, poznał je naród i nadwyrężyć ich nie dopuści, a jeśliby zdrajca jaki znalazł się, który by z obcą mocą chciał zadawać rany ojczyźnie, która go urodziła i karmiła, wtenczas ja, choć stary, choć z siwą już głową, stanę na czele poczciwych Polaków i albo trupem padnę, albo zostawię Polskę niepodległą, świętą i poważaną!" — Stanisław August wychylił się ze swej loży i zawołał: „Stanę i wystawię się!"

Entuzjazm był nieopisany, pełna po brzegi sala trzęsła się od grzmotów oklasków. Lecz, król, jak wiadomo, ani stanął, ani się wystawił w dniach Targowicy i najazdu moskiewskiego.

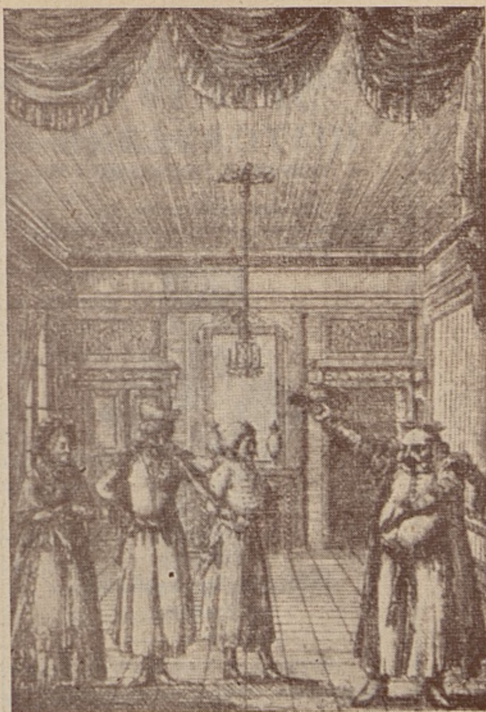
Pełen goryczy i rozpaczy, Niemcewicz napisał wtedy dwa ostre paszkwile na targowiczan.

Po przystąpieniu króla do Targowicy Niemcewicz wyjechał, jak wielu innych, zagranicę, lecz powrócił bić się w powstaniu Kościuszkowskim. Jako adiutant i sekretarz Naczelnika walczył pod Szczekocinami, potem ranny w bitwie pod Maciejowicami dostał się wraz z Kościuszką do niewoli moskiewskiej i tam przez dwa lata męczył się w

surowej twierdzy petropawłowskiej. Dopiero po śmierci Katarzyny II, jej syn, Paweł I oswobodził Polaków. Niemcewicz wyjechał wtedy z Kościuszką, chorym i zmęczonym, do Ameryki. Lecz gdy Kościuszko wrócił do Europy, powrócił i Niemcewicz i osiadł w Polsce, w maleńkiej posiadłości Ursynowie pod Warszawą i w Warszawie, pracując z tą samą zawsze gorliwością dla swej ojczyzny.

Z tych czasów pochodzą jego powieści historyczne, jak **„Jan z Tęczyna"**, niegdyś nadzwyczaj czytana, ale i dziś przeczytać ją można z przyjemnością; — oraz może najpopularniejsze dzieło Niemcewicza **„Śpiewy historyczne"**, na których wiele pokoleń polskich uczyło się swej historii. **„Śpiewy"** to istne muzeum historyczne Polski, galeria obrazów, przedstawiających najważniejsze sceny z naszej przeszłości. Uczyły się ich na pamięć i deklamowały je dzieci, nuciły je matki. Naturalnie, że mają one nastrój sentymentalno-romantyczny — romantyzm angielski i niemiecki już się były wówczas narodziły — że mogą nam się dziś wydawać staroświeckie, ale zachowały swój swoisty czar i swoją wartość głębszą, polegającą na szczerym ukochaniu Polski, jej ideałów, cnót i piękna przeszłości. Niektóre z tych poezji, napisane wcześniej nazwał „dumami", lecz później weszły one w skład „Śpiewów". Taką jest n.p. „Duma o Żółkiewskim". Były one znane nie tylko w Polsce, ale i zagranicą. Słynny dekabrysta-poeta, Rylejew, naśladował je w języku rosyjskim i tłumaczył, co, niewiadomo czemu bardzo gniewało Puszkina. Rząd pruski w Wielkim Księstwie Poznańskim zabronił ich, co również zrobił Nowosilcow, nieco później w Królestwie Kongresowym .

Niemcewicz pisał też **bajki**, lecz mają one inny charakter niż bajki

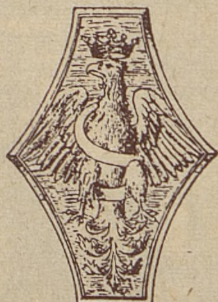


SCENA Z „POWROTU POSŁA" J. U. NIEMCEWICZA
(Miedzioryt z r. 1791.)

Krasickiego i Trembeckiego, zawierają w sobie bowiem zawsze aluzje do współczesnych wypadków i stosunków politycznych.

Gdy przyszedł rok 1830, Niemcewicz, choć miał już lat siedemdziesiąt parę, nie zawahał się wziąć udziału w powstaniu. A w 1831 poszedł wraz z innymi na wygnanie, tym razem ostatnie, do Francji. Lecz i tu czynny był aż do końca życia. Brał udział w rozmaitych pracach i organizacjach polskich na emigracji, jak n.p. w Towarzystwie Literackim, założonym w 1831 r., potem był prezesem Historycznego Wydziału tegoż Towarzystwa od r. 1836 i w jego mieszkaniu paryskim przy ulicy Saint Nicolas d'Antin pod nr. 55 odbywały się posiedzenia tego Wydziału. Należał

SPIEWY
HISTORYCZNE
z MUZYKA i RYCINAMI,
przez
JUL. URS. NIEMCEWICZA. S. S.
Członka T. K. W. P. N. Akad. Wilen. To. Nauk. w Krakowie. Tow. Filoz. w Filadelfii. i Tow. Wo..k. w West Point w Amer.



Orzeł z Kaplicy Jagiellońskiéy w Krakowie.

Wyciśnięto w WARSZAWIE
w Drukarni N^ro 646. przy Nowolipiu
1816

też do założycieli i pierwszej Rady Biblioteki Polskiej w Paryżu i do pierwszego jej lokalu przy ulicy Duphot Nr. 10 ofiarował zegar ścienny. Dnia 24 marca 1839 r. na uroczystym otwarciu Biblioteki, w swoim proroczym przemówieniu Niemcewicz przepowiedział rolę tej Biblioteki dla emigracji i dla Polski:

„Może ktoś bacząc wielkość zamiaru, a szczupłość sił naszych, z litością spoglądać będzie na nasze przedsięwzięcie i zwątpi o powodzeniu onegoż. Lecz my już mamy przykład. Przed stu laty Załuski, później biskup kijowski, jak my, wygnaniec, za Leszczyńskiego, jak my przyjęty gościnnie we Francji, tu powziął myśl zebrania biblioteki dla Polski, tu dzieło rozpoczął i dokonał swego. Sławna Biblioteka Załuskich podobny więc obecnemu zakładowi wzięła początek".

Ku końcowi swego życia, za przykładem starego przyjaciela, generała Kniaziewicza, Niemcewicz przebywał chętnie latem na wsi w Montmorency, i tak polubił tę miejscowość, że upamiętnił ją w „horacjuszowskim" **Liście do generała Kniaziewicza, napisanym we Francji r. 1834, w czasie pobytu z nim w Montmorency**, a odczytanym w Towarzystwie Historyczno-Literackim w listopadzie 1834 r.:

Dawny mój towarzyszu, i w szkole i w boju,
I w tej chwili tak bliskiej wiecznego pokoju!
Gdy nas los razem zagnał w tę cichą dolinę,
Pozwól, iż przed twe oczy szeroko rozwinę
Tę długą kartę życia od samego świtu
Aż do kresu naszego na ziemi pobytu.

I w tej „cichej dolinie" zapragnął być pochowany stary patriarcha emigracji. Generał Kniaziewicz, dowiedziawszy się o tym z testamentu, pojechał zaraz zakupić dwa miejsca na cmentarzu: jedno dla Niemcewicza, drugie dla siebie. Za ich przykładem poszli inni i cmentarz w Montmorency stał się istnym Panteonem emigracji polskiej i wybitnych Polaków.

Słuszne też wydaje się określenie prof. Ignacego Chrzanowskiego, gdy mówi o „męczeńskim a niepokalanym żywocie" Niemcewicza, żywocie, „który prawdziwie był arką przymierza między dawnymi i młodszymi laty, między Polską niepodległą, za którą walczył, a porozbiorową, której przez lata całe stał na straży narodowego pamiątek Kościoła, ten rycerz bez trwogi i zmazy".

Marya Kasterska (Paryż)

DUMA O ŻÓŁKIEWSKIM

Za szumnym Dniestrem, na Cecorskim błoniu,
Gdzie Żółkiewskiego spotkał los okrutny,
Jechał Sieniawski odważny i smutny
W błyszczącej zbroi i na śnieżnym koniu.

Maj właśnie kroczył i kwiaty rozwijał,
Księżyc, w noc cichą świecąc roztoczony,
O srebrne skrzydła i hełm się odbijał,
Lecz rycerz wzdychał, żalem obciążony.

Niebieskie oczy serce mu zraniły
I swą srogością pokoju zbawiły;
Wzdychał, koń jego myślom się stosował,
Z opuszczoną głową zwolna postępował.

Tak dumał, alić po bladym promieniu
Błyszczącą widzi stal pomiędzy krzaki,
Był to hełm, na nim w zbyt drogim kamieniu
Herb Żółkiewskiego i rdzy krwawej znaki.

Zdjął go i na tak tkliwe widowisko
Jął mężny rycerz rzewne łzy wylewać,
A widząc srogie walk pobojowisko,
Usiadł i takie rymy zaczął śpiewać,

„Cecorskie pola i wy, głuche lasy,
Co na wierzchołkach swych wiatry niesiecie,
Roznieście ciężkie żale me po świecie,
Nad wodzem sławnym w wiekopomne czasy!

Mężu, co sławy chęć wyssałeś w mleku!
Zamoyski twoje przepowiadał cnoty,
Pod jego znakiem w wiosny jeszcze wieku,
Słałeś mord srogi w liczne Niemców roty.

Cóż, gdy hetmanem zostałeś z rycerza,
I świetnym pułkom przywodzić zacząłeś!
Granice Polski ręka twa rozszerza,
Podbiłeś państwa, już i Moskwę wziąłeś.

A gdy się walą wieże niebotyczne
Dawnego grodu, oręż twój gotowy,
Wojska Moskalów rozproszywszy liczne,
Wkłada na carów zwycięskie okowy.



Hetmanie, pełen nieśmiertelnej sławy!
Dniu, w sercach polskich nigdy niezmazany,
Kiedyś, z szczęśliwej wróciwszy wyprawy,
Przed zgromadzeniem stawił jeńców stany!

Król Zygmunt siedział na tronie, a wkoło
W szkarłatnych szatach poważni ojcowie;
Młody Władysław pozierał wesoło,
Wtem szedł Żółkiewski, a za nim carowie.

„Królu! narodzie wolny i potężny!
„Wiodęć ród carów, nieszczęsny, lecz mężny;
Przyjm go, nie jako chluby widowisko,
„Lecz jak odmiennej fortuny igrzysko!“

„Bodajby nieba, co nam dziś szczęściły,
„Wiodły zwycięstwo za orły polskimi!
„Bodajby wnuki sposoby srogimi
„Za krzywdy przodków nigdy się nie mściły!

„Ty, Władysławie, byś jej klęski słodził,
„Moskwa-ć przeze mnie śle poddaństwa śluby;
„Rządź nią, lecz pomnij, kędyś się urodził,
„Niech ci kraj twój będzie zawsze luby!“

Tak mówił hetman. Któż by rzekł, że chwile
Tak świetne w ciężkie zamienią się klęski,
Że nie mogąc się Turków oprzeć sile,
Szanowną głowę da pod miecz zwycięski?

Obóz mu cały wśród łez i rozpaczy
Wyniósł grobowiec i zwłoki w nim schronił.
Na nim ten napis śmierć i cnotę znaczy:
„On piersi swymi ojczyznę zasłonił“.

Ty, drogi hełmie, skronie mu wieńczyłeś
I włos zsiwiały na pracach ojczyzny,
Ty w bitwach młodym rycerzom świeciłeś,
Tyś mu na czole krył szlachetne blizny.

Przysięgam, że cię na głowę nie włożę,
Aż nieprzyjaciół krwią mego nie zmyję,
Aż cieniom wodza ofiary nie złożę
I pól Cecorskich trupem nie okryję“.

W ogromnym hełmie stanął przed swą lubą.
Dotrzymał słowa, i laurem wieńczony
A tak Sieniawski, każdy bój stoczony,
Chciał, by dla niego był chwałą lub zgubą:

Niebieskie oczy przyjęły go mile,
Bo z dawna cnotę tylko zwykły cenić;
Po laurach słodkie przyszedł pędzić chwile
I laur na mirtu gałązkę zamienić.

JULIAN URSYN NIEMCEWICZ.



PAPIESKIE KOLEGIUM POLSKIE W RZYMIE

Nie jest tajemnicą, że wrogowie religii i Kościołą dążą do pozbawienia Kraju i Emigracji kapłanów wiernych Stolicy świętej.

Pod tym względem sytuacja dzisiaj jest podobna do tej, jaka była przed stu laty. Wówczas, gdy powstawało Polskie Kolegium w Rzymie pod kierownictwem księży zmartwychwstańców, aby udostępnić wykształcenie i wychowanie jak największej ilości gorliwych w służbie Bożej polskich kapłanów, ambasadorowie zaborczych krajów starali się temu przeszkodzić pod pretekstem, że Polska nie mając własnego rządu, nie powinna mieć osobnego seminarium duchownego w Rzymie.

Zarzut ten odrzucił św. papież Pius IX, oświadczając: „ Ci biedni Polacy nie mają dzisiaj swego monarchy. A więc ja będę ich monarchą w Rzymie. To Kolegium stanie się moim". I od tego czasu polskie Kolegium nosi nazwę Papieskiego.

Papieskie Kolegium Polskie w ciągu swego niemal stuletniego istnienia wychowało cały szereg wybitnych kapłanów, między innymi kardynałów Dalbora i Kakowskiego oraz 18 biskupów, którzy oddali wielkie usługi Kościołowi i Ojczyźne. Dzięki szczególnej opiece i pomocy Ojca św., jak również wsparciu Ligi Katolickiej z Chicago, może ono zapewnić kandydatom dostateczne utrzymanie przez czas studiów seminaryjnych.

Położenie gmachu Papieskiego Kolegium Polskiego w Rzymie jest wielce dogodne. Jest z dala od zgiełku wielkiego miasta, znajduje się na wzgórzu Awentyńskim, wśród ogrodów i willi. Równocześnie, dzięki dobrej komunikacji miejskiej, ma szybkie połączenie z centrum Wiecznego Miasta i z jego uczelnią Gregorianum, papieskim uniwersytetem, prowadzonym przez oo. jezuitów.

Na Gregorianum alumni mogą uczęszczać, zależnie od wyboru i zdolności, albo na kurs akademicki dla zdobycia stopni naukowych, albo na kurs seminaryjny, przygotowujący bardziej bezpośrednio do pracy duszpasterskiej. Pobyt w Rzymie stwarza pozatem nieograniczone prawie możliwości kształcenia się w różnych gałęziach wiedzy kościelnej.

Kandydaci posiadający przynajmniej średnie wykształcenie, a pragnący przysposobić się do stanu kapłańskiego i pracy dla Kraju czy Emigracji, mogą zgłaszać się po bliższe informacje pod adresem:

W. Ks. Rektor Ludwik Semkowski, T. J., Piazza Remuria 2a, Roma (851), Italia.

OPIEKA DUSZPASTERSKA
NAD POLAKAMI W WOLNYM ŚWIECIE

W tych krajach, gdzie skupiska Polaków są dostatecznie wielkie, Stolica Apostolska ustanowiła **Polskie Misje Katolickie** pod kierunkiem księży rektorów. Takich misyj jest obecnie 14, a to: w Belgii, Danii, Francji, Holandii, Szwajcarii, Szwecji, W. Brytanii (dwie — w Anglii i Walii oraz w Szkocji), Argentynie, Australii, Brazylii, Chile, Nowej Zelandii i Wenezueli. Istnieje ponadto **Urząd Naczelnego Kapelana dla Polaków** zamieszkałych w skupiskach zwartych w W. Brytanii, a w Niemczech **Kuria Biskupia dla Polaków**. W Libanie działa **Dekanat Polski**, a w pięciu krajach (Hiszpania, Norwegia, Turcja, Ekwador i Urugwaj) istnieją polskie **placówki duszpasterskie.**

Duchowym protektorem Polaków na emigracji Stolica Apostolska mianowała w r. 1949 tak zasłużonego, zwłaszcza w czasie wojny **Biskupa Polowego W.P. J. E. Ks. Arcybiskupa Józefa Gawlinę**, który stale mieszka w Rzymie Ks. Arcybiskup wizytuje polskie skupiska rozsiane po świecie, usprawniając opiekę duszpasterską nad Polakami. W Rzymie Ks. Arcybiskup redaguje i wydaje miesięcznik pn. **„Duszpasterz Polski Zagranicą“**, który stanowi bardzo cenną pomoc dla naszych księży pracujących na uchodźstwie.

W Stanach Zjednoczonych A. P. i w Kanadzie wszyscy kapłani polscy podlegają miejscowym biskupom diecezjalnym.

Poniżej podajemy w porządku alfabetycznym krajów wykaz tych ogniw organizacji duszpasterstwa dla Polaków na wychodźstwie, z Wielką Brytanią na czele.

*

1. WIELKA BRYTANIA.

URZĄD NACZELNEGO KAPELANA
dla Polaków zamieszkałych w skupiskach zwartych.

4, Devonia Road, Islington, London, N. 1. Tel.: CANonbury 4074.

Naczelny Kapelan:
Ks. infułat Bronisław Michalski, Protonotariusz Apostolski.

Sekretarz: Ks. Tadeusz Kurczewski.
Godziny urzędowania: codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt w godz. 10 — 1.30 i 3 — 5.

Urząd ten, jako dawna Kuria Biskupia J. E. Ks. Biskupa Polowego PSZ J. Gawliny, prowadzi **centralne biuro metrykalne** obejmujące wszystkie dokumenty odnoszące się do małżeństw, chrztów b. żołnierzy i ludności cywilnej z ter. ZSRR, Środkowego Wschodu, Indyj, Afryki, Włoch, Niemiec, Francji, Norwegii i Wielkiej Brytanii.

POLSKA MISJA KATOLICKA W ANGLII I WALII
Urząd Wikariusza Delegata dla Polaków w Anglii i Walii.

2, Devonia Rd., Islington, London, N. 1. Tel.: CANonbury 3439.
Rektor:
Ks. Władysław Staniszewski, Prałat Domowy Jego Świątobliwości.
Sekretarz Generalny: Ks. mgr. Kazimierz Sołowiej.
Godziny urzędowania: w dni powszednie w godz. 10 — 1.30 i 3 — 6.

POLSKA MISJA KATOLICKA W SZKOCJI

Rektor:
Ks. dr Ludwik Bombas, Polish Catholic Mission in Scotland, 11 Drummond Place, Edingurgh, Scotland. Tel.: 311101.

2. ARGENTYNA.

POLSKA MISJA KATOLICKA

Rektor:
Ks. Aleksander Michalik, — Mansilla 3865 Buenos Aires, Argentine.

3. AUSTRALIA.

POLSKA MISJA KATOLICKA

Rektor:
Ks. kanonik Witold Dzięcioł. — 62, St.George's Terrace, Perth, Australia.

4. BELGIA.

POLSKA MISJA KATOLICKA

Rektor:
Ks. Karol Kubsz, O.M.I., — Mission Catholique Polonaise en Belgique, 200,



OJCIEC ŚWIĘTY PIUS XII

wielki Papież naszych czasów, ogłosił w r. 1952 Konstytucję Apostolską „Exsul Familia", która ujednolica opiekę duchowną nad emigrantami i uchodźcami na całym świecie. Polscy uchodźcy mają obecnie na jej podstawie swoich duszpasterzy i mogą się starać u miejscowych biskupów o polskie parafie na emigracji.

---

rue du Trône, Bruxelles, Belgium. Tel.: 482197.

LUKSEMBURG

Do Polskiej Misji w Belgii należy duszpasterz polski w Luksemburgu:

Ks. Augustyn Muller, O.M.I., — 137, rue de Hollerich, Luxemburg. Tel.: 5404.

5. BRAZYLIA.

POLSKA MISJA KATOLICKA

Rektor:

Ks. Stanisław Piasecki, — 583, Avenida dr Jaime Reis, S. P. — 155 — Curitiba, Parana, Bresil.

6. CHILE.

POLSKA MISJA KATOLICKA

Rektor:

Ks. Brunon Rychłowski. — Clasificador 404, Santiago de Chile, Chile.

7. DANIA.

POLSKA MISJA KATOLICKA

Rektor:

O. Jan Szymaszek, C.S.S.R. — Hans Bogbinders Allée 2, Kobenhawn S. Danmark.

8. EKWADOR.

DUSZPASTERSTWO POLSKIE

Duszpasterz:

Ks. Władysław Klinicki, salezjanin. — Collegio Salesiano „Don Bosco", Arpatado 177, Quito, Equatore.

9. FRANCJA.

POLSKA MISJA KATOLICKA

Rektor:

Ks. Kazimierz Kwaśny, Prałat Domowy Jego Świątobliwości. — 263, bis, rue St. Honoré, Paris 1-e, France. Tel.: OPEra 37-69.

Pod powyższym adresem mieści się **Kościół Polski w Paryżu.**

Proboszcz:

Ks. Szamb. Augustyn Gałęzowski, zarazem dziekan paryski.

Duszpasterstwo polskie we Francji obejmuje pięć dekanatów polskich: paryski: północny, południowy, środkowy i wschodni.



PRYMAS POLSKI
J. Em. Ks. Kardynał S. WYSZYŃSKI

nieugięty obrońca praw Kościoła i wolności narodu wobec uroszczeń bezbożnego okupanta, mimo swego uwięzienia pozostaje duchowym przywódcą Polaków. Ku niemu i ku wszystkim odsuniętym od sprawowania swych urzędów biskupom i kapłanom polskim kierują się serca Polaków w Kraju i na obczyźnie.

10. HOLANDIA.

POLSKA MISJA KATOLICKA

Rektor:

O. Bronisław Dambek, O.F.M. — Gezellenhuis „Egge", Brunssum L. Holland.

11. HISZPANIA.

DUSZPASTERSTWO POLSKIE

Duszpasterz:

Ks. Marian Walorek — Calle de Larva 9, Madrid, Espana.

12. KENYA.

DUSZPASTERSTWO POLSKIE

Rektor:

Ks. Władysław Wargowski — P.O.B. 1889, Nairobi, Kenya, Africa.

13. LIBAN.

DEKANAT POLSKI

Dziekan:

Ks. prof. Kamil Kantak. — Soeurs de Charité, rue Clemenceau, Beyrouth, Lebanon.

Adres Dekanatu: Eglise St. François, rue Alhamra, Beyrouth, Lebanon.

14. NIEMCY.

KURIA BISKUPIA DLA POLAKÓW W NIEMCZECH

Wikariusz Generalny Ks. Arcybiskupa Gawliny:

Ks. Edward Lubowiecki, Prałat Domowy Jego Świątobliwości — Frankfurt am Main, Altkönigstrasse 19/2, Germany.

15. NOWA ZELANDIA.

POLSKA MISJA KATOLICKA

Rektor:

Ks. kanonik dr Leon Plater. — St. Gerard's Monastery, Hawker Road, Wellington C. 4., New Zeland.

16. NORWEGIA.

DUSZPASTERSTWO POLSKIE

Duszpasterz:

Ks. Alfons Wysiecki. — Kongensgate 9, Frederikstadt, Norge.

17. SZWAJCARIA.

POLSKA MISJA KATOLICKA

Rektor:

O. prof. dr I. M. Bocheński, O.P. — Albertinum, Fribourg, Switzerland.

Aders Misji: Mision Catholique Polonaise. 1, Pl. G. Python, Fribourg, Switzerland. Tel.: (037) 2-28-02.

18. SZWECJA.

POLSKA MISJA KATOLICKA

Rektor:

Ks. kanonik Czesław Chmielewski. — 25, Ryttmastaregatan, Malmô, Sverige.



Opiekun Duchowy Emigracji
J. E. KS. DR JÓZEF F. GAWLINA

Arcybiskup tyt. Madyteński — Asystent Tronu Papieskiego — Rektor polskiego kościoła pod wezwaniem św. Stanisława w Rzymie.

Adres: Via Botteghe Oscure 15, Roma, Italia. Tel. 65347.

---

19. TURCJA.

DUSZPASTERSTWO POLSKIE

W polskiej wsi Adampolu jest duszpasterzem Ks. Jan Kot, salezjanin — Italyan Erban Okulu Sisli, P.K.P. 7., Istambul, Turchia.

Dla Polaków zamieszkałych w Konstantynopolu duszpasterzem jest O. Józef R. Filonowicz, O.F.M.Conv. — Sent Antuvan Kilisesi Isfiklal, Caddesi 325, Beyoglu, Istambul.

20. URUGWAJ.

DUSZPASTERSTWO POLSKIE

Duszpasterstwem wśród Polaków w Urugwaju zajmują się OO. Pallotyni, którzy prowadzą parafię polską w Montevideo. Rektorem kościoła jest Ks. B. J. Kotlęga. — Padres Pallotinos, Montevideo, Calle Caraguatay 2086. Uruguay. Tel.: 27383.

21. WENEZUELA.

POLSKA MISJA KATOLICKA

Rektor::

O. Bonawentura, O.F.M.Cap. — Caracas, Capucinos, Venesuela.

POLSCY DUSZPASTERZE W LONDYNIE

KOŚCIÓŁ POLSKI W LONDYNIE

2 Devonia Road, N.1. Tel. CAN 3439.

Proboszcz: Ks. kanonik N. Turulski.

Kancelaria parafialna czynna w dni powszednie w godz. 10-1 i 5-7.

Msze święte: w niedziele i święta obowiązujące o godz. 8, 9, 10, 11 i 12. W dni powszednie o godz. 8 i 9, ponadto w święta obowiązujące i pierwsze piątki miesiąca Msza św. o godz. 8 wieczorem.

Spowiedź św. codziennie rano w czasie Mszy św. W soboty i pierwsze czwartki miesiąca w godzinach 5 do 7.

*

BROMPTON ORATORY

Proboszcz dla Polaków zamieszkałych w centrum Londynu:

Ks. mgr Kazimierz Sołowiej.

W sprawach duszpasterskich przyjmuje w Hospicjum św. Stanisława (21 Earls Court Square, S.W.5, tel. FREmantle 2551) w dni powszednie w godzinach 11-1, w poniedziałki i środy w godzinach 5-7.

Msze św.: w dni powszednie o godz. 9 i 9.30 w kaplicy Matki Boskiej Kozielskiej; w niedziele i święta uroczyste o godz. 9.30 w kaplicy M. B. Kozielskiej i o godz. 1 przy ołtarzu głównym.

Spowiedź św. codziennie 15 minut przed Mszą św. i 15 minut po niej. W pierwsze czwartki miesiąca i w soboty w godzinach 5-7.

*

EALING i OKOLICE

Proboszcz:

Ks. kanonik Tadeusz Urbański,

(5 Montpellier Road, W.5, tel. PERivale 8246).

W sprawach duszpasterskich przyjmuje codziennie od 9 do 11 przed poł. i od 5 do 7 po poł. z wyjątkiem poniedziałków.

Adres kościoła: ST. BENEDICT'S ABBEY, Charlbury Grove, Ealing, W.5. Stacja kol. podz. Ealing Broadway.

Msze św.: w niedziele o godz. 1.15, w święta obow. i drugie dni świąt urocz. o godz. 11.30, w dni powszednie o godz. 8.30.

Spowiedź św.: w soboty od godz. 7 wiecz., w niedziele i święta od godz. 12-1, w święta obow. i drugie dni świąt urocz. godz. 10-11.

*

CLAPHAM COMMON i OKOLICE

Proboszcz:

Ks. kanonik Stanisław Cynar

(59 Landor Road, S.W.9. Tel. BRIxton 2172).

W sprawach duszpasterskich przyjmuje codziennie w godz. 9-12, o innej porze po telefonicznym porozumieniu.

Adres kościoła: ST. MARY'S CHURCH, Clapham Common, London, S. W. 4.

Msze św.: w niedziele o godz. 1, w święta obowiązujące o godz. 10, w dni powszednie o godz. 8.

Spowiedź św. codziennie przed godz. 8 rano i w soboty w godzinach 5.30-6 po poł.

*

BROOKLEY i LEWISHAM

Proboszcz:

Ks. kanonik Adam Wróbel. W sprawach duszpasterskich przyjmuje u siebie (34 Claverton Street, S.W.1. Tel. VICtoria 6900)od godz. 11 do 3 i wieczorem po uprzednim porozumieniu telefonicznym.

Adres kościoła: ST. MARY MAGDALEN (ojcowie augustianie), 75 Comerford Road, Brockley, London, S. E. 4. Tel. TIDehill 1824. Dojazd autobusami nr.: 36A, 94, 172, 179.

Msze św. tylko w niedziele i święta uroczyste o godz. 1.

Spowiedź św. w soboty o godz. 5 i w pierwsze czwartki miesiąca od godz. 4 po poł.

*

WILLESDEN GREEN i OKOLICA

Duszpasterze:

O. Stanisław Skudrzyk, T.J. (8 Dartmouth Road, N.W.2).

O. Tadeusz Sporny, T.J. (39 Fitzjohn's Ave., N.W.3).

Adres kościoła: ST. MARY MAGDALEN, Willesden Green, St. Peter Avenue, London, N.W.10.

Msza św. w niedziele i święta obowiązujące o godz. 1.

Spowiedź św. w soboty i czwartki przed pierwszym piątkiem miesiąca od godz. 6-7 po poł.

*

DUSZPASTERSTWO AKADEMICKIE

Kapelan Akademicki: Ks. mgr Kazimierz Krzyżanowski (37 Redcliffe Gardens, S.W.10. Tel. FLAxman 5649).

KSIĘŻA MARIANIE W ANGLII

Zgromadzenie Księży Marianów założył u schyłku XVII wieku, za czasów Jana Sobieskiego, Czcigodny Sługa Boży Ojciec Stanisław Papczyński. Skasowane po powstaniu styczniowym w 1864 roku, Zgromadzenie zostało w roku 1910 wznowione przez ś. p. Jerzego Matulewicza, późniejszego arcybiskupa wileńskiego, który pierwotne reguły dostosował do nowych przepisów prawa kanonicznego i dzisiejszych potrzeb Kościoła i społeczeństwa.

Zgromadzenie to przez nabożeństwo do Bogarodzicy dąży do uświęcenia własnych członków drogą trzech ślubów zakonnych, a w dziedzinie działalności zewnętrznej współpracuje z klerem świeckim i prowadzi w miarę sił i możliwości pracę wychowawczą, społeczną i misyjną.

◆

W Anglii Zgromadzenie Księży Marianów w latach 1950-1954 zorganizowało **dwa domy wychowawcze dla** chłopców.

W Lower Bullingham (Hereford) istnieje internat dla chłopców w wieku od 6 lat do 12 w oparciu o katolicką szkołę angielską. Szkoła przedmiotów ojczystych mieści się w internacie.



W Fawley Court (Henley-on-Thames) we wrześniu 1954 r. otwarto Grammar School typu angielskiego — z szkołą polską i wychowaniem polskim w internacie.

NOWICJAT istnieje przy domu w Lower Bullingham, gdzie też należy kierować listy w sprawie informacji i przyjęcia do Zgromadzenia.

KANDYDACI do Zgromadzenia musza mieć szczerą wolę służenia Bogu przez Matkę Najświętszą, muszą być zdrowi fizycznie i psychicznie i nie mogą mieć zobowiązań wobec innych osób czy instytucji.

Kandydaci na kleryków muszą mieć wiek poniżej lat 20 oraz złożoną maturę albo co najmniej ukończone niższe gimnazjum (Grammar School) lub inną szkołę średnią z uzupełnieniem łaciny.

Kandydaci na braci laików, do współpracy wewnątrz czy na zewnątrz Zgromadzenia, winni posiadać jakiś zawód lub zdolność do pracy i zdrowie.

Przy zgłoszeniu kandatów należy załączyć: 1) metrykę urodzenia i chrztu lub zaświadczenie równoznaczne; 2) świadectwo moralności, wystawione prez własnego duszpasterza lub znanego księdza; 3) świadectwo zdrowia; 4) świadectwo ukończonych szkół lub wykształcenia zawodowego, o ile się je posiada. Ponadto należy dołączyć fotografię z ostatniego roku.

Zgłoszenia należy kierować pod adresem:

Marian's Congregation,
Lower Bullingham, Hereford,
England.

Jak można żyć z rodziną z gospodarstwa na 10 akrach

Dania jest zapewne jedynym krajem na świecie, gdzie rolnik może gospodarować już na 10 akrach, to jest na 4 hektarach lub na 7 polskich morgach ziemi, i żyć z tego gospodarstwa wraz ze swą rodziną. Około 60 tysięcy takich właśnie małych gospodarstw na 10 do 12 akrach stanowi poważny wkład do produkcji rolniczej tego kraju. Jest to możliwe tylko dzięki doskonałej organizacji, której pewne szczegóły są bardzo interesujące dla każdego człowieka myślącego.

GOSPODARSTWA NIEPODZIELNE

Z większych majątków tworzy się grupy małych gospodarstw w ten sposób, że nie wolno ich już dalej nigdy dzielić np. między dzieci w drodze spadku. W ten sposób unika się tworzenia się gospodarstw zbyt małych czyli karłowatych. Na nabycie ziemi państwo i banki dają tanie i długoterminowe pożyczki. Nabywca jednak musi się wykazać należytym przygotowaniem rolniczym, to znaczy zarówno ukończeniem specjalnych kursów, jak i przede wszystkim wieloletnią praktyką.

Niedaleko od stolicy Danii, miasta Kopenhagi, można oglądać takie kolonie małorolnych. Każdy z nich ma obszerny dom, z przyłączoną do domu stajnią dla zwierząt domowych i komorą. Bardziej przedsiębiorczy i zaradni rolnicy zdołali w ciągu 20 lat postawić osobne budynki gospodarcze.

Przypatrzmy się takiemu małemu rolnikowi: 35-letni pracownik rolny, żonaty i ojciec dwojga dzieci, zdołał sobie zaoszczędzić 15.000 koron duńskich (ok. £ 750) w ciągu 8 lat pracy i za nie mógł już nabyć farmę o 12 i pół akrach ziemi (a więc 5-hektarową) wraz z budynkami, wartości 60.000 koron d. Potrzebną na kupno resztę pieniędzy, a więc 45.000 kor. d., dało mu towarzystwo rolnicze oraz państwo w postaci pożyczki na niski procent i długoletnie spłaty. Ta pomoc pozwoliła mu się usamodzielnić.

GOSPODARSTWO HODOWLANE

Ma on na swoim gospodarstwie 8 łanów: dwa pod burakami pastewnymi, dwa pod jęczmieniem, jeden pod pszenicą, jeden pod owsem i dwie łąki.

Posiada on 5 krów (wszystkie szczepione przeciw gruźlicy i przeciw możliwości ronienia cieląt), 2 jałówki, 2 niewielkie ale mocne konie, około 150 kur i 20-30 świń. Całą żywność dla zwierząt produkuje sam gospodarz, a tylko makuchy dla bydła kupuje w kooperatywie.

Należy on oczywiście do szeregu takich spółdzielni, a przede wszystkim do Towarzystwa Małorolnych, do spółdzielczej bekoniarni i mleczarni. Może też należeć do jajczarskiej, ale woli sprzedawać jaja prywatnemu kupcowi.

Od swych 5 krów ma on około 480 lbs (216 kg) masła rocznie. Główny jego dochód płynie bowiem właśnie z masła, jaj i boczku, które Dania wywozi w wielkiej ilości.

Może więc taki rolnik słusznie twierdzić, że gospodaruje on naukowo. Ma szereg własnych maszyn rolniczych i gospodarczych, ale przeważnie jest udziałowcem grupy farmerów, którzy na spółkę kupują sobie wiązarkę i młócarnię.

Farma jest cała zdrenowana, dom jest zaopatrzony w wodociągi i prąd elektryczny. Zdobią ją piękne kwiaty, trawniki i niewielki sad na własne potrzeby.

Duńska farma małorolna może więc stać się wzorem takiego gospodarstwa na całym świecie, pod warunkiem jednakże, iż społeczeństwo samo przy pomocy państwa zapewni małemu rolnikowi tani kredyt i że zorganizuje zbyt produktów rolniczych lub hodowlanych po opłacalnych cenach. Taki wzór duński ma wielkie znaczenie szczególnie dla rolnika polskiego, który jednak na razie musi jeszcze cierpieć skutki siłą mu narzucanych, a nieudanych, bo niezgodnych z prawami życia, eksperymentów.

BIURKO

Napisała STEFANIA KOSSOWSKA

Ilustrowała Janina Tyszyńska

JAK MOŻESZ tak się upierać — denerwowała się Alina. Ludzie potrącali ich na wąskiej londyńskiej ulicy, a oni stali przed wystawą już dobry kwadrans i żadne argumenty nie zdołały mu wybić z głowy tego przywidzenia. Najpierw go trochę wyśmiała, potem tłumaczyła, teraz zaczynała już być zła. Nie lubiła stać tak długo, ale jeszcze bardziej nie lubiła gdy niemądrze przy czymś obstawał. Przeważnie w końcu jej ustępował, tym razem jednak nie mogła sobie dać rady. — Odejść? — zastanowiła się. — Zostawić go przed wystawą samego? — Było to za wielkie ryzyko, mógł był nie zauważyć nawet jej odejścia, albo jeszcze gorzej, przyjąć je z ulgą. Widać było, że się stąd nie może oderwać.

— Józeczku, przecież zrozum, że to niemożliwe — próbowała znowu dobrocią — przecież wiesz dosko-



nale, co się stało z domem w Warszawie. Czyż mama nie pisała ci dokładnie jak spłonął w czasie powstania? Nie uratowali najmniejszej rzeczy, nawet zmiany ubrania, więc jakże mogło ocaleć takie ogromne biurko? Któż by je ratował?

Józek jakby nie słyszał. Nie odwracał oczu od wystawy, na której stała wysoka sekretera z złotawego orzecha, spatynowanego czasem. Nie miał żadnej wątpliwości. To była jego sekretera, jego dziedzictwo, przekazane mu przez ojca pewnego pamiętnego dnia.

Miał wtedy coś czternaście lat i właśnie przeszedł do następnej klasy. Nie przyszło mu to całkiem łatwo, więc tym bardziej, był podniecony i szczęśliwy, że już po wszystkim. Dzień był gorący, okna na przestrzał otwarte, ale w domu panował zielony chłód od wielkich drzew w podwórzu, na których zatrzymywało się słońce. Gdy tylko wszedł do przedpokoju, usłyszał z gabinetu wołanie.

— No jakże tam? — przywitał go ojciec. — Pewnie zostałeś na drugi rok? — zażartował a w głosie, choć wyraźnie żartobliwym, wiła się cieniutka niteczka niepokoju.

Józek bez słowa wyciągnął świadectwo. Było lepsze, niż kiedykolwiek. Ojciec przeczytał, chrząknął i złożywszy je starannie z powrotem oddał Józkowi.

— No tak, no tak — powtórzył parę razy, jak zawsze, gdy był wzruszony. — Widzę, że starałeś się — wyciągnął rękę, jakby chciał Józka pogłaskać po głowie. Cofnął ją w połowie drogi — nie pozwalał sobie na czułości z dziećmi. Za to powiedział młodszym niż zwykle, wesołym głosem: — Jak tak, to i ja mam dla ciebie niespodziankę. Myślę, że będziesz zadowolony — dodał tajemniczo i zrobił przerwę.

Józkowi przeszły szybko przez głowę różne możliwości. Pieniędzy nigdy w domu nie było, więc to chyba nie mógł być rower. Może pudełko z farbami, takie jakie mają dorośli artyści? E, chyba też za drogie. Więc może cyrk. Albo po prostu dostanie parę złotych. Schodził w myślach coraz niżej, aby rozczarowanie było mniejsze.

Ojciec odczekał chwilę, wreszcie wstał i zbliżył się do biurka. Był to wspaniały mebel i stał zawsze na honorowym miejscu w każdym ich mieszkaniu. Dzieci wiedziały, że to jest drogocenny antyk.

— Tysiące, tysiące — machał ręką ojciec, gdy go ktoś pytał o wartość sekretery, jakby cena była zbyt wielka, aby ją było można wyrazić dokładną cyfrą. Dzieci mniej obchodziła cenność czcigodnego mebla, choć i ona miała swoje znacze-

nie w ich podziwie — a bardziej jego egzotyczność.

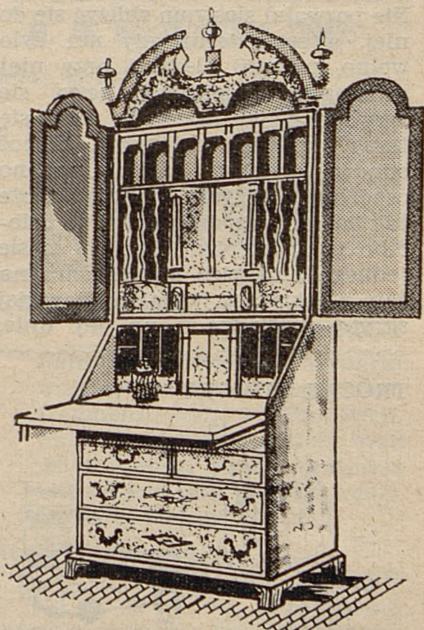
— „Queen Anne“ — tłumaczyli rodzice ciekawym, którzy zbliżali się do biurka z nabożeństwem i nieśmiało dotykali palcami jego lśniących słojów. — Tak, z Anglii. Dobra epoka, królowej Anny. Wiek? No cóż, ma swoje dwieście lat...

— Czy z Hull? — zapytał Józek, gdy był jeszcze mały, pierwszy raz usłyszawszy o pochodzeniu biurka z Anglii.

— Dlaczego z Hull? — zdziwił się ojciec. Nie wiedział, że Anglia Józka była wtedy tylko Anglią Robinsona Crusoe.

Największą zaletą sekretery była dla dzieci jej nigdy nie zgłębiona pojemność. Liczne szuflady, od szerokich na dole, do tych większych i mniejszych, które ukazywały się po odchyleniu zwykle zamkniętej klapy biurka, te przepaści schowków, przegródek i skrytek, do których nie wolno było się dobierać, a które tylko czasem z łaski pokazywano dzieciom — to były nigdy nie kończące się odkrycia. Dziewczynki mniej się nią interesowały jak zaczęły dorastać, natomiast dla Józka sekretera, kryjąca w sobie niezliczone tajemnice czasu, miejsc i ludzi, stawała się coraz bardziej symbolem wszystkiego co piękne i tajemnicze. Teraz, gdy ojciec zbliżył się do niej, Józek pomyślał, że przygotowana dla niego niespodzianka pewnie schowana jest w jednej z szuflad. Ale ojciec nie otwierał żadnej, tylko stał przy meblu i gładził jego drzewo, zawsze jakby nagrzane słońcem i ciepłe. Gdy odezwał się, miał głos bardzo uroczysty.

— Mój chłopcze, czekałem aby się przekonać, że umiesz pracować, że umiesz czegoś chcieć i swoje przeprowadzić. Jednym słowem, że już nie jesteś dzieckiem tylko mężczyzną. Twoje dzisiejsze świadectwo, które wiem, że nie przyszło ci łatwo — jest tego dowodem. Więc chcę ci dziś powiedzieć, coś co już dawno postanowiłem. Wiesz, że nie jestem bogaty i nic dzieciom nie mogę dać poza wykształceniem. Mam tylko jedną cenną rzecz — to biurko, i chcę, żebyś już dziś wiedział, że będzie ono twoje. Sio-



stry dostaną wyprawę, gdy będą wychodzić zamąż, a tobie, jedynemu synowi, mogę dać tylko to. Pamiętaj więc — sekretera jest twoja. Jak długo mieszkasz z nami, pewnie mi pozwolisz jej używać — ojciec uśmiechnął się, jakby nie chciał by to co mówił brzmiało zbyt uroczyście. — Ale gdy wyjdziesz z domu w świat, gdy zaczniesz samodzielne żyć, niech ten piękny mebel idzie z tobą i zawsze przypomina ci rodzinny dom.

Józkowi przy pierwszych słowach ojca krew uderzyła do głowy. Nie mógł uwierzyć, że to prawda. Jak przez sen słyszał co ojciec mówi, chciał tylko zbliżyć się do sekretery i dotknąć jej. „Moja, moja“ — powtarzał sobie.

Odtąd chodził koło niej jak koło żywej istoty. Badał czy nie toczy jej choroba starości, czytał książki o meblach, polerował ozdoby z brązu, czyścił ją i wyświecał, aż pod miękkim zamszem nabierała jeszcze cieplejszego i złotszego połysku. Nie pozwalał siostrom zbliżyć się do niej, a sam, teraz gdy mu było wolno, potrafił siedzieć przy niej godzinami i cierpliwie uczyć się wszystkich jej tajemnic. Czuł się teraz dorosłym mężczyzną, za coś odpowiedzialnym, czymś mocno osadzonym w życiu. I dlatego może tak bardzo wstydził się swego dziecinnego postępku, gdy w czasie jednego z długich swoich sam na sam z sekreterą, wyjął najbardziej skrytą szufladkę i na jej dnie, malutkimi literami napisał swoje nazwisko. Żeby już nigdy nie było wątpliwości. Żeby najstarsza siostra nie spełniła tego co kiedyś zapowiedziała, chcąc mu dokuczyć:

— A ty głupi jesteś, bo ja i tak to biurko dostanę do wyprawy. Należy mi się po starszeństwie. Każdy ci to powie.

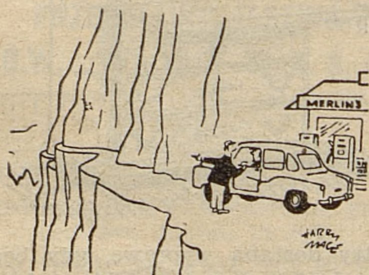
*

Alina nigdy biurka nie widziała, pobrali się z Józkiem w czasie wojny, we Włoszech. Opowiedział jej kiedyś o nim, lecz inaczej, nie od swojej strony, swoich miłości i nadziei dzieciństwa. Kiedyś, gdy przypadkiem trafił, w Londynie, na nazwisko swojej angielskiej prababki, opowiedział Alinie rodzinną historię. Sekretera była tylko jej ilustracją. Dziadek Józka, syn powstańca, osiadłego w Anglii i ożenionego z Angielką, wrócił po latach do kraju. Przywiózł rodzinę i całe swoje zamożne mienie. Wśród wiktoriańskich mebli przyjechała do Polski i piękna sekretera. Osiadła w starym dworze i stała w nim, zbratana z polskimi jesionami i czeczotką, jakby tu miało być już jej miejsce na zawsze. Ale los nie dał jej spokoju. We dworze wyrosło nowe pokolenie, młody dziedzic gospodarować nie umiał, grał, pieniądze tracił. Matka Józka nie lubiła gdy się o tym przy dzieciach mówiło, dziedzic był jej ukochanym bratem.

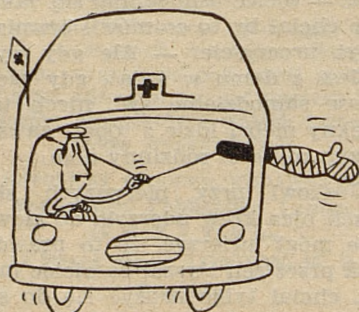
— Rozumiesz, dług honorowy — opowiadał kiedyś ojciec jednemu z przyjaciół. — Nie mógł zapłacić, byłby sobie w łeb strzelił, gdybym się nie był zgodził. Nie było z nim żartów — zgodziłem się. Mebla ugryźć nie można, ciężko było, ale cóż miałem robić. Bądź co bądź to brat Zosi...

Józek pamiętał tę rozmowę starszych; był jeszcze tak mały, że nikomu nie przyszło do głowy zważać na jego obecność. Już wtedy rozumiał, że musiała to być jakaś

TROCHĘ HUMORU



— Pojedzie pan teraz prosto, a potem skręci w prawo. Tylko niech pan nie zapomni: W PRAWO!



STYLOWA CAŁOŚĆ

nieprzyjemna historia, bo gdy goście wyszli, matka gniewała się na ojca:

— Nie musiałeś obcym opowiadać. Nie każdy musi wiedzieć... — jeszcze coś chciała powiedzieć, ale rozpłakała się i wyszła.

Niedługo po tej rozmowie, do warszawskiego mieszkania przyjechała orzechowa sekretera. Dopiero po latach Józek zrozumiał pełny sens rozmowy i nie miał żalu do wuja, że pięknym meblem spłacił ojcu jakiś ważny dług i uratował swój honor.

*

— Józeczku — próbowała znowu Alina, bliska łez, — odejdźmy już od tego sklepu. Jak to wygląda. Stoimy tu chyba z pół godziny. Już właściciel sklepu podejrzliwie na nas patrzy — widzisz stoi blisko szyby i przypatruje się nam.

To wpłynęło na Józka. Wziął Alinę pod rękę i zanim się spostrzegła, weszli do sklepu. Antykwariusz, spoza szyby surowy i jakby trochę niespokojny, teraz uśmiechał się, już był przy nich, przyjacielski i wyczekujący. Józek ominął wszystkie wstępy — chciałby bliżej obejrzeć tę sekreterę — czy może?

— Ależ oczywiście, naturalnie, bardzo proszę, miło mi widzieć takiego znawcę, który się odrazu poznał na tak pięknym meblu. Muzealny okaz. Queen Anne...

Józek nie słuchał. Zbliżył się do sekretery i pewnym ruchem sięgnął do jednej z przegródek, czegoś dotknął, coś pocisnął i wyciągnął małą, ukrytą przedtem szufladkę. Tyle było w jego zachowaniu przejęcia i skupienia, że antykariusz zamilkł i oboje z Aliną czekali w milczeniu na coś co się ma stać. Józek trzymał w ręku maleńką szufladkę i bardzo powoli odwrócił ją do góry dnem. I coś czytał długo, jakby niewielka deseczka

zapisana była niekończącym się tekstem. Alina nie mogła wytrzymać. — No pokaż! — krzyknęła niemal. Pokazał — musiała parę razy przeczytać, aby uwierzyć, że widzi naprawdę trochę blade ale wyraźnie nazwisko i imię Józka, napisane niecałkiem jeszcze wprawną ręką. — Józeczku! — dotknęła jego rękawa, i w tym było i przeproszenie za to, że wątpliła, i wzruszenie wspólne z nim razem, i radość.

Teraz zainteresował się i antykwariusz. Musieli mu tłumaczyć, opowiadać, ogarnęło ich podniecenie i prześcigali się w słowach, jedno przez drugie, aby on, ten obcy mógł zrozumieć i pomóc, i zaraz wszystko wyjaśnić. Antykwariusz wszystkiego wysłuchał, ale jakże od niego oczekiwać przejęcia? Cóż go może obchodzić czyjeś życie, zamknięte w orzechowych szufladkach, na zawsze stracone i nagle cudem odnalezione w obcym mieście? Był bardzo uprzejmy i pomocny. Znalazł nazwisko osoby, od której mebel kupił.

— Zaraz — sprawdzał w książce — nazwisko szwedzkie, tak, przypominam sobie, z dyplomacji, zgadzałoby się z tym co państwo mówią, biurko zakupione w Warszawie...

— Prędzej ukradzione! — krzyknął Józek porywczo, na szczęście po polsku i zaraz zawstydził się, gdy Alina spojrzała na niego z wyrzutem. Zaczęli zastanawiać się co robić. Antykwariusz doradzał, lecz bez entuzjazmu, bo cóż, dla niego mogły być z tego tylko kłopoty i straty. Oczywiście, mogą państwo napisać do poprzedniego właściciela, oto jego adres, co do sądu, to nie wiem, nie radziłbym...

Szumiało im z podniecenia w głowie, gdy znaleźli się z powrotem na ulicy. Zaczęli już układać list do Szweda, już chcieli być w domu, już chcieli zabierać się do pisania.

— Jeśli to taki wartościowy mebel, to można by spróbować sprzedać do muzeum Wiktorii i Alberta, tam by dali najlepszą cenę. I moglibyśmy wreszcie kupić dom... — Alina snuła już dalsze plany.

Józek spojrzał na nią ostro: — Sprzedać? Chyba żartujesz! Po tym wszystkim miałbym się z nią rozstać? Nigdy! Wolałbym...

— Ale jak ona ocalała? Co się mogło stać? — Alina łagodząco skręciła rozmowę na inny temat. Już przedtem zadali sobie to pytanie, na próżno dociekając tajemniczych dziejów sekretery.

— Bo ja wiem, — zastanawiał się Józek. I wracał do swojego — To po prostu cud, zupełny cud.

Właśnie mieli przejść na drugą stronę ulicy, gdy Józek nagle gwałtownie przystanął. — Już wiem! — szepnął. Alina szybko obejrzała się dokoła — nic nie tłumaczyło jego zmienionego wyrazu twarzy. — Już wiem! — powtórzył — Magda!

Szarpnęła go: — Co Magda? Co się stało? O czym ty mówisz?

— Magda, moja siostra. Już wszystko rozumiem. Mama...

— Powiedz-że wreszcie! O czym ty mówisz?

Więc jej wyjaśnił, już bez wykrzykników, spokojnie:

— W czasie wojny matka raz napisała dziwny list. Że dzięki mnie mają z czego żyć. Nic im nie mogłem posyłać, więc skądże? — nic nie rozumiałem. A potem w dalszej części listu znowu o Magdzie, że zrobiła coś na co ona, matka, nigdy by nie pozwoliła, gdyby wiedziała. Ale żebym zawsze pamiętał, że Magdzie nigdy o siebie nie chodzi i przebaczył jej, gdy się zobaczymy. Wiesz jakie się listy w czasie wojny pisało, same tajemnice, szyfry, a na następny list trzeba

było rok czekać albo dłużej. A mama jeszcze bardziej niejasno pisała, niż ja ci opowiadam. Później już nie było kiedy ani kogo się pytać, Magda zginęła, dom się spalił, potem matka umarła. W ogóle nie pamiętałem o tym liście. Co to miało za znaczenie, mój Boże, jakieś winy, jakieś przebaczenia... Dzieciństwa. Dopiero teraz połączyłem jedno z drugim: ten list, później jeszcze inne aluzje co do jakichś sprzedaży, i teraz tę sekreterę tutaj, kupioną w czasie wojny przez szwedzkiego dyplomatę w Warszawie.

Szli przed siebie w milczeniu, już nie spieszyło im się do domu.

— To już pewnie nie ma co pisać do tego Szweda — szepnęła Alina.

— Oczywiście że nie, po co? — Mówili obojętnie, tym sztucznym tonem odgradzając się od zmartwienia.

Gdy Józek znowu przystanął, miał swój zwykły uśmiech. — Ach, jak dobrze — pomyślała Alina z ulgą — że wszystko wraca do dawnego. — Już biurko przestało ją obchodzić.

Reszta zmartwienia odpłynęła z słowami Józka:

— To właściwie wszystko jedno do kogo moje biurko dziś należy. Najważniejsze, że jest, że przetrwało, gdy wszystko rozpadło się i znikło. Czy nie cieszy cię to trwanie, ta ciągłość? Pomyśl jakie to szczęśliwe spełnienie — ile to biurko świata przejechało, jaki wielki krąg zakreśliło, jakich losów doświadczyło, ilu ludzi uratowało, ile dostarczyło radości i wzruszeń, aby w końcu, po latach, wrócić w cudowny sposób tam skąd przyszło? Czyż nie może to napełnić jakąś otuchą?

Trzymając się za ręce szli do domu, w powoli zapadającym londyńskim wieczorze .

Stefania Kossowska

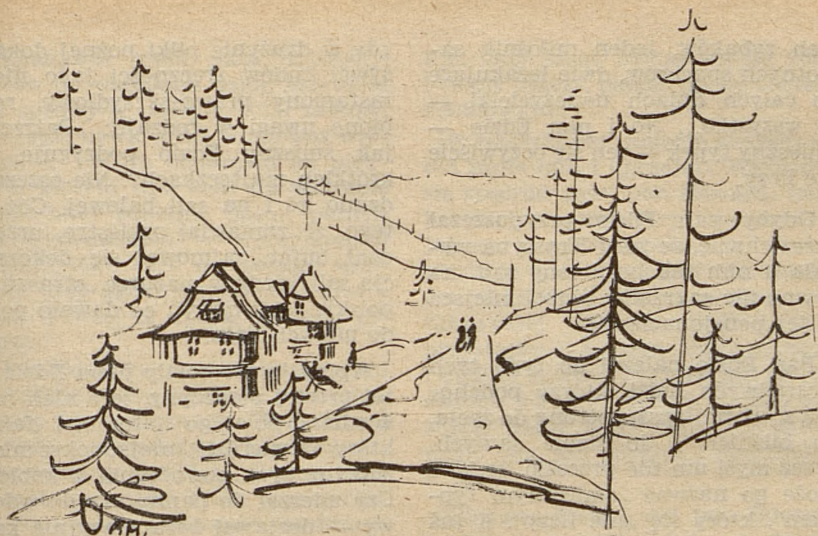
TWÓJ PLAN CODZIENNY

Wypisz sobie kilka najważniejszych spraw, które masz zrobić w dniu następnym. Potem ponumeruj je kolejno według ich ważności. Włóż kartkę do kieszeni i następnego dnia rano spojrzyj na nią, zanim zaczniesz te sprawy kolejno załatwiać. Zacznij od sprawy nr. 1 i uporaj się z nią. Potem zabierz się do sprawy nr. 2 i w ten sam sposób doprowadź ją do końca. Następnie weź się do sprawy nr. 3 i tak dalej, aż do końca twej dziennej pracy.

Nie rób sobie nic z tego, jeżeli załatwisz tylko trzy lub może nawet tylko dwie z zamierzonych spraw. Zrobiłeś bowiem to, co było z nich najważniejsze, inne mogą poczekać. Bo jeżeli nie zdołasz załatwić ich w ten sposób, nie zrobisz tego w żaden inny.

A bez stosowania jakiegoś systemu możebyś się nawet nie zdołał zorientować, która z nich jest najważniejsza.

F. Bettger



Wakacje w Worochcie

Napisała JADWIGA OTWINOWSKA

„DROGA PANI KRYSTYNO" — pisał pan Seweryn. — „A więc, jak zapowiedziałem w ostatnim liście, zjeżdżam na sierpień do Pani pensjonatu z siostrzenicą.

Cieszę się, że dziewczyna zobaczy trochę świata i ludzi, bo do tej pory nosa poza Zaklików nie wysadziła. Szwagier od czasu śmierci żony zdziczał jakoś, a jak zdołałem zauważyć, o wychowaniu dziewcząt nie ma zielonego pojęcia.

Muszę się pani przyznać, że kiedy odwiedziłem ich po kilku latach, nie potrafiłem ukryć zdumienia. Jak można w dzisiejszych czasach tak wychowywać córkę? Zdawało mi się, że takie panienki spotyka się jeszcze tylko w starych powieściach a tu masz, moja Bronia jak wycięta z kart staroświeckiego romansu. Sentymentalne to jakieś, naiwne, nieśmiałe. Nic dziwnego: pod korcem trzymane i oto mamy rezultaty. Czy Pani uwierzy, że ta dziewczyna nawet do szkoły nie chodziła? Otrzymała wątpliwej wartości edukację pod kierunkiem domowych guwernantek i kiśnie na zapadłym folwarczku, aż żal patrzeć.

Ledwie mi się udało namówić szwagra, aby zgodził się na te wakacje w Worochcie. Kręcił nosem, ale w końcu ustąpił. Wierzę, Droga Pani Krystyno, że w swej dobroci zrobi pani wszystko, aby to biedne dziecko czuło się dobrze i aby rozerwało się trochę. Co do mnie, to zabieram jak zwykle cały ładunek wędek i obiecuję jak za lat poprzednich zasilać pstrągami świetną kuchnię „Podolanki"...

...Gdyby tak przyjechali na lipiec — myślała pani Krystyna po przeczytaniu listu — miałaby dziewczyna towarzystwo. Czterech chłopaków jak świece, trzy rozbawione panny, co dzień wycieczki, tenis, wieczorem dancingi. Kto teraz został? — robiła przegląd mieszkańców pensjonatu — kilku przysięgłych brydżystów, którzy łupią w karty od rana do wieczora bez względu na pogodę, trzech zagorza-

łych rybaków, jeden miłośnik samotnych spacerów, dwie leżakujące po całych dniach nauczycielki — to wszystko... No i pan Edzio — śmieszny typek — ten się oczywiście nie liczy.

Gdyby pan Edzio przypuszczał przez chwilę, że pani Krystyna wydała o nim tak bezlitosny sąd, na pewno nie zagrzałby dłużej miejsca w jej pensjonacie.

Pan Edzio należał do typu tych szczęśliwych ludzi, którzy podchodzą z jak najlepszej strony do życia, do bliźnich i do siebie samych. Przez myśl mu nie przeszło, że ktoś może go nazwać „śmiesznym typkiem", który się „nie liczy". A już byłoby dla niego ciosem nie lada, gdyby się dowiedział, że w rodzinnym mieście Stanisławowie znany był ogólnie jako „śmiszny Edzio". Na czym ta śmieszność polegała, trudno powiedzieć. Nie był ani brzydki, ani głupi, nie miał żadnych rażących przywar. Miał raczej wiele zalet, które dlatego może ludzi śmieszyły, że były w nim nadmiernie spotęgowane. Rzucał się na ludzi, na życie i jego przejawy łapczywie, „z uszami", jak szczeniak na miskę zupy. Wszystko w nim było „za" lub „zbyt". Za dobry, za uprzejmy, za serdeczny, za elegancki, za wytworny, zbyt wylewny, zbyt łatwowierny — można by wyliczyć całą litanię.

Był duszą imprez towarzyskich, artystycznych i sportowych miasta, nie odbyła się bez niego żadna zabawa, żadne przedstawienie amatorskie, nie szczędził trudów i czasu dla uświetnienia zbiorowych przedsięwzięć, nie podejrzewając, że zamiast wdzięczności wywołuje drwiny: „Ale się śmiszny Edzio ciska".

Gdy z nadejściem wiosny zjawiał się pierwszy na placu tenisowym w białych flanelach i z angielską rakietą, szeptano złośliwie: „Śmiszny Edzio już lata za Anglika", a gdy w drużynie piłki nożnej dokazywał cudów zręczności jako niezastąpiony prawo-skrzydłowy, robiono uwagi w rodzaju: „Patrzcie jak śmiszny Edzio podryguje w krótkich majteczkach". Nie oszczędzano go i na sali balowej. Cóż z tego, że zamawiał orkiestrę, urządzał bufet, zajmował się dekoracją sali, kiedy w mazurze „strasznie polskie robił miny", co dawało pole do nowych kpin.

Kpiny te nie bolały pana Edzia z tej prostej przyczyny, że o nich nie wiedział, bolał go natomiast fakt, który stwierdził niejednokrotnie: zupełny brak powodzenia u kobiet. Czy uderzał do panny czy do wdowy — dostawał bezapelacyjnie kosza. Cierpiał, ale pocieszał się w swym optymistycznym sercu, że widocznie jeszcze nie trafił na swoją. Do Worochty przyjechał rozżalony. W przeddzień przyjazdu otrzymał anonimowo swój własny portret w mundurze strażackim, powiększony z wystawionej w oknie zakładu fotografii, z dorobionym przez fotografa konikiem na biegunach.

Kto mnie tak ośmieszył? I za co? — myślał pełen rozgoryczenia jak człowiek sam niezdolny do podobnego czynu.

Złośliwy żart dał mu ostrogę do powzięcia nieodwołalnej decyzji: albo wróci do Stanisławowa z żoną, albo nie wróci wcale.

Po spędzeniu jednego dnia w pensjonacie pani Krystyny zadecydował patrząc na nią: ta, albo żadna. Młoda, przystojna wdowa, a przy tym złoty charakter, to daje się wyczuć przy pierwszej rozmowie. Z taką żoną wrócić do Stanisławowa, to dopiero byłaby sensacja.

Postanowił nie tracić czasu i przypuścić szturm na gorąco, przy użyciu wszelkich środków męskiej dyplomacji, nie za gwałtownie, żeby kobiety nie zrazić, ale tak po malutku, a wytrwale.

Zgadywał myśli pani Krystyny, gotów do wszelkich usług załatwiał jej sprawy w mieście, robił zakupy, pomagał bawić gości. Ponieważ wierzył, że natura obdarzyła go pięknym głosem (nie znał na szczęście odmiennej zupełnie opinii panien stanisławowskich) — uprzyjemniał towarzystwu czas wieczorami śpiewem przy akompaniamencie gitary (jak dobrze, że zabrał ze sobą gitarę).

Pan Edzio był pewien, że gdy pani Krystyna pozna go bliżej, oceni jego zalety i przywiązanie. W ostatnim tygodniu oświadczy jej się i oczywiście zostanie przyjęty. Zwiną pensjonat (a może tylko wydzierżawią?) i zjadą z fasonem do Stanisławowa. Toż to będzie „hallo"!

Pani Krystyna tolerowała grzecznie nadskakującą uprzejmość gościa, choć w gruncie rzeczy męczyła ją ta stała asysta, korzystała więc z każdej sposobności, aby się od niej uwolnić. Nie było to jednak łatwe. Nawet gdy siedziała na werandzie z robótką — już był przy niej wierny adorator, gotowy na każde skinienie. Jako głęboki znawca duszy kobiecej wiedział, że nic tak nie ujmuje kobiety jak stałość męska.

— Może pan przejdzie się trochę? — proponowała piękna właścicielka pensjonatu. Ale pana Edzia nie nęciły widoki natury. Wolał zwijać włóczkę, rozplątywać węzełki, a gdy przypadkiem kłębek upadł na podłogę, czołgał się po ziemi i na kolanach podawał zgubę wybrance swego serca. W tej pozycji zobaczyła go w pogodne popołudnie sierpniowe nadjeżdżająca bryczką w towarzystwie pana Seweryna Bronia i serce jej zabiło żywiej.

Tego wieczora, gdy znalazła się sama w pokoiku, zapisała w dzienniczku wrażenia pierwszego dnia.

W o r o c h t a, 3 s i e r p n i a.

Jestem szczęśliwa, że wujcio zabrał mnie do Worochty. Jak tu cudnie! Gdy jadąc patrzyłam na góry i rwące potoki, płakać mi się chciało z zachwytu.

W naszym pensjonacie wszyscy są dla mnie mili i uprzejmi. Wyróżnia się spośród gości pan Edward, najbardziej interesujący mężczyzna, jakiego w życiu spotkałam. Zrobił na mnie wrażenie człowieka inteligentnego, dobrze wychowanego i o niezwykłej dobroci. Jest bardzo przystojny, ma śliczne marzące oczy i cudnie śpiewa. Przykro mi, że nie zwrócił na mnie uwagi, ale tak był zajęty panią Krystyną... Nic dziwnego, ona jest piękna i elegancka, a ja?...

Ciekawa jestem czy pan Edward kocha się w niej. Zdaje mi się, że tak.

W ciągu następnych dni Bronia wzbogaciła swój dzienniczek o nowe notatki.

4 s i e r p n i a — Dzisiaj pan Edward grał w tenisa z panią Kry-



styną. Ach, jak on elegancko wygląda w tenisowym stroju! Mam żal do tatki, że nie pozwala mi na sporty. Wieczorem tańczyli przy patefonie i on jej czule patrzył w oczy. Boże, dlaczego ja nie umiem tańczyć?

5 sierpnia — Byliśmy na spacerze nad Prutem. Wujcio nie pozwolił nam stać blisko brzegu, bo pstrągi się płoszą. Usiedliśmy dalej na kamieniach. Pan Edward siedział u stóp pani Krystyny, rwał kwiatki i kładł jej na kolanach, a ona śmiała się i żartowała z nim. Jestem pewna, że i ona go kocha.

10 sierpnia — tak się jakoś dziwnie czuję, że nawet nie mam ochoty pisać dzienniczka. Jest mi smutno, a Worochta nie wydaje mi się tak piękna jak przed tygodniem. Pani Krystyna była dziś wieczorem w moim pokoiku i rozmawiała ze mną długo i serdecznie. Pytała jak spędzam czas w domu na wsi i czy jestem zadowolona z pobytu w Worochcie. Pytała także czy się kiedy kochałam i czy ktoś kochał się we mnie. Powiedziałam jej, że raz tylko pewien chłopiec, Stach, z którym nawet nigdy nie rozmawiałam, przysłał mi wiersz miłosny i tatko bardzo się gniewał.

Prosiła żeby jej ten wiersz powiedzieć. Wstydziłam się, ale powiedziałam:

„I dziwię się tylko że kwiaty
pod twymi stopami nie rosną.
Ty złoty mój ptaku skrzydlaty,
ty maju, ty raju, ty wiosno."

Pani Krystyna miała łzy w oczach i ucałowała mnie czule. Dlaczego ona mówi ze mną o miłości? Może się czego domyśla? To byłoby straszne.

12 sierpnia — Czuję się bardzo źle. Poproszę wujcia żebyśmy stąd wyjechali.

14 sierpnia — Nie miałam odwagi powiedzieć wujciowi o wyjeździe. Co on sobie pomyśli? Może pogniewa się na mnie? A zresztą mnie samej tak jakoś smutno, gdy myślę o powrocie na wieś. Jak ja tam będę żyła?

16 sierpnia — Stała się rzecz okropna. Niechcący podsłuchałam urywek rozmowy pomiędzy panią Krystyną, a panem Edwardem. Doleciały mnie słowa: „Czy pan jest ślepy, panie Edziu? Taka śliczna dziewczyna." Czyżby mówili o mnie? Tak, na pewno, pani Krystyna domyśla się wszystkiego. Jaka ona szlachetna. Chce poświęcić swoją miłość dla mnie. Ale ja nie przyjmę tej ofiary. Niech się kochają i niech będą szczęśliwi. usunę im się z drogi.

Co teraz będzie? Zapadnę się chyba pod ziemię. A jednak, choć wiem że nic mnie nie pocieszy, miło mi że pani Krystyna nazwała mnie w rozmowie z Nim „śliczną dziewczyną".

Mimo wszystko uważam, że nie pozostaje mi nic innego jak tylko wyjechać stąd jak najdalej.

20 sierpnia! — Boże, jaka jestem szczęśliwa. Nie wiem po prostu jak opisać to co zaszło. Tyle wrażeń, tyle zmian w moim życiu. W głowie mi się to wszystko nie mieści. Ale zacznę od początku.

Wczoraj o świcie wybraliśmy się na Howerlę. Pani Krystyna, pan Edward, ja i jeszcze dwóch panów. Wujcio nie dał się namówić. Powiedział, że nie ma sensu drapać się na górę po to, żeby zobaczyć co jest na dole. Wolał łapać pstrągi.

W drodze na Zaroślak pani Krystyna tak manewrowała żeby mnie zostawić samą z panem Edwardem. Co to za szlachetna kobieta — myślałam — czy inna na jej miejscu potrafiłaby się tak poświęcić dla nieszczęśliwej dziewczyny? Co za wielkoduszność wyrzec się takiego jak pan Edward człowieka i odbyć długi spacer w towarzystwie dwóch na pewno nieciekawych panów.



Serce biło mi mocno i przez pewien czas szłam milcząc. Ale pan Edward ośmielił mnie. Jaki on dobry! Zrywał maliny i podawał mi je na liściu, a potem opowiadał tyle ciekawych rzeczy o sobie i o swoim życiu w Stanisławowie. Wyobrażam sobie jak go tam wszyscy muszą lubić i jak są dumni z niego. W końcu przezwyciężyłam wrodzoną nieśmiałość i zaczęłam też mówić o sobie i o swoim życiu. Nie skarżyłam się, lecz to co mówiłam musiało wydać się panu Edwardowi smutne. gdyż zauważyłam, że miał łzy w oczach. Nie mógł zrozumieć jak można siedzieć po całych dniach w domu, bez towarzystwa, robić robótki albo pomagać zarządzającej w gospodarstwie. Nie chciał uwierzyć, że nie byłam nigdy na zabawie, a tylko trzy razy w kinie w Zaklikowie.

Gdy przybyliśmy do restauracji na Zaroślaku, czekała już tam na nas reszta towarzystwa. Jedliśmy kwaśne mleko z razowym chlebem i żartowaliśmy wesoło. Właściciel restauracji, bardzo miły człowiek, przygrywał nam na gitarze. Poprosiłam pana Edwarda żeby zaśpiewał. Zlękłam się trochę swojej śmiałości i zrobiło mi się przykro ze względu na panią Krystynę. Ale ona uśmiechała się do mnie życzliwie i również zachęcała pana Edwarda do śpiewu. Nie dał się długo prosić i zanucił przejmującym głosem prześliczną arię:

„Gdy żyć będziesz ze swym
Stachem,
wspomnij kiedyś Bronko miła,
żeś mnie niegdyś pod swym
dachem
i tuliła i pieściła,

— Wspomnij kiedyś Bronko miła.“

Wesołość moja prysła w jednej chwili. Poczułam żal do pani Krystyny. Jak mogła opowiedzieć panu



Edwardowi historię ze Stachem. Na pewno powtórzyła mu wszystko, gdyż śpiewając patrzył na mnie jakby z wyrzutem. Zrobiło mi się bardzo smutno, wybiegłam z restauracji, rzuciłam się na trawę w zaroślach i zaczęłam gorzko płakać. Po chwili zobaczyłam, że ktoś klęczy nade mną. Serce nie omyliło mnie: to był On. Zaczął przemawiać czułymi słowami, a potem zapytał: „Bronko, kochanie, czy chcesz zostać moją żoną?" Zamiast odpowiedzi zarzuciłam mu ręce na szyję. Nie zastanawiałam się w tej chwili, że popełniam może podłość w stosunku do szlachetnej pani Krystyny.

Na Howerli nie byliśmy. Powróciliśmy z Zaroślaka do pensjonatu, gdzie pani Krystyna urządziła na naszą cześć wspaniałą zaręczynową kolację. Wujcio nie mógł wyjść z podziwu, że to wszystko tak nagle się stało. Wciąż powtarzał: „No, no moja mała, kto by się tego po tobie spodziewał!" Ciężar spadł mi z serca, kiedy pani Krystyna odwoławszy mnie na bok, zapewniła, że nigdy nie kochała się w moim narzeczonym, a i on tak tylko jej asystował, jak to na letnisku bywa w zwyczaju. Uściskałam ją serdecznie i poczułam do niej jeszcze większą sympatię niż dotychczas.

Jestem więc narzeczoną. Narzeczona — jak ten wyraz ślicznie brzmi. Na pewno wszystkie panny stanisławowskie będą miały żal do mnie, że im zabrałam takiego kawalera. Czyż jestem winna, że jego wybór mnie właśnie uszczęśliwił? Niepokoję się tylko co tatko powie na to wszystko? Chyba nie będzie się gniewał gdy się dowie, że znalazłam szczęście w Worochcie.

Po kolacji poszliśmy z pa... to jest z moim ukochanym Edziem na spacer. Stwierdziłam ostatecznie, że Worochta jest naprawdę piękna. Musimy co roku przyjeżdżać tu na wakacje.

Jadwiga Otwinowska

Ilustrował PIOTR MLECZKO



KONCEPTY Z KALENDARZA

TURYŚCI

Autobus pełen turystów zatrzymuje się w górach Jura, w miejscowości Dôle przed skromnym domem.

— To jest, proszę państwa, dom, w którym się urodził Pasteur — powiada kierowca autobusu.

— Kto to był ten Pasteur? — pyta męża jedna z turystek.

— Jak to, nie wiesz? — dziwi się mąż. — To przecież ten, co wynalazł wściekliznę.

GWARANCJA

Pan Rzepka poszedł na licytację i na niej po długim licytowaniu kupił papugę. Gdy odbierał kosztownego ptaka, zapytał licytatora:

— Czy ona umie gadać do rzeczy?

— Pan powinien to wiedzieć najlepiej, bo tylko ona przez cały czas podbijała swoją cenę.

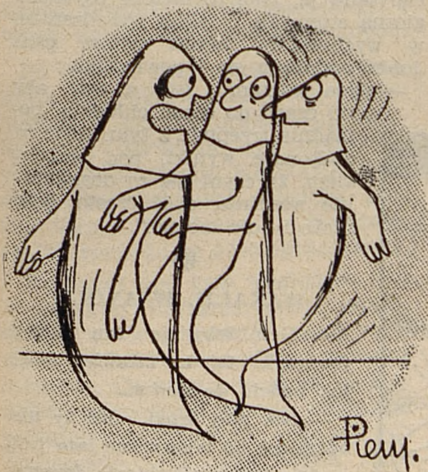
POWÓD

Henio spóźnił się na podwieczorek i wyjaśnia, że grał w piłkę z kolegami.

— Jeżeli chciałeś grać w piłkę, to dlaczego nie poprosiłeś o pozwolenie? — pyta go matka.

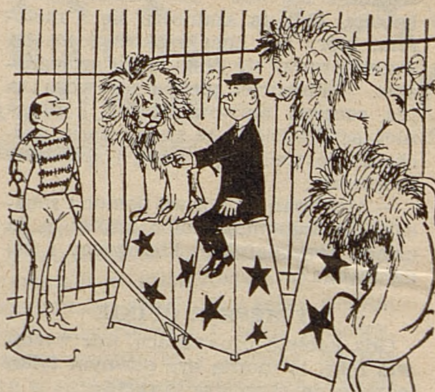
— Bo chciałem grać w piłkę — pada odpowiedź.

MIĘDZY DUCHAMI



— Tylko proszę nie potrącać!

W CYRKU



— Czy ja się, proszę pana, nie pomyliłem, bo ja mam bilet w drugim rzędzie, a to jest zdaje się pierwszy?

WŁAŚCIWIE KTO?

Jeden z Rotszyldów płacił dwu braciom, ubogim Żydom, stałą zapomogę. Gdy jeden z nich umarł, drugi przyszedł i jak zwykle dostał swoją kopertę z pieniędzmi.

— A dla mojego brata? — pyta zdziwiony.

— Ależ on umarł — przypomina Rotszyld.

— No dobrze, ale kto po nim dziedziczy, ja czy pan?

TO PRAWDA

Józio pisze zadanie domowe i pyta tatusia:

— Jak się nazywa tata-koń?

— Ogier.

— A jak się nazywa mama-koń?

— Klacz.

— A jak się nazywa dziecko-koń?

— Źrebię.

— A czy nie ma konia, który by się nazywał koń?

PROFESOR

— A jak się teraz czuje pan profesor?

—Niezbyt dobrze, znów jakiś nieswój. Dzisiaj, gdyśmy siadali do śniadania, pocałował jajko, a mnie uderzył łyżeczką po głowie.

KOBIETA PRZY KIEROWNICY...

Na skrzyżowaniu ulic, podczas największego nasilenia ruchu nagle zatrzymuje się wóz prowadzony przez kobietę. Gdy ta szamocze się z motorem, który nie chce zaskoczyć, za jej wozem tworzy się długi zator samochodów. Właściciel pierwszego wozu za nią zaczyna nerwowo trąbić. Wtedy niewiasta wysiada ze swego wozu, podchodzi do trąbiącego pana i spokojnie proponuje:

— Może pan zechce mi pomóc i zobaczy, dlaczego mój motor stanął, a ja usiądę przy pańskiej kierownicy i będę trąbiła?...

...I MĘSKIE OPINIE

Gdy kobieta prowadząca wóz wystawia rękę, to można być pewnym tylko jednego, że okno jest otwarte.

— Co myślisz o kobietach prowadzących samochody?

— Kobiety prowadzą samochód tak samo jak mężczyźni, tylko się mniej tego wstydzą.

TYLESAMO

— Czy wiesz, że Scotland Yard ma kartotekę z 1.350.000 odcisków palców?

— To mi nie imponuje, bo tylesamo znajdzie się ich prawdopodobnie w moim domu, który wynająłem małżeństwu z pięciorgiem małych dzieci.

SKROMNOŚĆ

Strachliwa pchła nie miała odwagi przejść przez niepewnie wyglądający most. Przechodzący słoń zlitował się nad nią i powiada:

— Wskocz na mój grzbiet i zamknij oczy!

Pchła posłuchała, a gdy już byli po drugiej stronie, otwarła oczy i powiada:

— Ależ się ten most trząsł pod nami.

GRANICA

Jeden ze znanych aktorów w Holywood, katolik, prosił swego przyjaciela księdza, aby ten poświęcił mu nowy samochód. Ksiądz spełnił jego prośbę, a gdy skończył ceremonię, powiada do właściciela samochodu:

— W imię naszej przyjaźni muszę ci zwrócić uwagę, że moje błogosławieństwo jest ważne tylko do 35 mil na godzinę...

PROPOZYCJA

Słynny Scotland Yard, centrala brytyjskiej policji, otrzymał list, w którym ktoś podaje taki projekt:

„Jeżeli panowie chcecie naprawdę coś zrobić, aby przestępczość przestała się opłacać, to po prostu wystarczy ją znacjonalizować".

PSYCHOLOGICZNA METODA

Mrs Jones, żona amerykańskiego przemysłowca, po wczesnej stracie męża nie tylko przejęła i doskonale prowadziła wszystkie jego interesy, ale też wzorowo wychowała swych czterech synów. Gdy na bankiecie, urządzonym na jej cześć, w jednym z przemówień zapytano ją, jaką to metodę psychologiczną stosowała z takim powodzeniem w wychowaniu swych synów, pani Jones podniosła się i powiedziała:

— Cała tajemnica leży w tym, aby od czasu do czasu chłopaka porządnie trzepnąć z tyłu. Daje to doskonałe wyniki, pod warunkiem, że czyni się to dostatecznie wcześnie, dość często, dość nisko i dość mocno."



WAKACJE W ANGLII

— Och, żeby się ten urlop skończył, to by człowiek mógł już wrócić do domu...

— No, mój drogi, już ty nie narzekaj, bo tegoroczne lato jest o wiele lepsze niż ubiegłe, deszcze są przynajmniej cieplejsze...



SPORT
NA EMIGRACJI I JEGO ZNACZENIE



Sport w ostatnim stuleciu stał się niebywale popularny. Ruch ten jak żywioł ogarnął wszystkie zakątki świata; jest on nie tylko ważnym czynnikiem krzepiącym zdrowie i rozrywką, ale także jednym z najpoważniejszych czynników społeczno-wychowawczych we wszystkich kulturalnych państwach.

Sport na emigracji spełnia dodatkową rolę — narodową. W latach niepodległości wśród naszej przedwojennej emigracji sport szczególnie rozwijał się w Stanach Zjednoczonych, we Francji i Niemczech — w mniejszym stopniu w Belgii i na Łotwie. „Światowy Związek Polaków Zagranicą" organizował okazałe Igrzyska Wszechpolskie, które były wspaniałą manifestacją dorobku organizacyjnego i spójni naszej emigracji zarobkowej.

Po wojnie ruch ten osłabł. Przy braku kontaktów z Krajem, niedostateczna opieka organizacji społecznych utrudnia systematyczną pracę. W Australii, Kanadzie, Stanach Zjednoczonych istnieją polskie ośrodki sportowe, ale możliwości ich rozwoju są dość ograniczone.

Najlepiej pod tym względem jest w Wielkiej Brytanii, gdzie samodzielny i zdecydowanie polski ruch sportowy krzewi się bujnie i wszechstronnie. Co roku ponad 49 klubów i kół sportowych bierze udział w polskich mistrzostwach różnych gałęzi sportu, jak: piłka nożna, siatkówka, koszykówka, tenis i tenis stołowy. Wiele klubów uczestniczy z powodzeniem w angielskich rozgrywkach o mistrzostwo w takich dziedzinach sportu jak piłka nożna, tenis, koszykówka i tenis stołowy, Często znajdujemy polskie nazwiska w składach amatorskich drużyn angielskich. A gdy przyjdą polskie mistrzostwa, uczestniczą w nich wszyscy nasi sportowcy bez wyjątku. O popularności mistrzostw piłki nożnej najlepiej świadczy 500 zarejestrowanych polskich piłkarzy i ponad 20 tysięcy widzów Polaków, którzy towarzyszą ich rozgrywkom.

Naszym zadaniem na emigracji jest zachowanie młodzieży przy polskości. Proces wynaradawiania zro-

IDEALNA GRA DLA PAŃ

Jest nią siatkówka, nasz sport narodowy, którego tradycje dzielnie podtrzymują Polki w Anglii. — Na zdjęciu widzimy drużyny: Instytutu Francuskiego i polską A.Z.S., po spotkaniu wygranym przez nasze rodaczki.





POLSKIE MISTRZOSTWA PIŁKA RSKIE W WIELKIEJ BRYTANII

są największą doroczną imprezą sportową na emigracji. — Na zdjęciu emocjonujący moment podbramkowy z finałów w Cannock (Anglia Środkowa), zwanych „Polish Wembley". — Widoczne w głębi haldy kopalniane przypominają nasz Śląsk.

bił już — niestety — znaczne postępy. Nasze organizacje społeczne są widocznie za mało atrakcyjne dla młodzieży, bo nie garnie się ona do nich, szukając instynktownie wyżycia się w sporcie, w klubach i kołach sportowych. Jest to młodzież przeważnie robotnicza, która po ciężkiej i monotonnej pracy fizycznej szuka odprężenia na świeżym powietrzu, i w sporcie i w nim znajduje radość życia, ruch, zdrowe współzawodnictwo.

Młodzi nie potrafią żyć bez sportu i dlatego nasze organizacje społeczne powinny w swoich programach wykorzystać ten pęd młodzieży do sportu i organizować kluby, koła czy sekcje sportowe. Ta forma działalności w dużej mierze wzmocni szeregi organizacyjne, a młodzież uchroni przed wynarodowieniem.

Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży (K.S.M.M. i K.S.M.Ż.) mniej-więcej od r. 1930 aż do wybuchu wojny poświęcały bardzo dużo czasu i środków na propagowanie sportu wśród swych członków. Organizowano co roku kursy przodowników sportu, zakładano koła i sekcje sportowe, toteż młodzież gromadnie napływała do Stowarzyszeń.

Dlaczego więc nasze organizacje społeczne na emigracji nie mogą skorzystać z doświadczeń okresu niepodległości i nie zwracają dostatecznej uwagi na tak ważny i atrakcyjny dla młodzieży odcinek pracy społeczno - wychowawczej, jakim jest sport?!

Należy przypuszczać, że odtworzone na emigracji Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej —

K.S.M.P., które obejmuje organizacyjnie istniejące już organizacje młodzieży katolickiej w W. Brytanii, a którego centrala mieści się w Birminghamie, podejmie te świetne tradycje sportowe KSMM i KSMŻ sprzed wojny i już niedługo zobaczymy jego barwy na rozgrywkach w W. Brytanii i poza nią.

Dobrze prowadzony klub lub koło sportowe przy każdej większej organizacji będą ośrodkiem, który przyciągnie i skupi nasze młode i średnie pokolenie. Przez dobrze prowadzony sport młodych możemy ich zainteresować innymi problemami życia społecznego na emigracji.

Dzisiaj już wiele polskich klubów w W. Brytanii prowadzi również



„LATAJĄCA PIŁKA“

Tak się nazywa w Anglii nasza siatkówka, gra przyjemna i łatwa do nauczenia. — Na zdjęciu piękne „ścięcie“ piłki na zawodach między polskimi zespołami.

działalność kulturalno-oświatową; urządza akademie, bierze udział w zespołach tańców ludowych, w teatrach amatorskich, w chórach itp. I tak np. kluby „Orkan“ (Leicester) i „Pogoń“ (Birmingham), mają zorganizowanych po kilka sekcyj. „Pogoń“ w jednym dniu w różnych miejscach może uczestniczyć czteroma sekcjami (około 40 sportowców i kierownictwo przy każdej sekcji).

Po wskazówki jak zorganizować klub czy koło sportowe — należy zwrócić się pod adresem: ZWIĄZEK POLSKICH KLUBÓW SPORTOWYCH W W. BRYTANII, 18, Queens Gate Terrace, London, S.W.7., skąd nadeszlą wytyczne i statut.

Zrozumienie potrzeby organizacji sportowej i entuzjazm dla sportu zapewnią powodzenie i rozwój całemu naszemu polskiemu życiu społecznemu na emigracji.

SPORTOWIEC Z ANGLII

ŚMIECH ZA KURTYNĄ

A, TO CO INNEGO...

Na otwarciu pewnej fabryki w Polsce spotkali się dwaj delegaci sowieccy. Gdy się sobie przedstawili, jeden z nich powiada:

— Przepraszam, towarzyszu nie dosłyszałem waszego nazwiska?

— Popow, Iwan Iwanowicz Popow.

— Widzicie, u mnie krótka pamięć, zapiszcie mi wasze nazwisko w notesiku.

Popow wziął notesik i wpisał trzy krzyżyki, a potem oddając notesik pyta towarzysza:

— A jak wasze nazwisko:

— Także Popow.

— Ot i u mnie niedługa pamięć, wpiszcie i wy mnie w mój notesik.

Popow pierwszy bierze notesik, wpisuje cztery krzyżyki i oddaje notes. Popow drugi patrzy z uwagą, potem przeliczył krzyżyki i pyta:

— A dlaczegoż to, towarzyszu, wy piszecie „Popow“ aż przez 4 krzyżyki, mnie uczyli, że się pisze trzy...

— A bo widzicie, towarzyszu, ja nie jestem zwykły Popow, ja jestem inżynier.

GIMNASTYKA PORANNA NAJLEPSZYM SPORTEM

Chcesz dobrze rozpocząć dzień?

Uprawiaj codziennie gimnastykę poranną!

Te kilka minut z rana poświęcone gimnastyce odbierzesz z „lichwiarskim procentem" w ciągu dnia; im będziesz sprawniejszy i bardziej wszechstronny fizycznie, tym łatwięj i z większym powodzeniem będziesz znosił trudy dnia powszedniego. Gimnastykować ponien się każdy kto chce uniknąć otyłości, uniknąć chorób — każdy kto chce zachować zdrowie i pełną sprawność fizyczną i umysłową aż do późnej starości.

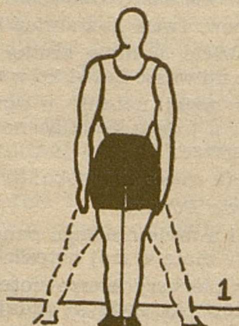
Im bardziej mglisty i pochmurny dzień, tym bardziej potrzebujesz ruchu, aby spędzić resztki snu i rozluźnić mięśnie. Po kilku dniach uprawiania codziennej gimnastyki porannej przekonasz się, że lepiej ci się pracuje, że jesteś mniej znużony i że nabierasz wiary we swoje siły.

Po pewnym czasie gimnastyka poranna stanie się twoim najlepszym przyjacielem, któremu wiele będziesz zawdzięczał w ciągu dnia.

A OTO PRZYKŁAD

JEDNEGO Z PROGRAMÓW GIMNASTYKI PORANNEJ

Na samym początku dobrze jest wykonać kilka energicznych ruchów, trochę szybkiego marszu, kilkanaście skoków przez skakankę, a potem dopiero należy przejść do właściwych ćwiczeń.



1. **Podskoki do rozkroku, zeskok.**

Podskoki wykonywać sprężyście, na palcach, z lekkim ugięciem kolan, pięty do środka, ramiona w czasie podskoków zwisają luźno w dół.



2. **Wymachy pionowe ramion.**

Ręce zwinięte w pięść i na przemian-stronne wymachy ramion wzwyż, starając się ruch doprowadzić do jego granicy w stawie barkowym. Ramiona w łokciach wyprostowane, ale nie usztywnione.



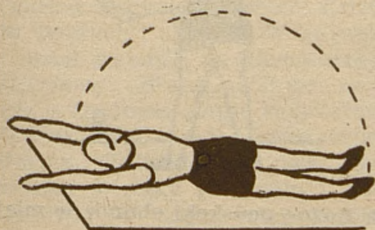
3. **Przysiad podparty, rzut lewej nogi w bok i skurcz, rzut prawej nogi w bok.**

Grzbiet wyprostowany, głowa wzniesiona w górę; energicznym ruchem wyprostowujemy nogę w bok, następnie kurczymy nogę do przysiadu; to samo z prawą nogą — na zmianę.

4. **Rozkrok szeroki, skłon boczny w lewo z pogłębianiem, skłon boczny w prawo.**

Skłony wykonywać w płaszczyźnie czołowej, pogłębiając je do trzech; następnie przejść do skłonu bocznego w przeciwną stronę, pogłębiając go do trzech. Nie zginać się w biodrach, nie skręcać tułowia.



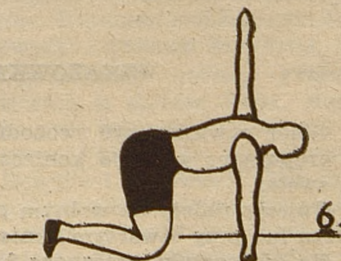


5. **Leżenie tyłem, ramiona wzwyż, wznos zamachem obunóż ku głowie; opust nóg wolno.**

Nogi w kolanach wyprostowane wznosimy wolno ku górze, stopy poza głowę (nakrycie się nogami); opust nóg wolny.

6. **Klęk podparty, lewa pięść pod prawą pachą, skręty tułowia i głowy w lewo i z wymachem ramienia w bok; to samo w prawo.**

Skręt tułowia i w lewo energiczny wymach lewego ramienia w bok w płaszczyźnie barków; prawego ramienia nie zginać. Przy skręcie patrzeć za ręką.



7. **Szeroki rozkrok, opad tułowia w dół, podparty; zgięcia i wyprosty ramion.**

Początkowo uginać ramiona niezbyt głęboko, później coraz silniej, aż do dotknięcia czołem podłogi; nie uginać kolan.





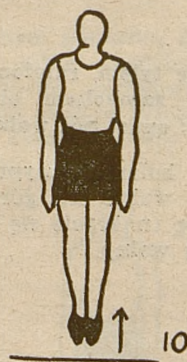
8. **Siad skurczony, podparcie rękami z boku, wyprost nóg w przód i lekki opad tułowia w tył.**

Dłonie w bok i nieznacznie do tyłu aż do wsparcia palcami o ziemię, grzbiet wyprostowany, głowa wzniesiona w górę; wyprost nóg w kolanach, pochylenie do tyłu. Wykonywać bardzo wolno.

9. **Szeroki rozkrok, opad tułowia w przód, luźne skręty tułowia w lewo i w prawo.**

Ramiona zwisają luźno, wymachy ramion wahadłowe, szerokie w lewo i w prawo.





10. **Luźne podskoki obunóż w miejscu.**

Ramiona zwisają luźno, podskoki na palcach, pięty razem, wszystkie mięśnie rozluźnione.

Rysunki wykonał JAN SMOSARSKI

WSKAZÓWKI DLA ĆWICZĄCEGO

1. Ubiór powinien być swobodny, nie krępujący; w zimie konieczny jest sweter.

2. Ćwiczyć należy na wolnym powietrzu lub przy otwartym oknie.

3. Na gimnastykę przeznacz 8-10 minut, ćwicząc aż do lekkiego zmęczenia.

4. Każde ćwiczenie powinno być wykonane 8 - 10 razy.

5. Początkowo stosuj umiarkowane tempo ćwiczeń.

6. Gimnastykę rozpoczynaj łatwymi ćwiczeniami, przechodząc do ich stopniowania, a kończ ćwiczeniami rozluźniającymi.

7. Po gimnastyce umyj całe ciało w letniej wodzie i wytrzyj je starannie.

8. Nie zrażaj się, gdy poczujesz ból w mięśniach w pierwszych dniach uprawiania gimnastyki; po upływie kilku dni ból zniknie zupełnie.

9. Podczas wykonywania ćwiczeń nie wstrzymuj oddechu.

10. Jeśli chcesz skontrolować czy dokładnie wykonujesz ćwiczenie, staraj się gimnastykować przed lustrem.



Polacy w sporcie francuskim

Napisał MIECZYSŁAW JÓŹWIAK

„Rajmund Kopaszewski — sportowcem Nr. 1 za ubiegły rok", „Leon Głowacki — bohaterem meczu", „Tadeusz Cisowski — królem strzelców ligowych", „Marian Wiśniewski — nowa gwiazda na firmamencie piłkarskim", „Stanisław Bober zwycięża w trudnym etapie kolarskim", „Henryk Sitek — bohaterem dnia", „Marian Cieliczka — dwa razy pierwszy w ciągu 48 godzin", „Jan Stabliński — najbardziej bojowy kolarz". „Leon Syrowacki — zagrał a Januszowi Sidle" — wszystkie te tytuły są wzięte z prasy. Ale nie z prasy polskiej. Są to tytuły artykułów z prasy francuskiej, mówiących o polskich sportowcach z Francji.

Nie ma dnia w którym nie byłoby w prasie francuskiej chociaż kilku słów o polskim piłkarzu, bokserze, lekkoatlecie, kolarzu, siatkarzu czy koszykarzu z Francji. W sobotnich i poniedziałkowych wydaniach dziennika sportowego „L'Equipe" aż roi się od polskich nazwisk. W zawodowych drużynach piłkarskich gra w obu ligach we Francji blisko stu piłkarzy pochodzenia polskiego. W amatorskich drużynach piłkarskich gra tylu Polaków, że nie sposób ich wszystkich zliczyć. W kolarstwie francuskim jest cała plejada Polaków, którzy zawsze mają swojego reprezentanta w najdłuższym i najtrudniejszym kolarskim wyścigu świata, jakim jest słynny Tour de France. Polacy byli i są bokserskimi mistrzami Francji. W lekkiej atletyce, w siatkówce i koszykówce Polacy bronią barw Francji w meczach międzypaństwowych.

Do najbardziej popularnych sportowców we Francji należą piłkarze. Kiedy ogłoszono referendum na najbardziej popularnych piłkarzy we Francji, okazało się że w pierwszej dziesiątce znalazło się aż trzech Polaków: Rajmund Kopaszewski, Leon Głowacki i Czesław Rumiński.

Kopaszewski (którego Francuzi nazywają w skrócie Kopa) należy dzisiaj nie tylko do najlepszych piłkarzy we Francji, ale do pierwszych w Europie i na świecie. Ten mały wzrostem piłkarz ściąga na stadiony tysiące widzów, łakomych wrażeń jakie daje futbol „produkowa-

ny" przez Kopaszewskiego. Ten najbardziej dzisiaj znany we Francji piłkarz, który bije popularnością wszystkich polityków i mężów stanu, został przez dziennikarzy całego świata obsypany wszystkimi superlatywami od „bożyszcza" i „fenomenu" poprzez „lisa" (z powodu chytrości — naturalnie na boisku) i „antylopę" (z powodu szybkości) aż do „Napoleona piłki nożnej".

„Rajmuś" — jak go nazywają rodzice — kilka lat temu był jeszcze górnikiem i tak jak jego ojciec rąbał węgiel. W r. 1950 zostaje piłkarzem zawodowym, co mu przynosi pierwsze w życiu pieniądze „zarobione nogą". Kilkaset tysięcy franków. W kopalni nie zarobiłby tego przez cały rok. W r. 1952 Kopaszewski przechodzi do drużyny Reims. Otrzymuje za to blisko dwa miliony franków. Od tego roku Reims — jak za poruszeniem magicznej pałeczki — staje się „drużyną nie do pobicia". Kopaszewski jest bohaterem każdego meczu, najlepszym graczem na boisku, czarodziejem a równocześnie motorem i mózgiem jedenastki Reims. Zaczynają się nim interesować światowi giełdziarze sportowi. Ofiarowują mu 25 milionów franków za przejście do innego klubu. A jego sława wciąż rośnie. W 1954 Kopaszewski gra w zwycięskiej reprezentacji Kontynentu przeciw Anglii (4:1) i jest najlepszy na boisku. W ciągu czterech lat pobytu w Reims broni blisko 30 razy barw Francji w meczach międzypaństwowych. W r. 1956 doprowadza Reims do finału rozgrywek o Puchar Europy po sensacyjnych zwycięstwach nad węgierską drużyną Voros Lobogo i szkocką Hibernian. Jest u szczytu swojej kariery. Wartość jego podskoczyła na giełdzie piłkarskiej do 60 milionów franków, (£ 60.000).

Kopaszewski jest wprawdzie bezkonkurencyjny, ale nie jest jedynym Polakiem, którego nazwisko



CZESŁAW RUMIŃSKI
przez trzy lata najlepszy bramkarz Francji. Od 1955 roku jest trenerem.

jest na ustach wszystkich miłośników piłki nożnej we Francji. Każde dziecko zna we Francji Leona Głowackiego. Jego kariera łączy się zresztą z osobą Kopaszewskiego. Głowacki stał się prawdziwą gwiazdą w chwili, kiedy zaangażowany został przez Reims. Tutaj poznał Kopaszewskiego, zaprzyjaźnił się z nim i od tego czasu tandem Kopaszewski-Głowacki stał się najgroźniejszym skrzydłem ataku narodowej reprezentacji Francji. Głowacki bronił jej barw jedenaście razy, a do najprzyjemniejszych wspomnień tego piłkarza, który nie tylko jest

wspaniałym graczem ale równocześnie człowiekiem o złotym sercu i gorącym patriotą polskim, należą mecze z Irlandią w Dublinie, kiedy to „Leoś" wskazał drogę do zwycięstwa Francji 5:3, oraz mecz z Rosją w Moskwie w 1955, kiedy to Głowacki i Kopaszewski należeli do prawdziwych bohaterów.

Na drabinie popularności trzeci szczebel bezapelacyjnie należy się Czesławowi Rumińskiemu — bramkarzowi, który przez dłuższy okres bronił „twierdzy" Francji w meczach międzypaństwowych.

Nie kończy się jednak na tej trójce lista najlepszych piłkarzy polskich z Francji. W r. 1956 królem strzelców ligowych został Cisowski, który też grał w meczach międzypaństwowych już kilka razy. Przed Cisowskim takim królem był Kargulewicz, który po Kopaszewskim najwięcej razy bronił (jako piłkarz pochodzenia polskiego) barw Francji. Wiśniewski to junior, który występował w meczu międzynarodowym mając zaledwie 18 lat. Poza tym reprezentowali Francję w meczach międzynarodowych: Curyl, Goliński, Dakowski, Polak, Jędrzejczak, Ziemczak, Jackowski, Zimny, Tempowski, Siatka, Biegański, Pazur, Świątek a wkrótce zaszczytu tego dostąpią najmłodsi polscy piłkarze z Francji, tacy jak: Walczak, Szkudłapski czy bracia Ryszard i Michał Tylińscy, którzy grali już zresztą w reprezentacji juniorów.



EDWARD KARGULEWICZ
król strzelców ligowych Francji w roku 1952.



TADEUSZ CISOWSKI
król strzelców ligowych Francji w roku 1956.

Polacy stanowią we Francji prawdziwą potęgę piłkarską. W jednej tylko drużynie Lens — wicemistrz Francji 1956 — gra regularnie pięciu Polaków, a ośmiu dalszych jest w rezerwie. W sumie więc Lens ma 13 Polaków w swoich



ROGER WALKOWIAK

doskonały polski kolarz urósł na prawdziwego bohatera Polonii francuskiej, kiedy w lipcu 1956 roku odniósł wspaniałe zwycięstwo w najdłuższym i najtrudniejszym wyścigu świata, jakim jest „Tour de France“ (4.500 km wokół Francji).

szeregach. Nikogo też nie zdziwiło kiedy dwa lata temu tygodnik paryski „France-Football“ zamieścił artykuł o Polakach w piłce nożnej, w którym dziennikarz mocno się zastanawiał czy reprezentacja złożona z samych piłkarzy pochodzenia polskiego nie byłaby silniejsza od pierwszej reprezentacji Francji? Jeden z najlepszych znawców piłki nożnej, dziennikarz francuski Gabriel Hanot ogłosił w paryskim dzienniku sportowym „L'Equipe“ serię z siedmiu artykułów pod ogólnym tytułem: „W 126 klubach północnej Francji — ponad 50 procent piłkarzy to Polacy“.

Ale Polacy we Francji nie tylko grają w piłkę. Marcelak, Klabiński, Walkowiak, Sitek, Bober, Cieliczka, Stabliński — to nazwiska kolarzy którzy w licznych wyścigach na szosach i drogach nie tylko Francji ale całej Europy zdali egzamin.

W lipcu 1956 r. Walkowiak wszedł do historii „Tour de France“ jako najbardziej sensacyjny zwycięzca. Nie tylko bowiem zajął pierwsze miejsce w tym trudnym wyścigu w chwili, kiedy nikt się tego nie spodziewał, ale też pobił rekord szybkości „Tour de France“, który dotychczas należał do trzykrotnego zwycięzcy, Francuza L. Bobet.

Walczak, Krawczyk, Olek, Piniarski, Ptak, Pasek, Łabaj, Sobolak — to bokserzy którzy przysparzają chwały Polonii francuskiej. W roku 1956



STANISŁAW BOBER

jeden z najbardziej popularnych kolarzy polskich we Francji. Brał udział w „Tour de France“ i bronił barw Francji w wyścigu kolarskim dokoła Włoch.

na prawdziwą gwiazdę urósł Leon Syrowacki, do którego należy światowy rekord juniorów w rzucie oszczepem.

Polacy są we Francji we wszystkich gałęziach sportu. Karierę swoją zaczęli najczęściej tak jak Kopaszewski — od pracy w kopalni. Zahartowani w ciężkiej pracy, przyzwyczajeni do wysiłku i zdrowi, są doskonałym materiałem na dobrego sportowca. Urodzeni przeważnie we Francji, bronią jej barw. Ale są oni równocześnie Polakami. Wszyscy mówią po polsku, chociaż często język polski kaleczą: przeważnie nie chodzili do szkoły polskiej, czy to dlatego, że jej nie było, czy też dlatego, że od najmłodszych lat trzeba było pracować na chleb. Sport wyprowadził ich z kopalń, dał im świetne warunki materialne i sławę.

Gabriel Hanot zakończył serię swoich artykułów zdaniem: „Obecność piłkarzy polskich we Francji jest pożyteczna nie tylko dla Polaków ze względu na poprawę ich warunków materialnych, ale stanowi również dobrodziejstwo, cenne wzmocnienie dla tego najpopularniejszego sportu we Francji.“

Polski sportowiec z Francji a szczególnie polski piłkarz zdobył uznanie Francuzów i rozsławił dobrze imię Polaka. Znany nasz satyryk, który przez szereg lat mieszkał we Francji (obecnie mieszka w Stanach Zjednoczonych) napisał kiedyś:

Ktoś zapytał się na meczu,
Widząc naszych przy ataku,
Co znaczyliby Francuzi
W piłce nożnej bez Polaków?

Na pytanie, zapytaniem
Można spytać bez omyłki:
Co znaczyliby Polacy
U Francuzów bez tej piłki?

Mieczysław Jóźwiak (**Paryż**)

SAŁATKA PIŁKARSKA



RODOWÓD GRY — WAŻNIEJSZE DATY — F.I.F.A. — STYLE GRY

Piłka nożna jest najpopularniejszą grą na świecie. Piłkę kopią wszędzie, pod każdą szerokością geograficzną, z mniejszym lub większym zapałem — w zależności od koloru skóry i temperamentu piłkarzy. Mecze piłkarskie oglądają tysiące widzów, nierzadko ich frekwencja przewyższa cyfrę stu tysięcy na jednym meczu. Nawet laik z zainteresowaniem śledzi przebieg gry, a z czasem przekształca się w regularnego „kibica“ okrągłej i skaczącej piłki. W czasie ostatniej wojny piłka nożna towarzyszyła też żołnierzowi polskiemu na Zachodzie przez cały okres jego wędrówki. Jest ona też naszym nieodstępnym towarzyszem na emigracji.

● **Kroniki chińskie mówią, że** Chińczycy od tysięcy lat uprawiali grę w piłkę... U Greków znajdujemy dokładniejsze wzmianki o piłce, przypominającej dzisiejsze rugby.

● **Pierwowzorem dzisiejszej piłki** była popularna gra staro-rzymska, zwana „harpastum“, przeszczepiona

do Anglii przez legiony Cezara w I wieku przed Chrystusem.

● **Według podania angielskiego**, mieszkańcy miasta Derby w r. 217 po nar. Chr. napadli na okupantów rzymskich i wycięli załogę w pień. Dla uczczenia tego zdarzenia urządzano rok w rok zawody w piłkę nożną i stąd chyba nazwa „derby lokalne" czyli mecz porachunków.

● **Edykt króla Edwarda II** z roku 1314 wspomina o pierwszych „foulach" czyli szturchańcach i o wielkich piłkach, które miały średnicy około... 1 metra. Grano na ulicach i placach miejskich, bez przepisów i sędziów. Taka gra najwidoczniej nie była „fair" i zakłócała spokój w miastach, bo król zabronił gry w piłkę i to... pod karą więzienia.

● **Ale nie wiele to pomagało** — więc król Edward III w r. 1349 ponowił zakaz i przypomniał, że „rzucanie kamieniami, walki kogutów, piłka nożna i inne gry idiotyczne są surowo wzbronione, gdyż odciągają młodzież od strzelania z łuku i rzucania oszczepem, wskutek czego Królestwo w krótkim czasie zostanie ogołocone z łuczników — od czego zachowaj nas Panie..."

● **Zapał piłkarski nieco przygasł**, widocznie nowy zakaz podziałał. Piłka znowu odżyła dopiero w roku 1680 na dworze króla Karola i grały w nią nawet... kobiety; mężatki walczyły przeciwko pannom. Wsie i parafie grały przeciwko sobie, a liczba graczy w jednym zespole dochodziła do... tysiąca.

● **Spotkania o nagrody pieniężne** rozgrywano we Francji w średniowieczu; grano aż do wyczerpania, zwyciężała drużyna, która miała choćby jednego gracza zdolnego przenieść piłkę do bramki przeciwnika.

● **We Włoszech w XVI w.** grę w piłkę uprawiano na dworze papieskim. Podobno papieże Klemens VII, Leon X i Urban VII lubili tę grę. W Weronie na zawodach publicznych w r. 1786 było 5 tysięcy widzów.

● **W w.XVIII** gra w piłkę nożną zanikła zupełnie, by w następnym wieku (XIX) odrodzić się z wielką siłą na wszystkich boiskach świata.

● **Ojczyzną nowożytnego piłkarstwa jest Anglia**, gdzie pod wpływem szkół w ogóle rozpoczął się niebywały rozkwit sportu, a specjalnie piłki nożnej.

●

HISTORIA NOWOCZESNEGO PIŁKARSTWA

Ważniejsze daty

1855 — Założenie pierwszego klubu w Anglii, w Sheffield.

1866 — Wprowadzenie przepisu o spalonym; ustalenie wysokości bramki 5,5 m (sznurek).

1871 — Bramkarz może grać rękami.

1873 — Wprowadzenie rzutów z rogu: wprowadzenie nagolenników.

1875 — Ustalenie wysokości poprzeczki (tak jak dzisiaj).

1878 — Założenie pierwszego klubu w Niemczech, w Hanowerze. Wprowadzono gwizdek dla sędziego; sędzia może przyznawać bramkę za rękę gracza pod bramką przeciwnika.

1882 — Powstanie Międzynarodowej Rady Piłkarskiej.

1883 — Ustalenie ilości graczy w drużynie na jedenastu oraz określenie ich pozycji (tak jak dzisiaj); ustalenie rozmiarów piłki, rzutu autowego.

1885 — Wprowadzenie zawodostwa w Anglii.

1888 — Powstanie Ligi Piłkarskiej w Anglii.

1890 — Wprowadzenie siatek bramkowych.

1891 — Wprowadzenie rzutu karnego i sędziów autowych.

1892 — Powstanie pierwszego klubu piłkarskiego we Francji.

1902 — Powstanie pierwszego klubu w Polsce — „Czarni" we Lwowie.

1904 — Powstanie Międzynarodowego Związku Piłki Nożnej (F.I.F.A.).

1911 — Założenie Polskiego Związku Piłki Nożnej w Małopolsce (Galicji).

1913 — Pierwsze zawody o mistrzostwo Małopolski.

1919 — Powstanie Polskiego Związku Piłki Nożnej.

1921 — Pierwsze zawody o mistrzostwo Polski

1925 — Zmiana przepisów o spalonych (2 zawodników).

Poszczególne przepisy poprawiono i uzupełniono. Uniwersytet Cambridge jest twórcą podziału poszczególnych linii w drużynie.

●

Międzynarodowy Związek Piłki Nożnej (F.I.F.A.) skupia dziś ponad 90 państw i ponad 100 milionów piłkarzy. Mistrzostwa świata odbywają się co cztery lata. Puchar F.I.F.A. dotychczas zdobyły: 1930 — Urugwaj, 1934 — Włochy, 1938 — Włochy, 1950 — Urugwaj, 1954 — Niemcy Zachodnie.

F.I.F.A. organizuje również turnieje olimpijskie.

Są dwa podstawowe style gry — długimi i krótkimi podaniami. Anglicy wprowadzili pierwszy, Szkoci drugi. Wszystkie inne są mieszankami tych dwóch stylów. Austriacy grają krótkimi podaniami. Czesi wprowadzili „uliczkę". kraje łacińskie wniosły szybkość, Węgry są mistrzami w piłce nożnej — grają krótkimi podaniami, są świetnymi technikami. Anglicy, ojcowie nowoczesnego piłkarstwa, zostali zdystansowani w poziomie gry przez inne kraje w myśl zasady: „Żeby zapewnić postęp, uczeń musi przewyższać mistrza".

E. H. (Londyn)

◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆

ŚMIECH TO ZDROWIE



— Ależ mój drogi, ten sportowy sweterek, który ci żoneczka zrobiła, ślicznie leży, tylko go trzeba lekko podwinąć.

(Tit-Bits)

NIESTETY

Mówca z zapałem przemawia z trybuny i w pewnej chwili rzuca zdanie:

— Trzeba, aby wszyscy bez wyjątku ludzie rodzili się wolni!

Na to z kąta sali jakiś lekko zachrypnięty głos:

— No i co z tego, i tak się każdy prędzej czy później... ożeni.

KONKURS ŁAMIGŁÓWEK

Z CENNYMI NAGRODAMI

KALENDARZA RODZINY POLSKIEJ NA ROK 1957

REBUS KONKURSOWY

(Za rozwiązanie 2 punkty.) Ułożył i rysował Jotes.

B

Poniedziałek
Wtorek

R

A

Był sobie dziad i baba
Bardzo starzy oboje.
Ona kaszląca, słaba,
A on skulony we dwoje.

N=M

SZARADY KONKURSOWE

Ułożył Jotes

I.

(Za rozwiązanie 1 punkt.)

Kto wie, jak się nazywała
maść słynnego Bucefała?
Nazwa znana, a niedługa —
zawiera ją **pierwsza-druga**.

Trzecią-piątą ponieść musi
kto o cudze się pokusi.
A zaś **czwartej**, bądźmy szczerzy,
nie „tam“ szukać nam należy.

Czwarta-druga przed wiekami
w Polsce pasły się stadami.
Jeśli mowa o **całości**,
Sporo w niej jest złośliwości.

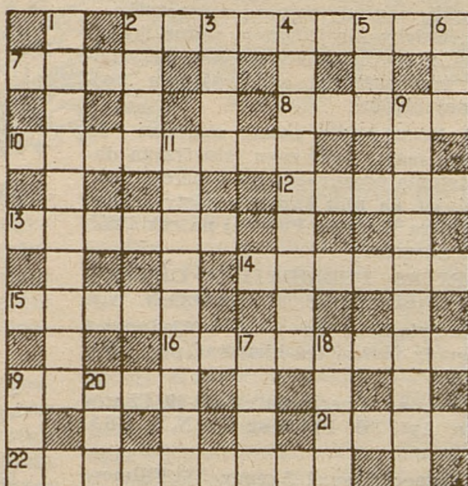
II.

(Za rozwiązanie 1 punkt.)

Pierwsza-druga to premiera,
w **trzeciej** nuta się zawiera,
a zaimek kryje **czwarta**,
w **całości** zaś jest zawarta
nazwa strawy dobrze znanej,
przy deserze podawanej.

KRZYŻÓWKA KONKURSOWA

Ułożyła I. O. (Za rozwiązanie 3 punkty.)



Wyrazy poziome: 2. Długowieczny patriarcha. 7. Pustynia w środkowej Azji. 8. Mieszkał z Pawłem, ale na parterze. 10. Inaczej perliczka. 12. Drzewo, które w piosence „się chyla". 13. Chroni przed skutkami wybuchu. 14. Nowa wiadomość (wspak). 15. „Naszych strumieni rodzica". 16. Ozdobny kamień barwy zielonej. 19. Tytuł ballady A. Mickiewicza. 21. Ośle przysmaki. 22. Zestawienie kosztów.

Wyrazy pionowe: 1. Władczyni. 2. W Polsce stroją nim głowę panny młodej. 3. Dzieło, stworzenie. 4. Przemówienia otwierające obrady. 5. Zwierzę potężne. 6. Znajdziemy na dnie stawu. 9. Człowiek, który się zajmuje zagadnieniami gospodarczymi. 11. Inaczej prenumerata. 17. Wawrzyn. 18. Nagłe i silnie uderzenie. 19. Okno okrętowe. 20. „Już był w ogródku, już witał się z gąską..."



REGULAMIN KONKURSU

1. Konkurs oparty jest na współzawodnictwie.

2. Za najlepsze rozwiązania zostaną przyznane następujące **nagrody książkowe:**

I nagrodę — PISMA A. MICKIEWICZA w jednym tomie — 846 stron, wydane w 100 rocznicę zgonu poety — otrzyma ten, kto uzyska **7 punktów**, rozwiązując trafnie **wszystkie** zadania konkursowe.

II nagrodę — M. Sobańskiego: WISŁA, wydanie albumowe z pięknymi zdjęciami — otrzyma ten, kto za trafne rozwiązanie niektórych zadań uzyska co najmniej **4 punkty.**

III nagrodę — H. Sienkiewicza QUO VADIS w płóciennej oprawie — otrzyma ten, kto za trafne rozwiązanie niektórych zadań uzyska co najmniej 3 **punkty.**

Ponadto w każdej z tych trzech kategoryj zostaną przyznane nagrody pocieszenia:

I nagroda pocieszenia — Zofii Kossak ROK POLSKI, tom premiowy „Biblioteki Polskiej", z reprodukcjami dzieł polskich malarzy.

II nagroda pocieszenia — W. Puchalskiego: BEZKRWAWE ŁOWY — w bogato ilustrowanym wydaniu albumowym

III nagroda pocieszenia — Z. Bohdanowiczowej DROGA DO DAUGIEL — powieść o Ziemi Wileńskiej.

3. Osobna Komisja ostatecznie usta-

li, które z nadesłanych rozwiązań są trafne.

4. Jeśli wpłynie więcej trafnych rozwiązań, nagrody zostaną wylosowane.

5. Gdyby nie wpłynęło żadne trafne rozwiązanie, nagrody zostaną przyznane rozwiązaniom zawierającym najmniej błędów.

6. **Rozwiązanie należy nadesłać do końca marca 1957 roku** (rozstrzyga data templa pocztowego na kopercie), **nalepiając na nim kupon wycięty z „Kalendarza Rodziny Polskiej na rok 1957“** pod adresem:

VERITAS PUBLICATION CENTRE, 12 PRAED MEWS, LONDON W.2.

Rozwiązania ze Stanów Zjednocz. i Kanady można też kierować pod adresami:

„Veritas Americana“, 134-09 Cherry Ave, Apt. 3B, Flushing 55, N.Y. USA,

oraz

„Pomoc“ Parcel Agency, 761 Fillmore Ave, Buffalo 12, N.Y. USA.

UWAGA! W lewym dolnym rogu koperty należy napisać: **„Konkurs Kalendarza“.**

7. Rozwiązania i kupony wypełnione nieczytelnie, zawierające poprawki, uszkodzenia lub nieczytelne nazwisko i adres zostaną unieważnione.

8. **Rozwiązanie zadań konkursowych oraz nazwiska osób, które otrzymają nagrody zostaną ogłoszone do końca maja 1957 roku w „Gazecie Niedzielnej“ oraz ew. w innych czasopismach lub w polskich programach radiowych w Stanach Zjednoczonych.**

9. Komisja Konkursowa nie odpowiada w zasadzie na żadne listy.

10. Niedotrzymanie któregoś z warunków powoduje dyskwalifikację kuponu.

11. Przez nadesłanie rozwiązania uczestnik konkursu wyraża swą zgodę na wszystkie powyższe warunki.

◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆

KUPON

KONKURSU KRZYŻÓWKOWEGO KALENDARZA RODZINY POLSKIEJ NA ROK 1957

Zgadzam się na warunki regulaminu konkursowego umieszczone powyżej i przesyłam rozwiązania ... zadań.

Imię i nazwisko: ....

....

Dokładny adres: ....

....

....

(drukowanymi wielkimi literami)

◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆

UŚMIECHNIJ SIĘ...

GRZYBOBRANIE

— O popatrz mamusiu, jaki duży grzybek!

JUŻ WIE

Pan Piecyk za często zaglądał do kieliszka i doczekał się tego, że mu lekarz przepisał dietę mleczną. Po wypiciu pierwszej szklanki mleka, odstawia ją z niesmakiem i powiada do żony:

— Teraz dopiero rozumiem, dlaczego małe dzieci cały dzień płaczą...

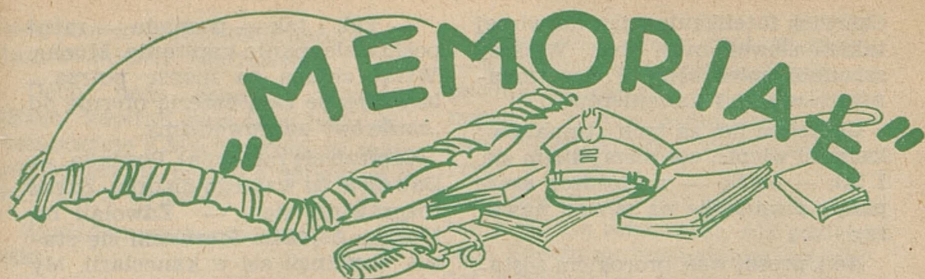
ILE RAZY?

— Ile razy można z lisa zdzierać skórę? — pyta pani zwiedzająca hodowlę srebrnych lisów.

— Tylko trzy — powiada poważnie właściciel. — Przy czwartym razie mógłby się lis wściec.

BEZRADNA

— Ja wiem, że nie jestem nawet ładna. Ale co znaczy ta moja skromna opinia wobec tego, co mówi o mnie każde lustro?...



Trudno, kochani. Tytułu zmienić nie mogę. Absolutnie nie! Choćbyście czytać nie mieli. Zresztą tytuł nie ja wymyśliłem. Był taki lepszy gość u nas w pułku. Stąd właśnie i ta historia powstała, którą opowiedzieć chcę dzisiaj.

Dotychczas, moi drodzy, uważałem, że mową polską nie trudno władać. Szczególnie, jakeś bratku Polakiem i katolikiem się urodził. Wtedy to zupełnie gładko ojczystym językiem możesz klepać bez żadnych kłopotów. I każdy cię w kraju zrozumie. Tak, widzicie, uważałem. Do tego czasu ma się rozumieć, bo teraz trochę inaczej myślę. Okazuje się, że można mowę polską tak rozmaicie cudzoziemszczyzną upiększyć, że nikt jej nie zrozumie. Nawet matka rodzona, ani ojciec, nie mówiąc już o wujku albo o stryjecznej cioci.

A przyczyną tego mojego poglądu — mój przyjaciel drogi, kapral Mucha. Wzrost — metr osiemdziesiąt. Blondyn. Z pieprzykiem pod nosem. Stanu wolnego. Chłop morowy i pracowity. I do nauki bardzo chętny. Sprawiedliwie mówię. Co jaka chwila wolna — zaraz księgę do łapy. I jazda. Tylko, że nieborak czytał bez żadnego zastanowienia. Co się przytrafiło to i czytał. Niczego nie opuścił. Widziano kiedyś, że nawet książkę o karmieniu niemowląt i tę zafasował. A rozumiecie sami, że nie każdą to książkę bez przygotowania skapować można. Są różne książki. Dla doktorów, dla adwokatów, dla księży — no i naturalnie coś odpowiedniego pewnie dla kaprali istnieje. No, a kapral Mucha — nie wybierając — wszystko połykał. No i naturalnie — nie zawsze wszystko swoją mózgownicą pojmował. Nawet pocił się. Ale hardy był. O wyjaśnienie nikogo nie prosił. Kapuściana jego makówka! I z tego wszystkiego — klepki w głowie się obluźniły. Zeszyt sobie sprawił i do niego rozmaite słówka i powiedzonka zapisywał. Takie dziwne, cudzoziemskie. I po kryjomu na pamięć wkuwał. Podpatrzyłem go kiedyś i pytam:

— Ty frajerze zatracony, po kiego licha język wykręcasz i Ligę Narodów udajesz!...

A on mi na to:



— Odejdź ode mnie, gębą swą mi nerwy szarpiesz — i dodaje: —

Człowiek inteligentny jak najwięcej takich słówek musi znać. Większy szacunek mieć będą. I was tumanów oświecę. I kanonierów.

Chciałem mu za tych „tumanów" leciutko wlepić, ale rozmyśliłem się. I tak — myślę — w móżdżek szarpany; piwa sobie na pewno nawarzy.

No i, proszę was, prorokiem zostałem. Za parę dni — pierwsza heca. Przychodzi szef baterii. I ręce rozkłada. I w głowę się skrobie. My naturalnie do niego:

— Co szefuniu drogi? Co się przytrafiło? Szef na te nasze słowa przymilne — smętnie rzecze:

— Dojść moi drodzy nie mogę, co się z Muchą dzieje. Źle u niego w działonie!...

— Cóż to takiego? — pytamy zaciekawieni.

— Ano moi kochani, wojsko się na tego Muchę buntuje.

— Hej! To coś nowego!? Mucha był chłop bardzo porządny i krzywdy nijakiej żołnierzykom nie wyrządził. A tu, proszę bardzo, takie słowa groźne od szefa słyszymy.

— Już paru kanonierów do mnie przychodziło — ciągnie dalej szef. — I płaczą biedacy. To znaczy absolutnie i dokumentnie pojąć go nie mogą.

— Niby jak? — pytamy.

— Ano niby wykłady — jak im co Mucha zacwani, to chłopaki ani w ząb pojąć tego nie mogą. Takie podobno słówka cudaczne wyrzyna, że choć na ścianę leź. Chłopaki naturalnie oczami migają — pocą się — powtórzyć tego nie mogą. Stąd i bieda. Dniami i nocami nad swoim losem płaczą. Mucha, a tak dokucza! I co z nim zrobić? Nie wiem!

Zwiesiliśmy ponuro głowy. Żal Muchy. Ginie chłop z własnej głupoty. Jak mu tu mózgownicę rozjaśnić?

Szef naturalnie w boleści pogrążony — kapitanowi naszemu akuratnie zameldował.

— Tak i tak — powiada — ratuj posłusznie, panie kapitanie, Muchę. Wziąć chłopa za mordę potrza... bo czuję, że całą baterią ofermę do „czubków" zaprowadzimy.

Kapitan się roześmiał. Powiada: — Dawajcie tu waszego mędrca. Zaraz rozprawimy się. — Zawołali na Muchę. A jakże. Piorunem się stawił. Zamknęli się w kancelarii. My naturalnie — przepisowo pod drzwiami. Podsłuch sobie zorganizowaliśmy, a przez dziurkę od klucza — obserwację.

I słyszymy, jak kapitan Muchę na pieprz rozparcelowuje. Powiada, ale tak dość donośnie:

— Mój drogi, bardzo dobrze, że się sam kształcicie i książki czytacie — ale trzeba się było przedtem poradzić. Nie możecie byle co czytać. Nie wszystko zrozumiecie. I bigosik w główce wam się zrobi. I po jasną... słów cudzoziemskich używacie. I to wobec chłopców. Im biedakom i tak nauka żołnierska nieraz trudu zadaje, a wy miast pomagać — kompletnie im życie zapaskudzacie. Po polsku macie mówić — jak na żołnierza polskiego przystało!

My naturalnie za drzwiami głowami kiwamy na znak zgody. Jasna rzecz. Nawet święci i ci pewnikiem po polsku gadali.

A na to wszystko nasz Mucha odpowiada. Ale jak? Niech go grom spali.

— Panie kapitanie — ja absolutnie w ogóle i w szczególe żadnej destrukcji nie wprowadzam — à propos zaś edukacji mojej i erudycji nic kompetentnie powiedzieć nie mogę. Abstrahując jednak intelektualnie i personalnie poziom moich subalternów — chcę ich zdumpingować celem zweryfikowania ich jaźni odnośnie kulturalnej konwersacji i naukowego defetyzmu. Zbyt niska gradacja tworzyw umysłowych powoduje deficyty wyszkoleniowe i dekompozycję w baterii. To

wszystko co w dedykacji panu kapitanowi miałem zdefiniować.

Dech nam zaparło. Myślimy drżąc: kapitan nasz taką teraz dekompozycję z Muchy zrobi, że małpa zielona na pewno z deficytem z kancelarii wyjdzie.

Zaglądamy przez dziurkę do wnętrza.



Kapitan zbladł. Kiwnął się parę razy. Chciał coś powiedzieć. Ale tylko palcem w czoło się puknął, ustami poruszył i cichutko szepnął:

— Odejdźcie, Mucha, i to szybko, bo czuję, że jeżeli z wami jeszcze chwilkę pogadam — to na amen zwariuję.

Mucha ostrogami brzęknął — ostro się zawrócił i cap do drzwi. Ledwiem odskoczył — a tobym z pewnością gruchę na łbie nosił. Z uśmiechem spojrzał na nas.

— No i co? — powiada. — Plemię barokowo - rokokowe! Słyszeliśta. jak z dowódcą gadałem! U... paradoksy wy cholerne...

I poszedł dumny. jakby na loterii wygrał stawkę.

Zwiesiliśmy głowy. Źle! Wariat! — wyraźnie z niego wyłazi. Kapitan pewnikiem karetkę pogotowia zamówił. A że nas paradoksami nazwał, niech go tam! Trzeba wybaczyć!

Próbował parę dni później kapitan z Muchą rozmawiać. Ale gdzież tam. Znowu na tarabarskim języku coś. wyświechtał, że nasz dowódca wcześniej do domu poszedł. I ordynansowi zimny prysznic kazał przygotować.

Tak i pozostał Mucha. Ale pilnowali. Bronili chłopców, żeby ich swoimi wykrętasami na śmierć nie zajeździł.

Lecz Pan Bóg sprawiedliwy, choć nierychliwy. Zoczył pewnie, co się u nas w baterii dzieje. I postanowił Muchę ratować — ale przedtem za głupotę go ukarać.

I ukarał. Dotąd Mucha pamięta.

Byliśmy już na poligonie na strzelaniach. Od rana do nocy sobie pukamy. Stoimy kiedyś tak rankiem — do ognia się szykujemy i raptem widzimy, że pułkownik naszego kapitana dość tęgowato sztorcuje:

— Kapitanie — powiada — ja już wczoraj panu przypominałem, żeby mi przedstawić ten memoriał w sprawie strzelań — a pan nic. Widzi mi się, że pan gwiżdże na moje uwagi.

Kapitan naturalnie na baczność się poderwał, no, troszeczkę może zbladł i poczerwieniał. I ma się rozumieć grzecznie odpowiada:

— Co przepraszam, to przepraszam. Memoriał gotów. Całą noc go pisałem, ale rano z baterią wychodząc, na łóżku zapomniałem. Zaraz go doręczę. Już się robi.

Zakrzątał się kapitan biedny i na Muchę kiwnął:

— Hej, Mucha, na koń i piorunem do obozu! U mnie w namiocie na łóżku memoriał leży. Błyskawicą dostarczcie!

— Rozkaz, panie kapitanie! —

wrzasnął Mucha — mam przywieźć memoriał, co na łóżku leży — już lecę, jak ten progress.

Musiał jucha słówko wtrambolić. Pułkownikowi pewnie zaimponuje, że on taki subtelny. A niechże go kule biją!

Po godzinie wraca. Koń w pianie. Mucha zdyszany. A pod pachą coś ogromnego i białego trzyma. Co za sztuka? Patrzymy co dalej będzie.

Z konia złazi. Sprężystym krokiem do pułkownika się dowala.



— Panie pułkowniku, melduję posłusznie, memoriał przywiozłem.

— Co takiego? — co...o?

Twarz i kark pułkownika zburaczały.

— Jaki memoriał? Panie kapitanie, co to za gość? To chyba pomylony?! Z łańcucha się zerwał, czy co!?

Kapitan podbiegł.

— Mucha, na litość, cóżeście najlepszego przywieźli?!

— No, jak to... — wymamrotał Mucha głosem nieco niepewnym — wiadomo — ten tego... Memoriał właśnie...

— Memoriał!? Memoriał!? zaryczał kapitan. — Kaleka mózgowy! Patrzcie go!

I do reszty ogłupiałemu i stumaniałemu Musze wyszarpnął spod pachy... dużą poduszkę w poszewce z falbankami i z monogramem.

Pułkownik zaczął znowu mdleć ze śmiechu.

— To wy, ten... tego, Komar... czy jak wam tam, Mucha, myśleliście, że to... oj, nie mogę... że to memoriał?!

— Tak jest, melduję — drżąc czerwieniąc się wyjęczał Mucha. — Myślałem, że jak na łóżku i memoriał... no, to chyba... właśnie... poducha.

Kapitan spojrzał. W oczach miał łzy. Baterii nie było. Tarzała się już od paru chwil w trawie z szefem na czele, porykując serdecznie od czasu do czasu. Mucha spojrzał — poczerwieniał, odszedł i usiadł zakrywszy twarz dłońmi. Od tej chwili został w naszej baterii kapralem Memoriałem. Rodowe nazwisko zginęło.

I od tej chwili przestał biedaczysko na poduszce sypiać. Nie mógł. Bezsenności dostał. A chłopcy z jego działonu odetchnęli. Zaczął mówić po polsku.

I żadnej dekompozycji już w baterii nie było.

W. R-wicz



KĄCIK DZIECI



O Burku i Łysku, dwóch psach spod Krakowa

Burek był zgrabnym, ładnym, czarnym pieskiem o podpalanym brzuszku i łapkach. Długi, spiczasty ogonek miał ciągle w ruchu, a duże, błyszczące oczy śmiało i wesoło patrzyły na świat. Zimny, wilgotny nosek świadczył o jego dobrym zdrowiu. Urodził się i mieszkał w wiejskiej zagrodzie pod Krakowem, gdzie oprócz niego było dużo różnych innych zwierząt.

W swojej psiej głowie Burek wymyślił sobie, że tak pięknego miejsca jak jego zagroda, to na całym świecie nie znajdzie. Dużo miał w tym słuszności. Ileż tu ciekawych rzeczy było do oglądania! W cielętniku stały cielęta o dużych, wyłupiastych oczach, przy studni z pluskiem lała się zimna woda do koryta dla koni i rozbrykanych źrebaków, przez otwarte wrota widać było powracające z pastwiska krówki. Na rozłożystej topoli bocian uwił gniazdo na starym kole. Stanął w nim, zadarł długi, czerwony dziób i zaklekotał tak głośno, że przestraszył pływające w sadzawce kaczki; zakwakały oburzone i poszły, kołysząc się, jedna za drugą na pobliskie łąki. Oj, było na co patrzeć!

Wygrzewając się przyjemnie w słońcu, Burek lubiał się przyglądać jak Walek, syn gospodyni pasł krowy, a duży brązowy, w białe łaty pies Łysek pomagał mu w tym. Jak tylko Walek zawołał na oddalającą się od stada krowę: „Krasula nawróć!“ — albo „Łaciata, znowu idziesz w szkodę!“ — zrywał się Łysek, pędził i nieposłuszną krowę zawracał. Ogromny miał posłuch u krów.



Podobała się ta praca Burkowi. „Jak tylko wyrosnę — marzył — też będę pasał krowy“.

Zdarzyło się raz, że Burek zapomniał o tym, iż znajduje się w obejściu i gonił urojonego zająca. Zatoczył raz koło, potem drugi i pędził z taką szybkością, że nie zauważył śniadania, które gospodyni przygotowała dla prosiaka Nućki; zawadził o koryto i wszystko wylało się w trawę. Rozpłakał się na ten widok Nućka i nakrzyczał na nieostrożnego Burka, ale że miał dobre serce, więc niedługo gniewał się na niego.

Tylko jedno stworzenie ogromnie niepokoiło Burka. Był to Mruczek, ulubiony kot gospodyni. Gdy Burek spotkał go pierwszy raz i chciał się z nim serdecznie przywitać i porozmawiać, spotkało go coś bardzo ale to bardzo niemiłego. Niespodziewanie wysunęła się długa łapa i coś go boleśnie podrapało po nosie. Bolało go to dotkliwie i Burek nie mógł zrozumieć z jakiego powodu musi cierpieć; dopiero stary Łysek, pies mądry, który z Walkiem pod lasem pasł krowy, wyjaśnił mu to:

— My, ród psi, nie lubimy się z kotami — tłumaczył stary Łysek. — I radzę tobie, pókiś jeszcze słaby i niedoświadczony, jak spotkasz kota na swej drodze, to mu ustąp.

— A co ty robisz w tym wypadku? — zapytał Burek.

— Ja z miejsca przepędzam kocisko na drzewo! — warknął Łysek, pokazując dwa rzędy mocnych, ostrych zębów.

Raz Burek zadarł z kogutem. Bo to, proszę ja kogo, chodzi sobie taki kogut po podwórzu, ostrogami dzwoni, pieje co chwila, nie wiadomo po co rozgrzebuje ziemię i w ogóle zdaje mu się, że jest najważniejszy. Nie mógł dłużej znieść tej pychy Burek i jak nie skoczy do niego. A kogut wcale się nie przestraszył. Pochylił grzebieniatą głowę, okropnie załopotał skrzydłami, podskoczył do góry i już, już prawie miał pieska w swych długich, ostrych pazurach. Burkowi zdawało się, że już będzie z nim koniec, ale zdążył zawrócić i trzęsąc się cały i skomląc, wpadł jak bomba do kuchni, z kuchni do pokoju, gdzie skrył się głęboko pod łóżkiem gospodarza.

Psy szybko rosną. Wyrósł więc i Burek na pięknego, dużego i silnego psa i razem z Łyskiem pomagał Walkowi paść krowy. Kot zaś chodził innymi drogami i starannie unikał spotkania z nimi, a o kogucie nawet nie ma co mówić. Na widok Burka prędko wskakiwał na płot i dopiero stamtąd ośmielał się zapiać swoje: — Kuku-ry-ku!

Ilustracja M. Milkerowej — Napisał ALEKSANDER MILKER



UCZYMY SIĘ WIERSZYKÓW

J E Ż

Zjadł jeż jeżynę,
Poszedł spać pod pierzynę,
Bo miał straszną chrypkę.
Igiełkami przebił wsypkę,
Zrobiła się dziurka —
Wyszedł cały w piórkach.

*

T E R E S K A

A nasza Tereska
Wciąż ma oczki w łezkach:
Czy czegoś chce więcej,
Czy ma umyć ręce,
Piłkę w krzaki wrzuci,
Czy też się przewróci,
Czy też zrobi kleksa —
Zaraz płacze beksa,
Zaraz łzy się leją,
Aż się wszyscy śmieją:
Taka duża panna,
A wciąż jak fontanna!

ALINA KACZMARSKA

*

KOKOSZKA—KUMOSZKA

Kokoszka-kumoszka
kurczątka swe wodzi,
jak dobra mateczka
po podwórku chodzi.

Wybiegła Basieńka
w barwnym gorseciku,
wyniosła ziarenka
w płaskim talerzyku.

„Nasypię ci, kurko,
złocistych ziarenek —
nauczysz ty mię za to
krakowskich piosenek.“

Kokoszka z krakowska
zadreptała w koło:
„Ko-ko-ko, Basieńko,
śpiewam ci wesoło!“

„Kurka sobie jestem
z krakowskiego grodu.
moja pra-pra-babka
była tam za młodu.“

*

SOWA — KRAWCOWA

Pani sowa — jest krawcowa,
siedzi sobie więc na pieńku,
szyje, szyje po maleńku...

Pani sowa, choć źle widzi,
ale tego się nie wstydzi.
Dzięcioł igłę jej nawleka —
ona zaś cierpliwie czeka.

Pani sowa kroić umie
i na modzie się rozumie —
sto naparstków pogubiła,
pięć kubraczków już uszyła.

Napisała CIOCIA ELA



O TCHÓRZLIWYM ZAJĄCZKU

Długo zając myślał o tym,
Kędy droga mu wypadnie:
A no, chyba w stronę grządek,
Gdzie kapusta rośnie ładnie!

Gdzie marszczone swe spódnice
Ułożyły w krąg sałaty,
A zuchwała, tłusta dynia,
Wciąż się wpycha między kwiaty.

Myśli zając: „Cóż to szkodzi
Tak na spacer pójść tamtędy,
Usiąść sobie w miękkiej trawce,
Na znajome spojrzeć grzędy?“

Tyle dzisiaj miał przykrości,
Ot, wspominać wprost niemiło.
Za to później, po południu —
Dziesięć kapust mu się śniło!

Szybko krawat wiąże pyszny,
Haftowany w boże krówki,
Raz-dwa, śpieszyć nieco trzeba,
Czasu mało, bo dzień krótki.

Aż tu nagle — grom prawdziwy
Gruchnął w ziemię z całej mocy!!.
Cisnął zając krawat w żyto,
W pierwszą bruzdę jak nie skoczy!

Co to było? Kto z was zgadnie?...
Gruszka sobie spadła z gruszy,
Nie wiedziała może tego,
Że zająca aż tak wzruszy.

Szybko zając się przekonał,
Że nie warto czekać długo.
Zaczął wkładać rękawiczki:
Najpierw jedną — potem drugą...

Aż tu nagle — dzwon straszliwy
Dzwonić zaczął na znak trwogi!
Rzucił zając rękawiczkę,
I biedactwo dalej w nogi!

Co to było? Kto z was zgadnie?...
Kwiatki trzeba o to spytać,
Bo to właśnie dzwonek polny
Pszczółkę złotą chciał przywitać!

Długą chwilę trząsł się zając,
Aż przypomniał swe kapusty.
Gdy nad głową mu wiewiórka
Zaświstała w orzech pusty...

Teraz umknął tak daleko,
Że się za nim dotąd kurzy...
Nie wiem nawet, czy powróci,
Z przymusowej tej podróży...

BABIE LATO

Był raz śliczny, mały domek,
Cały z malin i poziomek,
Stał schowany między grzybki,
W przeźroczyste dzwonił szybki.

Koło domku — biegnie ścieżka,
W domku — pająk szary mieszka.
Przez dzień cały nitkę przędzie —
Sto koszulek z tego będzie.

Wiedział o tym wietrzyk brzydki,
Przez okienko dmuchnął w nitki,
Splątał wszystkie — zabrał z sobą —
Zgubił pędząc polną drogą...

MARIA BOCHNAROWA

DZIWNY JUNAK

Był ci taki junak raz,
co to z tęczy zrobił pas!
Umiał słońce pchać do brogów,
księżycowi przytrzeć rogów
i rozdmuchać dzień, gdy gasł!

Umiał taką dziwną rzecz,
że mu potok płynął wstecz!
Żwir na mąkę mielił w młynie
i oswoił dym w kominie
a cień własny przegnał precz!

Chłop prawdziwie był na schwał!
Z burzą się za bary brał.
Wichrom przednie pętał nogi,
idąc — góry spychał z drogi,
w chmurach — to jak w sianie spał!

Aż gdy nocą dno kradł studni,
ponad głową mu zadudnił
mleczną drogą Wielki Wóz —
Junak skoczył — dyszel pękł,
aż po gwiazdach poszedł brzęk —
jeszcze krzyknął — ale cóż? —
od gwiazd tylko poszedł kurz,
bo im wieczny ład zakłócił...
A co dalej — nie wie nikt,
bo w noc nurka dał — i znikł!
Był i nie ma go — i już!

— — — — — — — —

Chyba, żeby jeszcze wrócił...

BEATA OBERTYŃSKA



PASY ZEBRA

Niby plisy na spódnicy,
wszyte w jezdnię, w ruch ulicy,
pasy z e b r a swoją bielą
same się pod nogi ścielą.
I ten pas i ten pas
już z daleka proszą nas.
„Tędy — mówią bardzo grzecznie —
tędy przejść jest najbezpieczniej,
gdzie się pasów biel położy,
muszą stawać wszystkie wozy..."

ALICJA KISIELNICKA

TATY SZALIK

Mały Wojtek zabijaka
na ulicy się rozpłakał,
rozszlochał się i rozżalił,
bo mu przepadł w bitce szalik.

Taty szalik przepadł z wiatrem!
„Tego płakać? Śmiechu warte!" —
krzyczą na ulicy chłopcy,
dobrzy chłopcy, ale obcy.

Tommy szepce w ucho beksy:
„Weź mój szalik, patrz mój lepszy!"
Wojtek nie chce. Cóż po nowym?
Taty szal był pamiątkowy.

Wrzawa się podniosła naraz:
„Pan policjant szalik znalazł!"
Stary szalik popielaty,
ten sam właśnie,
Wojtka Taty.

Wszyscy krzyczą, a pan w hełmie
tylko śmieje się przyjemnie.
Wojtek skłonił się i śmiało
opowiedział mu rzecz całą.

Że ten szalik kupił Tata
jeszcze w Polski wolne lata,
wolność z wojną nam zabrali,
na pamiątkę został szalik...
Przy niedzieli Tata nieraz
Wojtka w szalik swój ubiera.

Skończył Wojtek, a pan w hełmie
znowu śmieje się przyjemnie,
dwa do góry wznosi palce,
salutuje Taty szalik
razem z zapłakanym malcem.

ALICJA KISIELNICKA

ŻARCIK

PODZIAŁ PRACY

— Nie — powiada mama do małego Jasia — nie dostaniesz do ręki młotka!

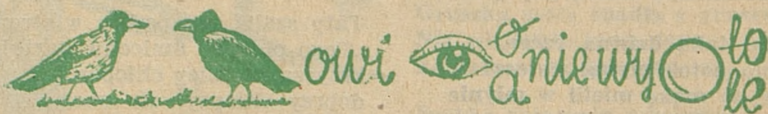
— Dlaczego? — pyta Jaś.

— Dlatego, że się znowu uderzysz w palce i będziesz płakał.

— Nie, mamusiu, nie będę płakał, bo tym razem Józio będzie trzymał gwoździe, a ja będę wbijał.

Łamigłówki dla dzieci starszych

REBUSIK. — Odczytajcie znane polskie przysłowie:



NAUKA CIERPLIWOŚCI

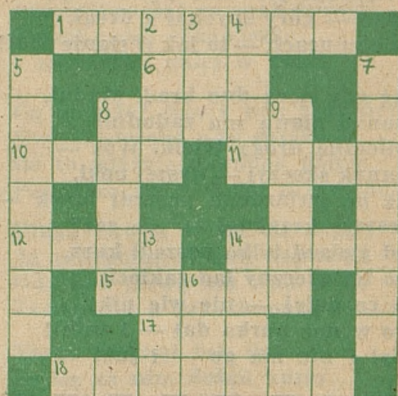
Najpierw odrysujcie na kartonie i wytnijcie podane powyżej figury geometryczne, a potem ułóżcie z nich:

1. kwadrat,
2. trójkąt równoramienny.

W obu wypadkach trzeba użyć wszystkich wyciętych figur.



KRZYŻÓWKA



Wyrazy poziome: 1. Po zakończeniu roku szkolnego mamy... 6. Mała Olga. 8. Inaczej zajęcie, robota. 10. Zniszczony mebel. 11. Nasz praojciec. 12. Zdrobniale Aleksander. 14. Drzewo, którego liść jest w herbie Kanady. 15. Zwierzę domowe. 17. Pierwsza kobieta. 18. Chronią nogi od zimna. (Tak nazywano buciki w Warszawie).

Wyrazy pionowe: 2. Plac do gry w tenisa. 3. Imię dziewczynki. 4. Tak mówią małe dzieci, gdy się im coś podoba. 5. Małe gospodarstwo wiejskie. 7. Znajdziesz w każdym angielskim domu. 8. Nosi się go

Gdy śpiewają polskie dzieci...

Muzyka: W. Kurzejówna-Buska

Z życiem

mf Gdy śpie-wa - ją pol - skie dzie-ci, ca- ły świat się przysłu-

chu - je mf Złc - te słon - ko ja -śniej świe-ci

1. Pan Bóg w nie-bie się ra - du - je . 2. Pan Bóg w nie-bie się ra du-je

Gdy śpiewają polskie dzieci,
Cały świat się przysłuchuje,
Złote słonko jaśniej świeci,
Pan Bóg w niebie się raduje.

Hej, Ojczyzno nasza droga,
Wszyscy o tym wiemy przecie,
Żeś ty, Polsko, z łaski Boga
Najpiękniejsza w całym świecie.

Męczygłówki

1.

Bez ciała, nie żyje,
po pustkach się kryje,
a gdy kto zagada,
to mu odpowiada.

2.

Po papierze chodzę,
choć na jednej nodze,
robię czarne znaki,
zgadnij kto to taki?

3.

Jak bąk huczy,
jak ptak lata,
ogonem chmury zamiata.

4.

Benzynę żłopie jak smok,
swąd robi co krok,
nie ludzi, lecz mile połyka,
zaryczy na drodze i znika.

5.

Jakie są kamienie w Dunajcu?

*

Rozwiązania na stronie 238.

ŁAMIGŁÓWKI — dokończenie.

zawsze w pasie. 9. Imię żeńskie. 13. Smakuje gdy na talerzyku, pomaga gdy w słoiku. 14. Od niego pochodzi kwaśny smak. 16. Tamta, inna.

Rozwiązania na str. 238.



TATARKA

Już zwożono siano do stodoły. Przygotowywano się do żniw. Nowa trawa po starej, wysieczonej, odrastała na łąkach, jak gruby, twardy włos po ostrzyżeniu głowy maszynką. Cieszono się ładną pogodą. Rano Bystroń obszedł pola i łąkę. Potem wrócił i zawołał Janka i Marynę.

— Dzieci, pójdziemy obejrzeć pasiekę.

— Dopiero co oglądaliśmy — powiedziała niechętnie i jakby lękliwie Maryna, która się trochę bała pszczół.

— Nie chcesz, nie musisz — rzekł uśmiechnięty ojciec i popatrzył na Janka.

— Ale ty pójdziesz ze mną.

— Ja też chcę pszczoły zobaczyć — powiedziała Maryna. — Dlaczego będziemy teraz znowu przeglądać pszczoły? Niedawno podbieraliśmy miód.

— Tak, podbieraliśmy niedawno miód lipcowy, ale teraz zakwitnie tatarka. Nie wiesz o tym?

Pasieka stała za stodołą. Od północy osłonięta ścianami stodoły. Od zachodu młodymi krzewami leszczyny. W pasiece było bardzo zacisznie i spokojnie. Ule stały na podmurówkach pomalowane różnymi farbami Ule słowiańskie były pomalowane na czerwono. Ule szafkowe, amerykańskie — na zielono, Polskie na jasno-żółto.

Bystronowie mieli tylko jeden rodzaj pszczół: krainki. Krainki były spokojnymi, pracowitymi owadami. Kustroń i Krasoń mieli pszczoły polskie. Czarne i złe, które — jak często mówił Bystroń — były leniwe do pracy i chodziły na rozbój. Napadały, zwłaszcza w gorące dni, Bystroniową pasiekę, gdy była pełna miodu.

Bystroń dbał o pszczoły. Zawsze trzymał je czysto i sucho. Trawa w pasiece była wystrzyżona równo, jak szczotka. Toteż pszczoły mu się szczęściły. Kilka razy do roku podbierał miód, miód ziołowy na wiosnę, lipowy i złocisty w lipcu, miód z tatarki oraz miód spadziowy, jesienny, którego nie wolno było zostawiać na zimę w plastrach, bo szybko czerwieniał i kisł.

Najpiękniejsze były dni wyraju pszczół. Bystroniowe roiły się trzykrotnie w roku, tak były żywotne i silne. Już w końcu maja, gdy śliwy okwitły, jabłonie i grusze, a czereśnie zapalały

się od słońca obsypane jędrnym owocem, Bystroniowe pszczoły roiły się pierwszy raz. Potem wyraje nadchodziły co parę tygodni. Rój wybuchał, jak mały wulkan z ula, gnał w powietrze, a potem po zaznaniu rozkoszy latania osiadał na gałęziach jabłoni lub śliw. Za każdym razem Bystroń z namaszczeniem osadzał nowy rój w nowym ulu. I tak rosła, powiększając się co roku, jego pasieka.



Podbieranie miodu było wielkim świętem. Choć nie figurowało w żadnym kalendarzu. Każdy rodzaj miodu miał inną barwę. Zielny miód wiosenny lśnił, jak zielone złoto. Miód lipowy był żółty, jak bursztyn. Tatarczany zaś o blasku błękitno-zielonym. Miód jesienny był różowy, jak wrzosy.

Tatarkę Bystroń siał nie tylko na kaszę tatarczaną, ale i na pożywienie dla pszczół. Skąd się wzięła w Polsce tatarka? Nikt we wsi nie wiedział. Tylko babcia Janka, która była chodzącą na dwóch nogach opowieścią o dawnych czasach i zwyczajach powiedziała raz Jankowi, kiedy ją o to zapytał, że rozsypali tatarkę podczas ucieczki Tatarzy, jak po przegranej bitwie uciekali, na polach i ugorach. Z tych nieopatrznie rozsypanych ziarnek wyrosły rośliny, zaowocowały i tak potem zostały, żeby mieli co jeść z mlekiem i słoniną gospodarze.

Gospodarze też potem odkryli, że kwitnąca tatarka ma dużo miodowego nektaru.



Powoli dzieci podeszły z Bystroniem do uli. Ojciec otwierał ostrożnie jeden po drugim Pełne były nowej, późnej lipowej patoki. Odkładali na bok ciężkie plastry. Patoka drżała w białych, maleńkich, woskowych ampułkach.

— Zobaczysz ile będzie miodu, jak zakwitnie tatarka! Krocie kwaterek.

Spojrzeli wszyscy w pole, gdzie rosła. Różowy łan błyszczał pod słońce. Dmuchał na niego lekki powiew. Łan kołysał się, jakby miał lada chwila zakwitnąć białymi i różowymi śniegami.

Opowiadanie o tatarce jest wyjęte z ciekawej książki dla dzieci, pod tytułem **SREBRNA OSTROGA**, którą napisał pan **Marian Czuchnowski**, i którą wyda „Veritas" w tym roku.



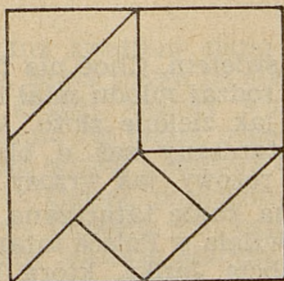
ŁAMIGŁÓWKI DLA DZIECI STARSZYCH

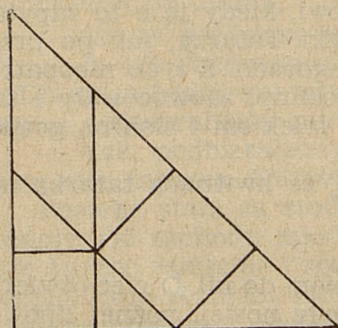
Rozwiązanie ze str. 234.

REBUSIK

Kruk krukowi oka nie wykole.

NAUKA CIERPLIWOŚCI





KRZYŻÓWKA

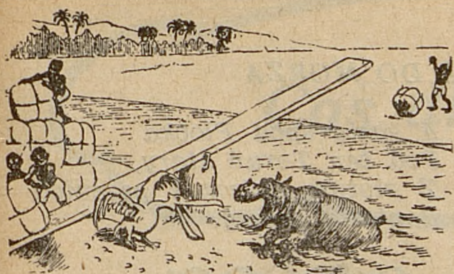
Wyrazy poziome: 1. Wakacje. 6. Ola. 8. Praca. 10. Grat. 11. Adam. 12. Olek. 14. Klon. 15. Krowa. 17. Ewa. 18. Kamasze.

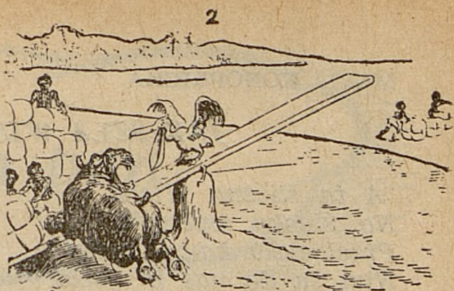
Wyrazy pionowe: 2. Kort. 3. Ala. 4. Cąca. 5. Zagroda. 7. Kominek. 8. Pasek. 9. Adela. 13. Krem. 14. Kwas, 16. Owa.

MĘCZYGŁÓWKI

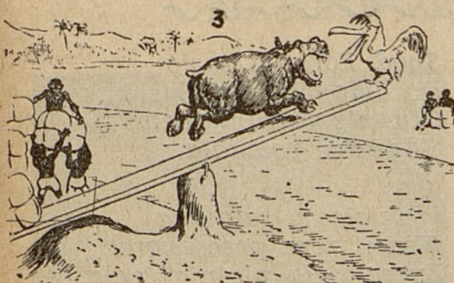
Rozwiązania ze strony 235.

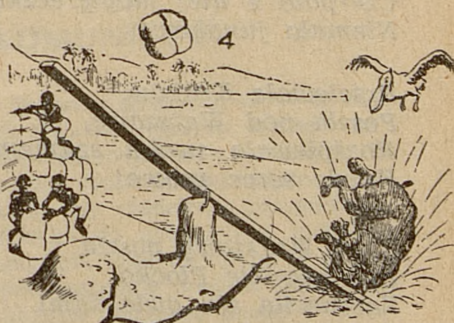
ZAGADKI: 1. Echo. 2. Pióro lub ołówek czarny. 3. Samolot. 4. Samochód. 5. Mokre.





JAK SIĘ ODBYWA RUCH TOWAROWY W AFRYCE





„BIAŁE DZIECI NA CZARNYM LĄDZIE"

Gwiazdka 1956 roku przynosi między innymi podarkami niedużą, ale bardzo ciekawą i bogato ilustrowaną książeczkę pod tytułem „Białe dzieci na Czarnym Lądzie". Książeczka ta opowiada o tym co polskie dzieci na własne oczy widziały tuż pod równikiem, we Wschodniej Afryce, w wiecznie zielonej Ugandzie. Są w niej egzotyczne jak z bajki obrazki, tym ciekawsze, że prawdziwe, że takie właśnie jak je dzień w dzień oglądały nasze dzieci w obozie uchodźczym Koja (czytaj Kodża) nad wielkim jeziorem Wiktorii, pełnym krokodyli i hipopotamów.

Książkę „Białe dzieci na Czarnym Lądzie", napisaną w okienku pocztowym obozu Koja przez Alicję Kisielnicką, wydał Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas" — 12, Praed Mews, London, W.2.,

NOWOŚCI

W serii NASZE KSIĄŻECZKI
ukazała się
J. Otwinowskiej MOJA KSIĄŻECZKA,
z rysunkami dwubarwnymi
R. Janiszewskiego.

Jako dalsze ukażą się:
ZBIORKI WIERSZYKÓW
Aliny Kaczmarskiej
i
Zofii Bochnarowej.

W serii BIBLIOTECZKA MŁODZIEŻY
ukazały się:
A. Milkera: TAJEMNICA STAREJ BASZTY.
MAŁY DEKLAMATOR
Wybór wierszy.

ŻARCIK

CIĘŻKA CHOROBA

— Mamusiu, czy mogę nie iść do szkoły i zostać w domu, bo jest mi niedobrze.

— Gdzie ci jest niedobrze?

— W szkole jest mi niedobrze.

MARIA KONOPNICKA

JAK SZŁA WISŁA DO MORZA

A ta śliczna Wisła
Na Śląsku wytrysła,
Przeleciała kawał świata
Nim tu do nas przyszła.

Przeleciała Śląsko,
Przeleciała Kraków,
Czerpało z niej magiereczką
Niemało junaków!

Przeleciała Kraków,
Poszła pod Warszawę,
Rozśpiewała swoim szumem
Każde serce prawe!

Spod Warszawy poszła
Pod wysokie Płocko,
Zaświeciła stu gwiazdami
Świętojańską nocką.

A zasię spod Płocka
Pod ten Toruń stary,
Z złotym żytem i pszenicą
Poniosła galary.



Spod Torunia zasię
Do Gdańska leciała,
Otwartymi ramionami
Gdańsko powitała.

I wzięła w ramiona
Wielu ziem przestworza,
Zaszumiała pieśnią życia,
Skoczyła do morza!



KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

WIATR DLA DZIECI

Pokłóciły się drzewa, wiatr im rozum pomieszał,
Może liście bukowe u brzóz pozawieszał.
Może sosny pomylił z topolami i łozą,
Teraz gonne, masztowe do tartaku powiozą.

Może wszystko połamał, z korzeniami wykopał,
Cały las wydziedziczył i przeznaczył na opał.
Bo wyrywa wciąż włosy, rozum traci i wieje
I naprawdę nikt nie wie co z tym wiatrem się dzieje.

Tylko w górze nad lasem coraz czarniej i czarniej,
Pewnie smołę tam rozlał i podpalił smolarnie.
I mchy się zapaliły i żarnowce i cząbry:
Wiatr taki wielki i taki niemądry.

Ze zbioru „KORZEC MAKU"

Coś dla pań

JAK UBRAĆ DZIECKO

DO PIERWSZEJ KOMUNII ŚW.



Pierwsza Komunia św. — to wielkie i ważne przeżycie dla dziecka i dla jego rodziców, a zwłaszcza dla matki, która bardzo często całkowicie lub częściowo przygotowuje dziecko do uroczystego momentu przyjścia Boga do duszy. W okresie tym następuje większe niż zwykle zbliżenie duchowe matki z dzieckiem; Bóg swą obecnością jeszcze mocniej zwiąże te dwa kochające się serca. Wprawdzie dziecko nie może jeszcze w całej pełni ogarnąć doniosłości tej chwili pierwszego połączenia się z Jezusem w Eucharystii, ale wspomnienie tego dnia pozostaje w jego pamięci i wraz z dojrzewaniem rośnie i nabiera znaczenia.

Nie trzeba dodawać, że na całe też życie będzie pamiętało, iż wraz z nim przystąpili wtedy do Stołu Pańskiego tatuś i mamusia oraz starsze rodzeństwo.

Słusznie zatem pragniemy temu wielkiemu przeżyciu duchowemu naszych dzieci dać możliwie piękną oprawę zewnętrzną, ale pamiętajmy o tym, aby ta oprawa nie przesłoniła ani nam ani dziecku istoty rzeczy, o którą chodzi. Dzień I. Komunii św. winna cechować powaga i skupienie, na jakie tylko dziecko umie się zdobyć, postarajmy się

więc usunąć wszystko, co sprzyja rozproszeniu i odrywa uwagę od tego co jedynie ważne.

Jako matki mile widzimy, gdy nasze dzieci przystępują po raz pierwszy do Stołu Pańskiego estetycznie i uroczyście przybrane. Gdy chodzi o chłopców, sprawa jest stosunkowo prosta — granatowe ubranko i biała koszulka z wykładanym kołnierzem, granatowe spodenki i biała bluzka marynarska albo też nawet całe białe ubranko i na piersiach czy na lewym ramieniu piękna biała kokarda — wyglądają i ładnie i uroczyście i nie są na pewno przyczyną poważnych roztargnień u dziecka.

Inaczej przedstawia się sprawa z dziewczynkami. Nie zapominajmy bowiem o tym, że nasze małe córeczki to małe kobietki — bardzo wrażliwe na sprawy stroju. Nie jest im też obca chęć rywalizacji pod tym względem z ich koleżankami. Dzieci rodziców uboższych, których nie stać na bogatszy strój, nie mogą w dniu I. Komunii św. czuć się upokorzone, a z drugiej strony nie wolno nam pozwolić na to, aby do serduszek dziewczynek lepiej ubranych wkradła się zarozumiałość czy też uczucie jakiejś wyższości nad innymi, gorzej ubranymi dziećmi. O tym szczególnie powinny pamiętać matki tych właśnie dzieci, które mogą być lepiej ubrane i zawczasu pomyśleć o tym, aby matkom mniej zamożnym czy zaradnym ułatwić sytuację lub pomóc.

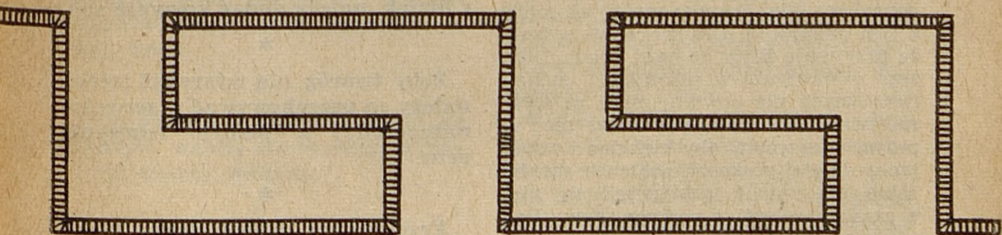
Najlepszym rozwiązaniem byłoby, aby w tym dniu uroczystym wszystkie dzieci przystępujące do I. Komunii św. były możliwie jednakowo ubrane i aby sam ich strój przypominał im znaczenie tego zdarzenia. W trosce o to, w wielu krajach katolickich a także i w Polsce już przed ostatnią wojną zaczęto wprowadzać tak zwaną sukienkę liturgiczną, której wzór podajemy obok, a która przypomina tunikę, jaką nosiły kobiety rzymskie.

Uszycie takiej sukienki jest bardzo proste i nie wymaga specjalnych umiejętności, prawie każda matka może zrobić ją sama, a córeczka jej może stopniowo zapoznawać się ze znaczeniem tej uroczystej szatki.



Przystępując do roboty sukienki, najpierw kroimy luźne, sięgające do kostek kimono, z długim rękawem, rozszerzającym się ku dołowi. Wycięcie na szyję zrobić nieco większe, zmarszczyć i wykończyć rulonikiem; na plecach zrobić małe rozcięcie, tyle tylko, aby głowa przeszła, zapinane na małe guziczki lub zatrzaski. Tę luźną i dosyć szeroką szatkę przewiązujemy w pasie ciemno-złotym, niebieskim lub białym sznurem o długich końcach, zakończonych kwastami. Aby fałdy ładnie opadały, nie należy na sukienkę taką używać materiałów zbyt cienkich i wiotkich; crepe mat lub sztuczny jedwab (rayon) będą najodpowiedniejsze.

Całą ozdobą sukienki, oprócz paska ze sznura, jest haft, którego wzory umieszczamy obok w natu-



WZORY HAFTU NA SUKIENKĘ LITURGICZNĄ DO I KOMUNII ŚW.

ralnej wielkości, aby go można było wprost skopiować z rysunku. Litery IHS — monogram Imienia Pana Jezusa — haftujemy na piersiach sukienki, szlak grecki zdobi jej dół oraz brzegi rękawów. Hafty należy wykonać nićmi coton perlé nr 5 w kolorze ciemno-złotym. Ściegu używamy dowolnego — wodnego, „za igłą" lub łańcuszka — co kto woli i umie. Haft na piersiach będzie się najlepiej uwydatniał, jeśli go wykonamy „atłaskiem", używając nici stranded cotton.

Welon z tiulu, jak najprościej ułożony i przytrzymany wianuszkiem z małych białych kwiatków, będzie najlepiej harmonizował z sukienką. Całość stroju dopełniają białe pończoszki i białe pantofelki z płótna lub skórki. Rękawiczki przy tunice wyglądają raczej pretensjonalnie.*)

Piękna sukienka o szczególnym znaczeniu i przeznaczeniu może później posłużyć młodszym córkom lub dziewczynkom w naszej rodzinie, może też przydać się dzieciom znajomych. Można ją również przerobić na sukienkę zwykłą, o ile haft był robiony na osobnych kawałkach i paskach materiału, naszytych później na sukienkę liturgiczną.

---

*) Obserwując dzieci przystępujące do pierwszej Komunii św., zauważyłam, że zwłaszcza dziewczynki są wprost obładowane przedmiotami trzymanymi w rękach: świeca, torebka ręczna, książeczka do modlenia, różaniec, rękawiczki, a czasem jeszcze odurzająca swym zapachem lilia. Dziecko myśli jak sobie z tym wszystkim poradzić, a nie o tym, że przyjmuje Boga do swej duszy. Dlatego dziewczynki w sukienkach eucharystycznych nie powinny mieć ze sobą nic więcej jak świecę w lewej ręce a prawą rękę wolną, aby klękając i wstając w długiej po kostki sukience, mogły sobie nią pomóc, przeżegnać się nią w czasie absolucji, a podczas słów: „Panie, nie jestem godna..." bić się w piersi. Potrzebną dziecku chusteczkę może ono sobie zatknąć za pasek.

Warto się również zastanowić nad tym, co ofiarować dziecku jako podarek z okazji I. Komunii św. W żadnym razie nie powinno się dzieciom kupować zegarka, a dziewczynkom nawet drobnej biżuterii, bo to odrywa uwagę od właściwego znaczenia chwili. Radość z takich podarków nie odbywa się bez pochwalenia się nimi przed innymi dziećmi, które ich nie dostały. Dlatego odpowiednia dla dzieci książeczka do modlenia a przede wszystkim mszalik, różaniec, medalik lub krzyżyk na szyję, mały krucyfiks lub ryngraf nad łóżko dziecka, oraz książki dla dzieci na tematy religijne — będą zawsze najwłaściwsze.

Aby te podarki nie były tylko ozdobnymi ale martwymi symbolami, matka powinna nauczyć dziecko korzystać z nich, a więc stale modlić się z książeczki, odmawiać różaniec (na razie tylko jedną tajemnicę naraz), zainteresować dziecko otrzymaną książką. Rodzice chrzestni powinni się porozumieć z rodzicami dziecka, aby nie otrzymało tych samych podarków od jednych i drugich.

I. Grabowska

STARE RADY DLA

Jeśli suszone grzyby namoczysz w mleku, to pęczniejąc odzyskają smak tak dalece, że niewiele będą różniły się od świeżych.

*

Aby szybko i dobrze ubić pianę z białek, należy dodać szczyptę soli.

*

Żeby twaróg nie wysychał latem należy go przechowywać w serwetce namoczonej w słabym rozczynie octu.

*

Przekrojona cebula długo pozostanie świeża, jeśli posmaruje się ją masłem.



PIĘKNE WŁOSY TO WŁOSY ZDROWE

Doprowadzenie twych włosów do zdrowia, a więc i pięknego ich wyglądu — to sprawa czasu i cierpliwego stosowania pewnych drobnych zabiegów i starań, których parę tu przypominamy.

◆ Dobry masaż skóry głowy doskonale wzmacnia włosy. Pobudza on krążenie krwi, która wówczas lepiej dopływa do cebulek włosowych. Masować można przy każdym myciu głowy. Trzeba wtedy pocierać dokładnie i przez kilka minut skórę głowy palcami obydwu rąk. Najlepszy masaż — to szczotkowanie włosów. Te włosy, które wypadają przy szczotkowaniu i tak wyszłyby przy którymś myciu czy czesaniu. A im prędzej, tym lepiej — na ich miejsce wyrosną nowe.

◆ Włosy wypadają — najczęściej z powodu braku pewnych składników w organiźmie. Jeśli wypróbowałaś już środki zewnętrzne — mydło lecznicze, zioła itp., a skutku nie widać, przejrzyj dokładnie swój jadłospis. Czy nie zapomniałaś o mleku, białym serze i witaminach? W nich zawarte są najważniejsze „środki" wzmacniające włosy.

◆ Jeśli zbyt często stosowana trwała ondulacja oraz zbyt silne letnie słońce przepaliły ci włosy — pozwól im odrosnąć, wzmacniaj je odpowiednią pielęgnacją i od czasu do czasu podcinaj u fryzjera. Trwałej nie rób wcześniej, jak w marcu. Gdy zobaczysz, że zniknęła już „siekaninka" spodowana przepaleniem włosów, że nie rozdwajają się na końcach i powoli odzyskują połysk — wtedy dopiero możesz mówić, że włosy twoje dochodzą do zdrowia.

◆ Jeśli chcesz mieć ładnie uczesaną głowę, a przy tym zamierzasz zrobić trwałą ondulację, nie zwlekaj z pójściem do fryzjera. Dopiero bowiem po upływie trzech, czterech tygodni po zrobieniu „trwałej" włosy „rozkręcają się" i nabierają miękkości. Bezpośrednio po niej wiele kobiet wygląda bardzo niekorzystnie.

◆ Dobre wypłukanie włosów po umyciu jest tak samo ważne, jak dobre umycie. Choć użyjesz najlepszego mydła i szamponu, włosy nie będą miały połysku, jeżeli dokładnie ich nie spłuczesz i to pod bieżącą wodą. Ile razy płukać? Kilka i to w dobrze ciepłej wodzie, polewając nią włosy

◆ Nie układaj włosów na noc pod siatkę, a zwłaszcza nie zawiązuj głowy chusteczką. Pozwól włosom swobodnie oddychać zwłaszcza latem. Jeśli po umyciu zakręcasz papiloty, powinnaś dobrze przedtem przesuszyć pasemka włosów. Gdy zawiniesz je mokre, włosy stracą połysk i nie będą puszyste.

MŁODYCH GOSPOŚ

Musztarda przykryta plasterkiem cytryny długo będzie świeża i nabierze przyjemnego zapachu.

*

Węgiel lepiej się spala i nie pozostawia sadzy, jeśli pokropić go słoną wodą.

*

Żeby kwiaty w wazonie dłużej się trzymały, należy do wazonu wrzucić miedzianą monetę.

*

Żeby nie płakać przy krajaniu cebuli, należy ogrzać nóż przed krajaniem lub krajać nad rozgrzaną blachą.

Handlowa magia kolorów

Każda z nas gospodyń zauważyła już zapewne, że wędliny w sklepach spożywczych oświetlane są najczęściej kolorem czerwonym. To bowiem oświetlenie widocznie dodaje rumieńców świeżości boczkowi, szynce, polędwicom i kiełbasom różnego rodzaju. Kunsztownie ułożone w piramidy jabłka i gruszki lub zwisające kiście winogron lub bananów wyglądają znacznie apetyczniej, gdy je oświetlimy ciepłym, złotym światłem. W promieniach zaś niebieskich każda ryba wygląda świeżo.

W Londynie istnieje specjalny instytut dla badania barw i właściwego ich zastosowania. Ostatnio znana firma, wyrabiająca proszki dla wyrobu kremów, legumin i sosów, zwróciła się z prośbą o doradzenie, jaki odcień koloru żółtego będzie dla ich wyrobów najodpowiedniejszy.

Jedno z towarzystw lotniczych usunęło ze swych samolotów kolor żółty i żółto-brązowy, ponieważ specjaliści orzekli, że wzmagają one nudności. Z tego samego powodu zaprzestano na niektórych liniach lotniczych podawania w podróży sałatek polanych majonezem.

Wytwórnie aparatów telewizyjnych poniosły znaczne straty, ponieważ okazało się, że czerwony wyłącznik znajdujący się w punkcie kontrolnym, nie jest dobrze widoczny w mrocznym świetle.

Sprzedawcy w sklepach konfekcji damskiej twierdzą, że klientki pośród wielu kolorów wybierają przede wszystkim czerwony, następnym ulubionym kolorem jest zielony. Jedynie mydło niechętnie kupują panie w tym kolorze, ponieważ zielone mydło wydaje się mniejsze. Kolor zielony posiada właściwości kojące, ale np. zielone samochody dopiero od niedawna ukazały się na rynku, ponieważ istniał przesąd, że kolor ten przynosi nieszczęście kierowcom.

O ile sprzedawcy futer chętnie posługują się kolorem niebieskim, jako korzystnym tłem dla swego towaru, o tyle przemysł cukierniczy uważa go za mało pociągający zwłaszcza dla swych najmłodszych klientów. Przekonano się bowiem na podstawie starannie prowadzonych badań, że dzieci kupujące słodycze, rzadko kiedy wybierają cukierki lub czekoladę w niebieskim opakowaniu.

DŻEM ORZECHOWY

Do emaliowanego lub aluminiowego garnka wlewamy pół litra soku jabłkowego. Może to być sok wyciśnięty z jabłek przedwcześnie z drzewa opadłych, rozgotowanych w jak najmniejszej ilości wody. Do wrzącego soku kroimy nierdzewnym nożem pół kilograma świeżych, zielonych orzechów włoskich wraz z łupinami. Orzechy muszą być młode, zdjęte z drzewa, zanim ich skorupki zaczną twardnieć. W tym stanie zawierają one ogromne ilości witaminy C.

Sok jabłkowy z pokrajanymi cieniutko zielonymi orzechami gotujemy na wolnym ogniu 20-30 minut, a następnie dosypujemy do niego pół kilograma cukru (1 lb i 2 uncje) i gotujemy dalej, aż dżem zagęści się na tyle, że zaczyna krzepnąć, gdy położymy go na zimnym spodku. Teraz już można zaprzestać gotowania. Dżem w ten sposób przyrządzony ma oryginalny, trochę gorzkawy smak. Jego najcenniejszą zaletę stanowi, że jest on, jak podaje F. N. Howes ze słynnego londyńskiego Ogrodu Botanicznego — Kew Gardens, aż 12 razy bogatszy w witaminę C niż sok ze świeżo wyciśniętych pomarańczy. Dwie łyżeczki tego dżemu dziennie pokrywają całkowite zapotrzebowanie człowieka na tę witaminę.

CZY MOŻNA DZIECKO USTRZEC OD WYPADKU?

Małe dziecko jest narażone na wiele niebezpieczeństw, które czyhają na nie na każdym kroku. Rodzice nie mogą ustrzec dziecka od każdej przykrości, a gdyby to czynili, dziecko z czasem straciłoby swoją samodzielność i stałoby się bojaźliwe. Mogą jednak, stosując pewne drobne kroki ostrożności, ustrzec dziecko od poważniejszych wypadków, jeśli wiedzą skąd grozi mu niebezpieczeństwo. A więc:

*

● Krzesło dla dziecka powinno być niskie, a jeśli jest wysokie, to nie może być łatwo wywrotne i powinno być tak zabezpieczone, aby dziecko nie mogło ręką dosięgnąć stołu, przy którym jego krzesło stoi.

● Gdy dziecko wejdzie w okres raczkowania, należy pamiętać, by w wózku zawsze było zabezpieczone przytrzymującym je paskiem.

● Prawdziwą zmorą rodziców są schody, dlatego też na klatce schodowej należy założyć furteczki.

● Nie pozwalaj dziecku biegać po kuchni w czasie gotowania. Grozi mu bowiem niebezpieczeństwo opryskania gorącym tłuszczem; dziecko może się popiec próbując ściągnąć z kuchni rozgrzane naczynie, lub może wywrócić na siebie czajnik z ukropem. Obrus nie powinien zwisać ze stołu, ponieważ może być z łatwością przez dziecko ściągnięty. Półmiski z potrawami zawsze należy ustawiać na środku stołu.

● Należy zwrócić baczną uwagę na drobne przedmioty i zabezpieczyć je tak, by dziecko nie miało do nich dostępu. Guziki, groch, koraliki, szklane kulki, agrafki, szpileczki — wszystko to są przedmioty, które dziecko bierze do ust; połknięcie ich może spowodować nieraz bardzo poważne powikłania.



● Uważaj, by dziecko nie bawiło się ostrymi przedmiotami i nie pozwól mu biegać z zaostrzonym ołówkiem lub ostro ułamanym patykiem.

● Zawsze mierz temperaturę wody tuż przed kąpielą dziecka, nawet wówczas, gdy zdaje ci się, że uczyniłaś to przed chwilą. Nigdy nie stawiaj naczynia z gorącą wodą na podłodze. W czasie kąpieli nie pozwól dziecku dotykać kurka od wody; rozgrzany gorącą wodą może poparzyć. W czasie kąpieli dziecko nie powinno dotykać dzwonka elektrycznego lub lampy znajdującej się w pobliżu wanny.

● Przewody elektryczne w całym domu, jak też sznury od radia, lamp i t.d. powinny być w dobrym stanie. Nie pozwalaj dziecku ciągnąć za nie a tymbardziej brać ich do ust.

● Zapałki i zapalniczki zawsze kładź tak wysoko, aby nawet kilkuletnie dziecko ich nie dosięgło.

● Studnia, sadzawka w ogródku czy basen powinny być zabezpieczone. Odłamki szkła, potłuczone naczynia, otwarte puszki od konserw wyrzucaj do szczelnie zamkniętego kubła, a zużyte nożyki do golenia wrzucaj do osobnego pudełka z mocnym zamknięciem.

● Nie pozwól dziecku zbliżać się do obcego psa, który może je skaleczyć.

● Znaczna ilość przypadkowych zatruć dzieci przypada na drugi rok życia. W tym okresie bowiem dziecko bierze do ust wszystko i będzie usiłowało jeść nie bacząc na to, co to jest i jaki ma smak. Dzieci przepadają za wszelkiego rodzaju pigułkami, kapsułkami, słodkimi lekarstwami, a nawet za papierosami i zapałkami. Wiele lekarstw zawiera składniki, które są trujące dla dziecka, n.p. pigułki przeczyszczające jak i wzmacniające zawierają strychninę.

● Skontroluj dokładnie cały dom, tak jak byś patrzyła na wszystko, co się w nim znajduje, ciekawymi oczami dziecka. Przede wszystkim postaraj się ustawić wszelkie lekarstwa w ten sposób, aby dziecko nie mogło ich dosięgnąć. Znajdź odpowiednio zabezpieczone miejsce na ocet, amoniak, benzynę, naftę, proszki do czyszczenia i do prania, pastę do obuwia, atrament i tym podobne.

● Pod żadnym pozorem nie dawaj dziecku do zabawy puszki lub butelki zawierającej żrący płyn — choćby była nie wiem jak szczelnie zamknięta.

● Gdy masz w domu małe dziecko, nie kładź trucizny na myszy lub szczury.



KOSMETYKA NASZYCH PRABABEK

Marcin Siennik w poradniku swym pt. „Herbarz, to jest ziół opisanie", wydanym w Krakowie w r. 1568, podaje ówczesnym elegantkom kilka wskazówek dotyczących zachowania urody:

„Wymyi powieki czystem ługiem ciepłem trzy razy, potym gdy uschną, pomazawszy żywicą palce, złe włosy wyrywać albo żelaznemi szczypkami... Weźmi świeżego mięsa iałowiczego a day iżeby w nim robacy zalęgły, a gdy będą wielcy, nakładź ich w ocet silny, iż w nim pomrą, wyiąwszy ie ususz na słońcu, a potym w ocet namocz y zasię ususz, a tak do siedmi razów przynamniey, ostatecznie gdy dobrze uschną, uczyń z nich proch miałki, a gdzie chcesz iżby włosy nie rosły, wyskubszy albo ogoliwszy potrzy ono mieysce chustą ostrą, a tym prochem posypuy... Jeszcze y to na zganienie włosów pewne. Weźmi mozgu Nietoperzowego, a zetrzy z mlekiem. Weźmisz też Bluszczowy klij, a rozetrzy go z Bykową żółcią, a tym pomazuy".

Nie zawsze zdrowa i opalona cera była modna. Niewiele spośród opalających się w promieniach wiosennego słońca pań i pragnących uzyskać jak najtrwalszą i jak najmocniejszą opaleniznę wie o tym, że opalona cera jeszcze w końcu zeszłego stulecia była źle widziana i że ówczesne elegantki starały się usunąć z twarzy wszelkie ślady słońca. Kalendarz Polski z roku 1891 podaje przepis, w jaki sposób można zachować „białą płeć":

„By usunąć opaleniznę z twarzy, należy wziąć korzonki z pietruszki, opłukać je, pokrajać, namoczyć w ciepłej wodzie i tym obmywać twarz. Skuteczne są też okłady z blejwasu, rozpuszczonego w wodzie. Dla uniknięcia opalenizny powinny panie nasze od kwietnia wychodzić na ulicę w woalce, zakrywającej twarz, a policzki przed wyjściem lekko pudrować".

Gdy wychowuje ulica



Rodzice oboje poszli do pracy. Janinka wyprowadziła rodzeństwo przed dom. Siedzą na progu. Czują za sobą ciepłe zaplecze rodzinnego gniazda. Za chwilę pójdą do żłóbka, do szkoły, tam się będą bawiły, uczyły, jadły. Starsze mają wolne popołudnia, młodsze siedzą prawie do wieczora poza domem.

Starsze, gdy skończą swe szkolne zajęcia, bawią się na ulicy, czasem przygarnie ich jakiś skwer, czasem przytuli podwórko lub ogródek. Gdzieś na placyku poza fontanną, w bezpańskim ogrodzie przy zburzonym domu, pod arkadami jakiegoś mostu następują pierwsze spotkania. Na razie są to sprawy hadlowe, wymiana kulek, kapsli od butelek, fotosów, znaczków pocztowych, czasem wyprawa na jabłka do cudzego ogrodu. Z czasem te spotkania nabierają innego posmaku, o zbliżeniu decydują nie tylko interesy kupieckie lub wspomnienie zabawy, ale i zainteresowania seksualne.

Ulica zdziera z oczu dziecka zasłonę niewinności. Na rogu jest bar. Z baru wieczorami wychodzą pijani mężczyźni. Zza węgła wysuwają się jakieś dziewczyny. Kino wywiesza olbrzymie fotosy. Ach, jak ciekawe! Są na nich lwy, tygrysy, piraci i dziwne nieubrane kobiety, niepodobne do mamy. Te niesamowite panie i panowie o zwartych szczękach i błędnych oczach, rewolwery, kastety, noże, taneczne i nietaneczne ich pozy stają się z czasem bardziej atrakcyjne od lwów i tygrysów.

Dziewczynki przystają przy oknach wystawowych, pochłaniają oczami śliczne kolorowe szmatki: koszulki, staniczki, jedwabiste pasy, jakże ponętne, gdy się nosi grubą bawełnianą bieliznę.

A to wszystko jest do zdobycia. Na okładkach kobiecych tygodników uśmiechają się urocze buzie i krzyczą jaskrawe slogany: „Uroda otwiera drzwi do szczęścia!!!".

Byle się tylko dorwać do kosmetyków, do lepszej sukienki, a wtedy otworzą się drzwi limuzyny, drzwi luksusowego hotelu, drogiej restauracji, wagonu I-szej klasy...

Stary kataryniarz, gra na starej katarynce i podśpiewuje stare, niemodne piosenki:

„Kareta stoi u twych bram
Chcę z tobą jechać sam na sam..."

Dzieci słuchają cierpliwie, bo może wyglądnie z klateczki mordka morskiej świnki lub zielona papużka. Obok z radiowego głośnika płynie na całą ulicę kuszący, zduszony śpiew amanta.

Nosy chłopców płaszczą się o szyby olbrzymich wystaw samochodowych. Jakże daleka droga od hulajnogi do pierwszego roweru a cóż dopiero do motocykla.

Skrócić czas może lektura prasy ulicznej. Wystarczy zatopić się

w „komiksach", aby otrzymać wiele rad fachowych, opartych na doświadczeniach włamywaczy, bandytów, morderców, cała szkoła wiedzy tajemnej złodziejskiego podziemia.

*

Zbliża się wieczór, młodsze dzieci ciągną już w stronę domu, tęskniąc za ciepłym zapachem mleka i chleba z ręki matki. Starsze stoją jeszcze oparte o rowery, o zamknięte drzwi mieszkań albo też ukryte w cieniu drzew, schowane za płotem kończą swe dzienne rozmowy, narady, porachunki.

Antek przykucnął na murku przed pustym domem cały zaczytany w świeżej gazecie. Ileż w tym numerze ciekawych obrazków i nadzwyczajnych tytułów i podtytułów: „Jesteście pewnie ciekawi co też jest w tym worku? Są tam resztki mamusi Karolka, wszystko co z niej zostało po tej historii z wariatem".

Janinka wyjęła klucz spod słomianki, otworzyła drzwi, wpuściła rodzeństwo i sama skoczyła jeszcze do Kamilki, aby jej powiedzieć najważniejszy sekret, o którym zapomniała.

Basia podbiegła do kanapy. Na kanapie króluje jej ukochana, choć obdarta lalka Balbisia. Marta zasiadła przy stole do rysowania. Rozłożyła zeszyt z piękną historyjką obrazkową o dobrej mamusi i licznej rodzinie, bogatej w pieski, kotki i zabawki. Marta grubymi krechami zamazuje zeszyt, ale te krechy czteroletniej ręki mają wyraźny sens. Omija pieski, kotki i dzieci, aby się skupić przy osobie matki. Posunięcia tępej kredki otaczają matkę splotem grubych, mocnych linii, którą ją opasują i przywiązują do krzesła, do stołu, do łóżka, do kuchni, do dzieci, aby nie uciekła, nie poszła sobie, aby była. Była na swoim miejscu, w domu, z dziećmi.

Źle jest gdy matka pracuje, a ulica wychowuje dzieci.

Smutno jest, gdy rodziców nie ma w domu.

M. Świętochowska





SIOSTRY ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO

Zgromadzenie Sióstr Zmartwychwstania Pańskiego założyły w Rzymie pod koniec ub. stulecia matka i córka Celina i Jadwiga Borzęckie.

Celem Zgromadzenia jest uświęcenie członków oraz szczególnie apostolstwo w duchu Zmartwychwstania, również przez stosowanie systemu pedagogicznego.

Siostry podejmują każdą pracę dostępną dla kobiety. Prowadzą szkoły, internaty, ochronki, sierocińce, przytułki, warsztaty i szpitale. — Domy zakonne są rozsypane po całym świecie, na szlakach emigracji polskiej: Polska, Włochy, Anglia, Stany Zjednoczone, Kanada, Australia.

W Anglii w krótkim czasie otworzono trzy domy; w Londynie hostel dla studentek (44 Ennismore Gardens, S. W. 7.), przedszkole na Ealingu (adres poniżej) oraz przedszkole w Manchester (18 Alexandra Road).

Każda kobieta, bez względu na wiek, pochodzenie i wykształcenie, może wejść w grono rodziny zakonnej. Jedynym warunkiem przyjęcia są: powołanie, gorące pragnienie apostołowania dla Chrystusa Zmartwychwstałego i dostatecznie silne zdrowie, by podołać obowiązkom.

Nawet mężatki i matki rodzin mogą zaciągnąć się pod sztandar Zmartwychwstania jako „Siostry Zjednoczone", które żyją według reguły zatwierdzonej przez Kościół.

Kto pragnie bliżej zetknąć się ze Zgromadzeniem i zasięgnąć informacji, może zwrócić się pod adresem:

Siostry Zmartwychwstania Pańskiego, 4 Gunnersbury Ave., London, W.5. Tel.: ACOrn 6123.

O dzieciach leworęcznych

Nieraz patrzymy na osoby używające lewej ręki zamiast prawej jak na istoty niezręczne.

Zapatrywanie to jest błędne, gdyż ludzie leworęczni są tak samo zręczni jak praworęczni, a nieraz nawet zręczniejsi , ponieważ zdarza się, że z tą samą wprawą władają obiema rękami, czym w wielu dziedzinach, jak n.p. w grze w tenisa, górują nad przeciwnikami. Zresztą wśród ludzi genialnych byli leworęczni, żeby tylko wspomnieć genialnego artystę i wynalazcę Leonarda da Vinci.

Praworęczność jest wynikiem większego rozwoju lewej półkuli mózgu. Doświadczenia prowadzone na 80 dzieciach wykazały u 74 z nich chęć używania prawej ręki, a tylko u 6 dzieci — lewej. Ogólnie biorąc, ludzi leworęcznych jest od 4% do 8%. W niektórych rodzinach leworęczność jest dziedziczna.

Istnieją przypuszczenia, zresztą nie poparte żadnym naukowym stwierdzeniem, że leworęczność sięga zamierzchłych czasów, kiedy to wojownik wywijał mieczem trzymanym w prawej ręce, gdy w tym samym czasie lewa biernie trzymała tarczę i zasłaniała serce.

Człowiek leworęki wykazuje również skłonność do wspierania się na lewej nodze, chętniej nadstawia lewego ucha, i twierdzi, że jego lewe oko jest bystrzejsze od prawego.

Dziecko do siedmiu miesięcy używa obu rączek w równym stopniu. Chęć używania lewej ręki zaznacza się dopiero między 7 a 8 miesiącem życia. Leworęczność w pewnym stopniu jest upośledzeniem choć nieznacznym, dlatego też wczesne rozpoznanie jest ważne. Nie jest wskazane — jak twierdzą lekarze — zwracać uwagę dziecku

◆◆

UŚMIECHNIJ SIĘ

W „SALONIE PIĘKNOŚCI"

— Przepraszam, czy to pani rozjaśniła mamusi włosy?

— Tak ja, a o co chodzi?

— To niech teraz pani przyjdzie do nas i rozjaśni twarz naszemu tatusiowi, który zobaczył mamusię i dowiedział się, ile pani za to wzięła.

WŁADECZEK

— Mój Władeczek — powiada mamusia do nauczycielki — jest taki wrażliwy, że pod żadnym warunkiem nie może być w szkole karany...

— Ależ ja, proszę pani, muszę w klasie utrzymać dyscyplinę, a on...

— No to może pani zbić jakiegoś innego chłopca... Pani nawet sobie nie wyobraża, jakie to zrobi wrażenie na Władeczku!

JEDYNY SPOSÓB



— Taki pies, moja pani, to jest jedyny sposób, aby się ustrzec przed zaczepkami mężczyzn.

(Tit-Bits)

GŁOS PESYMISTY

Gdy kobieta nie ma co powiedzieć, to po prostu mówi dalej, aż jej coś na myśl przyjdzie.

do lat 3, a nawet 4. Podejść do tej sprawy należy z umiejętnością i delikatnością, gdyż w przeciwnym wypadku u takiego dziecka, które zdradza chęć używania lewej zamiast prawej ręki, mogą nastąpić objawy pewnej nerwowości, a nawet jąkania się. Obchodzenie się bez wyrozumiałości z leworękim dzieckiem, może rozwinąć w nim poczucie niższości i zahamować jego dalszy rozwój umysłowy.

Zasadniczo zarówno rodzice jak i nauczyciele powinni zachęcać dzieci do używania w tym samym stopniu obu rąk. W wypadku stwierdzenia wyraźnej leworęczności należy zadawalać się swobodnym używaniem prawej ręki, nie hamując jednak wrodzonej sprawności lewej ręki.

Bardzo dobre wyniki u leworęcznych daje nauka pisania i malowania prawą ręką. Niezależnie od nacisku wywieranego przez rodziców i nauczycieli, wielu spośród leworęcznych posiada sprawność obu rąk, z tym że lewa ręka jest zawsze użyteczniejsza. W wypadku wykonywania jakiejś dokładniejszej pracy, człowiek leworęczny podświadomie zaczyna ją wykonywać lewą ręką.

Przyjęło się u nas, że człowieka, który zamiast prawej, używa lewej ręki, nazywamy mańkutem. Wyraz ten pochodzi od włoskiego słowa m a n c a — to znaczy brak. Nazwa mańkut zawiera zatem jakieś określenie pogardliwe, a tym samym krzywdzące, dlatego też lepiej jest używać słowa „leworęczny".

Życie i praca dla Boga i bliźnich

Siostry Misjonarki św. Piotra Klawera pracują w dwóch kierunkach: nad uświęceniem własnym i nad nawróceniem Afryki. Życie ich jest oparte na duchu miłości, poświęcenia i prostoty. Starają się o środki apostolstwa dla misjonarzy. Zaznajamiają dobroczyńców z potrzebami misyj, przyjmują i wysyłają ofiary na budowę kościołów, szkół, szpitali, na utrzymanie tubylczych seminarzystów, katechetów i nauczycieli, zakonnic tubylczych, sierot i chorych. Z ich drukarni wychodzą tysiące katechizmów i innych książek religijnych w językach afrykańskich. Ponadto zajmują się szyciem szat kościelnych, wysyłką paczek z lekarstwami i darami na misje itp. Od niedawna Siostry wyjeżdżają także do Afryki, gdzie zakładają swoje drukarnie misyjne.

Zgromadzenie posiada domy w Europie i poza Europą, a także w Polsce.

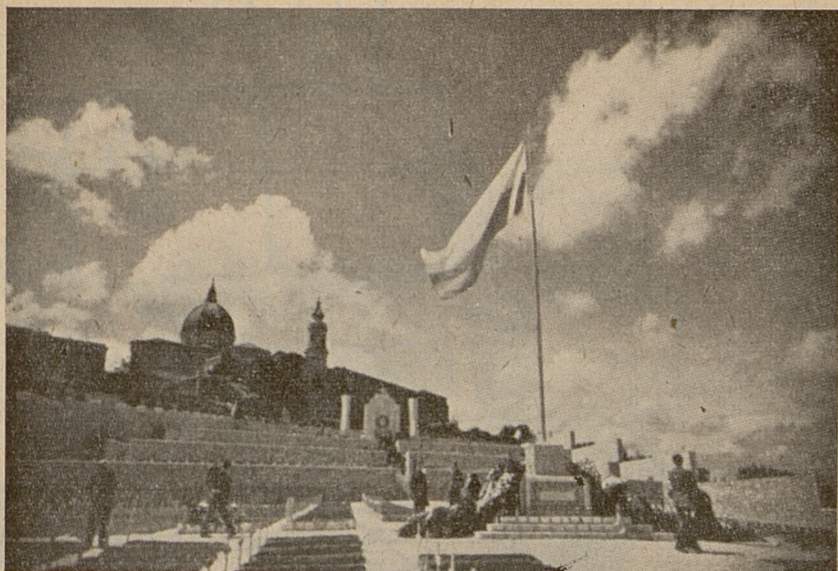
Siostrami Misjonarkami św. Piotra Klawera mogą zostać panienki z wyższym, średnim lub elementarnym wykształceniem. Dla każdej znajdzie się odpowiednie pole pracy, gdzie może zużytkować wszystkie swe zdolności i wiedzę nabytą. U wszystkich jest potrzebna szczera i silna wola poświęcenia się Bogu, miłe, otwarte usposobienie i normalne zdrowie.

Po okresie aspirantury, kandydatka przechodzi do postulatu, potem do nowicjatu, który trwa dwa lata. Siostry składają śluby najpierw czasowe, potem wieczyste.

Do prośby o przyjęcie należy dołączyć ostatnie świadectwo szkolne, metrykę chrztu, krótki, własnoręcznie napisany życiorys i fotografię.

Ubogie panienki są zwolnione z posagu i częściowo z wyprawy.

O przyjęcie należy pisać do Przełożonej Generalnej, Via dell' Olmata 16, Roma, gdzie znajduje się nowicjat międzynarodowy także dla Polek.



Loreto

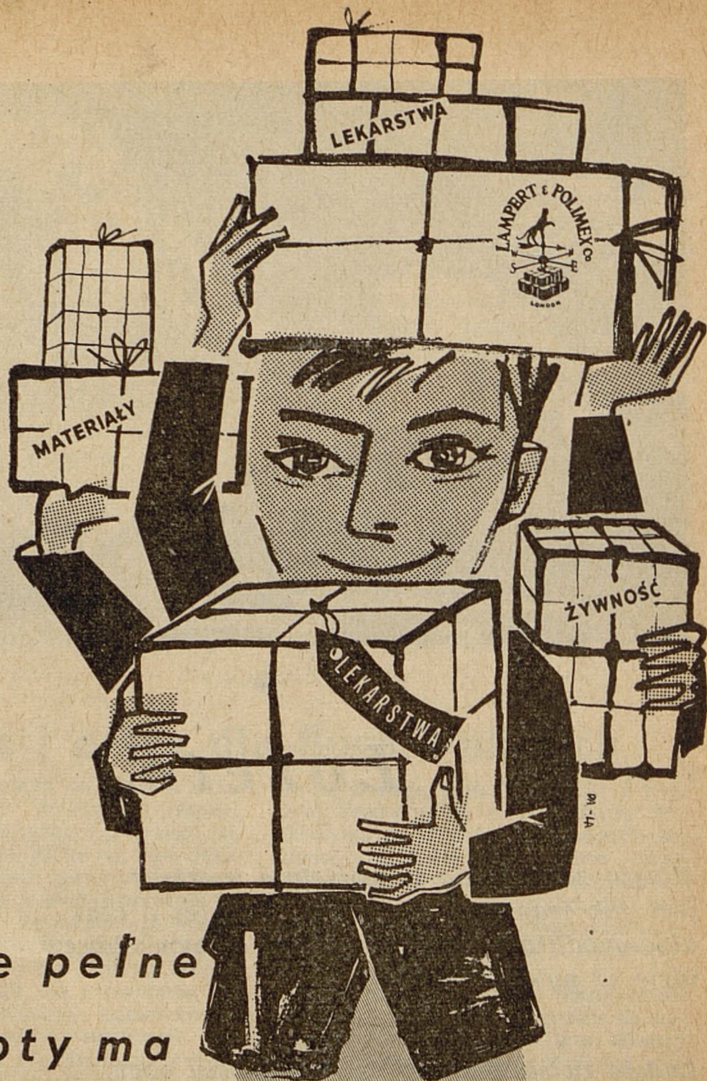
Miasto zapatrzone w popielate morze
jest jak fragment mej dłoni, opartej o czas,
albo modlitwa zgrzebna, która cichym słowem
idzie w pytanie nieba.

Ludzie tu są skupieni lub po prostu obcy.
A kościół dłoń złoconą wyciąga nad domy —
to nad martwymi ślady oddalonej wojny
skarży się w loretańskim domku biedny cień Madonny.

I twarz pełną cierpienia schyla Ostrobramska
ku grobom polskim, gdzie kwiaty wspomnieniem nie kwitną.
Patrzą w zamglone morze polegli wygnańcy,
a wiatr pył obcy rzuca w obce cmentarzysko.

Ze zbioru „DZIKA PERŁA"

JÓZEFA RADZYMIŃSKA


LEKARSTWA
LAMPERT & POLIMEX Co
LONDON
MATERIAŁY
ŻYWNOŚĆ
LEKARSTWA

SPIS TREŚCI



Druk „Kalendarza Rodziny Polskiej“ na rok 1957 rozpoczęto w dniu 10 sierpnia 1956 r. Zawarte w nim dane personalne, cyfry i informacje podano według stanu sprzed tej daty.

KALENDARZ RODZINY POLSKIEJ NA ROK 1957. Redaktor — Janusz Czaharski. Okładka i winiety miesięcy — Danuta Laskowska. Ilustracje tekstów — M. Milkerowa, P. Mleczko, J. Smagała, J. Smosarski, Tadeusz Terlecki i Janina Tyszyńska. Wydrukowano na papierze G.P.B. Spec. Mech S/C Ptg., 41½ lbs. Złożono czcionką „Ionic“ Nr 5 (7, 8 i 10 pkt.). Składali linotypiści: Stanisław Habas, Władysław Podgórski, Zygmunt Sochocki i Stefan Wojtowicz. Łamali metrampaże: Julian Dziewicki i Stanisław Habas. Tłoczyli Stanisław Pawłowski i Edward Sikorski. Wydrukowano w Drukarni Katolickiego Ośrodka Wydawniczego VERITAS w Londynie pod zarządem Zygmunta Kotkowskiego.

5.00zł